



Zaučaj
mi

SOPHIA
HENDERSON

@SKOKOMANKA



*Mamie!
Dziękuję, że nigdy nie przestajesz być ze mnie dumna.*

SOPHIA
HENDERSON

@SKOKOMANKA

Zaufaj
mi



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Barbara Milanowska (Lingventa), Kamila Reclaw*

Zdjęcia na okładce:

© PNG Tree

© Angelatriks/Shutterstock

© by Skokomanka/Sophia Henderson

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023

ISBN 978-83-287-2538-6

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2023

Spis treści

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50

51

Epilog

5 lat po epilogu...

Podziękowania

Prolog

Za każdym razem, kiedy próbowałam wspominać tamten dzień, miałam mroczki przed oczami. Za każdym razem, kiedy chociażby o tym pomyślałam, w moich oczach zbierały się łzy. Za każdym razem, kiedy o tym pomyślałam... moje serce rozpadało się na miliard kawałków. Nigdy nie odważyłam się nikomu o tym powiedzieć. Nigdy nie odważyłam się nikomu powiedzieć, dlaczego mój tata siedzi w więzieniu. Nigdy nie odważyłam się nikomu powiedzieć, dlaczego moja mama nie żyje.

Ale może zacznijmy od początku...

Urodziłam się pod mostem, dosłownie. Całe dzieciństwo wspominam jako tułaczkę po przytułkach dla bezdomnych. Zawsze byłam głodna, odziana w ubrania ukradzione z kontenera, które przede mną nosiło dwadzieścia innych osób. Nigdy nie czułam miłości, nie mówiąc już o jakimkolwiek ciepłe rodzinnym. Od zawsze czułam, że przeszkadzam swoim rodzicom, mimo iż starałam się pomagać im, jak tylko mogłam. Nigdy nie wiedziałam, kim byli, co robili, dlaczego nasze życie wyglądało tak, a nie inaczej. Dowiedziałam się tego, dopiero kiedy opuszczałam dom dziecka, a moja opiekunka wyznała mi całą prawdę. O tym, że moja matka była prostytutką, a ojciec jej ochroniarzem. Powiedziała mi o tym, że podobno byli znaną we wszystkich klubach parą i nie narzekali na brak pieniędzy. Wszystko zaczęło się psuć, kiedy mój ojciec popadł w alkoholizm bez znanej mi przyczyny, a niedługo po tym matka dołączyła do niego.

Miałam dwanaście lat, kiedy zobaczyłam coś strasznego, coś, czego nigdy nie powinnam zobaczyć, coś, czego nigdy nie powinno zobaczyć

żadne dziecko chodzące po tej kuli ziemskiej. Widziałam, jak mój ojciec mordował moją matkę. Własnymi rękami, bez żadnego zawahania. Już tydzień później był w areszcie, a po kilku miesiącach został skazany na dożywocie. Ja zaś trafiłam do domu dziecka i kompletnie zamknęłam się w sobie, nie potrafiąc z nikim porozmawiać o tym, co mnie dręczyło. Płakałam co noc i do tej pory często mi się to zdarza, kiedy tylko w mojej głowie pojawi się tamten obrazek. Nikt nigdy nie dowiedział się całej prawdy. Nikt nigdy nie dowiedział się o tym, że tam byłam i to wszystko widziałam.

Wyjście na prostą zawdzięczam swojej babci, której nie miałam okazji nawet poznać. Chociaż nigdy nie widziała mnie na oczy, przepisała na mnie cały swój majątek, kiedy jej syn poszedł siedzieć. Po opuszczeniu domu dziecka postanowiłam, że postaram się żyć normalnie, tak jak każda dziewczyna w moim wieku. Nie było to jednak proste. To dzięki babci mogłam rozpocząć pracę jako kelnerka, pójść na studia, o których zawsze marzyłam, i wynająć malutkie mieszkanie z przyjaciółką.

Nazywam się Meghan Allen, mam dwadzieścia cztery lata, a to całe moje życie...

Głośny krzyk mojej współlokatorki wyrwał mnie ze snu, tak bardzo potrzebnego mi po wczorajszym dniu w pracy. Wracanie do domu o trzeciej nad ranem zdecydowanie nie należało do moich ulubionych zajęć, ale wiedziałam, że choćbym bardzo chciała, nic nie mogłam na to poradzić, i ta świadomość pozwalała mi to znosić za każdym kolejnym razem. Zerwałam się z łóżka i pobiegłam do łazienki, w której znajdowała się moja przyjaciółka. Stała przed lustrem, wpatrując się we mnie jak w wyrocznie. Jakby liczyła, że przybyłam na ratunek.

– Co się stało? – spytałam, opierając się o futrynę drzwi pomieszczenia.

Wybuchłam niekontrolowanym śmiechem, widząc na podłodze doszczętnie rozkruszony puder. Dziewczyna przeniosła wzrok na swoje dzieło i pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Z czego się śmiejesz? – zaatakowała mnie po chwili, sama jednak powstrzymując się od śmiechu. – Jak ja teraz pójde do pracy?

– Weź mój – powiedziałam, zakrywając usta dłonią.

– Wiesz, że źle się czuję, używając czegoś twojego. – Spojrzała na mnie z nagłą powagą.

– Nie przesadzaj. – Machnęłam ręką, wciskając jej pudełeczko w dłoń. – Przy następnej okazji się upomnę.

– Umówione. – Kiwnęła głową na potwierdzenie wypowiedzianych słów, po czym z bólem wymalowanym na twarzy wrzuciła swój puder do kosza na śmieci.

– Pracujesz dzisiaj? – spytała Bella, kiedy przeniosłyśmy się do kuchni, żeby wspólnie zjeść śniadanie.

– Dzisiaj nie, ale mam zajęcia do wieczora – odpowiedziałam, wyciągając potrzebne rzeczy z niemal pustej lodówki.

Dziewczyna opadła na ustawione przy stole krzesło.

– Przepraszam, że cię obudziłam, ale myślałam, że dostanę szau, jak ten puder wypadł mi z ręki – westchnęła, przeczesując palcami włosy. – Dlaczego muszę być taką niezdara?

– Zadaję sobie to samo pytanie, odkąd z tobą mieszkam. – Wzruszyłam ramionami.

Fuknęła obrażona.

Godzinę później Bella poszła do pracy, a ja zostałam w mieszkaniu sama. Sięgnęłam po telefon, żeby sprawdzić, czy na pewno moje zajęcia zaczynały się o tej godzinie, o której mi się wydawało, po czym odłożyłam go na szafkę, ponownie układając się na łóżku. Przekręciłam się na bok i przytuliłam głowę do poduszki, mając zamiar ponownie zasnąć, lecz wcale nie było to tak prostym zadaniem, jak myślałam. Życie czasami było totalnie do bani. Wstałam zrezygnowana, podeszłam do biurka i z przerażeniem popatrzyłam na stertę ułożonych na nim książek. Idź na medycynę, mówili, będzie fajnie, mówili... Taaa, jest super. Nauka zajęła mi dobre kilka godzin, dlatego kiedy wreszcie skończyłam, musiałam zacząć zbierać się na uczelnię. Poszłam do łazienki i doprowadziłam się do względnego porządku. Praca w restauracji wymagała ode mnie makijażu i chociaż nie miałam najmniejszej ochoty tracić pieniędzy na kosmetyki, musiałam kupić chociaż te podstawowe. Ubrałam się w jeansy i szary sweter, po czym zarzuciłam na siebie płaszcz, włożyłam botki i zarzucając torbę na ramię, opuściłam mieszkanie. Na uczelnię miałam blisko, dlatego też po kwadransie byłam na miejscu. Wraz z ludźmi z roku weszłam do dużej auli i zajęłam swoje standardowe miejsce, tuż obok Rose.

– Proszę państwa, zanim zaczniemy, chciałbym powiadomić państwa, że za jakiś czas, nie znam dokładnego terminu, na wykładzie pojawi się sponsor naszej uczelni. W najbliższych dniach przedstawię państwu konkretną datę tego spotkania i prosiłbym, żeby państwo potraktowali to naprawdę poważnie. Ten człowiek jest bardzo wpływowy i nasz dziekan

chciałby, żebyśmy wszyscy wypadli przed nim jak najlepiej, żeby zgodził się dalej nas sponsorować – oznajmił wykładowca tuż przed rozpoczęciem swojego wykładu.

Spojrzałam zdziwiona na podekscytowaną Rose, która dosłownie skakała na swoim krześle. Zmarszczyłam brwi i posłałam jej pytające spojrzenie.

– Co ci? – Zaśmiałam się, bawiąc się długopisem w dłoni.

– Sponsor naszej uczelni przyjedzie na nasz wykład! – pisnęła cicho, jakbyśmy przed chwilą wszyscy tego nie usłyszeli.

– A kto jest sponsorem naszej uczelni? – Uniosłam ze zdziwieniem brwi.

Spojrzała na mnie jak na jakąś kosmitkę, zupełnie jakby nie wierzyła w moje słowa. Czy nie wiedziałam o czymś, o czym zdecydowanie powinnam wiedzieć? Wszystko na to wskazywało.

– Jak to kto jest sponsorem naszej uczelni? – powtórzyła moje pytanie. – Ty naprawdę nie wiesz?

– Nie. – Pokręciłam przecząco głową.

– Nie znasz Ethana Hudsona? – prychnęła, jakby to była największa obraza majestatu. – Sorry, ale w to już nie uwierzę.

– Obiło mi się o uszy to nazwisko, ale niczego więcej nie wiem – oznajmiłam, ze zdecydowaniem kręcąc głową.

– Ty żyjesz w jaskini?! – powiedziała trochę głośniej, przyciągając tym spojrzenia siedzących niedaleko osób. – Sorry.

– Trochę tak – uznałam. – Kto to jest? – spytałam cicho, zaś ona wyjęła z kieszeni telefon i zaczęła przeszukiwać Internet.

Pokazała mi urządzenie. Na ekranie zobaczyłam jakiegoś mężczyznę w garniturze. Patrzył prosto w obiektyw. Dłonie miał schowane w kieszeniach spodni. W tle widoczne było wejście do ogromnego wieżowca oraz szyld z nazwą firmy.

– Prezes największego przedsiębiorstwa w Stanach. W dodatku wolny, a to, że tu przyjedzie, to znak od losu. To właśnie ja zostanę jego żoną. –

Parsknęłam pod nosem i nie mówiąc nic więcej, wróciłam do robienia

notatek, chociaż ciężko było zorientować się w wykładzie. – Podobno ma kupić tę restaurację, w której pracujesz.

Teraz to dopiero spojrzałam na nią zdziwiona.

– Kupić? – Uniosłam brew.

– No tak. – Wzruszyła ramionami. – Nie jestem pewna, ale obito mi się o uszy, że obecny właściciel chce sprzedać tę restaurację Hudsonowi, a ten ma zrobić z niej jakąś sieć... Nie wiem, nie znam się na takich sprawach. Weź załatw mi jakąś pracę w tej restauracji, bo jak już będzie należała do Hudsona, to na pewno nie zatrudni zwykłej laski z ulicy, a mam wewnętrzną potrzebę bycia jego podwładną. Wyobrażasz to sobie? –

Uniosła ramiona. – Najseksowniejszy człowiek świata byłby szefem szefa szefa szefa szefa mojego szefa.

– Stracę pracę – wywnioskowałam pod nosem i wypuściłam trzymany w dłoni długopis. – Zwolni mnie.

Nie mogłam pozwolić sobie na utratę tej posady...

– Jeżeli to się sprawdzi i on naprawdę kupi tę restaurację... – Rose przechyliła w zamyśleniu głowę. – Wydaje mi się, że każda z was będzie mogła się pakować. Wiesz, wszystko, co należy do ludzi jego pokroju, zazwyczaj automatycznie staje się megaprestiżowe, więc nie sądzę, żeby pozwolił zostać kelnerkom pracującym na pół etatu. Jeśli chcesz, mogę pogadać z tatą. Może zatrudni cię u siebie w sklepie.

– Poczekam na rozwój sytuacji, ale dzięki. – Uśmiechnęłam się blado i złapałam długopis, próbując chociaż w jakimś stopniu poświęcić uwagę wykładowi.

Już do końca dnia nie mogłam się na niczym skupić.

Przez cały czas po głowie chodziła mi wizja utraty pracy. Gdyby mnie zwolnili, nie miałabym za co kupić sobie jedzenia, nie mówiąc już o opłatach za mieszkanie. Potrzebowałam pieniędzy i gdybym została bezrobotna, najprawdopodobniej wizja spokojnego życia, którą udało mi się stworzyć w głowie, przestałaby być czymś możliwym. Bez środków nie mogłabym pozwolić sobie na mieszkanie, nie mówiąc już o studiowaniu, a znalezienie innej pracy wcale nie było tak proste, jak mogłoby się wydawać. Otarłam spływające po policzkach łzy i weszłam do kamienicy,

starając się więcej nie płakać, żeby przyjaciółka nie zobaczyła mnie w takim stanie. Nie chciałam siać wśród dziewczyn paniki, chociaż reakcja Rose świadczyła o tym, że pewnie nie przejęłyby się utratą pracy, tylko tym, że spotkają samego Ethana Hudsona.

– Meg, znalazłam świetny film na wieczór! – Wesoły głos Belli rozniósł się po mieszkaniu, nim zdążyłam dobrze do niego wejść.

– Nie mam ochoty – odparłam, odkładając kurtkę na wieszak. – Jestem zmęczona. Chyba pójdę się położyć.

– Coś się stało? – Bella oparła się o framugę, w progu do jej pokoju i skrzyżowała ręce na piersiach, przyglądając mi się badawczo.

– Po prostu mam dość tego dnia – oznajmiłam.

Weszłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi.

Wzięłam prysznic, podczas którego cudem udało mi się powstrzymać od płaczu. Sama wizja utraty pracy, której, swoją drogą, nienawidziłam, przerażała mnie i od razu miałam przed oczami moich rodziców oraz to, że mogę skończyć tak jak oni. Nie mogłam na to pozwolić. Naprawdę nie mogłam na to pozwolić i chociaż w tym, co powiedziała Rose, nie było nic pewnego, to nie wzięło jej się znikąd i jeżeli takie plotki do niej dotarły, to coś musiało być na rzeczy. Umyłam zęby i rozczesałam włosy, po czym przeszłam do swojego pokoju, od razu rzuciłam się na łóżko i opatuliłam kołdrą z każdej strony. Czułam się tak przytłoczona, że zaniósłam się cichym szlochem, nie chcąc, żeby siedząca za ścianą przyjaciółka mnie usłyszała, a po jakichś dwóch godzinach wreszcie zasnęłam.

Ethan

Z wymalowaną na twarzy irytacją spojrzałem na dłoń siedzącego naprzeciw mnie mężczyzny. Poczułem wielką ochotę, by wyrwać mu ten cholerny długopis, którym cały czas uderzał o szklany blat stołu, i wywalić go z sześćdziesiątego piątego piętra, na którym mieściła się moja firma. Moja asystentka wygłaszała długi monolog na temat rzekomej współpracy między firmami. Nawet jej nie słuchałem, ponieważ już podjąłem decyzję, że nie włożę żadnych pieniędzy we współpracę z tym gościem od długopisu. Za bardzo mnie irytował. Od pierwszego wejrzenia. Poprawiłem szary krawat, jednocześnie poprawiając się na krześle. Nie zważając nawet na to, czy wyglądam na zainteresowanego rozmową, wpatrzyłem się w panoramę miasta rozciągającą się za przeszkloną ścianą mojego gabinetu. Spotkania biznesowe to nie zawsze fascynująca burza mózgów, w której każdy rzucał swoimi pomysłami. Zwykle był to monolog jednej ze stron, z którym druga strona albo się zgadzała, albo nie. Wszyscy chcieli ze mną współpracować, bez względu na to, jak nisko ich wyceniłem. Większość spławiałem po jednym spotkaniu twarzą w twarz, o ile do tego spotkania w ogóle dochodziło.

– Wraz z panem Hudsonem przeanalizujemy państwa propozycję i w ciągu dwóch dni dostaną państwo maila z naszą decyzją. Dziękuję za spotkanie i poświęcony czas. – Słowa Rachel wyrwały mnie z transu.

Podniosłem się z krzesła dokładnie w tym samym momencie co facet od długopisu i z niechęcią wyciągnąłem dłoń w jego stronę.

– Dziękujemy za wysłuchanie naszej propozycji, panie Hudson. Mam nadzieję, że nawiążemy współpracę.

Chciałbyś...

– Ja również dziękuję, panie Black – odparłem z udawanym optymizmem.

Odetchnąłem z ulgą, kiedy dwójka ludzi opuściła wreszcie mój gabinet.

– Musisz zmienić tę formułkę na końcu – stwierdziłem, kierując swoje słowa w stronę asystentki. – To nie oni poświęcają nam czas, tylko my im.

– Ethan, ty chociaż wiesz, o czym było to spotkanie? – westchnęła trzydziestodwulatka, poprawiając kok na czubku głowy.

Spojrzałem na kobietę, która była moją prawą ręką. Od początku współpracy uważałem, że darzyła naszych klientów i współpracowników zbyt dużą sympatią. Jak by nie patrzeć, w tym celu ją zatrudniłem. Nie potrafiłem uśmiechać się na zawołanie.

– Po co mi to wiedzieć? – Wzruszyłem ramionami, wkładając ręce do kieszeni spodni. – Przepraszam, że cię nie słuchałem, ale odkąd weszli, wiedziałem, że nic z tego nie będzie. Myślałem, że ten gość doprowadzi mnie do szału, więc możesz od razu napisać im maila z rezygnacją.

– To nie będzie trochę... niegrzeczne? – Skrzywiła się niepewnie.

Wspominałem już o sympatii?

– A walenie długopisem w stół przez całe spotkanie jest grzeczne? – prychnąłem. – Jak tak zależy ci na grzeczności wobec tego pajaca, możesz poczekać i napisać to za dwa dni. Daję ci wolną rękę, ale masz im wysłać rezygnację.

– Jesteś pewien?

Spojrzałem na nią z powagą.

– Rachel, proszę cię, wróć do swoich obowiązków.

– Masz rację, przepraszam. To twoja decyzja – odparła i wyszła, zostawiając mnie samego w pomieszczeniu.

Podważanie mojego zdania było rzeczą, której zdecydowanie najbardziej nie lubiłem, i chociaż każdy z pracowników mógł przedstawić swoją opinię w razie moich wątpliwości, co zdarzało się niezwykle rzadko, to nie tolerowałem komentarzy, kiedy byłem w stu procentach pewien swojej decyzji. W tym przypadku na pewno nie wytrzymałbym ani godziny dłużej z gościem od długopisu.

– Panie Hudson, mogłabym zająć panu chwilę? – Główna sekretarka pojawiła się w pomieszczeniu.

Oderwałem wzrok od ekranu komputera, by na nią spojrzeć.

– Jasne, Susan. O co chodzi? – Oparłem się łokciami o blat drewnianego biurka.

– Przygotowałam grafik spotkań na następny tydzień. – Zaczyna się... – W poniedziałek ma pan pięć spotkań z klientami na miejscu i na godzinę osiemnastą zamówiłam samolot, którym polecą pan na spotkania w Nowym Jorku. W środę w planie ma pan cały dzień spotkań, między którymi zrobiłam panu dwudziestominutową przerwę na wizytę w restauracji „Matthew”...

– Boże, co to za nazwa? – prychnąłem z rozbawieniem, sprawiając, że na twarzy kobiety pojawił się uśmiech.

– W czwartek w Filadelfii ma pan konferencję z przedstawicielami przedsiębiorstw europejskich i tak jak pan sobie życzył, zostanie pan tam do soboty. W sobotę o godzinie siódmej rano ma pan samolot do Atlanty, gdzie ma pan cztery spotkania i około godziny dwudziestej czwartej powinien pan wrócić do Bostonu. Na niedzielę nie umawiałam żadnych spotkań. – Przetarłem twarz dłońmi na samo wyobrażenie nadchodzącego tygodnia. – W najbliższych dniach ustalę również datę wizyty w uniwersytecie medycznym.

– Dziękuję – powiedziałem.

– Zapowiada się pracowity tydzień, panie Hudson – stwierdziła ze współczującym uśmiechem.

– Jak każdy. – Pokręciłem z rozbawieniem głową. – Powiadom Rachel o wylocie do Nowego Jorku i Filadelfii. Zarezerwuj pokoje w hotelach...

– Właśnie! Zapomniałabym panu powiedzieć – przerwała mi podekscytowana. – Dzwonił szef ekipy remontowej i powiedział, że pana hotel w Arizonie jest już prawie gotowy. Kończą ostatnie poprawki wewnątrz. Nie mogli nawiązać z panem kontaktu, więc Rachel wybrała za pana kolor płytek w łazienkach.

– Idealnie. – Westchnąłem z rozbawieniem. – Zrób to, o co cię prosiłem, i masz wolne.

– Dziękuję, panie Hudson.

Wyszła.

Nareszcie święty spokój.

Kolejne spotkania zakończyły się o dwudziestej pierwszej, dlatego właśnie o tej godzinie mogłem spokojnie opuścić firmę. Wsiadłem do podstawionego pod samo wejście samochodu. Kierowca zamknął za mną drzwi i zajął miejsce za kierownicą. Droga z firmy do mojego mieszkania zajmowała niecałe dziesięć minut, za co wielokrotnie byłem wdzięczny. Wsiadłem na parkingu podziemnym i skierowałem się w stronę wind. Wjechałem na sam szczyt najwyższego budynku w Bostonie. Wszedłem z windy bezpośrednio do swojego salonu. Od razu pojawiła się gosposia.

– Dobry wieczór, panie Hudson. Jest pan głodny? – spytała Helen, jak zawsze pełna pozytywnych emocji.

Nie było dnia, w którym by się nie uśmiechała.

Helen pracowała dla mnie od czterech lat. Była to pięćdziesięcioletnia kobieta, którą uwielbiałem za to, że nigdy nie wchodziła mi w drogę i nigdy mi nie przeszkadzała.

– Dobry wieczór, Helen – odparłem, rozwiązując krawat. – Niczego nie potrzebuję, możesz iść już do domu. Ty również, Eric.

Ochroniarz i gosposia skinęli zgodnie głowami i zniknęli mi z pola widzenia. Westchnąłem głośno, po czym dłońmi przetrarłem zmęczoną twarz. Miałem dość tego dnia, a na myśl, że zaraz miał nadejść kolejny, równie monotony jak ten, miałem ochotę nigdy więcej się nie obudzić. Oto właśnie druga strona medalu, Hudson. Chciałeś być prezesem, jesteś prezesem.

Moje ogromne mieszkanie jak zawsze było puste. W sumie nawet nie wiedziałem, do czego mi najdroższy penthouse w mieście, skoro mieszkam tu sam i zajmuję tylko trzy pomieszczenia. Zdjąłem marynarkę, rzuciłem ją na jeden z wielu foteli stojących w salonie. Nie miałem już siły na rozpinanie guzików, więc kierując się w stronę łazienki, ściągnąłem koszulę przez głowę. Wszedłem pod prysznic, marząc wyłącznie o pójściu spać. Każdy mój dzień wyglądał dokładnie tak samo. Wstawałem, robiłem trening, jechałem do pracy, gdzie siedziałem przynajmniej dwanaście godzin, wracałem i każdego dnia, tak samo wykończony, zasypiałem, ledwie dotknąwszy głową poduszki.

Następny dzień zaczęłam od pracy, której, swoją drogą, miałam multum. Drzwi do lokalu nie zamykały się ani na chwilę. Ludzie wchodzili i wychodzili, jakby od wizyty tutaj zależało ich życie. Biegałam w tę i z powrotem, podczas gdy Monica, która teoretycznie powinna mi pomagać i wykonywać swoje obowiązki, stała za ladą i piłowała paznokcie, wykrzykując mi kolejne zamówienia. Córka właściciela. Doprowadzała mnie do szału i nie raz miałam ochotę coś jej zrobić, ale oczywiście nie mogłam, bo ona jest święta, a ja wyszłabym na tę złą. Jedynie wysokie napiwki poprawiały mi humor tego dnia. Sytuacja trochę się poprawiła, kiedy przed dziesiątą przyszła Victoria i wzięła na siebie jedną czwartą stolików, udając wielce zmęczoną zajęciami, których wczoraj nie miała. Kto chodzi na imprezy w środku tygodnia?

– Meg, mam do ciebie sprawę. – Zamknęłam oczy zirytowana do granic możliwości i z całej siły próbowałam się jakoś uspokoić. – Tata mówił mi, że dzisiaj najprawdopodobniej wpadnie tu Ethan Hudson, więc jakbyś mogła, schowaj się na ten czas na zapleczu, żeby nie kompromitować naszej restauracji.

Odwróciłam się i zmierzyłam ją wzrokiem, powstrzymując się od śmiechu. Dopiero teraz zauważyłam, że miała na sobie dopasowany top z dekoltem niemalże do pępka i ekstra buty na wysokim obcasie. Poprawiła swoje długie blond włosy i wyciągnęła z torebki szminkę, żeby jeszcze poprawić makijaż. Pokręciłam z rozbawieniem głową, zgarnęłam dwa talerze i ruszyłam w stronę odpowiedniego stołu. Godzinę później pojawiła się Claudia. Prawie przewróciła się na środku restauracji. Podobno żeby chodzić w szpilkach, trzeba umieć to robić...

– O jaaa! – Monica pisnęła tuż przy moim uchu, czym wywabiła wszystkie dziewczyny z zaplecza. Notabene, ich reakcja była dokładnie taka sama.

Z czystej ciekawości spojrzałam w stronę drzwi, w które dziewczyny wpatrywały się z rozmarzeniem. W progu restauracji stał wysoki mężczyzna w granatowym garniturze i czarnych okularach przeciwsłonecznych. Jego ubranie wyglądało, jakby kosztowało fortunę, a złoty zegarek na ręce dwa razy tyle. Zaraz za nim czaił się potężny mężczyzna ze słuchawką w uchu.

Siedzący w restauracji klienci nie kryli zainteresowanych spojrzeń.

– Ja idę! – krzyknęła córka właściciela, wybiegając zza lady.

Dziewczyna podeszła do mężczyzn, po drodze poprawiając niemal wszystko, co miała na sobie.

– Dzień dobry, panie Hudson. Jestem córką właściciela tej restauracji i bardzo się cieszę, że mamy ten zaszczyt pana u nas gościć. – Wyszczrzyła się. – Napije się pan czegoś, a może coś pan zje?

Mężczyzna zdjął okulary i zmierzył ją wzrokiem, a na jego twarzy pojawił się cień rozbawienia. Oparłam się o blat, krzyżując ręce na piersiach i czując się jak w dobrym kinie, w którym, swoją drogą, nigdy nie byłam.

– Dzień dobry – odpowiedział mężczyzna. – Mam góra piętnaście minut, więc kawa wystarczy.

– Meg, zrób panu kawy! – Krzyk dziewczyny wypełnił całą restaurację, wywołując zdziwienie wśród klientów.

Najwidoczniej nie tylko ja uważałam, że jej zachowanie było co najmniej zabawne.

Prychnęłam pod nosem i kręcąc z rozbawieniem głową, odwróciłam się w stronę ekspresu. Postawiłam filiżankę na ladzie, z zainteresowaniem obserwując rozwój sytuacji. Ciekawe, która z dziewczyn pierwsza się do niej rzuci. Ostatecznie wyścig wygrała Victoria. Podążyła w stronę stolika, z emocji potykając się po drodze. Ja w tym czasie skierowałam się w stronę pustego stołu, żeby zabrać z niego talerze. Kątem oka zerknęłam w stronę stolika, przy którym Monica raczyła naszego gościa historią swojego życia,

zaś on, znudzony, co chwilę spoglądał na zegarek, wymieniając znaczące spojrzenia ze swoim ochroniarzem. Postawny mężczyzna stał przy ścianie niedaleko swojego przełożonego i rozglądał się dookoła w poszukiwaniu potencjalnego zagrożenia. Chyba nie wiedział, że największe zagrożenie siedziało tuż obok Hudsona i miało na sobie szpilki.

– Meg, kochana! – Śpiewny głos Moniki ponownie rozniósł się po lokalu. – Zrób jeszcze jedną kawę!

– Od ciebie, Monico, na pewno będzie najlepsza – usłyszałam głęboki męski głos.

Po chwili dziewczyna z naburmuszoną miną minęła mnie w drodze za ladę.

Zaskoczona odwróciłam się na pięcie i niespodziewanie zatonełam w brązowych oczach mężczyzny. Utrzymywaliśmy kontakt wzrokowy przez dobre kilkanaście sekund. W końcu Monica odchrząknęła, zwracając na siebie uwagę. Wyrwana z transu potrząsnęłam głową i postawiłam tacę z brudnymi talerzami na ladzie.

– Jaką kawę? – spytała z wyraźnym wyrzutem, na co uśmiechnęłam się pod nosem.

Satysfakcja nie do opisania.

– Czarną – odparł mężczyzna, chowając telefon do kieszeni marynarki.

Spojrzałam ze zdziwieniem na mężczyznę, który gestem ręki wskazał, żebym usiadła na miejscu Moniki. Niepewnie zajęłam miejsce, czując się bardzo dziwnie w towarzystwie Ethana Hudsona, bijącego od niego bogactwa i władzy. Nie trzeba było wiedzieć, kim był, bo od razu dało się wyczuć, że zarządzał czymś ogromnym.

Siedząc bliżej, przyjrzałam się mężczyźnie, nawet nie próbując być subtelną. Moje spojrzenie jednak w żadnym stopniu go nie peszyło. Wręcz przeciwnie. Wyglądał, jakby był najbardziej przyzwyczajonym do bycia obserwowanym człowiekiem na świecie.

– Tak więc, Meghan – zaczął nagle, upijając łyk kawy. – Jak ci się tutaj pracuje?

Czy on pamiętał moje imię? Dokładnie tak.

– Nie narzekam – odparłam, nagle dziwnie spięta. Może dlatego, że nie potrafiłam przestać się gapić. – Są lepsze i gorsze czasy.

– To znaczy? – Uniósł z zainteresowaniem brew. – Czy lokal jest dobrze zarządzany?

Odwrociłam się lekko do tyłu. Tak jak zakładałam, Monica obserwowała każdy mój ruch i wychwytywała każde słowo.

– Rozumiem. – Mężczyzna ponownie skupił moją uwagę, a kącik jego ust drgnął w uśmiechu. – Pytanie nie na miejscu.

– Szef jest w porządku – oznajmiłam po chwili zastanowienia, podczas gdy ochroniarz ze zniecierpliwieniem spojrzał na zegarek.

– Panie Hudson – odezwał się nagle. – Powinniśmy się zbierać.

– Skontaktuj się z Susan i poproś ją, żeby przesunęła konferencję o dwadzieścia minut. Nie wyrobimy się – powiedział Ethan

– Oczywiście, panie Hudson. – Ochroniarz skinął głową i wyciągnął telefon.

Uśmiechnęłam się rozbawiona, kiedy Monica postawiła filiżankę z kawą na stole, po czym zajęła miejsce obok mnie i wlepiła wzrok w miliardera czy kim on tam był. Siedzieliśmy w ciszy przez dłuższą chwilę. Mężczyzna krążył wzrokiem między nami, jakbyśmy co najmniej były koleżankami, które zaplanowały tematy do rozmowy. Nie dało się ukryć, że milczenie Moniki było niepokojące.

– To krępujące. – Mężczyzna nagle zabrał głos.

Parsknęłam pod nosem w odpowiedzi, bo niezręczność zdecydowanie przekroczyła punkt krytyczny.

– Jaki masz plan na tę restaurację? – Monica w końcu podjęła temat.

– Jesteśmy na „ty”? – Uniósł ze zdziwieniem brwi. – Chyba przegapiłem jakiś etap naszej znajomości.

– Co zamierza pan zrobić z tą restauracją? – poprawiła się lekko zirytowana.

Zdecydowanie jednym z aspektów bycia władcym było to, że ty mówiłeś do ludzi na ty, ale oni do ciebie nie mogli. Dziwne, ale chyba prawdziwe.

– Jeszcze się zastanawiam – odpowiedział mężczyzna. – Planuję zainwestować w gastronomię i szukamy lokalu, który mógłby być punktem startowym.

Idealnie ułożone ciemne włosy lekko opadały mu na czoło, podczas gdy lustrował wzrokiem restaurację.

– Obsłuż mnie ktoś wreszcie?! – odezwał się jakiś klient z drugiego końca sali.

Zdążyłam zapomnieć, że byłam w pracy.

– Idź, Meg. – Monica machnęła ręką z wyższością.

Spojrzałam najpierw na nią, a następnie na siedzącego obok mężczyznę, który nie spuszczał z niej wzroku.

– Dzięki – powiedział, kiedy Monica z furią sięgającą zenitu poderwała się z miejsca i podeszła do zirytowanego klienta.

Hudson był taki... intrygujący.

– Mogę prosić o rachunek? – usłyszałam.

Tym razem od razu wstałam i podeszłam do kasy. W tym czasie Monica spisała zamówienie i tryumfalnie wróciła na wcześniejsze miejsce. Hudson jednak uznał, że czas mu się skończył, i podniósł się z krzesła. Jego ochroniarz od razu znalazł się tuż obok, wciąż rozglądając się dookoła, zupełnie jakby któryś z klientów miał wyskoczyć z nożem. Właściwie wszystko było możliwe.

Zaniosłam klientowi paragon i wróciłam za ladę, by dopełnić wszystkich formalności. Uniosłam wzrok, gdy Ethan Hudson niespodziewanie stanął po drugiej stronie z telefonem w dłoni.

– Podeszłabym do stolika – oznajmiłam, wskazując terminal ruchem głowy.

– Nie trzeba – odparł, a dźwięk zatwierdzonej płatności rozbrzmiał wyjątkowo głośno. Mężczyzna schował telefon do kieszeni marynarki i niespodziewanie wyciągnął dłoń w moim kierunku. – Jestem Ethan.

Patrzyłam na jego dłoń przez zdecydowanie zbyt długą chwilę, nim postanowiłam ją ucisnąć. Poczułam rozchodzące się po całym ciele ciarki,

gdy jego skóra zetknęła się z moją. Uśmiechnął się lekko i zbył ruchem głowy paragon, który mu podałam.

– Ostatnie pytanie – wtrącił w momencie, kiedy myślałam, że odejdzie. – Dostajecie tu napiwki?

– Zdarza się. – Wzruszyłam ramionami. – Ale dzielimy się po równo.

Zmarszczył nos z niezadowoleniem. Zaśmiałam się pod nosem, a wtedy dźwięk jego telefonu rozbrzmiał w pomieszczeniu.

– Do zobaczenia. – Mężczyzna uśmiechnął się w moim kierunku i wyjął urządzenie z kieszeni marynarki.

Opuścił restaurację wraz ze swoim towarzyszem.

Pozbyłam się uśmiechu z ust, gdy do moich uszu dobiegły komentarze pozostałych kelnerek, które snuły już swoje własne teorie. Prawda jednak była taka, że Ethan Hudson chyba był warty sławy, którą się cieszył.

Moje zafascynowanie Ethanem Hudsonem minęło w momencie, w którym musiałam słuchać ciągłego gadania o jego osobie. Jak nie kelnerki, to klienci non stop o nim gadali. Facet zrobił wrażenie, nie dało się tego ukryć, ale skala rozkładania jego wizyty w restauracji na wszystkie możliwe czynniki pierwsze była tak ogromna, że aż męcząca. Dziewczyny w pracy ekscytowały się sprzedażą restauracji, zupełnie jakby to nie oznaczało dla nas zwolnienia. Na uczelni niemal cała żeńska część studentów też nie miała innych tematów do rozmów. Czułam, że ten temat zaczynał wychodzić mi uszami, dlatego jak tylko znalazłam chwilę, zaszywałam się w swoim pokoju i czytałam książki, które tak bardzo w ostatnim czasie pokochałam. Biblioteczka mojej babci, którą zamierzałam sprzedać, lecz nie byłam jeszcze gotowa oddać jej w obce ręce, zajmowała dobre dwadzieścia procent mojego pokoiku.

Siedziałam właśnie w szarym fotelu i czytałam jedną ze starszych książek z kolekcji. Leżący na biurku telefon zaczął dzwonić. Nacisnęłam zieloną słuchawkę i przyłożyłam urządzenie do ucha.

- Tak, szefie? – powiedziałam, widząc numer właściciela restauracji.
- Meg, mam do ciebie sprawę niecierpiącą zwłoki! – Zdenerwowany głos mężczyzny wylał się ze słuchawki.
- Co się stało? – spytałam, upijając łyk herbaty, po czym odstawiłam kubek na biurko.
- Umówiłem się z recepcją w firmie Hudsona na przekazanie dokumentów, a jestem poza miastem i za nic nie zdążę na to spotkanie. Próbowałem do nich zadzwonić i to przełożyć, ale w tej firmie na spotkanie

trzeba czekać półtora roku, więc mi się nie udało. Musisz zawieźć im te dokumenty!

– Ale że ja? – Przyłożyłam dłoń do piersi w zaskoczeniu.

– Podobno Hudson cię polubił.

Plotki zdecydowanie za szybko się rozchodziły.

– Skąd mam wziąć te dokumenty? – Westchnęłam, wstając z fotela.

– W restauracji, na zapleczu, w pierwszej szufladzie w mojej komodzie leży taka gruba czarna teczka. Weź ją i im ją zawieź. Przy wejściu do firmy powiedz, że jesteś ode mnie, i zostaw sekretarkom, mają je przekazać wyżej.

– Dobrze. – Skinęłam głową.

– W zamian masz jutro wolne. Ratujesz mi życie!

Jak zawsze, podsumowałam w myślach.

Westchnęłam, kiedy tylko mężczyzna zakończył połączenie, i odchyliłam głowę, jęcząc głośno. Byłam godzinę po zajęciach na uczelni i tak bardzo nie chciało mi się wychodzić tego dnia z domu. Zwalczyłam jednak swoje lenistwo i kilka minut później zamknęłam mieszkanie. Ruszyłam w stronę restauracji, w której bez problemu znalazłam potrzebną teczkę i adres firmy. Następnie poszłam na przystanek z nadzieją, że uda mi się trafić na odpowiedni autobus i na szczęście po trzydziestu minutach dotarłam przed najwyższy drapacz chmur w okolicy. Zdezorientowana i jednocześnie przerażona całą tą sytuacją weszłam do środka przez drzwi automatyczne. Wnętrze firmy spowijała wszechobecna, bijąca po oczach biel. Elegancko ubrani pracownicy kręcili się po całej recepcji, przekazując sobie jakieś informacje przez słuchawki lub krótkofalówki. Miałam ochotę stamtąd uciekać, naprawdę, a kiedy drzwi windy się otworzyły, byłam gotowa odwrócić się na pięcie i biec ile sił w nogach.

Ethan Hudson wyszedł z windy. Akurat w momencie, kiedy prawie w piżamie przyjechałam z dokumentami. Ktoś, kto pisał mój scenariusz, musiał się nieźle bawić.

Mężczyzna zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na mnie z zaskoczeniem.

– Szeł utknął w korku – oznajmiłam, kiedy podszedł bliżej. – Przywiozłam dokumenty.

– Dokumenty? – Przechylił głowę, jakby przetwarzał nadmiar informacji. – Dokumenty.

– Dokumenty. – Skinęłam głową, chcąc potwierdzić jego ciąg myślowy. – Miałam zostawić w recepcji.

Ethan wyciągnął dłoń. Przekazałam mu teczkę i od razu schowałam ręce do kieszeni płaszcza. Mężczyzna odwrócił się i zwrócił po imieniu do mijającej nas kobiety. Przekazał jej papiery, prosząc, by wysłała je do odpowiedniego działu. Cokolwiek to znaczyło.

– Miałem właśnie jechać na lunch. – Powrócił do mnie wzrokiem. – Może wybierzesz się ze mną?

Już zamierzałam coś powiedzieć, ale nie dopuścił mnie do głosu.

– O ile nie pracujesz oczywiście, bo jeżeli musisz wracać do pracy, to mój kierowca cię odwiezie.

– Nie pracuję dzisiaj. – Pokręciłam przecząco głową.

– Idealnie się składa – podsumował z uśmiechem. – W takim razie czy przyjmie pani moje zaproszenie?

– Z chęcią – powiedziałam z lekkim uśmiechem na twarzy.

W tym momencie obok nas pojawił się ochroniarz ze słuchawką w uchu. Uśmiechnął się do mnie na powitanie i zapiął guzik marynarki.

– To jest Eric. – Ethan przedstawił mi mężczyznę, który szybko wyszedł, żeby być przed nami przy samochodzie.

– Panie Hudson... – zawołała za nami blondynka z recepcji.

– Tak?

– Za godzinę ma pan spotkanie z ważnym klientem z Niemiec.

– Wiem, Martho. Jeżeli będę chciał, to się na nim pojawię – powiedział, kończąc z nią rozmowę. – Zapraszam – zwrócił się do mnie.

Wspólnie ruszyliśmy w stronę wyjścia z firmy i wsiedliśmy do drogiego samochodu. W życiu nie siedziałam w takim aucie, dlatego czułam się bardzo dziwnie. Bardzo dziwnie.

– Dlaczego sponsorujesz uniwersytet medyczny? – spytałam nagle, nawet nie wiem dlaczego.

Mężczyzna wygasił ekran telefonu i schował urządzenie do kieszeni płaszcza.

– Medycyna to przyszłość. – Wzruszył ramionami. – Skoro mogę pomóc się jej rozwijać, to dlaczego by nie skorzystać. A skąd wiesz takie rzeczy?

– Studiuję tam – odparłam krótko. – Lekarski.

– Z każdą chwilą fascynujesz mnie coraz bardziej. – Zlustrował mnie pełnym podziwu spojrzeniem, na co zaśmiałam się pod nosem. – Kurczę, to ciężki kawałek chleba.

– Nie zawsze jest kolorowo – uznałam. – Jak wszędzie.

Skinął głową na znak zrozumienia.

– A restauracja? – zadałam kolejne pytanie, sama zaskakując siebie swoją śmiałością. – To nie jest miejsce warte uwagi.

– Też odniosłem takie wrażenie – zaśmiał się. – Ale wycena, którą zaproponował twój szef, nie pozwala mi przejść obok tego obojętnie. Myślę, że wyciągniemy to na ludzi.

– Szefie, jesteście. – Głos kierowcy przerwał naszą rozmowę.

Wysiedliśmy z samochodu i weszliśmy do jednej z restauracji. Zajęliśmy miejsca, a szczupła kelnerka momentalnie pojawiła się obok. Ostatecznie zamówiliśmy tylko po kawie, nie czując jakiegóż ogromnej potrzeby jedzenia.

– To teraz – zaczął mężczyzna i oparł łokcie na stole, sprawiając, że spojrzałam na niego zdziwiona – powiedz mi, jak zarządzana jest restauracja i dlaczego pomiatają tobą, jak im się podoba.

– To rodzinny interes. – Wzruszyłam ramionami. – Niektórzy mają większe prawa niż inni.

– To jest brak szacunku, Meghan.

– Myślisz, że ja tego nie wiem? – Westchnęłam z trudem. – Gdybym mogła, już dawno bym stamtąd odeszła.

– To dlaczego tego nie zrobisz?

– Bo potrzebuję tej pracy – powiedziałam, spuszczać wzrok na filiżankę z kawą. – Naprawdę nie mogę sobie pozwolić na kierowanie się godnością. Poza tym dziewczyny wcale nie są takie złe. Idzie przywyknąć.

Nie mogłam uwierzyć w to, że widziałam gościa drugi raz w życiu i byłam gotowa zwierzyć mu się ze swoich problemów w pracy, na którą nigdy nie miałam ochoty narzekać. Budził we mnie coś na kształt zaufania, wiedziałam, że mogę mu powiedzieć, co mnie boli, i to było dla mnie bardzo dziwne. Uczucie, którego nigdy wcześniej nie doznałam.

– Masz jakieś problemy? – Przechylił lekko głowę, przyglądając mi się badawczo. – Wiem, że nie znamy się długo, ale możesz mi powiedzieć.

– Wszystko jest okej – odparłam, ale moje słowa nie zdołały go przekonać. – Dużo pracuję, jestem zmęczona.

Nacisk powodował, że byłam gotowa się rozpłakać. A ja nie mogłam się rozpłakać. Nie płakałam przy ludziach.

– Meghan, proszę cię. – Spojrzałam w jego ciemne oczy, które przyglądały mi się z troską. – Jeżeli mogę ci jakoś pomóc...

– Ethan, widzę cię drugi raz w życiu – przypomniałam. – Nie przekraczajmy tej granicy.

– To nie ma znaczenia. – Pokręcił głową. – Przepraszam, jeśli naciskam, nie chciałem...

– Przepraszam cię, ale muszę się już zbierać. Spieszę się na zajęcia – skłamałam, doskonale zdając sobie sprawę, że i tak mi nie uwierzy.

Chciałam wyjść. Bardzo.

– Dobrze – zgodził się po chwili. – Mam nadzieję, że jednak kiedyś zdecydujesz się dać sobie pomóc. I przepraszam, jeśli poczułaś się niekomfortowo, naprawdę nie chciałem naciskać.

Uśmiechnęłam się w podziękowaniu.

W ostatnich dniach Ethan Hudson zdominował moje myśli. Nie potrafiłam o nim zapomnieć, w sumie nawet nie wiedziałam dlaczego. Pierwszy raz w życiu czułam zaufanie do obcego człowieka. Pierwszy raz w życiu miałam wrażenie, że mogłabym powiedzieć komuś o wszystkim, co mnie męczy. Odkąd go poznałam, czułam, że w moje szare do tej pory życie zaczynają wkraczać kolory. Widzieliśmy się raptem kilka razy, gdy niespodziewanie wpadał do restauracji na lunch ze swoją asystentką. Ciągnęło mnie do niego. Cholernie mnie intrygował, przez co pragnęłam lepiej go poznać. Uśmiech nie schodził mi z twarzy, co oczywiście nie uszło uwadze Belli, która od kilku dni próbowała wyciągnąć ze mnie, co się stało. Nie potrafiłam jej tego wytłumaczyć, bo sama tego nie rozumiałam.

– To wszystko? – spytałam z uśmiechem, kończąc przyjmowanie zamówienia.

– A proponuje pani coś jeszcze? – Mężczyzna przed trzydziestką odłożył kartę na stolik, kierując na mnie swoje spojrzenie.

Ostatecznie bez większego problemu namówiłam klienta na powiększenie zamówienia. Powiadomiłam kucharza o tym, co miał przygotować, i spojrzałam błagalnie na stojącą przy ladzie Monicę.

– Co się tak gapisz? – spytała. – Do roboty, bo klienci czekają.

Nie miałam siły wdawać się z nią w dyskusję. Wróciłam do klientów, by przyjąć kolejne zamówienia, a uśmiech wciąż nie schodził mi z twarzy.

Ethan

Nie potrafiłem przestać myśleć o Meghan. Chociaż próbowałem z tym walczyć, cały czas miałem ją z tyłu głowy. Nieważne, czy byłem w domu, na spotkaniu, czy na bardzo ważnej konferencji. Myślałem o niej cały czas i za nic nie potrafiłem przestać. Kompletnie zawróciła mi w głowie, nie pozwalając mi normalnie funkcjonować. Nie mogłem w pełni poświęcić się pracy i chodziłem z głową w chmurach. Ta dziewczyna była inna niż wszystkie i chyba to najbardziej mnie do niej ciągnęło. W dodatku owiewała ją mgiełka tajemnicy, co zwiększało moją determinację do poznania jej bliżej. Nigdy wcześniej nie dogadywałem się tak dobrze z żadną kobietą, a ja już na pewno nigdy wcześniej o żadnej tyle nie myślałem. Do tej pory moje życie składało się z krótkich romansów na kilka nocy i to było tak naprawdę całe moje doświadczenie z kobietami.

– Ethan, powiesz mi wreszcie, co się z tobą dzieje? Zachowujesz się, jakbyś cierpiał na poważne zaburzenia. Tracisz kontakt z rzeczywistością, a za dwadzieścia minut mamy najważniejszą konferencję od bardzo dawna. Ogarnij się, bo cię potrzebuję! Nie wyjaśnię tym ludziom, na czym polega oprogramowanie, bo nawet nie wiem, co to znaczy! – perorowała Rachel, kiedy wychodziliśmy z hali odlotów prywatnego lotniska w Georgii.

– Myślisz, że to możliwe, że się zakochałem? – spytałem, olewając kilkunastu fotoreporterów czekających na nas tuż przed wyjściem.

– W tej kelnerce? – Uniosła brwi. – Jak już, to zauroczyłeś, kochany. A poza tym to ładna dziewczyna.

– Akurat to wiem. – Przewróciłem oczami.

– Jeżeli myślisz o niej tyle, że nie jesteś w stanie skupić się na tak ważnym projekcie, to wyraźnie i kompletnie zwariowałeś na jej punkcie, a to nowość w twoim przypadku. – Wygładziła spódnice. – Jak ona się nazywa?

– Meghan – odparłem.

– Nazwisko, Ethan, nazwisko – powiedziała, nie zwalniając kroku.

Nikt inny na tej kuli ziemskiej nie potrafił chodzić tak szybko jak moja asystentka. Zdecydowanie. Nikt też nie znał tylu ludzi, co ona. Zawsze mnie to bawiło.

– Meghan Allen – odpowiedziałem od niechcienia, wsiadając do podstawionego przez organizatorów konferencji samochodu.

– Kojarzę – oznajmiła po chwili. – Wydaje mi się, że jest na roku z moim bratem. Alex wspominał o dziewczynie o takim nazwisku, ale nie jestem pewna, czy chodziło o nią.

– Co powinienem zrobić?

– Teraz? – Uniosła brwi. – Skupić się na konferencji. Pogadamy później.

– Oczywiście, szefowo – odparłem, a ona spiorunowała mnie wzrokiem. – Chyba oddam ci połowę udziałów. Świetnie byś sobie poradziła.

– Biorąc pod uwagę, że jestem bardziej zaangażowana od ciebie, a to ty tu jesteś prezesem, tak właśnie powinno się stać.

Zaśmiałem się na jej słowa, zaś kobieta po chwili do mnie dołączyła.

Wysiedliśmy z auta tuż przed wejściem do budynku firmy telekomunikacyjnej. Zapiąłem guzik marynarki i udałem się do środka, a moja asystentka tuż za mną. Dosłownie kilka minut później siedzieliśmy już w dużej sali konferencyjnej otoczeni poważnymi ludźmi. Nie było tu człowieka młodszego ode mnie. Wszyscy byli przynajmniej dziesięć lat starsi, a nikt nie dorównywał moim osiągnięciom. Skromność przede wszystkim, prawda?

– Witamy wszystkich państwa na konferencji dotyczącej proponowanego przez firmę Hudson Central Undertaking Company oprogramowania telekomunikacyjnego. – Kobieta przed czterdziestką zaczęła przemowę, która ciągnęła się przez następne pół godziny. – Szczegóły przedstawi państwu prezes przedsiębiorstwa: pan Ethan Hudson.

Podniosłem się z krzesła, skierowałem w stronę kobiety i stanąłem tuż obok monitora z logiem mojej firmy.

– Witam wszystkich państwa bardzo serdecznie – zacząłem z uśmiechem. – Zacznijmy od tego, że oprogramowanie do projektowania sieci telekomunikacyjnych...

I tak przez następną godzinę.

– Dziękuję bardzo za uwagę – zakończyłem, a pomieszczenie wypełnił dźwięk oklasków.

Człowiek sukcesu normalnie. Znowu ta skromność.

Zebrani zaczęli opuszczać salę.

– Dzień dobry, panie Hudson. Nazywam się William Anderson. – Obok mnie niespodziewanie pojawił się starszy mężczyzna.

– Dzień dobry. – Uścisnąłem jego dłoń, zastanawiając się, czego ten człowiek mógł ode mnie chcieć.

– Zdziwił mnie pan swoim przemówieniem – powiedział. – Zostaje pan może do jutra w Atlancie?

– Niestety, ale za godzinę mam lot powrotny. Sam pan rozumie, obowiązki wzywają.

– Jasne, ale mam do pana pytanie... Czy moglibyśmy się spotkać?

Czego ten człowiek, od cholery jasnej, ode mnie chciał?

– O co chodzi? – spytałem, wkładając dłonie do kieszeni garniturowych spodni.

– Słyszałem, że otwiera pan sieć nowych restauracji, i zastanawiałem się, czy nie szuka pan wspólnika. Mam doświadczenie w tej branży. Prowadziłem już kilka takich lokali.

– Na razie to plany. Nie wiem, czy ten pomysł wypali.

– Czy którykolwiek z pana pomysłów kiedykolwiek nie wypalił? – Zaśmiał się. – Zostawiam panu moją propozycję i mam nadzieję, że pan ją rozpatrzy.

Podał mi ciężką od papierów kopertę.

– Do zobaczenia, panie Hudson.

– Do widzenia.

Odszedł, zaś ja spojrzałem na niego jak na idiotę i rzuciłem dokumenty na stół, nie mając nawet zamiaru ich otwierać.

– Ethan, samolot zaraz będzie na lotnisku.

Obok mnie pojawiła się Rachel.

– Nareszcie – westchnąłem, wyciągając z kieszeni telefon.

– Będziesz pisał do swojej miłości? – zapytała, a ja spojrzałem błagalnie na kobietę. – Zaproś ją w końcu na randkę i wracaj do rzeczywistości, bo trudno pracować z zamyślonym szefem.

– Dobra, już dobra. – Zaśmiałem się. – O której będziemy w Bostonie?

– Około czternastej – odpowiedziała i wspólnie opuściliśmy salę konferencyjną. – A o czternastej dziesięć masz spotkanie z inwestorem.

– A o czternastej piętnaście z kim? – Spojrzałem na nią.

– Z kimś na pewno, ale nie pamiętam.

Westchnąłem i pokręciłem z niedowierzaniem głową.

Poranne zajęcia wykończyły mnie tak bardzo, że w pracy myślałam, że padnę na podłogę. Byłam niezmiernie zmęczona i niestety nic nie mogłam z tym zrobić. Musiałam studiować, żeby mieć wykształcenie, a jednocześnie musiałam pracować za trzech, żeby zarobić na życie. To wszystko było tak cholernie trudne, że aż nieznośne. Dodatkowo mój szef z przyjemnością wykorzystywał moją sytuację materialną do tego, żebym robiła nadgodziny, chociaż płacił mi dokładnie tyle samo, ile musiałby mi zapłacić, gdybym tych nadgodzin nie robiła. Nawet nie miałam siły się z nim kłócić. I tak przegrałabym ten spór. Przetarłam ręką czoło i złapałam dwa kolejne talerze, zanosząc je do odpowiedniego stolika. Na zewnątrz było już ciemno, a ja właśnie przekroczyłam ósmą godzinę pracy. I gdzie jest moje pół etatu? Na szczęście ludzie powoli zaczęli opuszczać lokal, co jednocześnie było znakiem, że koniec mojej pracy wreszcie się zbliżał. Przebrałam się na zapleczu i pożegnałam się z kucharzem, który tak jak ja chciał jak najszybciej znaleźć się w domu i wymknął się tylnym wyjściem. Skierowałam się w stronę drzwi wejściowych do restauracji, mając nadzieję, że żaden kolejny klient się w nich nie pojawi.

– Osiem godzin pracy chyba znacznie przekracza pół etatu? – Ni stąd, ni zowąd przede mną pojawił się Ethan.

– Skąd wiesz, ile pracowałam? – spytałam, wyciągając z torby plik kluczy do lokalu. – I co tu robisz?

– Wiem wszystko. – Wzruszył ramionami. – Chciałem zaprosić cię na kolację, ale wydaje mi się, że odwiezienie cię do domu będzie lepszym pomysłem.

– Przepraszam, Ethan, ale dzisiaj naprawdę nie dam rady wyjść gdziekolwiek. – Westchnęłam, zamykając drzwi.

– Nie przepraszaj – powiedział. – Nie wiedziałem, że tyle pracujesz, czym, swoją drogą, też trzeba będzie się zająć...

– Nie rób nic, proszę. Nie chcę stracić pracy. – Spojrzałam na niego z powagą.

– Ta restauracja zaraz i tak będzie moja. – Uśmiechnął się. – Chodź, bo zaraz się przewrócisz.

– Mieszkam dwie ulice dalej – zauważyłam.

– A dasz radę przejść te dwie ulice? – Zmarszczył brwi. – Wydaje mi się, że będzie ciężko. Ewentualnie mógłbym cię zanieść, ale obawiam się, że wtedy jutro byłibyśmy na okładkach wszystkich gazet w kraju.

– Myślisz, że na tej ulicy o tej porze może czaić się jakiś dziennikarz? – Zaśmiałam się, kierując się w stronę samochodu.

– Przez te kilka lat nauczyłem się, że oni są wszędzie, o każdej porze dnia i nocy – oznajmił z rozbawieniem, zajmując miejsce kierowcy.

Kilka minut później auto zatrzymało się przed moją kamienicą.

– Wejdiesz na górę? – spytałam.

– Zastanawiałem się, czy zapytasz. – Zaśmiał się.

Wysiedliśmy z samochodu, o którego cenie nie chciałam nawet myśleć. Weszliśmy do budynku i skierowaliśmy się na drugie piętro. Przekreśliłam klucz w drzwiach i jako pierwsza weszłam do środka.

– Nie zdziwię się, jeżeli powiesz, że to mieszkanie ma wielkość budy dla psa – powiedziałam na wstępie, kiedy mężczyzna tuż za mną przekroczył próg.

– Bardziej zastanawia mnie, czy ktoś chory na klaustrofobię wytrzymałby tutaj pięć minut – oznajmił, rozglądając się po mieszkaniu.

– Na szczęście żadna z nas nie ma klaustrofobii. – Roześmiałam się.

– To ile osób tu mieszka? – Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Dwie. – Wzruszyłam ramionami. – Zakładam, że nie jesteś przyzwyczajony do takich warunków, ale tak właśnie mieszkają studenci. Szczególnie splukani studenci. Napijesz się czegoś?

– Nie, dzięki. – Pokręcił przecząco głową.

– W takim razie witam w moich skromnych progach. – Weszłam do swojego pokoju, a Ethan tuż za mną. – Wyprzedzając twoje pytanie, osiem metrów kwadratowych.

Stałam na środku, ruchem ręki prezentując wnętrze pomieszczenia.

– Chryste... – wymamrotał pod nosem, po czym się zaśmiał.

– Nie jesteś pierwszą osobą, która tak zareagowała – oznajmiłam, siadając na łóżku. – Mój kolega ze studiów powiedział, że jego łazienka jest większa.

– Nie ciasno ci tutaj? Przecież to jakaś klitka. – Spojrzał na mnie. – Gdzie trzymasz wszystkie rzeczy?

– Przyzwyczaiłam się, a co do rzeczy, nie mam ich dużo. Mieszczę się bez większego problemu.

Dopiero teraz spostrzegłam, że nie miał na sobie garnitur, tylko jeansy i granatową koszulę, która zdecydowanie do niego pasowała. Rozejrzał się po pomieszczeniu, a jego wzrok zatrzymał się na regale z książkami.

– Czytasz? – spytał.

– Dostałam to wszystko w spadku, więc czytam, jak mi się nudzi, co ostatnio zdarza się dość rzadko – odpowiedziałam, zaś on tym razem spojrzał na zdjęcie Nowego Jorku umieszczone na ścianie. – Wycieczka do Nowego Jorku to moje marzenie od dziecka.

– Nie byłaś tam nigdy?

– Raz w życiu byłam poza Bostonem. Mieliśmy jakieś szkolenie w ramach zajęć na studiach. Byliśmy w Teksasie. I to na tyle moich podróży. Pozostają mi zdjęcia z internetu i Wikipedia.

– Jestem tam co tydzień – odparł, a ja spojrzałam na niego z rozbawieniem. – Nie spotkałem jeszcze w swoim życiu mieszkańca Bostonu, który nie byłby w Nowym Jorku.

– Nie dobijaj mnie! – Rzuciłam w niego poduszką, czym wywołałam jego śmiech.

Na zegarku zaskakująco szybko pojawiła się godzina dwudziesta druga.

– Chyba będę się już zbierał. Powinnaś się wyspać.

– Chętnie bym to zrobiła, gdybym nie miała całej tony nauki – stwierdziłam.

Stanęliśmy na środku małego przedpokoju, jak głupi uśmiechając się do siebie. Nasze ciała dzieliły dosłownie milimetry i nie wiem, jak by to się skończyło, gdyby do mieszkania z impetem nie wpadła Bella.

– To ja może wrócę za piętnaście minut. – Wycofała się szybko.

– Chodź tu. – Zaśmiałam się. – Ethan i tak już wychodzi.

– Do zobaczenia – szepnął mężczyzna.

Pocałował mnie w policzek, po czym wyminął moją wniebowziętą przyjaciółkę i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Bella do razu podbiegła do okna i chwilę stała tam, obserwując, jak jego samochód odjeżdża.

– Bugatti! – wrzasnęła z zachwytem.

– Co? – Spojrzałam na nią z niezrozumieniem.

Dziewczyna odeszła od okna i stanęła w przedpokoju.

– Ethan Hudson był w naszym mieszkaniu – powiedziała, zupełnie tak, jakbym tego nie wiedziała. – Czy ty czujesz ten zapach w powietrzu? Boże, jakie on ma boskie perfumy!

– Jakoś ja nic nie czuję. – Pokręciłam głową.

– Myślałam, że twoje problemy z zatokami się skończyły, ale najwyraźniej dalej je masz. – Prychnęłam na jej słowa. – Nie ma perfum za milion dolarów, których nie byłoby czuć.

– Skąd wiesz, że ma perfumy za milion dolarów? – Spojrzałam na nią podejrzliwie.

– A myślałaś, że jakich perfum używa multimiliarder? Takich za grosze? Perfumy to prestiż!

– Skończmy ten temat. – Westchnęłam, przewracając oczami.

– Najbogatszy człowiek w kraju był w moim mieszkaniu, a ja mam skończyć temat?! – Spiorunowała mnie wzrokiem. – Chyba śnisz, kochana.

– Bella, proszę cię. – Ponownie wydałam z siebie westchnienie. – To jest człowiek jak każdy inny. Poza tym, że ma kilkanaście zer więcej niż my na

koncie, niczym się od nas nie różni.

– Żartujesz, prawda? – Zaśmiała się. – Ja wiem, że wy coś kręcicie, bo to widać na kilometr, ale nie spodziewałam się, że to jest aż tak poważne, że zdążyłaś już całkowicie go poznać.

– Nie poznałam go całkowicie. Wystarczy zamienić z nim dwa zdania. Mówi jak każdy normalny człowiek, zachowuje się jak każdy normalny człowiek. Nie wiem, o co tyle krzyku.

– Może o to, że jego majątek jest wart prawie tyle, co majątki wszystkich mieszkańców tego kraju razem wzięte?

– Przesadzasz – stwierdziłam krótko. – Idę się uczyć.

Pierwszy raz od rozpoczęcia roku akademickiego spóźniłam się na wykład. Przerazało mnie to, tym bardziej że dzisiejszy miał być podobno szczególnie ważny. Nie miałam pojęcia dlaczego, jednak obstawiałam, że chwilę po przekroczeniu progu auli dowiem się wszystkiego. Weszłam tylnymi drzwiami i wszystko wskazywało na to, że prowadzący zajęcia profesor nawet mnie nie zauważył. Odetchnęłam w duchu, zesłam kilka schodków w dół i zajęłam miejsce obok Rose i Alexa. Rozejrzałam się po ogromnym pomieszczeniu, w którym było przynajmniej stu pięćdziesięciu studentów.

– O co chodzi? – szepnęłam, kierując spojrzenie na koleżankę.

– Nie czytałaś esemesa ode mnie? – Pochyliła się w moją stronę. – Hudson ma wejść w trakcie wykładu. Boże, jestem taka podjarana!

– Dzisiaj? – Uniosłam ze zdziwieniem brwi.

Przeleciałam wzrokiem po dziewczynach zebranych na sali. To na pewno dzisiaj.

– Jak mogłaś zapomnieć o czymś takim? – Pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Po co on właściwie tutaj? – spytałam, wyciągając swoje rzeczy.

– Nie mam pojęcia. – Wzruszyła ramionami. – Jest sponsorem uczelni i podobno od kilku lat trzyma sztamę z dziekanem. Nie wiem, o co chodzi, ale nie mam nic przeciwko temu, żeby wpadał częściej.

Przewróciłam oczami i skupiłam się na wykładzie, notując najważniejsze rzeczy. Spojrzałam kątem oka na Rose, która lustrowała mnie

wzrokiem. Zrewanżowałam jej się tym samym. I dopiero widząc jej wyjątkowo seksowną stylizację, miałam ochotę strzelić sobie w łeb. Najgorsze, że pozostałe dziewczyny też wyglądały bosko, a ja prezentowałam się tak jak zawsze. Czyli kijowo. Nagle wykładowca przerwał wykład, a wszystkie kobiety na sali wstrzymały oddech, wpatrując się w drzwi wejściowe do auli. W końcu ja również spojrzałam w tamtym kierunku.

– Trzymaj mnie, bo zemdleję – wydukała Rose, opierając się na ramieniu Alexa.

Uśmiechnęłam się pod nosem na widok mężczyzny. Stał w drzwiach wejściowych i beztrąsko rozmawiał z dziekanem naszej uczelni. Odniosłam wrażenie, że w ogóle zapomnieli o tym, że właśnie przerwali nasz wykład. Skrzywiłam się, kiedy Ethan poklepał mężczyznę po ramieniu, zupełnie jakby naprawdę dobrze się znali, i nie rozumiałam z tego już zupełnie nic. W końcu jednak dziekan zorientował się w sytuacji i podszedł do mównicy najprawdopodobniej z zamiarem wygłoszenia przemówienia wstępnego. Spojrzałam w stronę Ethana, zdając sobie sprawę, że on również poszukiwał mnie wzrokiem. Puścił do mnie oczko, po czym uśmiechnął się promiennie.

Wykład upłynął bez większych rewolucji. Stary profesor jak zawsze gadał o czymś cholernie nudnym, co sprawiało, że jak zawsze powstrzymałam się przed zaśnięciem na stoliku. Wszystkie dziewczyny wpatrywały się w miliardera, który prawie cały wykład przegadał z dziekanem, co jakiś czas się śmiejąc. Musiałam się dowiedzieć, skąd tak dobrze się znali, bo nie wspomniał mi wcześniej o ich bliskiej relacji. Zajęcia się skończyły, studenci zaczęli podnosić się ze swoich miejsc i kierować się w stronę wyjścia z auli. Poczekalam, aż znaczna większość opuści salę, po czym zeszłam po schodach, mijając się z kierującym się w stronę profesora dziekanem.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, kiedy tu będziesz? – spytałam, stając tuż przed Ethanem.

– Nie pytałaś. – Wzruszył ramionami.

– Skąd tak dobrze znasz dziekana?

– Od kiedy zadajesz tyle pytań? – Rzucił mi rozbawione spojrzenie. – Wszystko wyjaśnię ci przy najbliższej okazji, a na razie chyba powinnaś iść.

Kiwnął głową pewien swoich słów.

Spojrzałam za siebie, a widząc idącego w naszą stronę dziekana, w pełni się z nim zgodziłam i wyszłam z pomieszczenia. Wspięłam się po schodach na piętro wyżej i skierowałam się do laboratorium, w którym miałam mieć następne zajęcia. Czterdzieści pięć minut później wyszłam, ciesząc się z nadchodzącej godzinnej przerwy. Nagle poczułam uścisk na ramieniu i dosłownie w ułamek sekundy zostałam wciągnięta w zaułek korytarza.

– Nie strasz mnie tak! – Zaśmiałam się, przykładając dłoń do piersi. – Co ty tu jeszcze robisz?

– Nie chciałem cię straszyć, ale gdybym pojawił się na korytarzu, mógłbym tego nie przeżyć. – Mężczyzna przyglądał mi się z uśmiechem. – Chyba że wezwałbym pozostałych ochroniarzy.

– To ilu ich masz? – Uniosłam brwi.

– Kilku. Nieważne. – Machnął ręką. – Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia.

Ethan Hudson ma dla mnie propozycję nie do odrzucenia? Brzmiało co najmniej intrygująco.

– Słucham. – Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Skoro ostatnio się nie udało, to co powiesz na kolację dzisiaj? Z tego, co wiem, jutrzejsze zajęcia ci odwołali i nie pracujesz.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – spytałam z rozbawieniem.

– Dwudziesta?

– Dwudziesta – zgodziłam się.

– Skąd mam cię odebrać?

– Będę w domu – oznajmiłam i odeszłam z uśmiechem, kierując się do szatni.

Zajęcia zgodnie z planem skończyłam o osiemnastej. Wróciłam do domu, po którym pałętała się Bella i gadała sama do siebie.

– Takie rzeczy się leczy – stwierdziłam już na wejściu, zdejmując płaszcz.

Dziewczyna podskoczyła przestraszona i spojrzała na mnie zupełnie tak, jakby chciała mnie zamordować.

– Nie miałaś czasem iść dzisiaj do Rose się uczyć? – Uniosła brwi, mierząc mnie spojrzeniem.

– Miałam, ale plany się zmieniły. – Wzruszyłam ramionami.

– To znaczy?

– To znaczy, że Ethan zaprosił mnie na kolację i mam dwie godziny, żeby doprowadzić się do ładu.

– Wiedziałam! – krzyknęła, sprawiając, że nawet ja się skrzywiłam. – Tak cię doprowadzę do ładu, że sama siebie nie poznasz!

Przewróciłam oczami i podążyłam za przyjaciółką do jej pokoju. Opadłam na łóżko z zamiarem ucięcia sobie drzemki, podczas gdy Bella będzie analizowała różne opcje mojego wyglądu. Równie półtorej godziny później byłam gotowa. Spojrzałam w lustro i uśmiechnęłam się do swojego odbicia. Makijaż był delikatny, a czarna obcisła sukienka idealnie pasowała do mojego ciała. Czułam się w niej nieswojo. Ośmiocentymetrowe szpilki dodatkowo utwierdzały mnie w przekonaniu, że to nie mogłam być ja. Zaśmiałam się na wspomnienie, jak jakiś czas temu przyjaciółka przez miesiąc uczyła mnie chodzić na obcasach, aż w końcu jako tako się nauczyłam. Długie pasma wyprostowanych włosów luźno opadały na ramiona, a ja sama podobałam się sobie jak chyba nigdy wcześniej.

– Gwarantuję ci, że facet padnie – powiedziała dziewczyna z dumą, opierając się o framugę drzwi swojego pokoju. – Wyglądasz nieziemsko.

– Bez przesady. – Zaśmiałam się.

– Ja tu nie widzę żadnej przesady. – Wzruszyła ramionami, a mieszkanie jak na zawołanie wypełnił dźwięk domofonu. – To on? Tak szybko?

– Pewnie tak. Zejdę do niego na dół – oznajmiłam, zakładając płaszcz.

– Tylko się nie garb! – Pogroziła mi palcem, na co tylko przewróciłam oczami, łapiąc w dłoń czarną torebkę. – Miłego wieczoru.

– Wzajemnie. – Uśmiechnęłam się, wychodząc z mieszkania.

Zeszłam po schodach i popchnęłam drzwi klatki, żeby wyjść na chodnik.

– Dobry wieczór. – Uśmiechnięta twarz Ethana pojawiła się przed moimi oczami.

– Dobry wieczór. – Odwzajemniłam uśmiech.

Szczyt czucia się nieswojo osiągnęłam, gdy niesubtelnie zmierzył mnie wzrokiem.

– Wyglądasz niesamowicie – stwierdził w końcu.

– Nie zawstydzaj mnie – poprosiłam całkowicie poważnie.

Skierowaliśmy się w stronę samochodu, który stał kilka metrów dalej. Przywitałam się z kierowcą, który otworzył mi drzwi, po czym zajęłam miejsce w aucie.

– To skąd znasz dziekana? – spytałam, kiedy tylko pojazd ruszył.

– Poza tym, że sponsoruję jego uczelnię, mamy jeszcze kilka wspólnych interesów. Finansuję badania, które prowadzi, mamy wspólny program pomocy ludziom w Afryce. To uczciwy człowiek, z którym naprawdę da się zrobić wiele ciekawych rzeczy – odpowiedział Ethan, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Program pomocy ludziom w Afryce? – Uniosłam z zaciekawieniem brwi.

– Moi rodzice, zanim mieli dzieci, przez wiele lat pracowali jako lekarze w krajach Trzeciego Świata, dlatego Afryka ma dla mnie duże znaczenie. Latam tam kilka razy w roku, natomiast moi ludzie są tam cały rok. Budują szkoły, przejmują samoloty z jedzeniem i wodą pitną. Staram się, jak mogę, żeby chociaż trochę poprawić tym ludziom życie, ale nie da się pomóc wszystkim.

– Niesamowite. – Pokręciłam głową.

– Co w tym niesamowitego? – Zaśmiał się i wzruszył obojętnie ramionami. – Ludziom wydaje się, że jak człowiek ma pieniądze, to może zrobić wszystko, ale wcale tak nie jest. Mogę zrobić wszystko w krajach, w których są pieniądze i ludzie, z którymi mógłbym robić biznesy. Nie mogę za to pomóc wszystkim na świecie, chociaż bardzo bym tego chciał. Nie mogę nawet dotrzeć do wszystkich krajów Afryki, nie mówiąc już o miejscach objętych działaniami wojennymi.

– To cudowne, co robisz – stwierdziłam. – I rzeczą oczywistą jest, że jako jeden człowiek nie zdołasz uratować całego świata, ale robisz, co możesz, a niewielu jest takich ludzi. Uwierz mi.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu.

– Panie Hudson, jesteśmy na miejscu. – Głos kierowcy wyrwał nas z transu.

Oparłam podbródek na dłoni i z lekkim uśmiechem na twarzy słuchałam słów Ethana. Jego melodyjny głos odbijał się echem w całym moim ciele. Nie interesowało mnie nawet to, że byłam na sześćdziesiątym piątym apartamentowca w najdroższej restauracji w mieście i teoretycznie powinnam podziwiać widoki z okna, obok którego siedziałam, lecz niezliczona liczba tematów do rozmów, które mieliśmy, nie pozwalała mi nawet na chwilę oderwać wzroku od mężczyzny. Założyłam nogę na nogę i upiłam łyk białego wina; chociaż praktycznie nie piłam alkoholu. Dawno nie czułam się tak szczęśliwa i chociaż wiedziałam, że jakakolwiek bliższa relacja z nim nie była możliwa... zauroczyłam się. Pierwszy raz w życiu tak naprawdę się zauroczyłam. I to do takiego stopnia, że nie potrafiłam myśleć o niczym innym.

– Za kilka tygodni jest otwarcie mojego hotelu w Arizonie. Może chciałabyś polecieć tam ze mną? – spytał nagle, kompletnie zaskakując mnie tym pytaniem.

– Do Arizony?

Ja to jednak jestem głupia.

– Do Arizony – potwierdził. – Najchętniej bym się z tego wykreślił i po prostu otworzył ten hotel bez żadnych bankietów, ale ważni ludzie się uparli i niestety nie mam wyjścia.

– Biedak. – Ze śmiechem pokręciłam głową.

– Prawda? – Zaśmiał się, sięgając po kieliszek z winem.

– Jak ty to wszystko ogarniasz? – spytałam z czystej ciekawości. – W sensie te wszystkie hotele, restauracje i twoje inne „biznesy”. To musi być trudne tak nad wszystkim panować.

– Bywa trudne – przyznał. – Ale ja w tym wszystkim robię tylko za pomysłodawcę. Podo mną jest jeszcze mnóstwo ludzi, którzy zajmują się tym wszystkim. Składają projekty do kupy, kontrolują przebieg prac. Nie potrafię monitorować wszystkich pobocznych interesów i zajmować się firmą. A działania firmy są moim priorytetem, więc skupiam się na tym.

Skinęłam głową na znak zrozumienia, a między nami pierwszy raz tego wieczoru zapanowała cisza.

– Co teraz będzie z restauracją? – Spojrzałam na niego.

– Jeszcze kilka tygodni będzie funkcjonować tak, jak funkcjonuje. Na razie podpisałem tylko umowę wstępną, więc prawnie jeszcze nie jestem właścicielem, ale to kwestia dni. Potem zamkniemy lokal na jakieś dwa tygodnie, zrobimy remont, a potem urządzimy otwarcie. Jeżeli restauracja będzie dobrze prosperowała, pomyślę nad stworzeniem kolejnych. No i koniecznie trzeba zmienić tą tragiczną nazwę.

– A co z kelnerkami?

Przechylił głowę z uśmiechem, jakby odpowiedź na to pytanie była oczywistością.

– Meghan, nie zostawię cię na lodzie – zapewnił z przekonaniem. – Nie masz czym się przejmować, nie martw się tym.

– Postaram się.

– Zadbam o ciebie.

Spojrzałam na niego. Uśmiechnął się szczerze, co pod wpływem impulsu odwzajemniłam.

Przewrócił oczami na dźwięk swojego telefonu. Wyciągnął go z kieszeni spodni i sprawnie odebrał.

– Tak, Rachel? – powiedział z wyraźną niechęcią, przykładając słuchawkę do ucha. – To nie może poczekać? Jest dwudziesta trzecia... Jak to źle wystawiła dokumenty? Dobra, daj mi pół godziny.

Rozłączył się i spojrzał na mnie przepaszająco.

– Wybacz mi, ale jakiś czas temu zatrudniliśmy nową osobę... Muszę jechać i to ogarnąć.

– Nie ma problemu. – Pokręciłam głową.

– Naprawdę?

– Naprawdę, rozumiem.

– Jesteś aniołem. – Zaśmiał się, po czym zwrócił do kelnera: – Rachunek poproszę.

Dosłownie kilka minut później zjechaliśmy windą na sam dół apartamentowca i wsiedliśmy do samochodu. Zatrzymaliśmy się dopiero przed moją kamienicą. Wysiadłam i poprawiłam torebkę na ramieniu.

– Przepraszam cię za to zamieszanie – powiedział Ethan, pojawiając się obok mnie. – W moim grafiku nie istnieje coś takiego jak wolny wieczór.

Poluzował krawat.

– Naprawdę nic się nie stało – zapewniłam. – I tak niedługo musiałabym się zbierać. Jutro mam zajęcia.

– Do zobaczenia. – Uśmiechnął się i odprowadzał mnie wzrokiem, dopóki nie zniknęłam za drzwiami kamienicy.

Weszłam do mieszkania, zdjęłam buty i rzuciłam je w kąt przedpokoju. Bella jak poparzona wyskoczyła ze swojego pokoju.

– Co tak szybko? Myślałam, że wrócisz rano.

Skarciłam ją wzrokiem.

– Ethan musiał jechać do firmy – odparłam.

Ethan

– Panie Hudson, przepraszamy, że musimy pana wzywać o tej porze, ale prawnik kazał po pana dzwonić, bo to podobno bardzo ważne dokumenty. –

Sekretarka pojawiła się obok mnie, kiedy tylko wszedłem do budynku firmy.

– Wezwij wszystkich zainteresowanych do konferencyjnej. Zaczynamy za pięć minut – powiedziałem i wszedłem do windy.

Wszedłem z niej dopiero na sześćdziesiątym piątym piętrze, minąłem wszystkich pracowników i udałem się do swojego gabinetu. Działające na czujniki ruchu światła od razu się zapaliły, a Boston nocą wyglądał jeszcze lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Rozwiązałem krawat i zdjąłem marynarkę. Z głośnym westchnieniem zawróciłem i zjechałem kilka pięter niżej, udając się do sali konferencyjnej. Wszedłem do środka, wywołując poruszenie w pomieszczeniu, i spojrzałem na pracowników, zastanawiając się, jak by tu ich ukatrupić.

– Dwie rzeczy – zacząłem poważnie – jeżeli przez noc uda wam się poprawić wszystkie dokumenty, które zostały spieprzone, nie wyciągnę żadnych konsekwencji. Za to jeśli którykolwiek z klientów dostanie źle wystawione dokumenty, wylatujecie wszyscy po kolei. Tutaj nie ma miejsca na takie błędy! Jasne?

Pracownicy zgodnie kiwnęli głowami i szybko się rozproszyli, by zająć się przydzielonymi zadaniami. Usiadłem u szczytu stołu i uśmiechem podziękowałem za stawianą przede mną kawę. Otworzyłem laptopa, szykując się na długą noc.

W sali konferencyjnej spędziłem jeszcze trochę czasu, wraz z pracownikami poprawiając najważniejsze dokumenty. Do domu wróciłem kilka minut po drugiej w nocy. Odprawiłem ochroniarza i gosposię. Potrzebowałem odrobiny samotności. Moje życie zaczynało nabierać nowego, nieznanego mi dotąd sensu. Znaliśmy się niespełna kilka miesięcy, a mimo to codziennie rano wstawałem z łóżka z nadzieją, że ją zobaczę. Za każdym razem, kiedy ją widziałem, na mojej twarzy pojawiał się uśmiech i nieważne, czy akurat byłem szczęśliwy, czy wściekły. Miała w sobie coś takiego, co cholernie mnie do niej przyciągało. Była intrygująca, cholernie intrygująca. Pragnąłem jej i nie chodziło tylko o pragnienie fizyczne. Pragnąłem spędzać z nią jak najwięcej czasu, poznawać ją. Byliśmy z dwóch różnych światów i to nie ulegało wątpliwości, ale dogadywałem się z nią jak z nikim innym. Nie znała mojego świata, nie wiedziała, jak to wszystko wygląda, a ja czułem wewnętrzne pragnienie pokazania jej wszystkiego, co mnie otaczało. Pragnąłem zaprosić ją do swojego życia, zaufać jej i pierwszy raz w życiu być naprawdę szczęśliwym. Zakochałem

się. Z całą pewnością. Ogarnęło mnie nieznane dotąd uczucie. Pierwszy raz chciałem czegoś więcej niż seksu. Do tej pory wszystko zaczynało się w sypialni i kończyło w sypialni, a ja nie chciałem tak dłużej żyć. Miałem trzydzieści lat i pragnąłem kobiety. Kochającej kobiety, której zależałoby na mnie, a nie na moich pieniądzach. Jak każdy człowiek potrzebowałem miłości, zrozumienia i bliskości, której naprawdę mi brakowało. Większości ludzi wydawało się, że bycie bogatym to największe szczęście na świecie. Pieniądze są potrzebne, owszem, ale szczęścia nie dają i przekonałem się o tym na własnej skórze. Meghan zaintrygowała mnie od pierwszego wejrzenia. Coś we mnie uderzyło, kiedy po raz pierwszy ją zobaczyłem, i chociaż mnie to przerażało, cieszyłem się. Cieszyłem się, że wreszcie poczułem coś głębszego. Nie wiedziałem, co spotkało ją w życiu, i chociaż mogłem się tego wszystkiego dowiedzieć bez najmniejszego wysiłku, nie chciałem tego robić. Pragnąłem, żeby powiedziała mi to sama. Nie czułem potrzeby nasyłania na nią detektywów, bo przecież nie o to chodziło. Chciałem, żeby mi zaufała, i odnosiłem wrażenie, że byłem coraz bliżej osiągnięcia swojego celu. Była dla mnie tajemnicą, lecz doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że ja byłem dla niej tym samym.

Czas płynął nieubłaganie szybko. Mój kolejny dzień wyglądał jak każdy inny. Rano byłam na zajęciach, podczas których zaliczyłam kolokwium na dobrą ocenę, a po zajęciach wylądowałam w pracy, gdzie jak zawsze nie miałam chwili, by w spokoju usiąść. Kilka minut po dwudziestej pierwszej odetchnęłam z ulgą, zdając sobie sprawę, że moja zmiana dobiegła końca. Położyłam czarną tacę na blacie, ignorując przeszywające spojrzenie Moniki, która od jakiegoś czasu obserwowała każdy mój ruch. Bez słowa skierowałam się na zaplecze, gdzie doprowadziłam się do ładu. Rozczesałam włosy, pozwalając im swobodnie opaść na ramiona, po czym poprawiłam dopasowaną, bordową bluzkę, która uporczywie zsuwała mi się z ramion. Wciągnęłam jeansy i zamieniłam trampki na moje ulubione botki, niemilośnie ciesząc się z końca pracy. Wprawdzie jutro była sobota i czekała mnie poranna zmiana, lecz sam fakt, że przede mną była noc, wywoływał uśmiech na mojej twarzy. Założyłam płaszcz, zarzuciłam na ramię torebkę i wyszłam z zaplecza, mając zamiar jak najszybciej opuścić lokal.

– Wybierasz się gdzieś? – Głos Moniki zatrzymał mnie w miejscu. – Dla kogo się tak stroisz? Dla Hudsona?

– Dla Hudsona? – prychnęłam.

– Posłuchaj, dziewczynko. – Podeszła do mnie. – Nie wiem, jakie historie stworzyłaś w swojej głowie, ale nie rób sobie zbyt dużych nadziei. Nie widzę powodu, dla którego facet jego pokroju miałby zainteresować się kimś takim jak ty.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę wyjścia z restauracji, nie mając zamiaru słuchać jej dłużej. Doskonale zdawałam sobie sprawę, iż dziewczyna idzie za mną, dokładnie obserwując każdy mój ruch.

– Co ty tutaj robisz? – wypaliłam zaskoczona.

Ethan Hudson zdecydowanie miał nadprzyrodzone umiejętności pojawiania się w miejscach, w których nikt się go nie spodziewał. Stał przede mną w czarnym płaszczu i jak zawsze wyglądał nieziemsko.

– Mam dla ciebie niespodziankę – oznajmił tajemniczo, sprawiając, że zmarszczyłam brwi.

– Nie lubię niespodzianek. – Pokręciłam głową, kątem oka zauważając mierzącą mnie spojrzeniem Monicę.

– Gwarantuję, że ta ci się spodoba. – Uśmiechnął się zachęcająco i wyciągnął dłoń w moją stronę.

Przyjęłam jego dłoń, zaś on mocno ją ścisnął, prowadząc mnie w stronę samochodu. Otworzył przede mną drzwi, a ja zajęłam miejsce pasażera, zastanawiając się, co mógł wymyślić. Przez całą drogę żadne z nas nie odezwało się ani słowem. Nie chciałam nawet pytać, bo wiedziałam, że i tak nie uzyskam odpowiedzi. Nie miałam pojęcia, dokąd jechaliśmy, a że kompletnie nie znałam miasta, w którym mieszkałam, nawet ulice ani znaki na nic mnie nie naprowadzały. Dodatkowo było już ciemno i nie widziałam zbyt wiele. Samochód wjechał na oświetlony obszar i zatrzymał się przed samolotem.

– Lecimy gdzieś? – spytałam jak głupia i skierowałam na niego podekscytowane spojrzenie.

– Owszem. – Skinął głową.

– Ale ja jutro pracuję...

– Nie pracujesz. Zastąpi cię sam Matthew Johnson.

– Żartujesz? – prychnęłam rozbawiona.

– Nie.

– Przecież ja nawet nie mam żadnych rzeczy...

– To już jest załatwione – oznajmił. – Chodź, bo załoga czeka.

Eric otworzył mi drzwi. Wsiadłam powoli, zaś Ethan momentalnie pojawił się obok, obejmując mnie w pasie. Czułam się jak w filmie. Rozejrzałam się dookoła. Wyraźny, czarny napis „Hudson Airlines” na boku białego odrzutowca rzucił mi się w oczy chyba jako pierwszy.

– Czy ty masz swoje linie lotnicze? – spytałam zszokowana, co mężczyzna skwitował uśmiechem.

– Dobry wieczór, panie Hudson. Pani Allen, witamy na pokładzie. – Stojący przy prowadzących do maszyny schodach mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

– Meghan, to jest George Stanley – poinformował Ethan. – Kapitan załogi.

– Bardzo miło mi panią poznać. – Mężczyzna wyciągnął dłoń w moją stronę.

– Mnie również. – Uśmiechnęłam się, ściskając jego dłoń.

Weszliśmy na pokład, gdzie przywitały nas trzy uśmiechnięte od ucha do ucha stewardesy.

– Co ty wymyśliłeś? – Spojrzałam na mężczyznę z iskierkami w oczach.

– Zobaczysz – powiedział tajemniczo. – Powiem ci tylko, że lot będzie trwał godzinę. Leciałaś kiedyś samolotem?

– Na pewno nie prywatnym. – Zaśmiałam się. Ethan mi zawtórował. – Raz w życiu. Do Teksasu.

– W takim razie zacznij się przyzwyczajać.

Posłałam mu błagalne spojrzenie.

Nim samolot wystartował, napisałam krótką wiadomość do Belli. Poinformowałam ją, że byłam z Ethanem, żeby się o mnie nie martwiła i nie snuła dziwnych scenariuszy. Przyjaciółka odpisała w ułamku sekundy i oczywiście już zdążyła wysnuć dziwny scenariusz.

Przez cały lot nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Rozmawialiśmy żywo, a stewardesy co jakiś czas proponowały nam coś do picia lub do jedzenia. Czułam się jak w jakimś śnie, z którego nie chciałam się obudzić. Jednocześnie odetchnęłam z ulgą, kiedy samolot spotkał się z ziemią, lecz wciąż nie wiedziałam, gdzie byliśmy.

– Powiesz mi wreszcie? – spytałam, mierząc mężczyznę wzrokiem.

– Zaraz sama się dowiesz – odpowiedział, wstając z fotela.

Ja również się podniosłam i założyłam podany przez stewardesę płaszcz. Ethan złapał mnie za rękę i skierowaliśmy się w stronę wyjścia z odrzutowca, kiedy tylko ten się zatrzymał. Pożegnaliśmy się z załogą i wyszliśmy, a mocny wiatr kompletnie rozwiął moje włosy. Jako pierwsza zesłam po schodach. Zatrzymałam się jednak w miejscu i odwróciłam do tyłu w poszukiwaniu mężczyzny. Dogonił mnie po chwili i objął w pasie, lekko popychając do przodu.

– Musimy przejść tylnym wejściem – oznajmił, a zimne powietrze ponownie owiało moją twarz.

Przez dłuższą chwilę podążaliśmy podświetloną ścieżką, aż w końcu automatyczne drzwi otworzyły się przed nami i weszliśmy na halę przylotów. Chyba. Bo to nie wyglądało jak standardowa hala przylotów. Nie było dziesiątek krzyczących ludzi ani taśm bagażowych. Były za to fotele do masażu i bar z drinkami. Szłam przed siebie, rozglądając się dookoła, i wciąż nie za bardzo orientowałam się, gdzie się znajduję. W końcu ponownie wyszliśmy na zewnątrz, zderzając się z falą zimnego powietrza.

– Witamy w mieście, które nigdy nie śpi! – Eric stał naprzeciwko wejścia, otwierając drzwi dużego SUV-a.

– Spaliłeś – skwitował Ethan.

Potrzebowałam dłuższej chwili, żeby połączyć kropki, jednak kiedy w moim umyśle zaświeciła się lampka, mogłam się założyć, że źrenice powiększyły mi się przynajmniej dwukrotnie. Odwróciłam się do stojącego obok mężczyzny i uśmiechnęłam szeroko, napotykając jego bijące zadowoleniem spojrzenie.

– Trafiłem?

– W samo sedno – zaśmiałam się i po prostu zarzuciłam mu ręce na szyję, mocno go przytulając.

Po chwili wahania objął mnie ramionami w talii i wzmocnił uścisk, który nie potrwał jednak specjalnie długo, bo z nieba zaczęły spadać krople deszczu.

Wsiedliśmy do auta. Umościłam się wygodnie na fotelu i zapięłam pasy. Deska rozdzielcza samochodu świeciła na biało i niebiesko, jakby chwaliła się wszystkimi funkcjami, która miała do zaoferowania. Eric po chwili zajął miejsce kierowcy i zgasił intrygujące światełka, by się nie rozpraszać. Przyjęłam to z pokorą, odwracając głowę w stronę szyby.

Kiedy tylko auto wyjechało z terenu lotniska na ulice miasta, niemal wetknęłam nos w szybę, żeby dokładnie widzieć wszystkie wysokie budynki, które, jak mówił Eric, na pewno nigdy nie spały. Światła biurowców świeciły jasno, a zza przeszklonych szyb co jakiś czas było widać cień jakiegoś oddanego pracownika, który najwyraźniej miał bardzo ciekawe godziny pracy. Mieszkałam w Bostonie, ale mimo to nocne życie Nowego Jorku mnie zachwycało.

Co chwilę spoglądałam na Ethana, który przyglądał mi się z uśmiechem, a po jakimś czasie złapał moją dłoń w swoją i trzymał ją mocno aż do końca podróży.

Nawet nie zdążyłam zarejestrować momentu, w którym samochód się zatrzymał, bo drzwi po mojej stronie od razu szeroko się otworzyły. Wsiadłam powoli, a mężczyzna w garniturze zamknął za mną drzwi, jednocześnie zapinając guzik w marynarce. Sekundę później SUV odjechał, a Ethan objął mnie ramieniem, rzucając do mężczyzny kilka słów, których nawet nie zrozumiałam.

Szerokie drzwi automatyczne otworzyły się, kiedy byliśmy jeszcze w odległości kilku metrów od nich. Weszliśmy do środka, a estetyka i klimat hotelu od razu uderzyły mnie swoją wspaniałością. Całe wnętrze było wykończone marmurami i jakimś rodzajem drewna, które idealnie się z nim komponowało. Na samym środku holu stała potężna fontanna otoczona szklanymi barierkami. O wow.

– Panie Hudson, apartamenty czekają. – Nagle obok nas pojawił się kolejny elegancko ubrany mężczyzna, wręczając Ethanowi dwie karty i skutecznie przerywając mi chwilę zachwyty nad miejscem, w którym się znalazłam.

Mój towarzysz skinął głową i pociągnął mnie w stronę windy, podczas gdy ja wciąż rozglądałam się dookoła.

Po wejściu do pokoju na siedemdziesiątym piętrze nie wytrzymałam i rozpłakałam się jak małe dziecko, zastanawiając, jak to możliwe, że moje życie w tak krótkim czasie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Przecież to była jakaś pieprzona bajka, która mogłaby nigdy się nie kończyć.

Podeszłam do stojącego przy ogromnym łóżku stolika i wzięłam w dłoń leżącą na nim broszurę hotelu. Piękne logo z nazwiskiem Hudson w centrum i pięć gwiazdek pod spodem nie mogło świadczyć o niczym innym jak o tym, że znajdowałam się w przybytku, w którym jedna noc była warta tyle, ile cały mój życiowy dorobek.

Cudnie.

Otworzyłam drzwi dużej szafy znajdującej się przy drzwiach i o mało się nie przewróciłam, widząc wypełnione ubraniami wieszaki. Dotknęłam pierwszej lepszej sukienki, a jej materiał był tak delikatny, że od razu cofnęłam dłoń w obawie, że ją uszkodzę.

Usłyszałam pukanie, a chwilę później Ethan pojawił się w pomieszczeniu, jak zawsze w idealnie leżącym garniturze. Trzymał dłonie w kieszeniach spodni.

– Jak ci się podoba? – spytał z tą nonszalancją, jakby wręczył mi bukiet kwiatów, a nie całą szafę ubrań.

– Dlaczego ty to wszystko robisz? – Zamknęłam szafę i odwróciłam się w jego stronę. – Kim ja właściwie dla ciebie jestem? To, co dla mnie robisz, nie ma żadnego sensu. Jestem kelnerką. Nie możesz mieć w tym żadnego interesu, bo niczego nie mogę ci zaoferować.

– Meghan, nie wszystko w życiu musi mieć sens. – Mężczyzna zbliżył się do mnie. – Zresztą odkąd cię poznałem, nie potrafię przestać o tobie myśleć, wiesz? Budzisz we mnie tyle pozytywnych emocji. Nie obchodzi mnie, gdzie pracujesz ani ile masz pieniędzy. Liczy się dla mnie, że nigdy nie rozmawiałem z nikim tak swobodnie jak z tobą, że każdy twój uśmiech dodaje mi skrzydeł.

Patrzyłam na niego przez dłuższą chwilę, czując lekkie osłupienie. Chyba tak można było nazwać to uczucie. Po prostu na niego patrzyłam. Jak figura woskowa. Takich wyznań nie miałam na porządku dziennym.

– Wiem, że to jest dla ciebie trudne, ale spróbuj mi zaufać. Daj mi szansę, Meghan. – Spojrzałam mu w oczy. – Zjesz ze mną kolację? Pogadamy na spokojnie.

– Dobrze – zgodziłam się, potwierdzając swoje słowa kiwnięciem głowy.

– Rodzice nigdy mnie nie kochali. Tak naprawdę nie wiem, czy zwracali uwagę na to, że istniałam, czy traktowali mnie jak jakiś plecak, który musieli wszędzie ze sobą nosić. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek powiedzieli mi, że mnie kochają... O czym ja w ogóle mówię? Nie pamiętam, żeby oni powiedzieli do mnie cokolwiek bez trybu rozkazującego. Nie obchodziłam zupełnie nikogo. Pewnego dnia ojciec zaczął pić, bardzo dużo pić. Non stop chodził pijany, a matka zaczęła pić razem z nim. Wszystko, co udało mi się wyżebrać, zabierali mi siłą i przepijali. Z dnia na dzień trafiłam do domu dziecka. Powiedzieli, że na razie nie mogę wrócić do rodziców. Matka umarła, a ojciec poszedł siedzieć.

Z całej siły powstrzymywałam się przed płaczem, kiedy siedzieliśmy z Ethanem w pustej restauracji. Mało brakowało, a powiedziałabym mu, co naprawdę stało się z moją matką, lecz w porę się powstrzymałam, bo nie miałam pewności, czy byłam na to gotowa. Na takie wyznanie nie można się było przygotować.

– Nie potrafię wytłumaczyć sobie, dlaczego akurat moje życie musiało tak wyglądać. Tyle razy próbowałam to zrozumieć, ale po prostu nie potrafię. Nie wiem, co takiego zrobiłam, że to mnie przytrafił się taki los. – Przełknęłam ślinę, a kiedy mężczyzna mocno mnie przytulił, straciłam siłę do wyduszenia z siebie czegokolwiek.

Tkwiłam w jego ramionach, już nie panując nad płynącymi z moich oczu łzami.

– Obiecuję ci, że twoje życie już nigdy nie będzie tak wyglądać – szepnął po dłuższej chwili i pocałował mnie w czoło. – Chyba powinnaś pójść już spać, jesteś zmęczona.

– Racja – poparłam go, powoli się odsuwając.

Otarłam policzki z łez, podnosząc się z krzesła.

Zjechaliśmy windą na piętro niżej, gdzie znajdowały się nasze pokoje.

– Dziękuję, że mi to wszystko powiedziałaś. – Ethan złapał mnie za nadgarstek. – Cieszę się, że mi zaufałaś.

– A mnie to przeraża... – oznajmiłam, wpatrując się w niego. – Przeraża mnie to, jak bardzo wszystko się zmieniło, odkąd cię poznałam, i to, jak bardzo ważny się dla mnie stałeś.

Patrzyliśmy sobie w oczy dłuższą chwilę, a żadne z nas nie potrafiło się odezwać. Była prawie druga w nocy, a my staliśmy na środku korytarza, wpatrując się w siebie. Nawet nie wiedziałam, kiedy wargi mężczyzny znalazły się na moich. Odwzajemniłam jego delikatny pocałunek, opierając się plecami o ścianę. Pragnęłam go. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że naprawdę go pragnęłam. Nasze usta układały się dokładnie tak, jakby były dla siebie stworzone. Całe moje wnętrze szalało, a rozgrzana dłoń mężczyzny na moim policzku sprawiała, że czułam się przyjemnie jak nigdy wcześniej. Zacisnęłam dłoń na jego gorącym karku, by przysunąć go jeszcze bliżej siebie. Czułam, jakby cały świat nagle zniknął, a w całej galaktyce byliśmy tylko my. Po chwili mężczyzna oparł swoje czoło o moje, oddychając równie ciężko jak ja, po czym otworzył mi drzwi do pokoju.

– Do zobaczenia jutro. – Uśmiechnął się.

Odwzajemniłam uśmiech, po czym weszłam do pomieszczenia, zamykając za sobą drzwi.



Kiedy rano się obudziłam, nie mogłam uwierzyć w to, gdzie się znajdowałam. Pierwszą rzeczą, która mnie zszokowała, była panorama Nowego Jorku widoczna z okna. Drugą istotną rzeczą był fakt, że była już dziesiąta, a ja chyba nigdy nie obudziłam się tak późno.

– Już pani nie śpi? – Uśmiechnięta kobieta przed pięćdziesiątką pojawiła się w pomieszczeniu. – Przyniosłam pani śniadanie. Pan Hudson z samego rana musiał pilnie jechać na spotkanie i wróci około godziny dwunastej. Potrzebuje pani czegoś?

Poderwałam się do pozycji siedzącej zaskoczona nagłą inwazją. Podciągnęłam kołdrę pod samą brodę i spojrzałam na kobietę z przerażeniem. Stała naprzeciwko mnie, uśmiechając się uroczo.

– Nie, dziękuję. – Zszokowana pokręciłam głową. – Kim pani jest?

– Jaka pani?! – Machnęła ręką. – Jestem Betty.

– W takim razie kim jesteś, Betty? – Zmarszczyłam brwi, rozbawiona jej optymizmem.

– Jestem pokojówką w tym hotelu. Zajmuję się też prywatnym apartamentem pana Hudsona, ale dzisiaj kazał mi zająć się panią.

– Jestem Meghan. – Uśmiechnęłam się. – Zjesz ze mną?

– Nie powinnam, ale jestem taka głodna, że nie odmówię.

Tym właśnie sposobem przez następne pół godziny siedziałyśmy z Betty na łóżku, spożywając śniadanie. I to nie było jakieś śniadanie, jak pewnie się domyślicie. Energia bijąca od tej kobiety była po prostu niemożliwa i nie sądziłam, że po świecie chodzą tak pozytywnie nastawieni do życia ludzie.

– Zatrudnili mnie tu przypadkiem, jak szukali pracowników do hotelu. Potem szef szukał pokojówek na to piętro, bo to są prywatne apartamenty jego rodziny, gdzie goście nie mają wstępu, dostałam awans i tutaj trafiłam. Dorabiam też w mieszkaniu pana Hudsona na Times Square.

– Mieszkaniu na Times Square? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

– Ja też byłam w szoku, jak pierwszy raz tam weszłam. – Zaśmiała się. – W sumie to nie wiem, po co mu to mieszkanie. Śpi tam, jak przyjeżdża prywatnie, ale teraz jest prywatnie i śpi w hotelu, a jak przyjeżdża służbowo, to już śpi tutaj. Zresztą ja w ogóle nie wiem, na co temu człowiekowi tyle mieszkań, ale coś z pieniędzmi musi robić, prawda?

– Jasne. – Wzruszyłam ramionami, jakby to było oczywiste.

– Ja już będę się zbierać, bo muszę posprzątać po śniadaniu w apartamencie pana Hudsona, więc wybacz. Wszystkie ubrania w szafie

i ogólnie wszystko, co jest w tym pokoju, jest do twojej dyspozycji.

I zniknęła, zabierając ze sobą tacę z naczyniami po śniadaniu.

Wstałam powoli i z niedowierzaniem spojrzałam na panoramę za oknem. Nie mogłam w to uwierzyć, po prostu nie mogłam. Podeszłam do szafy i pierwszy raz doznałam typowego dla każdej kobiety dylematu. W co ja mam się ubrać? Weszłam do łazienki, gdzie wzięłam szybki prysznic. Ubrałam się we wcześniej przygotowane ubrania, dochodząc do wniosku, że takiego materiału chyba nigdy wcześniej nie czułam. Ogólnie wielu rzeczy związanych obecnie z Ethanem nigdy wcześniej nie czułam. Kiedy wyszłam z pomieszczenia, założyłam jeszcze buty, po czym pościeliłam łóżko i przez następne kilkanaście minut wpatrywałam się w widok. Zakochałam się nie tylko w tym mężczyźnie, ale i w tym widoku. Dźwięk pukania do drzwi wyrwał mnie z transu. Ethan wszedł do pokoju. Wyglądał niezwykle elegancko w ciemnoszarym garniturze. Przeczesał ciemne włosy palcami.

– Wyspałaś się? – spytał uśmiechnięty.

– Jak nigdy – odparłam.

– Przepraszam cię, że tak wyszło, ale musiałem pilnie jechać na spotkanie. Zawsze tak jest.

– Nic się nie stało – oznajmiłam. – Teoretycznie powinieneś dzisiaj pracować.

– Pracuję. – Wzruszył ramionami. – Na odległość. Ja zawsze pracuję. Skoczę tylko się przebrać i jedziemy, okej?

– Dokąd?

– Zobaczysz. – Puścił do mnie oczko, po czym wyszedł.

Ethan znał Nowy Jork jak własną kieszeń i przekonałam się o tym, kiedy tylko opuściliśmy hotel. Pokazał mi wszystkie najciekawsze miejsca, nie pomijając tych, do których ludzie z zewnątrz nie mieli wstępu. Pokochałam to miasto jeszcze bardziej, niż je kochałam wcześniej, i byłam święcie przekonana, że wizyta tutaj na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Myślałam, że padnę ze zmęczenia, kiedy wróciliśmy do hotelu. Nie miałam już siły zupełnie na nic, a była dopiero siedemnasta. Cały dzień przeleciał mi jak godzina przeciętnego dnia w pracy.

- Kiedy wracamy do Bostonu? – spytałam, wchodząc do windy.
- Jutro – odparł mężczyzna, wchodząc zaraz za mną. – Ja też nie chcę wracać. Dobrze mi tu z tobą.
- Mnie z tobą też. – Uśmiechnęłam się lekko. – Co do wczoraj...
- Trochę mnie poniosło, przepraszam – przerwał mi.
- Nie przepraszaj. – Pokręciłam głową. – Nie przepraszaj za to, co czujesz. Szczególnie jeżeli ja czuję to samo.

Patrzyliśmy na siebie jak w transie. Byłam pewna swoich uczuć. Zakochałam się i chociaż nie potrafiłam od razu mu zaufać, chciałam spróbować. Chciałam dać mu szansę i czułam wewnętrzną potrzebę jego bliskości. Pragnęłam go poznać. W końcu fakt, że nigdy przy nikim nie czułam się tak dobrze, coś znaczył, prawda?

Powoli do mnie podszedł i ujął moją twarz w dłonie. Posłał mi ciepły uśmiech, który od razu odwzajemniłam, po czym złączył nasze usta w pocałunku. Zamknęłam oczy, rozkoszując się ciepłem rozchodzącym się po całym moim ciele, nawet nie zauważając, kiedy w niepewny pocałunek wstąpiła namiętność. Ethan przycisnął mnie do swojego ciała. Dopiero dźwięk otwieranych drzwi sprawił, że gwałtownie się od siebie odsunęliśmy. Dwóch starszych mężczyzn w garniturach weszło do windy. Nacisnęli guzik wskazujący piętro wyżej niż nasze, co mogło oznaczać tylko tyle, że wybierali się do restauracji.

– Pan Hudson? – odezwał się nagle jeden z nich, rozkładając ramiona na widok Ethana. – Pierwszy raz widzę pana w mniej oficjalnym wydaniu.

– Witam, panie Smith. – Hudson uśmiechnął się sztucznie, wyciągając dłoń w stronę mężczyzny. – Co pana tu sprowadza?

– Robię wdrożenia w Nowym Jorku i ze współnikami zatrzymaliśmy się w pana hotelu. Najlepszy, w jakim kiedykolwiek byłem.

– Dziękuję. Miło mi to słyszeć – odparł Ethan.

– A pana co ściągnęło do Nowego Jorku?

– Jestem prywatnie. – Wskazał na mnie wzrokiem.

– Jak to możliwe, że nie zauważyłem wcześniej tak pięknej kobiety? – Starszy mężczyzna spojrzał na mnie. – Nazywam się Stefan Smith.

– Meghan Allen.

Odetchnęłam w duchu, kiedy winda się zatrzymała, a sekundę później jej drzwi się otworzyły. Ethan pożegnał się z mężczyznami, objął mnie w pasie, po czym opuściliśmy windę.

– Straszny facet, co? – Zaśmiał się.

– Z takimi współpracujesz? – Zmarszczyłam brwi.

– W większości z takimi – odpowiedział. – Nie są łatwi, przyznaję. Na szczęście kończy nam się umowa, więc niedługo się od niego uwolnię.

– A ten drugi?

– Nie znam gościa. Pewnie jego wspólnik. Nie gadajmy o pracy, co ty na to?

– Z przyjemnością, panie Hudson.

Samolot wylądował w Bostonie kilka minut po dwudziestej. Nie potrafiłam opisać uczuć, które mi towarzyszyły. Byłam szczęśliwa, a jednocześnie zdezorientowana. Przez moje życie przechodziło tornado, a wszystko za sprawą jednego mężczyzny.

– Jakie masz jeszcze marzenia? – spytał Ethan, kiedy wychodziliśmy z odrzutowca.

Spojrzałam na niego błagalnie z rozbawieniem na twarzy. Zaśmiał się, po czym złapał mnie za rękę, kierując się w stronę samochodu. Zajęliśmy miejsce w czarnym pojeździe, a moje zmęczenie podróżą dało o sobie znać. Zasnęłam na ramieniu mężczyzny, który oparł policzek na moim czole i poprosił kierowcę o przyciszenie grającej w aucie muzyki.

Kiedy się obudziłam, leżałam w łóżku w swoim pokoju. Przeciągnęłam się z niechęcią i rozejrzałam dookoła, próbując zorientować się w sytuacji. W pomieszczeniu panowała ciemność, od czasu do czasu przerywana cieniem rzucanym przez uliczne latarnie. Podniosłam się do pozycji siedzącej i wstałam. Światło w przedpokoju wciąż się świeciło, co oznaczało, że nocny tryb życia Belli miał się jeszcze lepiej niż zwykle.

Zajrzałam do pokoju przyjaciółki, która uniosła na mnie zainteresowane spojrzenie. Leżała pod kocem, oglądając na laptopie swoją ulubioną telenowelę i objadając się chrupkami. Była druga w nocy. Tak dla jasności.

– Zastanawiałam się, czy wstaniesz – przywitała mnie dziewczyna. – Nawet nie wiesz, jaką miałam ochotę cię obudzić, żeby dowiedzieć się, gdzie cię wywiało. Opowiadaj.

Zamknęła laptop i usiadła, poświęcając mi sto procent swojej uwagi.

– Byliśmy w Nowym Jorku... – zaczęłam powoli, jednak jej opadająca szczeka sprawiła, że mimo zaspania parsknęłam śmiechem.

– Zabrał cię do Nowego Jorku?! – Podskoczyła na miejscu. – Kontynuuj.

– Lecieliśmy samolotem...

– Masz na myśli prywatny odrzutowiec? – Uniosła brwi. – Taki z fotelami do masażu, szampanem i trzema sypialniami?

– Coś na kształt tego – uznałam. – Spaliśmy w hotelu Ethana. Na sześćdziesiątym piętrze. Umarłabyś tam.

– Nie mam wątpliwości. – Pokręciła głową i sięgnęła po butelkę z wodą. – Co dalej?

– Byłam na samym szczycie Empire State Building...

– Dobra, stara, wiesz, że nie o to pytam. – Przewróciła oczami. – Pocałunek, seks, piorun? – Westchnęłam w odpowiedzi. – Wszystko naraz?

– Całowaliśmy się tylko.

– Wiedziałam! – Klasnęła w dłonie. – To musiało się tak skończyć. Jesteście teraz razem? Jesteś dziewczyną Ethana Hudsona?

Posłałam jej błagalne spojrzenie.

– Szczerze, nie mam pojęcia – odparłam. – To wszystko dzieje się tak szybko, że nie wyrabiam na zakrętach. Jak tu dotarłam? Nic nie pamiętam.

– A jak myślisz? – Dziewczyna poruszyła zabawnie brwiami. – Twój mężczyzna cię przyniósł. I jeszcze mnie opieprzył, że się wydarłam, jak was razem zobaczyłam. To nie moja wina, że się ekscytuję!

Zaśmiałam się na widok jej oburzenia.

– Chciałam cię przebrać, ale jak kulturalnie przez sen powiedziałaś mi, żebym się wypchała, to postanowiłam cię zostawić. – Ruchem głowy wskazała na jeansowe spodnie, które miałam na sobie. – Już gwiazdorzysz.

– Wypchaj się – burknęłam pod nosem.

– Ale tak na poważnie, martwiłam się o ciebie. Już prawie cię zgłosiłam jako zaginioną, ale w końcu raczyłaś się odezwać.

– Wysłałam do ciebie wiadomość jeszcze z lotniska – przypomniałam. – Dramatyzujesz, kochanie.

– Wyśmiewasz moją troskę o ciebie?

– Nie wiem jak ty, ale ja idę spać. – Zignorowałam jej komentarz. – Tobie też to proponuję.

– Muszę skończyć sezon – odparła, napychając buzię chrupkami. – Ale tobie życzę kolorowych snów.

Poniedziałek zaczęłam od porannej zmiany w restauracji. Pomimo przebudzenia w środku nocy byłam wypoczęta jak nigdy wcześniej, więc nawet praca przychodziła mi z uśmiechem, co nie zdarzało się często. Jedynym minusem było to, że jak zawsze miałam zmianę z Monicą, która tradycyjnie irytowała mnie swoim brakiem jakiegokolwiek zaangażowania. Od samego rana słyszałam tylko pytania o to, gdzie byłam w weekend, czy byłam z Hudsonem, a przede wszystkim, czy udało mu się zaciągnąć mnie do łóżka. Nie miałam już ochoty nawet na przewracanie oczami, więc po prostu ignorowałam dziewczyny, mając szczerą nadzieję, że w końcu znajdą sobie inne tematy do rozmów i rozważań.

– Meg, mówią o twoim wybranku serca! – krzyknęła Monica, przywołując mnie z zaplecza.

Z niechęcią stanęłam za ladą, tuż obok pozostałych dziewczyn, i spjrzałam na ekran telewizora wiszącego na jednej ze ścian lokalu.

– *Kolejny przetarg wygrany przez Ethana Hudsona. Projekt zaproponowany przez trzydziestoletniego multimiliardera zyskał poparcie firmy deweloperskiej zarządzanej przez Jamesa Hawkinga. Efekty tej współpracy mogą mieć wpływ na przyszłość terenów na obrzeżach miasta, które kilka miesięcy temu zostały zakupione przez dewelopera.* –

Uśmiechnięta prezenterka poprawiła trzymane w rękach kartki. – *Ethan Hudson i jego działalność budzą podziw wśród ludzi biznesu na całym świecie. Kolejne inwestycje w Stanach Zjednoczonych i za granicą kończą się sukcesami, a sam biznesmen cieszy się ogromnym szacunkiem w środowisku. Współpraca nawiązana z Hawkingiem jest zapowiedzią kolejnego wielkiego projektu, którego efekty, jak zapowiada rzecznik prasowy Hudson Undertaking Company, zostaną przedstawione już niedługo.*

Pokręciłam ze zrezygnowaniem głową i odeszłam od monitora, podczas gdy inne kelnerki z zafascynowaniem oglądały fragment wiadomości.

Wróciłam do klientów, starając się nie psuć sobie humoru, lecz miałam dość tych ciągłych docinków. Męczyła mnie też Monica, ale doskonale wiedziałam, że nie mogłam nic z tym zrobić. Byłam na przegranej pozycji i to nie podlegało dyskusji. Nie przywykłam do nadmiernego zainteresowania ze strony innych ludzi, dlatego kompletnie nie miałam pojęcia, jak powinnam reagować, więc najlepszym rozwiązaniem wydawało mi się puszczenie wszystkiego mimo uszu.

– Co on tu robi? – Pełen ekscytacji pisk Moniki sprawił, że zamknęłam oczy, usiłując stłumić sięgającą zenitu irytację.

Naprawdę bardzo cienka granica dzieliła mnie od wybuchu.

Odwróciłam głowę w stronę wejścia, odrywając swoją uwagę od parzenia herbaty dla jednego z klientów. Zmarszczyłam zaskoczona brwi, widząc wchodzącego do lokalu Ethana. Zaraz za nim pojawili się Matthew oraz ochroniarz. Skupiłam wzrok na mężczyźnie, który automatycznie przykuł spojrzenia wszystkich zgromadzonych w restauracji, ale jak zawsze nic sobie z tego nie robił.

Miał na sobie ciemny garnitur, który idealnie na niego pasował, i o dziwo brakowało mu krawata. Odruchowo poprawiłam czarny fartuch, który miałam zawiązany na biodrach, i wróciłam do herbaty. Pozostałe kelnerki szeptały między sobą tak głośno, że byłam przekonana, iż wszyscy klienci doskonale je słyszeli.

– Dziewczyny! – Matthew zwrócił naszą uwagę, podchodząc do lady. Spuściłam głowę pod spojrzeniem Ethana. – Chciałem poinformować was, że już niedługo restauracja zostanie sprzedana, a to jest wasz przyszły szef. Tak dokładniej to szef szefa szefa szefa waszego szefa, czyli mnie.

Uśmiechy na twarzach kobiet sprawiły, że miałam olbrzymią ochotę się roześmiać. Oparłam się o blat, przyglądając prężącym się koleżankom, i spojrzałam na Ethana, który posłał mi uwodzący uśmiech.

– Podać coś panu? – odezwała się nagle Victoria, zrywając jednocześnie nasz kontakt wzrokowy.

– Kawę poproszę. Tylko tak na szybko – odpowiedział Ethan.

Dziewczyna skinęła głową i spojrzała na mnie, po czym kiwnęła głową w stronę ekspresu. Przewróciłam oczami i odwróciłam się, by zrobić kawę.

Po chwili podałam filizankę Victorii, która z uśmiechem postawiła ją przed biznesmenem.

– Meghan, pokażesz mi zaplecze?

W jednym momencie wszystkie spojrzenia skupiły się na mnie. Ethan patrzył wyczekująco, Matthew z ciekawością, zaś dziewczyny z mordem w oczach. Cudownie.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, zaś wszyscy zgromadzeni podążyli wzrokiem za kierującym się w moją stronę mężczyzną.

Odwrociłam się, by przekroczyć próg zaplecza. Nim zdążyłam wejść do pomieszczenia, poczułam palce zaciskające się na moim nadgarstku, a chwilę później zostałam przyparta do ściany. Spojrzałam z uśmiechem na mężczyznę, który uśmiechnął się pod nosem, nim skupił swoje wargi na moich. Odwzajemniłam pocałunek, łapiąc go za poły marynarki. Po chwili jednak odepchnęłam go od siebie zdecydowanym ruchem.

– Jestem w pracy – przypomniałam, wyciągając rękę przed siebie na wypadek, gdyby postanowił ponownie się do mnie zbliżyć.

– Zaraz będę twoim szefem. – Wzruszył ramionami. – Obściskiwanie się z szefem na zapleczu nie podlega kodeksowi pracowniczemu.

– Masz doświadczenie? – Uniosłam brwi, zakładając ramiona na piersiach. Pokręcił z rozbawieniem głową. – Mówię poważnie, Ethan. I tak mnie tutaj terroryzują.

– Pogadamy o tym, jak nie będziemy mieć podsłuchu – oznajmił, ruchem głowy wskazując lokal, gdzie zapewne wszyscy przykładali szklanki do drzwi. – Do której dzisiaj pracujesz?

– Do piętnastej – odparłam. – Ale mam jeszcze zajęcia w szpitalu. Dzisiaj nie dam rady.

– A jutro?

– Rano mam szpital, później pracuję...

– Wykończysz się, Meghan. – Pokręcił z dezaprobatą głową. – Wpadnę do ciebie wieczorem. Co ty na to?

– Wizyty szefa po godzinach też są zgodne z kodeksem pracowniczym?

– Wszystko, co dotyczy szefa, jest z nim zgodne – prychnął, jakby to było oczywiste, po czym zrobił krok w moim kierunku. – Musimy tam wrócić.

– Musimy – zgodziłam się z nim.

Pocałował mnie szybko, po czym przepuścił w drzwiach zaplecza, bym mogła wrócić na swoje miejsce przy ladzie. Porozmawiał chwilę z właścicielem, wymienili się jakimiś dokumentami i pojechał do firmy na kolejne zaplanowane na ten dzień spotkania. Każde z nas wróciło do swojej szarej rzeczywistości.

Minęły dwa tygodnie od naszego powrotu z Nowego Jorku, a ja przez ten czas byłam najszczęśliwszą kobietą na świecie. Miałam po co rano wstawać z łóżka, moje życie wreszcie nabrało większego sensu. Od dawna chciałam bliższej relacji z Ethanem, lecz nie byłam jej pewna. Wciąż nie do końca byłam przekonana, że to wszystko dobrze się skończy, ale chciałam spróbować, bo te dwa tygodnie zdołały mi pokazać, że jednak można być szczęśliwym, że nawet ja przez chwilę mogę być szczęśliwa. Ukrywaliśmy się jak para nastolatków, a ludzie w moim otoczeniu żyli domysłami. Każdy wiedział, że coś łączyło mnie i Ethana, lecz nikt poza Bellą nie znał szczegółów. Nie chciałam na razie ujawniać naszego związku, bo bałam się, że nie wytrzymałabym psychicznie nacisku z każdej strony. Ethan miał dokładnie takie samo zdanie jak ja. Martwiły go ataki paparazzi, przed którymi za wszelką cenę chciał mnie ochronić. Nie do końca to rozumiałam, ale ufałam mu na swój sposób. Nie byłam osobą o najsilniejszej psychice, na co wpłynął fakt, że sama musiałam poradzić sobie z traumą, którą przeżyłam. Ethan za to przez kilka lat wyrobił sobie tak mocną odporność, że mało co było w stanie go ruszyć. Kompletnie nie interesowało go zdanie innych ludzi, nie przejmował się niczym, a tym bardziej nie stresował. Trochę mu tego zazdrościłam i to nie było żadną tajemnicą. Był jak otoczony tarczą, od której odbijały się opinie innych ludzi. Stworzenie jej na pewno kosztowało go mnóstwo pracy i pozostawało mi mieć nadzieję, że mnie też było dane w przyszłości dojść do momentu, w którym przestanę się przejmować. Chryste, życie bez zamartwiania się musi być takie proste.

Zaraz po zakończeniu zajęć wyszłam z budynku uniwersytetu, a zegar wskazywał piętnastą. Skierowałam się w stronę domu, do którego dotarłam wyjątkowo szybko. Położyłam ciężką torbę z książkami i notatkami na fotelu, po czym przeczesałam palcami włosy, zastanawiając się, za co powinnam się zabrać w pierwszej kolejności. Dzwonek do drzwi sprawił, że potrzęsnęłam głową i skierowałam się w tamtą stronę.

– Cześć, piękna. – Uśmiechnięta twarz Ethana pojawiła się tuż przede mną.

Był wyjątkowo jak na siebie roztrzepany. Włosy opadały mu na czoło, jak tylko im się podobało, a ostry zapach wody po goleniu szybko dotarł do moich nozdrzy. Wszystko wskazywało na to, że chwilę temu wyszedł spod prysznicza.

– Cześć. – Również się uśmiechnęłam i odwzajemniłam jego pocałunek.
– Nie pracujesz?

– Wyrwałem się. – Wzruszył ramionami i wszedł do mieszkania, zamykając za sobą drzwi. – Prezesi też mają czasem prawo do odpoczynku, prawda? Poradzą sobie jakoś.

Powiesił płaszcz na wieszaku przy wejściu.

– Muszę się uczyć – ostrzegłam na wstępie. – Nie mogę poświęcić ci za dużo czasu.

– Sama twoja obecność mi wystarczy – zapewnił, obejmując mnie w pasie. Oparłam policzek na jego ramieniu. – A nie możesz pójść ze mną spać i pouczyć się później?

– Mam zaległości, Ethan. – Westchnęłam. – Muszę robić za trzech.

– Jak zawsze.

Weszłam do pokoju. Mężczyzna podążył tuż za mną i jak gdyby nigdy nic, ułożył się na moim łóżku gotowy do spania.

– Naprawdę przyjechałeś tu się zdrzemnąć? – Uniosłam brwi.

– Mówiłem, że twoja obecność mi wystarczy. – Wzruszył ramionami. – Jeżeli nie chcesz ze mną poleżeć, chociaż bardzo cię zapraszam, to możesz się uczyć, a ja na ciebie popatrzę.

Usiadłam na obrotowym krześle przy biurku.

– No chodź – powiedział z zamkniętymi oczami, zdając sobie sprawę, że mu się przyglądam. – Godzina cię nie zbawi.

– Z takim podejściem dorobiłeś się pierwszego miliona?

– Pierwszy milion trzeba ukraść – rzucił pod nosem i przesunął się do tyłu, by zrobić mi miejsce. – Chodź.

– Na czym ty się właściwie dorobiłeś? – Zmarszczyłam brwi, nagle niezwykle zainteresowana tym tematem.

– Naprawdę wybrałaś sobie tę chwilę jako idealną, żeby zadawać takie pytania?

– Tak. – Pochyliłam się do przodu i oparłam łokcie na kolanach. – Co ukradłeś?

Otworzył oczy, by posłać mi pełne błagania spojrzenie.

– Twoje serce.

Patrzyłam na niego przez dłuższą chwilę, nim parsknęłam niekontrolowanym śmiechem. Autentycznie nie potrafiłam przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz śmiałam się tak bardzo, że rozbolał mnie brzuch. W zasadzie nawet nie wiedziałam, co aż tak bardzo mnie rozbawiło, skoro jak by nie patrzeć, powiedział samą prawdę.

– Ethan, to poważna sprawa – kontynuowałam wątek, kiedy już zdołałam nad sobą zapanować. – Daj mi receptę na to, jak zostać milionerem.

– Nie obrażaj mnie – burknął. – Jestem miliarderem. Multimiliarderem.

Przewróciłam oczami.

– Ale kiedyś byłeś milionerem.

– Może przez kilka miesięcy. – Poprawił głowę na poduszce. – Jak zarobisz pierwszy milion, to dalej idzie tak szybko, że nawet się nie orientujesz, kiedy już nie jesteś milionerem.

– Na czym się dorobiłeś?

– Meghan, sprawdź sobie w Internecie i daj mi święty spokój. – Naciągnął koc na głowę. – Po prostu umiem w interesy.

– To znaczy?

Westchnął w odpowiedzi.

– Odkupiłem patent na oprogramowanie, które stworzyła pewna mała firma. Widziałem w nim potencjał, udoskonaliłem, dodałem coś od siebie i wprowadziłem do obiegu – wyznał. – Zrobiło się głośno, firmy informatyczne chciały je testować. To było wielkie bum. Po roku mój system był wprowadzony do wszystkich nowych urządzeń, a ja kupiłem pierwsze porsche.

Złapałam w dłoń leżący na biurku telefon i wskazałam na niego palcem z pytaniem wymalowanym na twarzy.

– Tak, Meghan – zaśmiał się. – Twój telefon działa tak sprawnie dzięki mnie.

– Czekaj, to kim ty jesteś z wykształcenia?

– Miałem zajawkę na programowanie, na tym się dorobiłem, a teraz mam od tego ludzi. Systemy, które tworzymy, są zbyt skomplikowane na moje umiejętności – wyjaśnił. – Zarządzam. To mi wychodzi najlepiej. Moim celem w życiu było nie mieć szefa.

– Może zacznę programować?

– Zaczynaj od dostarczenia dawki uwagi swojemu chłopakowi. – Wyciągnął dłoń w moim kierunku.

Wstałam z krzesła i stanęłam nad łóżkiem, na którym wciąż leżał.

– Jestem twoją dziewczyną? – Zmarszczyłam brwi z zaskoczeniem.

– A nie?

To się dogadaliśmy, pomyślałam.

W końcu jednak pragnienie bycia obok niego okazało się silniejsze i porzuciłam książki. Ułożyłam się na łóżku, a mężczyzna objął mnie ramionami. Wtuliłam się w jego tors, gdy przywarł ustami do mojego czoła.

– Jesteś genialny – wypowiedziałam na głos swoje myśli. Mruknął pod nosem, jakby się ze mną nie zgadzał. – Stworzyłeś coś, z czego korzysta cały świat.

– Miałem szczęście, Meg – odparł. – Wiesz, ilu ludzi tworzy o wiele lepsze programy, ale brakuje im dosłownie jednego elementu układanki? Udało mi się, że akurat na to wpadłem i ktoś dał mi szansę. Gdyby wielkie

przedsiębiorstwo nie chciało przyjąć mojego projektu, niczego bym z tego nie miał. Dlatego mam w firmie dział zajmujący się takimi rzeczami. Przyjmujemy projekty studentów, udoskonalamy je i wprowadzamy w obieg. Prawda jest taka, że wszystko zostało już wymyślone. Jedyne, co możemy zrobić, to modernizować to, co już powstało. Cała moja kariera opiera się na tym, co stworzyłem na samym początku.

– Czyli cały czas pracujesz na tym samym systemie?

– Nie jest już zbyt aktualny, ale to wciąż podstawa do wszystkich nowych aktualizacji. Poza tym mam majątek zainwestowany w nieruchomości, inne firmy, samochody, garnitury. Kiedy już zaczniesz zarabiać potężne pieniądze, twoim głównym źródłem przychodu są inwestycje.

– A jak to robisz, że wszystkie twoje przemowy w telewizji i w ogóle są takie eleganckie? – wymamrotałam pod nosem. – Gestykulujesz jak prezydent na wiecu wyborczym.

– Mam człowieka od wizerunku, który uczy mnie takich rzeczy. – Zaśmiał się przy moich włosach. – Era odczuwania żenady już minęła, muszę być przekonujący. Jeśli wyglądasz na pewnego swoich słów, ludzie ci uwierzą. Nawet jeśli gadałabyś totalne bzdury.

– Nie boisz się, że teraz wykorzystam te informacje i zostanę twoją konkurencją?

– Życzę ci tego z całego serca – prychnął rozbawiony. – Ale najpierw zaśnij wreszcie, bo katujesz mnie pytaniami od pół godziny.

Wtuliłam się w niego jeszcze bardziej i zaciągnęłam jego zapachem, szybko zapadając w sen.

Obudziłam się jakiś czas później w dokładnie takiej samej pozycji. Odchyliłam powoli głowę i uśmiechnęłam się na widok śpiącego Ethana, który po dłuższej chwili jęknął z niechęcią i uniósł powieki.

– Która godzina? – spytał zaspany, przecierając twarz dłonią.

– Nie wiem. – Pokręciłam głową, zaś on pocałował mnie w czoło i wyciągnął telefon z kieszeni spodni.

– Shit – syknął pod nosem, przez co spojrzałam na niego pytająco. – Dwudziesta pierwsza. Miałem wrócić do firmy o osiemnastej.

– To się pouczyłam – prychnęłam pod nosem. – Sekretarka dzwoniła?
– Dwadzieścia razy. – Westchnął. – A asystentka dwadzieścia pięć.
– Jedź – powiedziałam. – Pewnie mają tam problem, bo nie wiedzą, co się z tobą dzieje, a ludzie się niecierpliwią.

– Ludzie zawsze się niecierpliwią – stwierdził. – Dzisiaj nie miałem nic ważnego, a zdecydowanie bardziej wolę zostać tu z tobą, niż siedzieć na tych nudnych spotkaniach.

– Nudnych spotkaniach? – prychnęłam przez śmiech.

– Napiszę, że jestem chory – oznajmił i szybko napisał wiadomość.

– Kłamca. – Pokręciłam głową, jednocześnie mrużąc oczy.

– Hipokrytka – powiedział, po czym przekręcił się w taki sposób, że zawisł nade mną. – Dlaczego powiedziałaś, że zajęcia kończysz wieczorem?

– Bo odebrałyś mnie z uczelni i moje wścibskie koleżanki z roku najprawdopodobniej wydrapałyby mi oczy. – Wzruszyłam ramionami. – Ale na szczęście jesteś wszechwiedzący i doskonale wiedziałeś, że skończyłam wcześniej.

– Które koleżanki?

Posłałam mu błagalne spojrzenie.

– Kogo na nie naślesz?

– Cały zestaw. – Wzruszył ramionami. – Ochrona, agenci, detektywi. Do wyboru, do koloru.

– Jesteś nienormalny.

– Myślę, że FBI na początek będzie najlepsze – podsumował. – Niech wybadają, kto i czego chce.

– Przestań już! – Zaśmiałam się, po czym, zarzucając mu rękę na szyję, złączyłam nasze usta w namiętym pocałunku.

Nie trwało to jednak długo, bo dźwięk przekręcanego w zamku klucza i trzaśnięcie drzwiami dobitnie dały znać, że nasza chwila prywatności dobiegła końca.

– Meghan, wróciłam! – Krzyk Belli sprawił, że odsunęłam twarz na kilka milimetrów. Stała w drzwiach pomieszczenia. – Oj, nie spodziewałam się tego. Idę do siebie.

– Coś się stało? – spytałam i podparłam się na łokciach, podczas gdy Ethan opadł z powrotem na miejsce pod ścianą.

– Nie, nie przeszkadzajcie sobie.

– Zostań, i tak już wychodziłem – odezwał się Ethan, wstając z łóżka, po czym pochylił się, by mnie pocałować. – Zadzwoń później.

– Czekam – oznajmiłam z uśmiechem. – Trafisz do drzwi?

– Bez wątplenia. – Skinął głową i wyminął Bellę w progu.

Ethan

– Panie Hudson, gdzie pan był? – Susan pojawiła się obok mnie, zanim zdążyłem dobrze wysiąść z windy.

– Miałem przerwę. – Wzruszyłem ramionami.

– Inwestorzy czekają na pana od szesnastej!

– Trzeba było ich odesłać – powiedziałem, nie zwalniając kroku. – Mam jeszcze dzisiaj coś ważnego do zrobienia?

– Ci wszyscy ludzie na pana czekają.

– Nie mam już dzisiaj do tego siły. – Pokręciłem głową. – Zarezerwuj im pokoje w hotelu na koszt firmy. Spotkam się z nimi jutro podczas mojej przerwy obiadowej i prosto stąd pojedą na lotnisko.

– Mają lot z samego rana.

– Dokąd?

– Do Kuwejtu – odparła.

– W takim razie powiadom lotnisko, żeby przygotowali dla nich jeden z samolotów. Boston jest piękny o tej porze roku, jeden wieczór ich nie zbawi.

– Oczywiście, panie Hudson. – Skinęła głową.

- Jak idą przygotowania do otwarcia w Arizonie? – zmieniłem temat.
- Została już tylko restauracja – oznajmiła kobieta. – Zaproszenia na otwarcie zostały rozesłane.
- A pracownicy?
- Zatrudniono już dziewięćdziesiąt osób. Brakuje jeszcze tylko kilku osób na stanowiska recepcjonisty oraz do kuchni, ale to zostanie załatwione w ciągu kilku dni.
- Dobrze.
- Ma pan teraz spotkanie. Odwołać?
- Nie. – Pokręciłem przecząco głową.

Skinęła na znak, że rozumie, i odeszła, dzięki czemu mogłem w spokoju wejść do swojego gabinetu.

Nim się obejrzałem, w pomieszczeniu pojawiło się trzech starszych mężczyzn w eleganckich garniturach. Tym właśnie sposobem przez następną godzinę siedziałem przy stole, starając się słuchać tego, co mówili. Nie były to jednak tematy, które jakoś specjalnie by mnie interesowały, dlatego też niełatwo było mi się skupić. Kilka minut po dwudziestej trzeciej wreszcie wróciłem do mieszkania. Helen już dawno poszła do domu, ale na blacie w kuchni zostawiła kartkę z informacją o czekającej w lodówce kolacji. Uśmiechnąłem się pod nosem i skierowałem w stronę sypialni, nie mając ochoty na jedzenie.

Zdjąłem marynarkę i rzuciłem ją na łóżko, po czym włożyłem ręce do kieszeni garniturowych spodni i stanąłem przed przeszkloną ścianą, za którą widniały taras oraz panorama oświetlonego miasta. Teoretycznie krajobraz miasta był tym, który widywałem codziennie, lecz widok z mojej sypialni zawsze wywierał na mnie największe wrażenie. Nigdy nie zastanawiałem się nawet dlaczego. Westchnąłem i poszedłem do łazienki. Wszedłem pod prysznic, starając się odprężyć. Kiedy ja ostatnio byłem na urlopie? Na samą myśl o plaży i leżaku w głowie pojawiał mi się ciąg myśli o tym, co działałoby się w firmie. Miałem dziesiątki zaufanych pracowników, ale mimo tego nie potrafiłem zostawić wszystkiego pod ich okiem na więcej niż kilka dni. A szkoda, bo z każdym kolejnym potrzebowałem odpoczynku coraz bardziej.

Kiedy w końcu opadłem na łóżko, napisałem do Meghan krótkiego esemesa i zasnąłem w trybie natychmiastowym.

Westchnęłam cicho, wymieniając z Rose porozumiewawcze spojrzenia. Do głowy przyszedł mi nawet pomysł zmiany studiów, bo poziom znudzenia wszystkich studentów wydawał mi się wręcz nienormalny. Nie było na sali osoby, która wykazywałaby chociażby nutkę zainteresowania. Wszyscy powstrzymywali się przed zaśnięciem. Z wyjątkiem dziewczyny, którą kojarzyłam z widzenia. Obserwowała mnie przez cały czas, co kilka minut szepcząc coś do swojej koleżanki. Nie wiedziałam, o co jej chodziło, ale mogłam się domyślić. Nigdy nie zamieniłyśmy nawet słowa, więc chyba rzeczą oczywistą było, że chodziło jej o Ethana, prawda? Aktualnie ludzie poświęcali mi uwagę tylko z powodu krążących po uczelni plotek na temat mojego rzekomego romansu z multimiliarderem.

Opuściłam roześmiana salę, jednocześnie rozmawiając z Rose. Było po szesnastej i zostały nam tylko zajęcia w laboratorium. Byłam kompletnie wykończona, gdyż do dwunastej miałam zmianę w restauracji, a potem przybiegłam tutaj, żeby tylko się nie spóźnić. Prysznic i łóżko to było wszystko, o czym marzyłam.

– Cześć, Meghan! – Wspomniana wcześniej dziewczyna podeszła do mnie i objęła ramieniem niczym dobrą koleżankę.

Spojrzałam na nią z zaskoczeniem.

– Znamy się? – Uniosłam brwi, odsuwając się od niej na bezpieczną odległość.

– Jesteśmy razem w grupie – odparła, zaś ja skrzyżowałam ręce na piersiach. – Robiliśmy razem zaliczenie na pierwszym roku. Nie mów, że nie pamiętasz.

– Nawet nie wiem, jak się nazywasz. – Pokręciłam głową. – Czego chcesz?

– Jestem Patricia. Poznajmy się. Chodźmy wieczorem na imprezę czy coś takiego.

Prychnęłam cicho, starając się nie zaśmiać.

– O co ci chodzi?

– Chcę cię lepiej poznać... – zaczęła, lecz dziewczyna, która nagle pojawiła się obok, jej przerwała.

– Wystarczy, Pati – powiedziała, stając tuż obok swojej koleżanki. – Nie jest głupia. Wie, o co chodzi. Co cię łączy z Ethanem Hudsonem?

– Słucham? – Zaśmiałam się, kierując na nią swój wzrok.

– Nie pal głupa. W necie jeszcze nic nie ma, ale my wiemy swoje. Zresztą nie tylko my. Jak to możliwe, że kręcisz z najlepszą ligą w tym kraju?

– Nie wasza sprawa. – Pokręciłam głową.

– Wzięłaś go na litość? Biedna Meghan nie radzi sobie w życiu i potrzebuje pomocy multimiliardera.

Przymknęłam oczy, próbując się uspokoić. Czego jak czego, ale wiedziałam, że oskarżania mnie o bycie z Ethanem dla pieniędzy nie zniosę.

– Czego ode mnie chcecie? – Ponownie na nie spojrzałam, podczas gdy dziewczyny bawiły się coraz lepiej.

– Opowiedz nam coś. – Jedna z nich szturchnęła mnie w ramię. – Przecież jesteśmy koleżankami z grupy.

W momencie, w którym moje dwie osobowości debatowały ze sobą, czy w tej sytuacji lepszym rozwiązaniem było popłakanie się, czy ucieczka, u mojego boku niktąd pojawił się Eric. Zasłonił mnie ramieniem, odcinając dostęp do „koleżanek”. Rozejrzałam się dookoła z niemym życzeniem, żeby nikt inny nie był świadkiem tej sytuacji, podczas gdy dziewczyny oddaliły się oburzone, że ktoś zwrócił im uwagę.

– Wszystko w porządku? – Ochroniarz odwrócił się w moim kierunku. – Nic pani nie zrobiły?

– Nic się nie stało. – Pokręciłam głową. – Co tu robisz?

– Pan Hudson mnie po panią przysłał – odpowiedział.

– Mam jeszcze zajęcia.

– Zostały odwołane.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Ethan to załatwił?

– Nie wiem. – Mężczyzna pokręcił głową i właśnie wtedy cała moja grupa zeszła po schodach, kierując się do szatni. Wspaniale. – Pojedzie pani ze mną?

Pożegnałam się z Rose, po czym wraz z kierowcą opuściłam budynek i wsiadłam do samochodu. Nie odzywałam się przez całą drogę, oszołomiona tym, co wydarzyło się na uczelni. Miałam rację... Gdyby nasz związek naprawdę wyszedł na jaw, nie miałabym łatwo. A co by było, gdyby do tego dołączyły gazety? Westchnęłam, przeczesując palcami rozpuszczone włosy, i zmarszczyłam brwi, kiedy samochód otoczył wyglądający na drogi budynek i zjechał do podziemnego garażu pełnego samochodów. Wypasionych samochodów, trzeba dodać.

– Gdzie jesteśmy? – spytałam, wysiadając z auta, i rozejrzałam się dookoła.

– W apartamentowcu pana Hudsona – oznajmił mężczyzna, zamykając za mną drzwi. – Proszę za mną.

Wpisał jakiś pin i otworzył szklane drzwi, po czym nacisnął przycisk, przywołując windę. Weszliśmy do środka wykończonego marmurem pomieszczenia, a mężczyzna nacisnął guzik ostatniego piętra. Winda pokonywała kolejne kondygnacje w piorunującym tempie. Kiedy drzwi się otworzyły, nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam. Stałam jak wryta, nie potrafiąc wydobyć z siebie słowa.

– Eric, możesz już iść. – Głos Ethana wyrwał mnie z transu.

Ochroniarz skinął głową, skierował się w prawą stronę i po chwili zniknął z pola widzenia. Mój chłopak stanął przede mną, a ja wciąż lustrowałam wzrokiem przestrzeń dookoła.

– Wow – wydałam z siebie dźwięk zachwyty. – Ty mieszkasz w pałacu.

– Chciałbym. – Parsknął śmiechem w odpowiedzi na wysunięty przeze mnie wniosek. – Lubię przestrzeń.

– Ten salon jest większy od auli na uczelni.

– Jest. – Skinął głową na potwierdzenie moich słów. – Kiedyś to sprawdzałem.

Rozejrzałam się po ogromnym salonie połączonym z częścią wejściową i równie wielką kuchnią, jednak moją uwagę najbardziej przykuła panorama całego Bostonu rozciągająca się za przeszkloną ścianą. Wszystko było wykończane złotem i marmurem oraz lśniło, jakby było polerowane kilka razy dziennie. Po mojej prawej stronie znajdowały się szerokie schody prowadzące na drugi poziom mieszkania.

– Długo tu mieszkasz? – spytałam, nie mogąc powstrzymać zachwytu.

– Trzy lata – odpowiedział. – Kupiłem to mieszkanie, kiedy upewniłem się, że będę w stanie je utrzymać. Nie należy do tanich zabawek. Podoba ci się?

– Mało powiedziane. – Zaśmiałam się, wciąż nie potrafiąc przestać się rozglądać. – Czy dziewczyny z restauracji miały rację? Masz jacuzzi i trzy baseny?

– Połowicznie. Jacuzzi mam w łazience, a basen jest tylko jeden.

– Gdzie? – Skrzywiłam brwi.

– Piętro pod nami. – Roześmiał się, widząc moją minę. – Napijesz się czegoś? Wino?

– Nie, dzięki... – zaczęłam, ale nie dał mi dokończyć.

– Może jeszcze powiesz, że nie chcesz robić kłopotu? – Pokręcił głową. – Białe czy czerwone?

– Białe. – Zaśmiałam się, podczas gdy Ethan podążył w stronę kuchni.

Niepewnie zrobiłam kilka kroków do przodu. Podłoga lśniła do takiego stopnia, że można było się w niej przeglądać.

– Nie martw się, to nie ruchome piaski – zapewnił mężczyzna, widząc mój chód. – Można tutaj normalnie chodzić.

– Na pewno?

Zaśmiał się w odpowiedzi.

Usiedliśmy na potężnej kanapie, zaś mężczyzna wręczył mi kieliszek i upił łyk wina ze swojego. Moja mina ponownie wywołała uśmiech na jego twarzy, po tym jak spróbowałam alkoholu.

– Smakuje inaczej niż to, co piłam do tej pory – oznajmiłam.

– No co ty nie powiesz? Obraziłbym się, jakbyś powiedziała, że smakuje tak samo.

Nie chciałam mówić mu o dziewczynach. Były zazdrosne i szczerze miałam nadzieję, że sobie odpuszczą i dadzą mi spokój. Nie lubiłam kłócić się z ludźmi, ale to, co powiedziała jedna z nich, naprawdę mnie zabolowało. Wiedziałam jednak, że Ethan miał wystarczająco dużo rzeczy na głowie i niepotrzebne mu były moje błahostki.

– Odpowiedz mi szczerze na jedno pytanie – powiedziałam po dwóch godzinach gadania o wszystkim, co nasunęło nam się na język.

Warto zaznaczyć, że przez ten czas wypiliśmy sporo wina. Nawet bardzo sporo.

– Oczywiście.

Rozpiął jeden z guzików białej koszuli.

– Odwołane zajęcia w laboratorium to twoja sprawka, prawda?

Uniosł brwi i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Dlaczego od razu moja? Może to po prostu decyzja profesora?

Uniosłam brwi i spojrzałam na niego w taki sposób, że parsknął śmiechem.

– Akurat – prychnęłam. – Ale dziękuję. Nie byłam w formie na laboratorium.

– Służę pomocą. – Rozłożył z uśmiechem ręce.

– Późno już – stwierdziłam po chwili ciszy, spoglądając na zegarek. – Powinnam się zbierać, jutro pracuję.

– Piłem, ale Eric czeka, żeby cię odwieźć. – Wskazał palcem w kierunku schodów. – Ale możesz dać mu wolne i zostać na noc. Jeśli chcesz oczywiście.

Przechyliłam głowę zdziwiona nagłą propozycją.

– To żadna propozycja matrymonialna – sprostował szybko. – Jestem dżentelmenem.

– Z chęcią zostanę.

Kącik jego ust drgnął w uśmiechu, nim pochylił się, by sięgnąć po stojącą na ławie butelkę z winem i napełnić mój kieliszek.

– Nie – sprzeciwiłam się szybko. – Mnie już wystarczy.

– Mówisz? – Przechylił głowę, by przyjrzeć mi się badawczo. – Jeszcze nie gadasz bzdur.

– Naprawdę idę rano do pracy.

– Meghan. – Poprawił się na kanapie i odstawił swój kieliszek na stolik.
– Nie musisz tam pracować.

Zmarszczyłam z niezrozumieniem brwi.

– Nie mówię, że masz w ogóle nie pracować. Rozumiem, że chcesz być niezależna, ale mogę załatwić ci coś lepszego. To żaden problem, a będziesz miała o wiele większy komfort pracy.

– Naprawdę nie jest aż tak źle.

– Jest tragicznie – skwitował.

– Ta praca mi odpowiada, Ethan. – Mierzył spojrzeniem moją twarz. – Mogę chodzić tam pieszo, nie muszę dojeżdżać, dopasowuję sobie grafik, jak mi odpowiada. Do tego, że dziewczyny są męczące, zdołałam się przyzwycząić przez tyle lat.

– Jak długo tam pracujesz?

– Od pierwszego roku studiów – odpowiedziałam. – Na początku miałam więcej zajęć, więc pracowałam mniej, ale teraz biorę wszystkie możliwe godziny. Muszę z czegoś żyć.

Westchnął i wyciągnął przed siebie rękę. Musnął palcami mój policzek, nim jego dłoń znalazła się na moim karku. Uniósł się, by mnie pocałować.

– Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam – szepnął wprost w moje usta. – Radzisz sobie doskonale, Meghan, ale naprawdę mogę ci pomóc. Pozwól mi.

– Nie chcę twojej pomocy. – Pokręciłam przecząco głową. – Przestań na mnie naciskać.

– Nie musisz być niezależna...

– Ethan, tu nie chodzi o niezależność. – Odsunęłam się lekko. – Nie chcę, żeby związek z tobą w jakikolwiek sposób wpływał na moje życie zawodowe i na studia. Przestań odwoływać mi wykłady, wpadać do restauracji, kiedy ci się podoba, wysyłać po mnie ochroniarzy. Radziłam sobie, zanim się pojawiłeś, i wciąż sobie radzę.

Zmarszczył brwi, widocznie zaskoczony moją reakcją.

– Hej, spokojnie. – Założył mi kosmyk włosów za ucho. – Powiedz mi, co ci nie odpowiada. Znajdziemy złoty środek.

– Doceniam, że chcesz mi pomóc, naprawdę, ale nie ingeruj w moje życie. Proszę.

– Coś się stało? – Przyjrzał mi się badawczo.

– Wszyscy o mnie mówią – wyrzuciłam z siebie w końcu. – W pracy, na uczelni. Ludzie wytykają mnie palcami, bo się z tobą umawiam. Nie pomagasz, przysyłając swojego ochroniarza.

Westchnął i sięgnął po kieliszek z winem, jakby potrzebował chwili na przetrwanie moich słów. Upił łyk i odstawił szkło z powrotem na stolik.

– Będzie tylko gorzej – oznajmił po chwili. – Nie mogę ci powiedzieć, że to minie.

– Wiem. – Przetarłam twarz dłońmi. – Musiałam się z tym liczyć, wchodząc z tobą w związek. To nie twoja wina. Ale moglibyśmy oboje żyć swoim życiem, tak jak wcześniej? Nie będziesz ingerował w moją pracę?

– Jeżeli tego sobie życzysz. – Rozłożył ramiona. – Ale uwierz mi, że to naprawdę nie jest dobre miejsce do pracy. Szczególnie dla ciebie. Ci ludzie cię poniżają.

– Skończmy ten temat. – Westchnęłam, gwałtownie podnosząc się z kanapy.

Wypity alkohol od razu dał o sobie znać. Zachwiałam się na nogach i gdyby Ethan nie złapał mnie za ramię, z pewnością runęłabym na podłogę jak długa.

– Mówiłam, że wystarczy – przypomniałam, gdy wstał i chwycił mnie w tali.

– Przepraszam. – Zignorował moją uwagę i oparł czoło o moje. – Nie chciałem, żebyś poczuła, że na ciebie naciskam, że coś na tobie wymuszam. Nie mam prawa ingerować w twoje życie.

– Wiem, że chcesz dobrze, Ethan. – Ujęłam jego twarz w dłonie. – Po prostu sama już nie wiem, czego ja chcę. Dużo się dzieje, próbuję znaleźć wyjście z sytuacji i wyzywam się na tobie. Wybacz.

Uśmiechnął się pod nosem, gdy go pocałowałam.

– Chodź. – Złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą.

– A... – Wskazałam palcem butelkę i lampki pozostawione na ławie. – No tak. Masz od tego ludzi.

– Szybko się uczysz.

Rozglądałam się dookoła, gdy szliśmy korytarzem. Światła gasły tuż za nami, przez co dobre kilka razy odwracałam się przez ramię. W końcu jednak weszliśmy do sypialni, a widoczna z okna panorama Bostonu sprawiła, że kolejny raz zaparło mi dech.

– Czy ty jak nie możesz spać, to podglądasz ludzi w innych budynkach? – Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na niego z zainteresowaniem.

– Zasłaniam na noc zasłony – odparł z rozbawieniem. – Światło z zewnątrz jest dla mnie zbyt mocne, żeby zasnąć.

Kiwnęłam głową na znak zrozumienia.

Jakiś czas później otuliłam się satynową pościelą, leżąc w łóżku, na którym spokojnie zmieściłoby się dziesięć osób i wcale nie byłoby im ciasno. Ethan nacisnął jakiś guzik przy szafce nocnej, a ciemne zasłony z cichym buczeniem zaczęły się zasuwać, odcinając dopływ światła z zewnątrz. Ułożyłam się na boku, gdy mężczyzna przywarł torsem do moich pleców.

– Wiesz, że poradzimy sobie ze wszystkim? – szepnął, kiedy byłam już na granicy snu.

Było mi tak strasznie wygodnie.

– Wiem – wymamrotałam półprzytomnie.

– Dobra, śpij. – Zaśmiał się i naciągnął na nas kołdrę.

Przytulił mnie jeszcze mocniej, a chwilę później jego oddech zaczął się normować. Nawet nie zauważyłam, kiedy odpłynęłam zamknięta w jego objęciach, które działały na mnie jak najbezpieczniejsze miejsce na ziemi. Czegoś takiego nie czułam jeszcze nigdy.

– Pobudka, śpiochu. – Z niechęcią podjęłam próbę podniesienia powiek, kiedy do moich uszu dobiegł głos Ethana. – Już siódma.

Mruknęłam z niezadowoleniem.

– Tak mi tu dobrze – szepnęłam, poprawiając głowę na poduszce.

– Domyślam się. – Roześmiał się. – Zaproponowałbym, że wykonam telefon i nie będziesz musiała iść do pracy, ale skoro mam nie ingerować, to zdecydowanie nie masz wyjścia i musisz się podnieść.

– Zaraz wstanę – zapewniłam. – Jeszcze tylko chwila...

– Spóźnisz się – zapowiedział z przekonaniem. – A ja jako twój szef wyciągnę konsekwencje.

– Jeszcze nie jesteś moim szefem – przypomniałam. – Więc nie filozofuj.

Pokręcił z rozbawieniem głową.

Podniosłam się do pozycji siedzącej, by skupić wzrok na widoku rozciągającej się za oknem panoramy.

– W łazience jest wszystko, czego potrzebujesz – odezwał się po chwili Ethan.

– Kiedy wstałeś? – Zmarszczyłam z zaskoczeniem brwi, gdy zauważyłam, że był już ubrany.

– Dwie godziny temu – odpowiedział krótko. – Musiałem zrobić kilka rzeczy, a teraz chodź, bo śniadanie czeka.

Złapałam dłoń, którą wyciągnął w moją stronę, i podniosłam się z łóżka. Wyszliśmy z sypialni i przeszliśmy do kuchni.

– Dzień dobry, panie Hudson. – Starsza kobieta uśmiechnęła się szeroko.
– Dzień dobry pani.

– Dzień dobry – odpowiedziałam, marszcząc brwi.

Już miałam zadać pytanie, gdy przeszkodził mi głos Erica, który znikąd pojawił się w pomieszczeniu.

– Panie Hudson, pana brat czeka na dole i chce pilnie z panem rozmawiać – oznajmił ochroniarz.

– Niech wejdzie. – Ethan wzruszył ramionami.

– Twierdzi, że mu się spieszy.

– Dobrze, zaraz do niego zejdę.

– Masz brata? – Spojrzałam na niego zdziwiona.

– I dwie siostry. – Westchnął. – Zaraz wrócę.

Pocałował mnie w czoło i zniknął.

– Proszę siadać. – Kobieta uśmiechnęła się zachęcająco.

Niepewnie zajęłam miejsce przy ogromnej kuchennej wyspie.

– Nazywam się Helen. – Wyciągnęła w moją stronę dłoń, którą uścisnęłam. – Jestem tu gosposią.

– Meghan – powiedziałam.

Mogłam to przewidzieć. Gosposia, ochroniarze, kierowca... Kogo jeszcze mogę się spodziewać?

– Nie wiedziała pani, że pan Hudson ma brata? – spytała nagle, podsuwając mi talerz pełen naleśników.

– Nie wiedziałam. – Pokręciłam przecząco głową.

– Gdyby nie pan Hudson, najprawdopodobniej już dawno siedziałby w więzieniu skazany na dożywocie. Nie wiem, co ten chłopak by bez niego zrobił.

– To znaczy? – Spojrzałam na nią zdziwiona.

– Nie powinnam mówić, ale Lucas Hudson nie raz zadzierał z prawem i gdyby nie to, że pan Hudson zawsze płaci za niego kaucje i wynajmuje

prawników, nie byłoby z nim dobrze. Za to jego starsza siostra Anabel jest tak ułożona, że to aż szok! Dwa lata temu urodziła drugie dziecko. Przemiała kobieta. No i jest jeszcze Lily, ale ma dopiero dziesięć lat, słodkie dziecko.

Gospoia Ethana chyba lubiła plotkować. Zdecydowanie lubiła plotkować i przekonałam się o tym po jednym spotkaniu z nią. Kobieta wyszła, kiedy tylko Ethan pojawił się w kuchni i zajął miejsce obok mnie.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że masz brata? – spytałam. – I dwie siostry?

– Rzeczywiście o siostrach mogłam ci powiedzieć, ale bratem wolę się nie chwalić. Rodziny się nie wybiera.

– Co zrobił?

– Helen jeszcze ci wszystkiego nie opowiedziała? – Spojrzał na mnie.

– Tylko to, że zadziera z prawem.

– Mało powiedziane – skwitował. – Lucas ma zero jakiegokolwiek instynktu samozachowawczego. Gdyby jeszcze potrafił wykręcić się z kłopotów, jakich sobie narobi... Moi prawnicy zamiast zajmować się tym, czym powinni, non stop zastanawiają się, co zrobić, żeby mój brat nie poszedł siedzieć. Nie mam pojęcia, po kim on taki jest.

– Ile ma lat?

– Dwadzieścia pięć. – Westchnął. – To dorosły facet, ale zachowuje się jak dzieciak. Czasami zastanawiam się, czy nie zostawić go samego. Tak, żeby sam spróbował się uratować, ale za każdym razem, kiedy mam zamiar tak zrobić, okazuje się, że mój brat nie potrafi się bronić i wcześniej czy później i tak muszę wzywać prawników. Rodzice starają się, jak mogą, żeby zrobić z nim porządek, ale na niewiele się to zdaje.

– A co zrobił tym razem?

– Jak po mnie dzwoni, znaczy, że go złapali i siedzi na komisariacie, a jak przyjdzie, znaczy, że skończyły mu się pieniądze, ale ostatnio postanowiliśmy, że nikt nie da mu ani grosza, więc jest na mnie wielce obrażony. Próbuje mu pomóc, ale to nie jest łatwe, kiedy on sobie wmawia, że jesteśmy sztywniakami i nie potrafimy się bawić.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć. – Pokręciłam głową. – Nie miałam nigdy brata.

Spojrzał na mnie z uśmiechem, po czym szybko mnie pocałował i zachęcił do jedzenia. Zaledwie godzinę później Ethan odwiózł mnie do domu. Żegnaliśmy się przez dłuższą chwilę. Weszłam do pustego mieszkania i rzuciłam dopiero co wyjęte ze skrzynki listy na komodę. Ogarnęłam się szybko i wyszłam, żeby nie spóźnić się na swoją zmianę.

Dopiero podczas pracy zaczęłam się zastanawiać, do kogo tak właściwie obecnie należała restauracja. Nie wiedziałam, czy Ethan już ją kupił, czy właścicielem wciąż był Matthew, a temat w ostatnim czasie ucichł. Z uśmiechem postawiłam zamówienie przed klientem i wróciłam za ladę, ciesząc się z niewielkiej liczby ludzi w lokalu. Wyjęłam z kieszeni telefon, żeby odczytać nową wiadomość.

Od: Ethan

Zaraz u ciebie będę.

Uniosłam z zaciekawieniem brwi, po czym z powrotem schowałam telefon i oparłam się o blat. Nie czekałam długo, bo mój chłopak już po chwili pojawił się w drzwiach restauracji. Na jego widok uśmiechnęłam się pod nosem. Zapomniałam nawet o tym, że obiecał nie pojawiać się u mnie w pracy z byle powodu. Jego widok sprawiał, że takie rzeczy nagle przestawały być ważne. Martwiłam się nimi, tylko gdy nie było go w pobliżu.

– Co ty tu robisz? – spytałam, kiedy do mnie podszedł.

– W firmie wysiadły serwery, więc dopóki informatycy tego nie naprawią, mam przerwę. – Wzruszył ramionami.

– Po pierwsze – oparłam łokcie na blacie lady, która nas dzieliła – niezła wymówka. Z chęcią uwierzę, że to wina serwera. Po drugie, miałeś nie pojawiać się u mnie w pracy. Jednak sobie przypomniałam.

– Wiem, ale... – Przybrał zamyślony wyraz twarzy. – Brak mi wymówki.

– Kawy? – Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

– Gdybyś mogła.

– Do kogo teraz należy ta restauracja, bo ja już się zgubiłam? – spytałam, robiąc kawę. – Miałam rację, że nie jesteś jeszcze moim szefem, prawda?

– Jakbym był twoim szefem, nie mogłabyś zakazać mi tu przychodzić – uznał. – Formalnie lokal jeszcze należy do Matthew. Podpisaliśmy warunki umowy, a ja miałem tyle na głowie, że kompletnie o tym zapomniałem. Przypomniałaś mi. Powinienem się do niego odezwać – stwierdził. – Zlecę to komuś, jak wrócę do firmy. Pamiętasz, jak pytałem cię, czy polecisz ze mną do Arizony na otwarcie hotelu?

– Kiedy to było? – Zaśmiałam się. – Dwa miesiące temu? Trzy? Wciąż nie otworzyłeś tego hotelu?

– Lecimy za trzy dni wieczorem – oznajmił. – Były małe komplikacje przy wykańczaniu restauracji i stąd ten poślizg, ale już wszystko jest gotowe.

– Niech zgadnę. – Westchnęłam, pochylając się nad blatem. – Załatwiłeś mi już wolne?

– Zrobiłem to, zanim powiedziałaś, że tego nie chcesz. Prawo nie działa wstecz.

Nie potrafiłam uwierzyć, że w ciągu kilku miesięcy po raz drugi wyjechałam z Bostonu. Byłam szczęśliwa, a jednocześnie przerażona tym, co mnie otaczało. Podróży samolotem nie zniosłam najlepiej, przez co byłam niemalże pewna, że ten środek transportu nie będzie moim ulubionym. Wciąż odczuwałam lekkie zawroty głowy, ale na szczęście mdłości ustały. Loty trwające dłużej niż godzinę zdecydowanie mi nie służyły. Samochód zatrzymał się, a Eric niemal od razu otworzył mi drzwi. Powoli wysiadłam, starając się zachować równowagę.

– Powoli. – Ethan od razu znalazł się obok mnie.

Objął mnie mocno w pasie i poprowadził do wejścia.

Weszliśmy do budynku. Zaniemówiłam, widząc wystrój nieotwartego jeszcze oficjalnie hotelu. Wszystko było wykończone jasnym marmurem. Co jakiś czas przewijały się drewniane elementy, zaś cały blat recepcji lśnił z daleka. Duży napis z nazwą obiektu rzucał się w oczy na samym wejściu, a elegancko ubrani ludzie chodzili w tę i w tę, przygotowując się do otwarcia. Była czwarta nad ranem, a tylu ludzi już pracowało. Jakiś mężczyzna odprowadził nas do windy. Weszliśmy do środka, a kiedy przesuwane drzwi się zamknęły, odetchnęłam z ulgą.

– Jak się czujesz? – spytał Ethan, kładąc mi dłoń na ramieniu.

Spojrzałam na niego. Oboje byliśmy wykończeni po całym dniu pracy i długim locie. Jego wzrok był zamglony, ale pomimo tego patrzył na mnie z troską.

– Lepiej – odparłam. – Tylko jestem zmęczona. Bardzo.

– Ja też – zgodził się ze mną. – Rano mam do załatwienia kilka spraw. Muszę ogarnąć wszystko przed otwarciem, rozliczyć się z architektami, ale kogoś do ciebie przyślę, okej?

– Poradzę sobie. – Uśmiechnęłam się lekko i oparłam plecami o ścianę windy.

– Na pewno dobrze się czujesz? – Ujął moją twarz w dłonie. – Jesteś blada jak śmierć.

– Samoloty chyba mnie nie lubią. – Zaśmiałam się z trudem.

– Przyzwyczaisz się – zapewnił. – Nie wszyscy od razu kochają latać. Twój organizm z czasem do tego przywyknie i będzie łatwiej.

– Założmy, że ci wierzę. – Zaśmiał się na moje słowa.

Opuściliśmy windę, kierując się w stronę jednych z dębowych drzwi. Przyłożył do nich kartę. Otworzył pokój, przepuszczając mnie pierwszą.

– Potrzebujesz czegoś? – spytał, a ja w odpowiedzi pokręciłam przecząco głową. – Jak coś, to jestem obok.

– Dziękuję, Ethan – powiedziałam, odwracając się przodem do niego.

– Nie masz za co. – Uśmiechnął się, po czym złożył długi pocałunek na moich ustach. – Dobranoc.

– Dobranoc.

I tym właśnie sposobem zostałam sama i zaledwie pół godziny później leżałam w ogromnym łóżku okryta kołdrą, która pachniała niesamowicie intensywnym płynem do prania...

Gdy się obudziłam, było kilka minut po dwunastej. Nie pamiętam, kiedy ostatnio spałam tak długo, ale czułam się świetnie i to chyba było najważniejsze, prawda? Zjawiała się jakaś kobieta ze śniadaniem, lecz nie była tak rozmowna jak ta w Nowym Jorku. Zostawiła tacę na stoliku i ulotniła się, nim zdążyłam wstać z łóżka. Wzięłam szybki prysznic i ubrałam się w jeansy oraz czarny T-shirt, zastanawiając się, co ze sobą zrobić. Podeszłam do okna i rozsunałam zasłony. Phoenix było specyficznym miastem, jednak z góry wyglądało równie oszałamiająco, jak każde inne. Wszystkie aglomeracje podziwiane z lotu ptaka wyglądały fenomenalnie.

Kilka minut później wyszłam z pokoju, chowając kartę do kieszeni spodni. Wsiadłam do windy i wybrałam najwyższe piętro budynku. Tak jak w Nowym Jorku najwyżej znajdowała się restauracja. Po przeanalizowaniu leżących w pokoju broszur doszłam do wniosku, że wszystkie hotele były zaaranżowane w dokładnie ten sam sposób. Trudno byłoby inaczej.

– Właśnie się zastanawiałem, czy już wstałaś. – Poczułam dłonie na talii, a dosłownie sekundę później zostałam odwrócona przodem do Ethana.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się, łącząc nasze usta w pocałunku.

– Takie powitania to ja lubię – podsumował.

Miał jeszcze na sobie jeansy i czarną koszulkę, lecz jak zakładałam, za kilka godzin czekała go zmiana stroju. Mnie zresztą też.

– Wyglądasz dużo lepiej niż wczoraj – stwierdził, łapiąc mnie za rękę.

– Nie wiem, kiedy ostatnio tak długo spałam. – Zaśmiałam się.

– Po to tu jesteś, prawda? – spytał z rozbawieniem. – Bankiet zaczyna się o dwudziestą. Wcześniej muszę pojechać na parę spotkań, a ty możesz robić, co chcesz. Nie opuszczaj tylko sama hotelu, dobrze?

– Ethan, mówisz, że ja za dużo pracuję, ale ty masz spotkania przez dwadzieścia cztery godziny na dobę – zauważyłam. – Nie zrobiłoby ci dobrze, gdybyś trochę zwolnił?

– Nie mam czasu zwolnić – oznajmił i objął mnie ramieniem. – Martwię się o ciebie, a jestem jeszcze większym pracoholikiem. Kiedyś w końcu doczekam się urlopu.

– Przyjechałeś na otwarcie hotelu. Z kim masz się spotykać?

– Nie bywam często w Arizonie – wyjaśnił. – Korzystam z okazji, że tu jestem, i załatwiam wszystko, co się pojawi. Przepraszam cię, ale muszę już lecieć. Wieczorem do ciebie przyjdę i pogadamy na spokojnie.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się lekko, gdy pocałował mnie w czoło.

Podczas całego dnia w arizońskim hotelu wynudziłam się, jak nigdy wcześniej. Rzadko zdarzało mi się nudzić, a to, co przeżyłam przez te kilka godzin, to była jakaś tragedia. Dopiero o osiemnastej znowu w moim pokoju pojawiła się jakaś kobieta, która pomogła mi się przygotować. Normalnie jak księżniczka. Stałam przed lustrem, kiedy kobieta wyszła,

i wygładziłam czarną, dopasowaną sukienkę z rękawem trzy czwarte, która przyoblekała moje ciało. Była wykończona koronką i idealnie pasowała do czarnych szpilek. Wyprostowane pasma moich włosów opadały na ramiona, zaś wyjątkowo mocny makijaż sprawił, że czułam się dość dziwnie, ale jednocześnie pewnie. Właściwie wyglądałam jak ja, ale w zdecydowanie droższej wersji.

– Mogę? – Drzwi pomieszczenia się uchyliły, a do środka zajrzał Ethan.

– Jasne, wchodź. – Uśmiechnęłam się na jego widok.

Stał jak wmurowany, pożerając mnie wzrokiem.

– Wyglądasz nieziemsko – powiedział w końcu. – Pasuje ci ekstrawagancja.

Prychnęłam.

Miał na sobie czarny garnitur, tego samego koloru krawat oraz śnieżnobiałą koszulę. Wyglądał niesamowicie. Jak zawsze.

– Posłuchaj. – Podszedł do mnie, łapiąc moje dłonie w swoje. – Tego typu bankiety rządzą się swoimi prawami. Jest dużo ochrony, nie przestrasz się, jeśli będą cię obserwować. To dla twojego dobra. Wśród gości jest dużo mojej konkurencji, różne sytuacje miały miejsce w przeszłości. Nie oddalaj się i nie zostawiaj tego, co pijesz, bez opieki. Postaram się jak najszybciej wyrwać z tego cyrku, żebyśmy mogli spędzić razem trochę czasu.

– Będę ostrożna – zapewniłam z lekkim uśmiechem. – Ile masz hoteli?

– Wybierasz idealne momenty na zadawanie pytań – stwierdził z rozbawieniem. – To jest trzysta czternasty. – Podczas gdy zbierałam szczękę z podłogi, kontynuował: – Jesteś wpisana na listę gości jako przedstawicielka handlowa. Nie przestrasz się tego.

– Jako przedstawicielka handlowa? – prychnęłam. – Poważnie?

– Uwierz mi, nie chcesz użerać się z mediami.

Skinęłam głową na znak zrozumienia.

– Czy nie wyglądamy jak milion dolarów? – Ethan objął mnie w talii, gdy oboje spojrzeliśmy w swoje lustrzane odbicie.

– Wyglądamy – zgodziłam się z nim.

Skupił wzrok na mojej twarzy. Uśmiechnęłam się lekko, gdy przyciągnął mnie do siebie i złożył długi pocałunek na moich ustach. Taki naprawdę długi.

– Nie będziemy tam długo, obiecuję.

Piętnaście minut później znaleźliśmy się w restauracji na ostatnim piętrze. Mężczyźni w garniturach i panie w wieczorowych sukienkach stali w grupkach, popijając szampana, zaś kelnerzy kręcili się między nimi, zabierając puste już kieliszki. Złapałam się ramienia Ethana, nagle mając ochotę zawrócić do windy.

– Jesteś przedstawicielką handlową – przypomniał mi. – Wtop się w tłum.

Niepewnie się odsunęłam i rozłączyliśmy się. Mężczyzna szybkim krokiem podążył w stronę tłumu, zaś ja skierowałam się w kierunku, gdzie na pierwszy rzut oka było najmniej ludzi. Zdecydowanie nie potrafiłam wtapiać się w tłum.

– Drodzy państwo! – Nieznany mi mężczyzna zwrócił uwagę zgromadzonych. – Dzisiejszego wieczoru mam zaszczyt poprowadzić uroczystość otwarcia najnowszego i najnowocześniejszego hotelu w Arizonie!

Głośne brawa wypełniły ogromne pomieszczenie.

– Budynek, w którym obecnie się znajdujemy, jest trzysta czternastym hotelem na liście hoteli powstałych w ramach sieci „Hudson International Hotels”. Miliardy dolarów włożonych w tę inwestycję zdążyły zwrócić się już trzykrotnie! Hotele, które powstały, są najlepiej prosperującymi na całym świecie, a wszystko dzięki jednemu człowiekowi, który potrafi zapanować nad wszystkim. Oto przed państwem pan Ethan Hudson!

Brawa, które były kilka minut temu, w żadnym stopniu nie dorównywały tym, które zabrzmiały, kiedy Ethan pojawił się na podeście. Przywitał się z prowadzącym wydarzenie mężczyzną.

– Dobry wieczór państwu – zaczął z uśmiechem, stając przy mównicy. – Po raz trzysta czternasty jestem zmuszony coś powiedzieć i tak szczerze to nie mam pojęcia co, ale jako że jest to prawdopodobnie ostatni mój hotel, który powstał w Stanach Zjednoczonych, postaram się coś wymyślić.

Bardzo długo zastanawiałem się nad założeniem sieci hotelowej. To wymagało ogromnych pieniędzy, zaangażowania i pracowników. Na początku naprawdę mnie to przerażało. Obecnie w żadnym stopniu nie żałuję tej inwestycji. Jako właściciel cieszę się, że hotele służą ludziom na całym świecie, i mam nadzieję, że ten oto budynek będzie cieszył się równie dużym zainteresowaniem, co najlepiej prosperujące hotele w naszej sieci. Przychody hoteli w Paryżu, Dubaju i Nowym Jorku już dawno pobiły rekordy, a ja jestem dumny, że mogę brać w tym udział. Dziękuję państwu za uwagę i życzę miłego wieczoru.

Zgromadzeni obserwowali, jak Ethan przecina czerwoną wstążkę, i dopiero wtedy zaczęli głośno klaskać, zaś ja uśmiechnęłam się pod nosem, ciesząc się jego szczęściem.

Nie spodziewałam się, że aż tyle osób pojawi się na tej imprezie, i trochę mnie to przerażało. Nie lubiłam zgromadzeń, a szczególnie takich, na których nie znałam większości ludzi, a wszystko ociekało bogactwem i luksusami. Czułam się nieswojo. Bardzo nieswojo.

– Pani pewnie jest tą tajemniczą przedstawicielką Ethana. – Elegancka kobieta po pięćdziesiątce stanęła tuż obok mnie. – Mnie nie da się oszukać. Nazywam się Elisabeth Morgan.

– Meghan Allen.

– Od dawna znacie się z Ethanem? – drążyła.

– Kilka miesięcy – odparłam, nie za bardzo wiedząc, kim była kobieta, z którą rozmawiałam.

– Jestem siostrą jego ojca. Znam go od małego i nadal nie potrafię uwierzyć w to, jaki sukces osiągnął. – Aha. Więc to jedna z tych rozmów, pomyślałam. – Jako dziecko był taki nieśmiały, zagubiony, a teraz jest największym biznesmenem w kraju. Niesamowite, prawda? Jestem z niego tak bardzo dumna. Nie pozwolił, żeby pieniądze go zniszczyły, a jedynie dodały mu pewności siebie. Potrafi rozmawiać, słuchać... Wiem, że nie jesteś żadną przedstawicielką handlową. Nietrudno się domyślić. Widzę, jak promienieje, a to musi świadczyć o tym, że coś się w jego życiu zmieniło. Cieszę się jego szczęściem. – Spojrzała mi głęboko w oczy. – Wyglądasz tak niewinnie, że aż nie chce mi się wierzyć, że to ty jesteś tą, o której opowiadał. Nie miał jeszcze okazji się sparzyć, ale żywię nadzieję, że go nie zranisz. Kompletnie oszalał na twoim punkcie.

Gwałtownie spojrzałam za siebie, kiedy poczułam ciepłą dłoń na dolnej partii pleców.

– Ciociu, nie chcę nic mówić, ale miałaś sobie odpuścić chociaż jedno otwarcie. – Ethan uśmiechnął się szeroko.

– Niewdzięczny jak zawsze. – Pocałowała go w policzek, po czym poprawiła mu kołnierzyk koszuli. – Rozmawiałam sobie chwilę z twoją dziewczyną.

Mężczyzna spojrzał na mnie i puścił do mnie oczko, jednocześnie dając mi znać, że bym nie przejmowała się jego ciotką. Spuściłam zakłopotana głowę, kiedy kobieta przeskakiwała między nami wzrokiem.

– Kiedy zamierzacie się ujawnić? To rozpęta burzę w mediach.

– Jeszcze nie teraz – odparł Ethan. – Potrzebujemy czasu, żeby się na to przygotować.

– Doskonale wiesz, że jej na to nie przygotujesz.

Dlaczego poczułam się, jakby mnie tu nie było?

– Nieważne, ile będziesz to odwlekał. Prędzej czy później się dowiedzą, a ona będzie miała piekło. Doskonale o tym wiesz. Gazety tylko na to czekają. Myślisz, że uda ci się długo utrzymać ją w tajemnicy? W tej sali jest dwudziestu fotoreporterów. Teoretycznie robią zdjęcia do artykułów na temat hotelu, ale jak tylko zobaczą, że może łączyć cię z nią coś więcej, hotel przestanie być ważny i to jej zdjęcia będą jutro na okładkach.

Mężczyzna nabrał powietrza, jakby potrzebował chwili na przetrwanie jej słów.

– Ciociu, uspokój się. – Westchnął. – Panuję nad sytuacją. Fotoreporterzy są wynajęci przeze mnie, więc nie odważą się zrobić czegokolwiek przeciwko mnie. Nie są w stanie zaryzykować całej swojej kariery dla jednego artykułu.

– Żebyś się nie zdziwił. – Pokręciła głową. – To brukowce. Oni nie mają żadnych granic, a ty doskonale o tym wiesz. Nie pamiętasz, co było z żoną przyjaciela ojca? Ci fotoreporterzy prawie ją zabili! Powinieneś...

– Przestań – przerwał jej stanowczo. – Nie strasz Meghan. Jakoś sobie z nimi poradzimy.

– Ethan, pamiętaj, co stało się z żoną Michaela. On był stary, pieniędzy wcale nie miał tak dużo, a kiedy ogłosił, że się zaręczył, prawie zabili mu narzeczoną. Ty jesteś młody, przystojny, a w wiadomościach mówią o tobie codziennie. Będzie gorzej. Zniszczą tej dziewczynie psychikę.

Przeskakiwałam między nimi spojrzeniem, zastanawiając się, do którego wyjścia ewakuacyjnego miałam najbliżej. Bo to, że potrzebowałam ewakuacji, było bardziej niż pewne.

– Wystarczy.

Teraz to nawet ja się przestraszyłam, słysząc powagę w jego głosie.

– Gdzie twoi goryle? – Nagle zmieniła temat. – Nieźle się chowają... Chociaż nie. Tam jest jeden.

Wskazała palcem w stronę stojącego niedaleko mężczyzny.

– Przepraszam, ciociu, ale musimy już iść.

– Właściciel hotelu chce opuścić jego otwarcie przed północą? To może wzbudzić podejrzenia.

– Popadasz w paranoję – powiedział Ethan, nie kryjąc irytacji. – Chodźmy.

Objął mnie w pasie, po czym odeszliśmy od kobiety.

Nie chciałam myśleć o wszystkim, co powiedziała, ale z jakiegoś powodu jej słowa mocno mnie uderzyły. Nie miałam pojęcia o działaniu gazet, mediów, a tym bardziej paparazzi. Nawet przez moment nie pomyślałam o tym, że ludzie z uczelni byli niczym przy tym, co rozpęta się, gdy cały kraj dowie się o naszym związku. Ethan miał swoje własne grono fanek, które śledziły każdy jego ruch. Nie chciałam wyobrazić sobie, co mogło się rozpętać, jeżeli nasza relacja wyszłaby na jaw. Czy naprawdę wszystko musiało być takie skomplikowane?

– Nie przejmuj się nią. Gada głupoty. W dodatku jest pijana.

– O co chodzi z tymi przyjaciółmi twojego ojca? – Zmarszczyłam brwi, jednocześnie kierując swój wzrok na Ethana.

– Później ci wszystko wyjaśnię – zapewnił. – Musimy iść, bo zaraz...

– Proszę państwa, nadeszła pora na taniec! – Prowadzący zabrał głos, zaś Ethan przewrócił zirytowany oczami.

– Teraz się nie wywinimy. – Westchnął.

Spojrzałam na zegarek, który wskazywał dwudziestą trzecią pięćdziesiąt. Chciało mi się spać. W dodatku nie miałam ochoty na tańce. Nawet bardzo. Kilkanaście par pojawiło się na parkiecie, powoli poruszając się w rytm muzyki.

– Nie chcę. – Pokręciłam głową, kiedy Ethan złapał mnie za rękę. – Nie umiem.

– Umiesz. – Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

Położyłam dłoń na jego ramieniu, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

– Michael, kiedy miał czterdzieści parę lat, kupił firmę telekomunikacyjną. Zaczął niezłe zarabiać, w dodatku jego siostra była aktorką, więc media zaczęły się nim interesować. Potem stał się milionerem, a paparazzi zaczęli ingerować w jego życie. Poznał Britney na jakiejś imprezie i się w niej zakochał. Ukrywali się kilka miesięcy, a kiedy w końcu się ujawnili, brukowce nie dawały im spokoju. Non stop byli śledzeni, a Britney została okrzyknięta dziwką lecącą na kasę. Któregoś dnia jak wychodziła ze sklepu, z każdej strony zaatakowali ją fotoreporterzy. Wybiegła na ulicę i potrącił ją samochód. Miała zaledwie kilka siniaków, ale od tamtej pory moja rodzina jest sceptycznie nastawiona do paparazzich.

– Myślisz, że ze mną też tak będzie? – spytałam lekko przestraszona.

– Nie pozwolę na to. – Pokręcił głową. – Michael był egoistą. W głębi duszy cały czas nim jest. Nawet nie pomyślał o tym, żeby zadbać o jej bezpieczeństwo. Zostawił ją z tym samą, dlatego wszystko potoczyło się tak, jak się potoczyło. Nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić.

Muzyka ucichła, a w pomieszczeniu ponownie zapanowały rozmowy. Ethan, korzystając z chwili, złapał mnie za rękę i ruszyliśmy w stronę drzwi wyjściowych. Wyszliśmy z restauracji prosto w stronę windy. Miałam dość tego bankietu i marzyłam tylko o tym, żeby zdjąć te okropne szpilki i pójść spać. O tak, właśnie to było mi potrzebne. Oparłam się o ścianę obok drzwi prowadzących do mojego pokoju i przymknęłam oczy.

– Postaram się, żeby to był ostatni hotel, jaki otworzyłem – zaśmiał się Ethan. – Mnie też męczą te otwarcia.

– Za dużo bogatych ludzi w jednym miejscu – stwierdziłam.

– Nie lubisz bogaczy? – Uniósł brwi, podchodząc do mnie.

– Lubię tylko jednego. – Otworzyłam oczy. – Jest całkiem znośny.

– Mówisz? – Podeszedł do mnie. Chwycił moje biodra, przyciągając mnie mocno do siebie. Oparł swoje czoło o moje, nim zdecydował się mnie pocałować.

– Zostań ze mną – powiedziałam, odsuwając głowę na kilka milimetrów.

– Mówisz i masz. – Zaśmiał się, otwierając drzwi pokoju.

Weszliśmy do środka. Od razu pozbyłam się butów, ciesząc się ogarniającą moje nogi ulgą. Kilkanaście minut później wyszłam z łazienki i usiadłam na łóżku.

– Myślisz o Elisabeth? – spytał Ethan.

Leżał na łóżku, podkładając sobie ramię pod głowę.

– A co, jeżeli rzeczywiście...

– Meghan, ta kobieta nie ma co robić w życiu, dlatego wtrąca się w nie swoje sprawy. Jest wścibska, chciała cię przestraszyć, dlatego naopowiadała takich bzdur. Nie wierz jej. Wszystko będzie dobrze.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. – Usiadł, po czym pocałował mnie w tył głowy.

Położyłam się na boku, zaś on przytulił mnie mocno od tyłu. Wyciągnął rękę i zgasił lampkę. Pomieszczenie pogrążyło się w mroku.

– A jeśli naprawdę miała rację?

– Nie martw się na zapas – szepnął, otaczając ramieniem moją talię.

Zakończyłam telefoniczną rozmowę z Bellą i schowałam komórkę do kieszeni spodni. Ostatnio mój telefon coraz częściej odmawiał mi posłuszeństwa, co teoretycznie było całkowicie zrozumiałe, biorąc pod uwagę, że miałam go kilka lat, a przede mną należał do kilku innych osób, ale mimo wszystko miałam nadzieję, że zdoła mi jeszcze posłużyć. Otworzyłam walizkę z rzeczami, których nigdy wcześniej nie widziałam na oczy. Westchnęłam głośno i zapatrzyłam się w okno. Odkąd zaczęłam spotykać się z Ethanem, moją szafę wypełniły nowe ubrania, łazienkę kosmetyki i któryś raz z kolei stałam w pomieszczeniu, o którym do niedawna mogłam tylko pomarzyć. Moje życie się zmieniało i chociaż byłam przygotowana na zmiany, kiedy przyszły, okazało się, że jednak mnie przerastają. Odkąd opuściłam dom dziecka, każdy dzień wyglądał tak samo. Pracowałam i uczyłam się, a wieczorem martwiłam o to, z czego zapłacę rachunki. Teraz wszystko się zmieniło, a ja przestałam wyrabiać na zakrętach. Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi, lecz nawet nie oderwałam wzroku od okna.

– Coś się stało? – spytał Ethan, podchodząc do mnie.

Siedziałam na podłodze, nieudolnie starając się zapakować walizkę. Mężczyzna przykucnął obok.

– Nie. – Pokręciłam przecząco głową. – Po prostu jakoś nie potrafię pojąć, jak dzięki tobie moje życie się zmieniło, i chyba nie potrafię się do tego przyzwyczaić.

Czułam się przytłoczona tym, co mnie otaczało. Wszystko spadło na mnie z dnia na dzień, zmieniając cały tryb życia, jaki wypracowałam przez

ostatnie lata. Mężczyzna bez słowa objął mnie ramieniem i przytulił mocno do siebie. Zacisnęłam pięść na jego koszulce, starając się uspokoić.

– Twoje życie musi się zmienić i chociaż wydaje ci się, że tego nie chcesz, to w głębi duszy tego właśnie pragniesz. Przez ile lat martwiłaś się wszystkim dookoła, zamiast skupić się na sobie? Przez ile lat ciężko harowałaś, żeby mieć się z czego utrzymać? Nie zasłużyłaś na takie życie. Chcę dać ci wszystko, co najlepsze.

– Ethan, ale ja nie potrafię. Z dnia na dzień stałam się zupełnie kimś innym.

– Nieprawda. – Ujął moją twarz w dłonie i spojrzał mi w oczy. – To tylko rzeczy materialne, które nie definiują cię w żaden sposób.

– Tak szczerze. – Odsunęłam się od niego. – Co ty we mnie widzisz? Możesz mieć każdą.

– Przestań. – Pokręcił głową. – Chcę tylko ciebie, Meghan. Doskonale o tym wiesz. Jesteś dla mnie wyjątkowa. Byłbym gotowy oddać ci wszystko, co mam, bo doskonale wiem, że nie jestem dla ciebie tym, kim pozostaję dla wszystkich innych ludzi na ziemi. Wiem, że nie widzisz we mnie przystojnego bogacza, tylko dostrzegasz we mnie człowieka. Takiego jak każdy inny. Widzisz we mnie to, czego nikt nigdy wcześniej nie odkrył, więc przestań nawet myśleć, że na mnie nie zasługujesz.

Wybuchłam płaczem targana emocjami, ukryta w silnych ramionach swojego mężczyzny. Pierwszy raz w życiu usłyszałam tak szczerze słowa, poczułam, jak coś się we mnie poruszyło. On naprawdę mnie kochał, a ja naprawdę kochałam jego. Dopiero teraz to do mnie dotarło. Nareszcie znalazłam kogoś, komu mogłam w pełni zaufać, kto chciał dla mnie jak najlepiej. Miałam kogoś, kto nie mógłby mnie skrzywdzić, kto stawiał mnie na pierwszym miejscu.

– Ciii... – szepnął, gładząc mnie kojąco po głowie. Zaczęłam się uspokajać. – Kocham cię, Meghan. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

Pociągnęłam nosem i nabrałam powietrza w reakcji na jego wyznanie. Coś wewnątrz mnie pękło. To, co nas łączyło, nie było przelotnym romansem. Zakochałam się w nim do szaleństwa.

– Ja też cię kocham, Ethan – powiedziałam w końcu, powoli się od niego odsuwając. – Dziękuję, że ze mną jesteś.

– To ja dziękuję, że ty jesteś ze mną. – Uśmiechnął się, po czym złączył nasze usta w pocałunku. – Przyniosłem ci coś na podróż, żeby nie było tak jak ostatnio.

Wzięłam od niego tabletkę i sięgnęłam po szklanę z wodą, po czym połknęłam lek. Nie uśmiechał mi się kilkugodzinny lot samolotem, lecz jakoś do domu wrócić musieliśmy i to nie ulegało wątpliwości.

– Panie Hudson, samolot czeka. – Eric niespodziewanie pojawił się w pokoju.

– Zaraz zejdziemy.

Ochroniarz skinął głową, podniósł moją walizkę i wyszedł, a drzwi za nim trzasnęły.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił Ethan, kładąc swoją dłoń na mojej. – A teraz chodź, bo na trzecią musimy być w Bostonie.

Kilka minut przed dwudziestą pierwszą weszliśmy do samolotu, zajęliśmy miejsca i czekaliśmy, aż odrzutowiec wystartuje. Stało się to dosłownie chwilę później.

– Co robisz? – spytałam po kilkunastu minutach lotu.

– Zarys umowy dotyczący sprzedaży elektrowni – oznajmił, nie odrywając wzroku od ekranu macbooka.

– Masz elektrownię? – spytałam lekko rozbawiona.

– Największy błąd, jaki popełniłem. – Pokręcił głową. – Same problemy z tego, dlatego ją sprzedaję.

– Na ile można wycenić elektrownię?

Spojrzał na mnie równie rozbawiony.

– Na więcej, niż jest warta. – Zaśmiał się. – Nie miałem z niej żadnych korzyści, więc chociaż sprzedam ją za godne pieniądze.

Stewardesa przerwała naszą rozmowę, przynosząc napoje, o które wcześniej poprosiliśmy. Zakryłam usta dłonią, ziewając lekko, co wywołało tylko uśmiech na twarzy mojego towarzysza.

– Po tych lekach możesz być trochę śpiąca – oznajmił.

– Racja. – Skinęłam głową, powstrzymując się przed kolejnym ziewnięciem.

– Chodź ze mną. – Odstawił laptop na stolik, po czym wstał.

Wyciągnął rękę w moją stronę. Powoli się podniosłam i zachwiałam na nogach pod wpływem nagłego ruchu samolotu. Wpadłam prosto w ramiona Ethana, który złapał mnie mocno, jednocześnie kierując się wzdłuż odrzutowca. Otworzył jedno z drzwi, po czym przepuścił mnie pierwszą.

– Myślałam, że nic nie zaskoczy mnie bardziej od elektrowni. – Pokręciłam z niedowierzaniem głową.

To była sypialnia! Duże łóżko zajmowało większość wykończonego ciemnym drewnem pomieszczenia, zaś dwa z sześciu okien były zasłonięte.

– Myślę, że tu będzie ci wygodniej – powiedział z przekonaniem, po czym wskazał na kolejne drzwi. – Tam jest łazienka.

– Boże... – wydukałam pod nosem.

– Prześpij się trochę. Dołączę do ciebie, jak skończę – zapewnił i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Usiadłam na łóżku, nie wierząc w to, co mnie otaczało. Który to już raz towarzyszyło mi to uczucie? Zdjęłam buty i rzuciłam je na podłogę. Położyłam się na miękkim materacu i okryłam ciepłym kocem leżącym obok. Zasnęłam w ciągu paru sekund. Jakiś czas później obudził mnie głośny dźwięk burzy. Zerwałam się do pozycji siedzącej i zdezorientowana rozglądałam się dookoła. Od dziecka bałam się burzy. Nie mówiąc już o tym, że byłam w samolocie. Spanikowałam. Gwałtownie spojrzałam w stronę drzwi, kiedy się otworzyły.

– Wszystko w porządku? – spytał Ethan, wchodząc do pomieszczenia.

Zamknął za sobą drzwi, przez co ponownie zapanowała ciemność przerywana tylko światłem błyskawicy. Cała się trzęsłam, nie potrafiąc zapanować nad swoim ciałem.

– Spokojnie. – Usiadł obok mnie i wcześniej obejmując ramieniem, przytulił do siebie. – Jestem z tobą, nic ci się nie stanie. Jesteś bezpieczna.

– Zostań ze mną – poprosiłam cicho.

– Jasne. – Pocałował mnie w czoło, po czym się położył, obejmując mnie ramionami. – Boisz się burzy?

– Jak widać. Szczególnie jak jestem w powietrzu.

– Spokojnie, nie stwarza dla nas zagrożenia. Piloci wiedzą, co robią.

– Jesteś pewien?

– Inaczej nie płaciłbym im tyle, ile im płacę. – Zaśmiał się.

– Długo jeszcze?

– Spałaś niecałe dwie godziny, więc jeszcze jakieś trzy, ale biorąc pod uwagę pogodę, lot może się wydłużyć – oznajmił. – Chociaż mam nadzieję, że tak się nie stanie, bo od rana mamy co robić.

– Pracuję.

– Ja też. – Westchnął. – Muszę sprzedać elektrownię.

Zaśmiałam się, czując, jak moje ciało po raz kolejny tego dnia uspokaja się pod wpływem jego obecności.

– Przetrwiałaś już czwarty w swoim życiu lot samolotem. Powinnaś być z siebie dumna – zaśmiał się Ethan, obejmując mnie ramieniem tuż po tym, jak zesliśmy po schodach prowadzących do odrzutowca.

– Teraz potrzebuję przynajmniej rocznej przerwy – stwierdziłam z rozbawieniem, zakładając za ucho kosmyk włosów rozwiewanych przez wiatr. – O ósmej zaczynam pracę.

– Nie wkurzaj się – zaczął – ale...

– O której zaczynam? – Spojrzałam na niego pytająco.

– O dwunastej – odparł. – A zajęcia masz przełożone na wieczór.

– Ethan, prosiłam...

– Zajęcia to nie moja sprawka! – Przyłożył dłoń do piersi. – Jutro wykładowcy mają jakąś ważną konferencję, więc wszystkie zajęcia są przełożone.

– Założmy, że ci wierzę. – Przewróciłam oczami, jednocześnie wyciągając telefon z kieszeni beżowego płaszczka, który, jak się zapewne domyślicie, nie należał do mnie. – Na domiar złego siadło ogrzewanie w mieszkaniu. Bella śpi u Johna, swojego chłopaka, więc będzie musiała z samego rana przejechać całe miasto, żeby zdążyć do pracy.

– Ogrzewanie to nie problem. Zaraz to załatwię. Ty będziesz spać u mnie, a po Bellę mogę rano wysłać kierowcę. Jeżeli oczywiście chcesz, żebym zaingerował w twoje życie.

– Nie miej mi tego za złe.

– Nie mam. – Pokręcił głową. – Zgrywam się, wybacz.

– Czy wy, bogaci ludzie, macie w życiu jakiegokolwiek ludzkie problemy?
– Zaśmiałam się, przekraczając próg hali lotniska.

– Mamy ich więcej, niż ci się wydaje. – Uśmiechnął się. – Co oni tu robią?

– Kto? – Skierowałam swój wzrok na niego, a chwilę później na małżeństwo przed sześćdziesiątką stojące niedaleko.

Z uśmiechami na twarzach skierowali się w naszą stronę. Byli elegancko ubrani i na pierwszy rzut oka obstawiałabym, że to muszą być rodzice Ethana. Tryb panika został aktywowany.

– Co wy tu robicie? – spytał stojący obok mnie Ethan.

– Musimy porozmawiać, synu – oznajmił mężczyzna.

– W dodatku musiałam już poznać tę niezwykłą dziewczynę, która zdołała cię w sobie rozkochać – dodała kobieta.

– Mamo, proszę... – westchnął Ethan, wyciągając z kieszeni dzwoniący telefon. – To Matt.

Spojrzał na mnie porozumiewawczo, a kiedy skinęłam głową, odebrał, odchodząc na kilka metrów.

– Ty, kochanie, musisz być Meghan. – Kobieta się uśmiechnęła. – Jestem matką Ethana. Nazywam się Camilla.

– A ja jestem ojcem tego oto zapracowanego człowieka. – Mężczyzna wskazał swojego syna ruchem głowy. – William, ale mów mi Will.

– Bardzo miło mi państwa poznać – powiedziałam z lekkim uśmiechem na twarzy.

– To nam jest miło – odpowiedziała kobieta. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że mój syn dzięki tobie jest szczęśliwy. Naprawdę widać, że bardzo mu na tobie zależy.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, nie mając pojęcia, jak inaczej zareagować.

– Załatwione. – Ethan pojawił się obok i objął mnie w pasie. – Możesz napisać do Belli, że zaczyna jutro o dwunastej, a do waszego mieszkania jedzie już ekipa. O czym chcieliście pogadać?

– Nie będziemy tego załatwiać na lotnisku – odparł pan William. – Jesteście zmęczeni po podróży, więc pojedziemy do ciebie, Ethan, ale zajmiemy ci dosłownie chwilę.

– Okej. – Stojący obok mnie mężczyzna wzruszył ramionami.

– Tylko nie każ nam jechać z twoimi goryłami. Sami sobie poradzimy – zapewniła Camilla. – Widzimy się na miejscu.

– Co ci nagadali? – spytał mój chłopak, kiedy tylko jego rodzice znaleźli się w pewnej odległości, żeby nas nie słyszeć.

– Nie dałeś im zbyt dużo czasu.

Pocałował mnie szybko, po czym skierowaliśmy się w stronę stojącego przed lotniskiem samochodu.

Zaledwie dwadzieścia minut później byliśmy już w mieszkaniu Ethana. Napisałam do Belli wiadomość i odłożyłam telefon, nie czekając na odpowiedź. Marzyłam już tylko o kąpieli i miękkim łóżku, jak zawsze. Spojrzałam na siebie w lustrze w garderobie Ethana. Miałam na sobie zdecydowanie za drogą dla mnie granatową sukienkę z długim rękawem, czarne, wyjątkowo wygodne rajstopy oraz kozaki na niewielkim obcasie. Uśmiechnęłam się sama do siebie.

Usłyszałam dobiegające z salonu głosy, wskutek czego skierowałam się w tamtą stronę. Zatrzymałam się jednak przy drzwiach sypialni.

Niesamowicie zastanawiał mnie powód wizyty rodziców Ethana. Była późna godzina, a oni z jakiegoś powodu postanowili stawić się na lotnisku, a potem jeszcze przyjechać do jego mieszkania.

– Ethan, gazety wiedzą – powiedziała kobieta z wyraźnym niezadowoleniem w głosie.

– Nie wiedzą – odparł jej syn. – Domyślają się i jestem tego świadomy. W Arizonie nas śledzili. Nie chciałem martwić Meghan, więc nic jej nie powiedziałem, ale doskonale wiem, co się szykuje, mamó.

– Prędzej czy później się dowiedzą i staniecie się głównym tematem rozmów w mieście, jak nie w kraju – wtrącił się Will. – Powinniście gdzieś wyjechać na jakiś czas. Nie wiem, zabierz ją na Seszele. Wiem, że jesteś zapracowany, ale tu chodzi o nią...

– Mam uciekać przed brukowcami? – zaśmiał się Ethan. – Na razie mam ich w garści. Wystarczy ich jeden zły ruch, a moi prawnicy rozszarpią ich na strzępy.

– Nasi ochroniarze ostatnio przegonili z ogrodu czterech fotografów. Czekali na ciebie, Ethan, bo miałeś przyjechać na kolację, ale plany się zmieniły i zostałeś w firmie – przekonywała Camilla. – Nie martwimy się o ciebie, synu. Przeżyłeś niejedną medialną aferę i jestem święcie przekonana, że to po tobie spłynie, ale boję się o dziewczynę. Spójrz na nią. Jest zagubiona. Dopiero co została wpuszczona do twojego świata, a do tego, jak żyjesz, nie jest łatwo się przyzwyczaić. Fala medialna jej nie pomoże.

– Myślisz, że ja tego nie wiem? Zależy mi na niej jak cholera, mamo, i naprawdę się o nią martwię, ale pierwszy raz w życiu nie wiem, co robić! – Podniósł głos. – Paparazzi robią, co chcą, i jeżeli będą chcieli nas nękać, właśnie to będą robili! Meghan mieszka w nieciekawej dzielnicy. Ludzi niepotrzebujących pieniędzy tam niewielu, więc jestem święcie przekonany, że przynajmniej kilkanaście osób ma już nasze zdjęcia i czekają tylko na to, żeby za odpowiednią opłatą oddać je gazetom.

– Ethan, kochasz ją, dlatego nie potrafisz racjonalnie myśleć. Po to tu jesteśmy. – Założę się, że Will położył swojemu synowi dłoń na ramieniu. –

Musimy coś zrobić, dopóki jest spokój. Na razie w sieci nie ma nic konkretnego. Piszą tylko o twoich kolejnych biznesach i o tym, że masz przyjaciółkę. Przede wszystkim nie powinniście pokazywać się razem w tej restauracji, w której pracuje ta dziewczyna, a tym bardziej nie możesz przychodzić do jej domu. Masz rację. Ludzie na pewno nie śpią. Przygotujemy ją na to, Ethan. Poradzi sobie. Kiedy wybuchnie afera, weźmiesz ją do siebie, bo ten dom to forteca. Żadni fotoreporterzy nie będą jej tutaj nękać. Trzeba będzie zrobić coś jeszcze...

– Meghan w życiu nie zgodzi się na chodzenie po ulicy z ochroniarzem.

– Myślę, że jeden nie wystarczy. Reporterzy będą obstawiać wszystkie miejsca, w których mogłaby się pojawić. Pamiętasz, co było z Britney, będą wszędzie.

– Czyli co? Cisza przed burzą.

– Dokładnie tak.

– Pogadam z ochroną. Mają ją na oku od samego początku, nie zostawiłbym jej bez opieki, a teraz będą musieli lepiej jej pilnować.

– Jakoś damy radę, Ethan. Może wcale nie będzie tak źle, jak się spodziewamy. Wystarczy jeden twój ruch, a te brukowce zbankrutują, więc może nie odważą się zaryzykować.

– Zobaczymy, mamó, ale nie liczyłbym na to, że przejdą obojętnie obok tematu mojej dziewczyny. To niemożliwe, za duży będą mieli na tym zarobek.

– Nie wiem, czy powinnam być na ciebie wściekła za to, że mi nie powiedziałeś, czy płakać, bo chcesz zamknąć mnie w złotej klatce. – Skrzyżowałam ręce na piersiach, wchodząc do salonu chwilę po tym, jak rodzice zniknęli za drzwiami windy.

– Ile słyszałaś? – Westchnął, rozpinając drugi od góry guzik białej koszuli.

Wydawał się wyraźnie zmęczony wszystkim, co go otaczało, a ja w pełni go rozumiałam. Był prezesem największego przedsiębiorstwa w kraju, więc z pewnością miał dużo pracy, a do tego wszystkiego dochodziła mu jeszcze zbliżająca się wojna z brukowcami. Usiadł na kanapie, opierając łokcie na kolanach.

– Chyba wszystko – przyznałam. – Naprawdę jest aż tak źle?

– Sam nie wiem, Meghan. – Pokręcił zrezygnowany głową. – Robią, co chcą. W dodatku na razie nie chwalą się owocami swojej pracy, więc nie wiemy nawet, czy coś na nas mają. Najbardziej frustruje mnie to, że jestem ich być albo nie być, a boję się tego, co zrobią.

Usiadłam obok niego, jednocześnie kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Nie przejmuj się tak tym. Jakoś sobie poradzimy.

Spojrzał na mnie.

– To wcale nie jest takie proste. – Znów pokręcił głową. – Przeżyłem w swoim życiu niejedną aferę medialną i niestety wiem, jak to wygląda. Mam tylko nadzieję, że zadowolą się tym tematem przez kilka dni, a potem pojawi się jakaś nowa sprawa na okładki. Martwię się o ciebie, wiesz?

– Wiem. – Uśmiechnęłam się pod nosem, opierając podbródek na jego ramieniu. – Poradzę sobie. Potrafię o siebie zadbać.

– Wiem, że potrafisz, i wiem też, że gdybyś została z tym sama, dałabyś sobie radę, ale nie zostawię cię z tym samej. Z niczym nie zostawię cię samej, tylko musisz pozwolić sobie pomóc. Nie wiem, kiedy spodziewać się nagłego wybuchu zainteresowania nami, nie wiem nawet, która gazeta ma najwięcej materiałów. Chcę cię przed tym ochronić, ale nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać.

– Powinniśmy się z tym przespać – stwierdziłam. – Jest środek nocy, chociaż w zasadzie znacznie bliżej rana.

– Do twarzy ci w granatowym – stwierdził, mierząc mnie spojrzeniem.

Łagodny pocałunek po krótkiej chwili obudził śpiącą w nas namiętność. Wplątałam palce w jego gęste włosy. Ethan płynnym ruchem wziął mnie na rękę i bez większego wysiłku zaniósł do sypialni, która, jak zawsze w nocy, wyglądała cudownie. Opadłam na materac. Uśmiechnęłam się do Ethana, nim zdążył nade mną zawisnąć i ponownie złączyć nasze usta. Powoli zaczęłam rozpinać kolejne guziki jego jedwabistej koszuli, a kiedy skończyłam, wspólnie pozbyliśmy się materiału. Zjechał ustami na moją szyję. Odchyliłam głowę, dając mu lepszy dostęp.

Wszystkie możliwe emocje zalewały moje ciało falami. Pożądanie, pragnienie i miłość do tego mężczyzny, który z jakiegoś powodu się mną zainteresował i postanowił poświęcić mi swoją uwagę. W ciągu kilku miesięcy dał mi więcej miłości i zainteresowania niż jakakolwiek inna osoba przez dwadzieścia cztery lata mojego życia. W tamtej chwili czułam się po prostu spełniona. Spełniona i cholernie szczęśliwa.

Ponownie wplątałam palce w jego włosy i lekko pociągnęłam za końcówki. Uniósł głowę i przywarł wargami do moich. Zarzuciłam ramiona na jego kark. Obróciliśmy się o sto osiemdziesiąt stopni. Wzdrygnęłam się, gdy jego palce musnęły skórę moich pleców podczas rozpinania zamka sukienki.

– Jesteś najpiękniejsza – szepnął wprost w moje usta i odgarnął włosy z mojej twarzy.

– Nie słodź.

Uśmiechnął się, nim nasze usta ponownie się odnalazły.

Nie potrafiłam objąć umysłem tego, że w ciągu kilku miesięcy staliśmy się dla siebie całym światem. Nie widziałam niczego poza tym mężczyzną, który z jakiegoś powodu poświęcił mi całą swoją uwagę. Emanowałam szczęściem, gdy kochaliśmy się w pogrążonej w półmroku sypialni, a światła śpiącego Bostonu rzucały cienie na pokój. Byliśmy wolni i pozbawieni jakichkolwiek zmartwień. Chociaż przez krótką chwilę oboje nie musieliśmy myśleć o niczym innym. Mogliśmy skupić się tylko na sobie.

Obudziła mnie ciepła dłoń na moim policzku. Powoli podniosłam powieki, jednak oślepiona promieniami słońca ponownie je opuściłam, co powtórzyłam jeszcze kilka razy, nim zdołałam przetrzeć zaspaną twarz dłońmi. Spojrzałam na siedzącego obok mężczyznę, który miał na sobie granatowy garnitur oraz białą koszulę, a tych, jak się ostatnio przekonałam, miał całkiem sporo.

– Nie chciałem cię budzić, ale wyjście bez słowa byłoby jeszcze gorszym rozwiązaniem... – Uśmiechnął się, złączając nasze usta w pocałunku.

– Już wychodzisz? – spytałam, ponownie przecierając twarz dłońmi i jednocześnie podnosząc się do pozycji siedzącej.

– Zaraz zaczynam spotkania, a i tak jestem spóźniony. W dodatku muszę zrobić coś, co miałem zrobić wczoraj, ale miałem ciekawsze zajęcia. – Założył mi kosmyk włosów za ucho.

– Wiem, że to zły moment i chyba powinnam powiedzieć ci o tym wczoraj, a w zasadzie już dawno... – zaczęłam speszona, zaś on zmarszczył brwi, czekając, aż skończę. – Mam wrażenie, że od jakiegoś czasu obserwuje mnie pewna kobieta.

– Pamiętasz, jak wygląda?

– Wydaje mi się, że jest po czterdziestce. Wysoka... Miała ciemne kręcone włosy do ramion i tyle pamiętam. Była... wydaje mi się, że była podobna do mojej matki.

– Zajmę się tym – powiedział po chwili, po czym pocałował mnie w czoło i naciągnął kołdrę na moje nagie ciało. – Śpij jeszcze, zadzwonię

później.

Wyszedł, zostawiając mnie samą w ogromnej sypialni. Rozejrzałam się dookoła i podjęłam próbę zaśnięcia, lecz mi się to nie udało. Wstałam i pozbierałam swoje wczorajsze ubrania, kierując się w stronę łazienki, gdzie doprowadziłam się do ładu.

– Właśnie się zastanawiałam, kiedy pani wstanie. – Uśmiechnięta Helen przywitała mnie w kuchni. – Przygotuję śniadanie. Ma pani ochotę na coś konkretnego?

– Nie musisz... – zaczęłam, lecz nie dała mi skończyć.

– To moja praca. W dodatku robię świetne naleśniki.

Zaśmiałam się.

– W takim razie mogą być naleśniki – oznajmiłam.

Gosposia przygotowywała śniadanie, a ja usiadłam przy wyspie i wysłuchałam wszystkich plotek na temat Ethana, które dotarły do niej od pracujących dla niego ludzi. Zaśmiałam się tylko, słysząc wersję kelnerki w jednej z jego restauracji, która twierdziła, że musi być gejem, bo nie chciał się z nią przespać.

– Dzień dobry. – Tuż po śniadaniu w kuchni pojawił się mężczyzna w czarnym garniturze. – Nazywam się Ray i mam odwiedzić panią do domu.

– Wezmę tylko rzeczy – powiedziałam, zaś on skinął głową.

Pół godziny później wysiadłam z auta przed kamienicą. Kierowca wziął moją walizkę, którą przywiozłam z Arizony, i podążył za mną.

– Meg! – Bell wybiegła z mieszkania i rzuciła mi się na szyję.

Uśmiechnęłam się pod nosem, odwzajemniając jej uścisk. Odkąd się poznałyśmy, ani razu nie rozdzieliłyśmy się na dłużej niż dwa dni, tymczasem teraz nasza rozłąka trwała ponad cztery. Podziękowałam mężczyźnie, który zostawił walizkę w moim pokoju i właśnie wychodził.

– Czego jak czego, ale tego, że do domu przyprowadzi cię ochroniarz, się nie spodziewałam – stwierdziła dziewczyna, zamykając drzwi wejściowe. – Nie wiem, jak ty, ale ja jestem głodna, więc musimy iść do sklepu.

– Trochę świeżego powietrza mi się przyda – zgodziłam się rozbawiona, wkładając ręce do kieszeni płaszcza, którego nawet nie zdążyłam zdjąć.

– Boże, widziałam gdzieś ten płaszcz! – Moja przyjaciółka przyłożyła dłoń do czoła, intensywnie nad czymś myśląc. – Wiem! Monica nam go ostatnio pokazywała. Jest jej wielkim marzeniem, ale gdyby sprzedała cały dorobek życia jej rodziców, i tak nie byłoby jej na niego stać.

– Ile kosztuje? – spytałam, przyglądając się ubraniu.

– Dużo – odpowiedziała, nie dając mi konkretnej odpowiedzi. – Bardzo dużo.

– To mi wystarczy.

Piętnaście minut później weszliśmy do sklepu po podstawowe zakupy pozwalające nam przeżyć. Minęłam starszego mężczyznę stojącego przy jednym z regałów, który przyglądał się okładce jakiejś gazety. Spojrzałam przez przypadek i zamarłam. Na okładce najpopularniejszego magazynu w kraju było zdjęcie moje i Ethana idących za rękę i całujących się na lotnisku. Zrobiło mi się słabo, przez co oparłam się na koszyku, próbując ustać na nogach.

– Meghan! – Bella momentalnie do mnie podbiegła i wręczyła mi gazetę. – Widziałaś?

– Widziałam – odparłam. – Powinniśmy się stąd ewakuować. Jak najszybciej.

Ethan

Konferencje nigdy nie były moim ulubionym zajęciem. Nie lubiłem siedzieć w miejscu, a podczas trwania tych spotkań byłem na to skazany. Powinienem też słuchać tego, co prowadzący mieli do powiedzenia, lecz akurat w tym przypadku niespecjalnie mnie to interesowało. Zainteresował mnie jednak mój ochroniarz, który pojawił się w sali... Nigdy wcześniej nie przeszkadzał mi w pracy.

– Co jest? – spytałem, kiedy zajął miejsce obok mnie.

Wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki gazetę, po czym mi ją podał. Westchnąłem, wiedząc, co się szykuje.

– Gdzie jest Meghan?

– Jest u siebie w domu, ale dostałem od Raya informację, że dziennikarze gromadzą się przed wejściem do kamienicy.

– Jedziemy tam – zarządziłem, wstając z miejsca.

Bez słowa wyszedłem, olewając fakt, iż zwróciłem na siebie uwagę wszystkich zgromadzonych. Niecałe dwadzieścia minut później znajdowaliśmy się już przed kamienicą, w której mieszkała Meghan. Wsiadłem z auta, a obiektywy wszystkich aparatów skierowały się wprost na mnie. Grupa moich ochroniarzy wyłoniła się z tłumu, jednocześnie robiąc mi drogę do drzwi, nie narażając na kontakt z którymkolwiek

z kilkunastu fotoreporterów. Wszedłem do budynku, zamykając za sobą drzwi, zaś chwilę później znalazłem się w mieszkaniu. Meghan powitała mnie w drzwiach.

– Jak bardzo jest źle? – spytała na wstępie. – To jakiś koszmar.

Podszedłem bliżej, by ją przytulić.

– Poradzimy sobie z nimi. – Pogładziłem ją kojąco po plecach. – Ale na razie musimy wymyślić plan na dzisiaj.

Podążyłem za nią w stronę jej pokoju. Bella siedziała przy oknie, obserwując wszystko, co działo się na zewnątrz, lecz dla nas to zdecydowanie nie było widowisko godne oglądania.

– Powinnyśmy zbierać się do pracy – oznajmiła Meghan, siadając na łóżku.

– Meghan, nigdzie dzisiaj nie pójdziesz. Sama widzisz, co się dzieje. – Pokręciłem głową, wkładając ręce do kieszeni spodni. – Nie możesz iść do pracy. Zabiorę cię do siebie. Tam będziesz bezpieczna.

– A studia?

– Wykładowcy będą wysyłać ci wszystkie materiały. Dzięki temu będziesz na bieżąco. – Podszedłem do niej, siadając obok. – Ja też nie chcę zamykać cię w klatce, ale to nie potrwa długo. Muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczna, żeby móc działać, a tutaj nie jesteś.

– Wiem, Ethan. – Oparła głowę na moim ramieniu.

– Będzie dobrze. – Pocałowałem ją w czoło. – Zbieraj się, jedziemy.

– Jak zamierzasz stąd wyjść, panie idealny? – odezwała się nagle Bella.

– Mam ochronę, pani idealna – odparłem.

– Belli coś grozi? – spytała Meghan, jednocześnie zakładając płaszcz.

– Nie sądzę. – Pokręciłem głową. – Polują na ciebie, więc nic im po twojej wkurzającej przyjaciółce. – Mrugnął do Belli. – W razie czego moi ludzie będą tu całą dobę. Nic jej się nie stanie.

– Chociaż tyle.

– Nie bierz niczego – poprosiłem.

– Nie potrzebuję więcej nowych ubrań, zapewniam. – Spojrzała na mnie błagalnie. – Jak wyjdziemy?

– Ochroniarze zrobią przejście. Zasłoń twarz.

Meghan

Kiedy znaleźliśmy się już w mieszkaniu Ethana, poczułam się bardzo dziwnie. Właśnie zdałam sobie sprawę, że uciekłam z własnego domu, bojąc się czyhających pod drzwiami fotoreporterów. Nie było już jednak odwrotu i chociaż chciałam spędzić trochę czasu z Bellą, to wiedziałam, że obecnie było to niemożliwe.

– Nie musisz wracać do pracy? – Spojrzałam zdziwiona na Ethana.

– Sekretarka odwołała wszystkie spotkania. Wolę zostać z tobą. – Uśmiechnął się.

– Co ja będę tu robić przez te kilka dni? – Westchnęłam, siadając na kanapie.

– Wbrew pozorom można tu robić wiele rzeczy. – Zajął miejsce obok mnie. – Wiem, że spędzenie kilku dni w mieszkaniu multimiliardera nie jest twoim marzeniem, ale to najbezpieczniejsze miejsce.

– Jasne. – Wzruszyłam ramionami.

– Muszę wykonać kilka telefonów. Poradzisz sobie?

– Jak się nie zgubię w tych korytarzach, to raczej tak. – Zaśmiałam się i zaraz po tym odwzajemniłam jego krótki pocałunek.

Wstał i poszedł do swojego biura, zaś ja oparłam głowę o zagłówek sofy i zamknęłam oczy. Ostatecznie jednak postanowiłam się nad sobą nie użalać, więc wstałam, zastanawiając się, co by tu porobić. Skierowałam się w stronę korytarza tuż obok windy, którego wcześniej nie widziałam. Na jego końcu znajdowało się czworo drzwi. Za jednymi było pomieszczenie ochrony, za drugimi schowek Helen, za trzecimi wyjście ewakuacyjne, zaś czwarte nie były podpisane. Otworzyłam te ostatnie i w moje nozdrza uderzył zapach chloru. Zeszłam po marmurowych schodach i zaś moim

oczom ukazał się duży podświetlany basen. Pokręciłam z niedowierzaniem głową, zastanawiając się, co jeszcze krył ten apartament. Usiadłam na jednym z drewnianych leżaków, wpatrując się w wodę.

– Widzę, że basen już znalazłaś. – Ethan pojawił się obok mnie jakieś dwadzieścia minut później. – Wszystko w porządku?

– Tak, wszystko dobrze – odparłam, jednak wiedziałam, że nie uwierzył, dlatego postanowiłam zmienić temat. – Dowiedziałeś się czegoś o tej kobiecie, która mnie obserwuje?

– Owszem. – Usiadł obok mnie. – Nazywa się Karen Davine. Ma dwójkę dzieci, a jej mąż jest inżynierem. Na co dzień mieszka na obrzeżach miasta. Pracuje jako pielęgniarka. Dziesięć lat temu rozwiodła się z pierwszym mężem, a dwa lata później wyszła za mąż po raz drugi. Prawdopodobnie jest z tobą spokrewniona.

– Moja matka przed ślubem miała na nazwisko Davine. – Spojrzałam na niego zdeorientowana. – Ale nigdy nie mówiła mi nic o rodzinie. Zerwała kontakt ze wszystkimi, kiedy poznała mojego ojca. Byłam przekonana, że nie mam żadnych krewnych...

– Jak widać, masz. Chcą nawiązać z tobą kontakt. Twoja matka nie odzywała się do nich trzynaście lat. Potem dowiedzieli się, że umarła, ale nie mieli pojęcia o twoim istnieniu.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – Uniosłam brwi.

– Mam wszędzie swoich szpiegów. – Uśmiechnął się. – Pomogę ci się z nimi skontaktować, ale dopiero kiedy sytuacja z mediami się uspokoi. Jest coś jeszcze, o czym powinnaś wiedzieć.

– To znaczy?

– Twój ojciec chce się z tobą spotkać.

Czułam się, jakby nagle zaczęło brakować mi powietrza. Złapałam się krawędzi leżaka, na którym siedziałam, i przełknęłam ślinę. Próbowałam przetworzyć informację, którą przekazał mi mężczyzna, ale czułam się jak w transie. Poczułam uścisk dłoni na ramieniu, jednak głos Ethana docierał do mnie jak przez mgłę.

– Spokojnie. – Chwycił mnie za ramiona i zmusił, bym na niego spojrzała. – Nie dopuszczę do tego.

Zacisnęłam powieki i wzięłam głęboki wdech, by się uspokoić.

– Czego on może ode mnie chcieć? – Pokręciłam głową po dłuższej chwili ciszy. – Zamienił moje życie w piekło, a teraz chce się bawić w tatusia?

Ethan położył dłoń na moim kolanie, po czym westchnął.

– Nie powinienem tego mówić, ale wydaje mi się, że to ma związek z najnowszymi newsami. W pudle ma dostęp do prasy i zakładam, że dowiedział się, z kim się spotykasz.

– To by było do niego podobne – stwierdziłam. – Nie chcę się z nim spotykać...

– Nie musisz. – Przyłożył dłoń do mojego policzka. – Chciałem, żebyś wiedziała, dlatego ci to powiedziałem, ale nic nie musisz.

Westchnęłam w odpowiedzi.

– Mogę wskoczyć do tego basenu? Za dużo informacji naraz – spytałam całkiem poważnie.

– Skacz. – Wzruszył ramionami z rozbawieniem.

Tak, jak powiedział, tak zrobiłam i dosłownie kilka sekund później wynurzyłam głowę spod wody, czując, jak moje ubrania robią się ciężkie. Spojrzałam na roześmianego mężczyznę, który po chwili również wylądował w basenie.

– Pływasz tu czasem? – Zaśmiałam się.

– Nie mam czasu na takie rzeczy. Basen w domu to oznaka prestiżu.

Pokręciłam z rozbawieniem głową. Ethan podpłynął do mnie. Zarzuciłam mu ręce na szyję.

– Kocham cię, Ethanie – oznajmiłam, przeczesując palcami jego mokre włosy.

– Ja ciebie też – szepnął, mocno trzymając mnie w talii.

Złączyłam nasze usta w pocałunku, który przerwał mój pisk tuż po tym, kiedy bicze wodne włączyły się, kierując strumień wprost na nas.

Poprawiłam głowę na poduszce, przyglądając się mojemu śpiącemu chłopakowi. Miasto powoli zaczynało się budzić, zaś za oknem robiło się jasno. Mężczyzna spał na plecach przykryty od pasa w dół, zaś jego włosy były w nieładzie. Uśmiechnęłam się pod nosem, naciągając na siebie kołdrę.

- To dziwne, jak tak na mnie patrzysz – odezwał się nagle.
- Romantyczne – stwierdziłam, zaś on powoli otworzył oczy.
- Przerazające – podsumował, po czym szybko się przekręcił, zawisając nade mną. – Muszę wstawać. I tak będę miał dzisiaj urwanie głowy.
- Mus to mus.

Pocałował mnie szybko, po czym wstał. Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam ponownie. Obudziłam się kilka minut przed dwunastą. Czułam się bardzo dziwnie, bo co jak co, ale nie przywykłam do wstawania o tej porze. Podniosłam się z łóżka, założyłam leżący na fotelu szlafrok i miałam zamiar opuścić sypialnię, lecz zatrzymałam się przy przeszklonej ścianie. Odblokowałam drzwi balkonowe i przesunęłam je w bok. Moją twarz owiała fala zimnego powietrza. Powoli wyszłam na taras, z którego było widać całe miasto, a nawet jego obrzeża. Oparłam się o barierkę i spojrzałam w dół, czego natychmiast pożałowałam. Momentalnie zakręciło mi się w głowie. Po kilku minutach podziwiania panoramy zrobiło mi się naprawdę zimno, dlatego wróciłam do mieszkania. Weszłam do kuchni, gdzie zaraz po mnie zjawiła się Helen.

- Co by dzisiaj pani zjadła? – Jak zawsze uśmiechnęła się szeroko.

- Dziękuję, ale na razie nie jestem głodna. – Odwzajemniłam uśmiech.
- Oczywiście. Cały czas jestem do pani dyspozycji. – Skinęła głową. – Jeżeli chce się pani ubrać, to pokój na końcu korytarza, na górze jest do pani dyspozycji.
- Dziękuję – odparłam, po czym weszłam po schodach, zgodnie z instrukcjami kierując się w stronę wskazanego pomieszczenia.

Nacisnęłam na klamkę i weszłam. Na środku stało łóżko, obok którego znajdowała się szafka nocna. Były tu jeszcze duża szafa oraz biurko, na którym leżał biały macbook. Westchnęłam, otwierając szafę. Wyjęłam jeansy, białą koszulkę na ramiączkach oraz szary sweter, po czym skierowałam się do przyległej łazienki. Wzięłam szybki prysznic, ubrałam się, rozczesałam włosy oraz zrobiłam minimalistyczny makijaż. Kiedy skończyłam, wróciłam do pokoju i usiadłam przy biurku. Dłuższą chwilę zajęło mi uruchomienie zupełnie nowego urządzenia. Pod wpływem jakiegoś impulsu wpisałam w wyszukiwarkę: „Ethan Hudson”, bojąc się tego, co zaraz przeczytam.

Ethan Hudson ma dziewczynę?

Przystojny multimiliarder w końcu zajęty!

Jeszcze niedawno wolny, teraz zajęty, czyli jak straciłyśmy najlepszą partię w kraju.

Meghan Allen. Kim jest dziewczyna Ethana Hudsona?

Z czystej ciekawości weszłam w ostatni z nagłówków.

Z pewnością nie ma w USA osoby, która nie słyszałaby nigdy o Ethanie Hudsonie (30 l.). Najbogatszy człowiek w kraju, odkąd tylko pojawił się w mediach, budził zainteresowanie. Młody multimiliarder do tej pory był singlem, co z pewnością podsycalo nadzieję większości obywateli. Teraz jednak wszystko uległo zmianie. Miliony kobiecych serc pękły, kiedy informacja o tym, iż Ethan Hudson znalazł wybrankę serca, została oficjalnie potwierdzona przez rodzinę bogacza. Pewnie zastanawiacie się, kim jest tajemnicza ukochana naszego ulubieńca. Z nieoficjalnych informacji wynika, że nazywa się Meghan Allen i ma dwadzieścia

cztery lata. Nasi informatorzy potwierdzili, że kończy studia lekarskie. Jej postać wciąż owiana jest tajemnicą...

Internet totalnie oszalał.

Nie wytrzymałam i zamknęłam laptop. To był dopiero początek wojny z mediami, a ja już czułam się tak okropnie. Zostałam odcięta od świata, a co by było, gdybym poszła dzisiaj na uczelnię? Ludzie wytykaliby mnie palcami i, znając życie, zarzucali, że się puściłam, a przecież wcale tak nie było. Wolałam nie myśleć, w jaki sposób miałabym tam wrócić. Do moich uszu dobiegły głosy z dołu, dlatego wstałam i skierowałam się w stronę drzwi.

– Jesteś, kochanie! – Pani Camilla uśmiechnęła się szeroko, jednocześnie rozkładając ramiona, kiedy pojawiłam się na schodach.

– Dzień dobry. – Na mojej twarzy również zagościł uśmiech.

Odwzajemniłam uścisk, którym mnie obdarzyła.

– To jest siostra Ethana, Ana. – Kobieta wskazała ręką na drugą, która stała za nią.

Wysoka blondynka wyciągnęła dłoń w moją stronę.

– Jestem Meghan – powiedziałam, ściskając jej rękę.

– Ana. – Uśmiechnęła się. – A to moje dzieci. Aron i Hope.

Dopiero teraz zauważyłam dwójkę dzieci biegających po salonie. Dziewczynka wyglądała na jakieś dwa latka, zaś chłopiec na maksymalnie pięć.

– Ethan powiedział mi wczoraj, że siedzisz tu sama, więc postanowiłyśmy dotrzymać ci towarzystwa – oznajmiła Camilla. – Jak się czujesz? Media szaleją.

– Biorąc pod uwagę, że jestem odcięta od świata, to daję radę. – Zaśmiałam się, naciągając rękawy swetra na dłonie.

– Wszystko się ułoży – zapewniła.

– A teraz usiądziemy, pogadamy i zapomnisz o tym, że cały kraj o tobie mówi – odezwała się Anabel, kierując się w stronę kuchni, skąd przyniosła trzy lampki oraz butelkę białego wina. – Wiem, że jest trochę wcześniej, ale to wyjątkowa sytuacja.

Usiadłyśmy na kanapie, pograżając się w rozmowie. Nie lubiłam poznawać nowych ludzi, lecz z Camillą i Aną dogadywałam się naprawdę dobrze, mimo że były sporo starsze. Dzieci też chyba mnie polubiły, gdyż Hope przez cały czas siedziała na moich kolanach, mocno się do mnie przytulając.

– Wiesz może, o której wróci mój braciszek? – spytała nagle Ana. – Mam do niego sprawę.

– Znowu będziesz pożyczać pieniądze? – spytała rozbawiona Camilla. – Ale my mamy dobrze z tym Ethanem.

– Tym razem jestem usprawiedliwiona. Jego ludzie mieli skończyć budować mój dom kilka miesięcy później, niż skończyli. Przez ten czas zdołalibyśmy zarobić na wykończenie, a ponieważ skończyli wcześniej, muszę się zapożyczyć.

– Ma dzisiaj urwanie głowy – oznajmiłam. – Wyjątkowe urwanie głowy, bo wczoraj odwołał wszystkie swoje spotkania...

– Ooo... – przeciągnęła młodszą z kobiet. – To tam dzisiaj są zadymy. Ethan ma tendencję do przekładania spotkań, a biorąc pod uwagę, że czeka się na spotkanie z nim półtora roku, w pełni rozumiem wściekłość tych ludzi.

Nagle drzwi windy się otworzyły, a naszym oczom ukazała się dziesięcioletnia dziewczynka o brązowych włosach oraz niebieskich oczach. Wpadła do mieszkania jak do siebie. Zaraz za nią wszedł mężczyzna wyglądający na mój wiek. Był brunetem o takich samych oczach jak Ethan i miał na sobie jeansy, granatową koszulę oraz skórzaną kurtkę. Stanął na środku i włożył ręce do kieszeni spodni, przeskakując między nami wzrokiem.

– Co wy tu robicie? – spytała zdezorientowana Ana, zaraz za mną wstając z kanapy.

– Lily chciała tu przyjechać, więc zabrałem ją z trzech ostatnich lekcji – oznajmił mężczyzna, zaś Camilla skarciła go wzrokiem. – No i co z tego? I tak nic jej nie zrobią, dopóki brat płaci w terminie.

– Jesteś niepoważny, ale to żadne odkrycie. – Mama mojego chłopaka pokręciła głową.

– Ty jesteś Meghan? – Uśmiechnięta dziesięciolatka stanęła przede mną.

– A ty Lily? – Uśmiechnęłam się szeroko, zaś ona skinęła głową.

– Ethan cię lubi – uznała. – Więc ja też cię lubię.

Niespodziewanie przytuliła się do mnie mocno. Nieco zaskoczona odwzajemniłam uścisk, czując ogarniające mnie szczęście. Nikt jeszcze nigdy nie okazał mi tyle serdeczności, co ta rodzina.

– To chyba jakiś cud, że Ethan wreszcie znalazł sobie jakąś kobietę – rzucił mężczyzna.

– Lucas, przestań choć raz zachowywać się jak burak! – powiedziała Camilla wyraźnie zdenerwowana zachowaniem swojego syna.

– Lucas jest idiotą – dodała cicho Lily. – Ale Ethan jest fajnym bratem. Poza tym, że płaci za moją szkołę.

Zaśmiałam się, jednocześnie głaszcząc dziewczynkę po głowie.

– Lucas. – Mężczyzna stanął przede mną i wyciągnął dłoń.

Był kilka centymetrów niższy od Ethana, co oznaczało, że miał jakieś metr osiemdziesiąt. Ciemne oczy lustrowały z zainteresowaniem moją twarz.

– Meghan. – Uścisnęłam jego dłoń, a nasze spojrzenia się spotkały.

Staliśmy tak chwilę, dopóki drzwi windy znowu się nie otworzyły.

– Dostałem informację o spotkaniu rodzinnym, więc przyjechałem najszybciej, jak się dało. – Ethan pojawił się w pomieszczeniu w eleganckim garniturze.

– Wujek! – krzyknął Aron, rzucając się na mojego chłopaka.

– Cześć, młody. – Zaśmiał się, czochrając dziecku włosy.

– Podobno miałeś urwanie głowy, a przyjechałeś? – Ana uniosła brwi ze zdumieniem wymalowanym na twarzy.

– Wyrobię się, sostro. Nie martw się. – Puścił do niej oko. – Lepiej powiedz, ile potrzebujesz.

– Dwieście tysięcy.

Można i tak, pomyślałam z rozbawieniem.

– Nie ma problemu. Jak wrócę do firmy, to wystawię czek. – oznajmił, po czym do mnie podszedł. – Jak tam?

– Ciężko. – Uśmiechnęłam się blado, krzyżując ręce na piersiach.

Westchnął, nim objął mnie w pasie, po czym pocałował w czoło, zwracając uwagę Lily.

– Lubię ją – powiedziała, zupełnie jakby mnie tu nie było. – Jest ładna.

– Dlaczego ty nie jesteś w szkole? – Ethan zmarszczył brwi.

– To wszystko wina Lucasa! – Dziewczynka wskazała na swojego brata.
– Zabrał mnie wcześniej!

– Zwał wszystko na mnie, oczywiście! – Lucas uniósł ręce w geście obrony. – To ty chciałaś poznać nową dziewczynę braciszka.

– No i dobra! Przynajmniej jest fajna, nie to co twoja.

– To ja mam dziewczynę?

Zakryłam usta dłonią, próbując się nie zaśmiać.

Dwie godziny później wszyscy, z wyjątkiem Lucasa, wrócili do swoich codziennych obowiązków. Brat Ethana musiał ze mną zostać na rozkaz swojej matki, która postanowiła zająć go na kilka godzin, żeby nic nie nabroił. Nie rozumiałam całej tej sytuacji, biorąc pod uwagę, że wydawał mi się całkiem normalny. Jego rodzina tymczasem zamykała go w klatce, żeby nie przyniósł im hańby.

– Moja matka jest przewrażliwiona na naszym punkcie – oznajmił rok ode mnie starszy mężczyzna, podając mi kubek z przygotowaną przez Helen herbatą. – Traktuje nas, jakbyśmy byli małymi dziećmi.

– Kocha was – stwierdziłam. – Chyba tak się okazuje troskę.

– Wiem – zgodził się ze mną. – Ale jej matczyna troska bywa czasami przytłaczająca. Anie odpuściła, kiedy urodziła Arona, wyszła za męża i do mamy dotarło, że Tyler zajmie się nią lepiej. Ethan stał się Ethanem i dopiero kiedy osiągnął to wszystko, zdaliśmy sobie sprawę z tego, jaki tak naprawdę jest. Teraz niańczy mnie i Lily.

– A jaki naprawdę jest? – Uniosłam brwi, przyglądając mu się z zainteresowaniem.

– Szeroki temat – westchnął. – Rodzice od zawsze byli zafiksowani na punkcie tego, że będziemy wielkimi ludźmi. Ciągali nas na lekcje francuskiego, kazali grać na instrumentach. Ja i Ana kompletnie się w to nie angażowaliśmy. Uciekaliśmy z zajęć, nie odrabialiśmy prac domowych. Mieliśmy pretensje do rodziców, że zabierali nam czas, który moglibyśmy wykorzystać inaczej. Ethan był tytanem pracy. Wiesz, że zna pięć języków? Wprawdzie też wypiął się na lekcje fortepianu, ale przynajmniej tego się

uczył. Dokonał tego, czego zawsze chcieli rodzice. Podziwiam go za to. Pomijając fakt, ile razy ratował mi życie. Rodzicom też. Spłacił wszystkie długi, które zaciągnęli, wybudował im dom. Jest złotym synkiem, a przecież nawet nie chcieli, żeby się urodził...

Mężczyzna przerwał, jakby nagle zorientował się, że powiedział za dużo. Zmarszczyłam brwi, nie do końca rozumiejąc, co miał na myśli.

– Dowiesz się w swoim czasie, skoro jeszcze nie wiesz. – Skinęłam głową, zgadzając się z nim. – Jest idealnym dzieckiem. Mnie rodzice uważają za tego, który przynosi im hańbę, i wstydzą się, że mieszkam z nimi pod jednym dachem, w domu, który kupił im Ethan. Żyją z pieniędzy swojego syna, a mnie uważają za tego, który kompromituje rodzinę. To nie na nich patrzą ludzie, nie na nas. Ludzi interesuje tylko Ethan, który, kiedy naprawdę ich potrzebował, został sam. Tylko ja i Ana byliśmy przy nim, a nasi rodzice zostawili go, udając, że problemu nie ma.

– O czym ty mówisz? – Kolejny raz nie rozumiałam.

– Mój brat chyba niewiele ci o sobie zdradza – stwierdził, poprawiając się na kanapie. – Ethan nie zawsze był taki idealny. W naszej rodzinie od pokoleń jest tak, że przynajmniej jeden mężczyzna ma niekontrolowane napady agresji. Naszego ojca to ominęło, ale jego brat na to cierpiał. Potem padło na Ethana. Nie wiemy, skąd to się bierze, nie znamy przyczyny, ale doskonale wiedzieliśmy, że trzeba coś z tym zrobić. Mój brat z reguły nie jest impulsywny, ale kiedy naprawdę się wkurzy, wpada w szał... Kiedyś zaatakował Anę i to wcale nie były żarty. Rodzice odwracali kota ogonem, udawali, że nic się nie dzieje, a sytuacja była naprawdę poważna. Przez wiele lat chodził na terapię, dzięki której potrafi nad sobą panować. Tak nam się przynajmniej wydaje, bo od kilku lat nie miał żadnych napadów. Powinnaś z nim o tym pogadać.

Siedziałam przez chwilę w szoku, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszałam. Po pierwsze dziwiła mnie otwartość Lucasa, który poznał mnie godzinę wcześniej, a był gotowy opowiedzieć mi cały życiorys swojego brata, a po drugie nie potrafiłam uwierzyć, że Ethan nie wspomniałby mi o czymś tak istotnym.

– Nie zamartwiaj się tym – odezwał się po chwili Lucas. – Teraz naprawdę jest z nim lepiej. Może problem jeszcze całkowicie nie zniknął,

ale jestem przekonany, że za kilka lat nikt nie będzie o tym pamiętał.

– Nie powiedział mi.

– To dla niego trudne. W dodatku wstydzi się tego, że zaatakował własną siostrę. Może nie chciał, żebyś go tak postrzegła? Kompletnie oszalał na twoim punkcie – oznajmił i szybko zmienił temat. – Dostałaś już zaproszenie na bal bożonarodzeniowy?

– Na co? – Posłałam mu pytające spojrzenie, upijając łyk herbaty.

– Kolejny pomysł naszych rodziców. Eleganckie rodziny organizują eleganckie bale, prawda? – Zaśmiał się. – Nie cierpię tej tradycji. Organizują to razem ze swoimi przyjaciółmi.

– Michaelem i Britney?

– Znasz ich? – Spojrzał na mnie zdziwiony.

– Nie osobiście. Tylko o nich słyszałam.

– Są jeszcze lepsi od naszych rodziców. – Pokręcił głową. – Szkoda gadać. Tak czy siak nie mamy wyjścia i jak co roku musimy się tam pojawić, a skoro mój brat jeszcze ci nie powiedział, prawdopodobnie tak jak ja szuka jakiejś wymówki. Jak ci się tu mieszka? – Kolejny raz w piorunującym tempie zmienił temat.

– Nudzę się. I to bardzo.

– Powiadasz, że się nudzisz? – Przybrał zamyślony wyraz twarzy. – Rodzice kazali mi stworzyć projekt wnętrza domu na bal. Może chciałabyś mi pomóc?

– Jesteś projektantem wnętrz?

– Na pół etatu. – Zaśmiał się. – Poszedłem na studia, ale nie za bardzo mi się chciało uczyć.

– Rozumiem – oznajmiłam z rozbawieniem.

– To co, będzie z tą pomocą? Pomożesz mi czy zostawisz dom w rękach faceta z niewielkimi zasobami inwencji twórczej?

– Nie znam się na tym. – Pokręciłam głową.

– Jesteś kobietą. Zawsze coś wymyślisz.

Zaśmiałam się na jego stwierdzenie.

– Nie mam pojęcia, jak wygląda ten dom.

– Zdecydowanie za często używasz słowa „nie”. To, że go nie widziałaś, nie znaczy, że nie możesz zaraz zobaczyć.

– Nie powinnam stąd wychodzić...

– Znowu nie! Jesteś z moim bratem kilka miesięcy i już zachowujesz się jak on. Reporterzy czekają na ciebie z Ethanem. Jak będziesz ze mną, nikogo to nie zainteresuje. Jestem prawie incognito.

– Ethan niedługo wróci.

– I co z tego? Będziesz czekać na niego z obiadem, jak w starym dobrym małżeństwie? – prychnął. – Jestem przekonany, że nie będzie miał ci tego za złe. Zamknięto cię tu jak księżniczkę w wieży. Zanudzisz się, jak stąd nie wyjdiesz.

– Niech będzie. – Westchnęłam.

– No i to mi się podoba. – Podniósł się, wyciągając rękę w moją stronę. Złapałam jego dłoń, zaś on pomógł mi wstać. Poinformował gospozię o naszym wyjściu.

– Nie powinna pani nigdzie wychodzić – ostrzegła Helen. – Z tym człowiekiem szczególnie. Pan Hudson nie będzie zadowolony.

– Helen, dowiedz się lepiej, kiedy mój brat wróci z pracy, żebyśmy zdążyli odstawić mu dziewczynę – odparł Lucas.

– Ochroniarze was nie wypuszczą. – Gospožia pokręciła głową.

– Wypuszczą – zapewnił mężczyzna.

Założyłam botki i płaszcz. Byłam już gotowa do wyjścia.

– Niedługo wrócimy – zapewniłam kobietę.

– Miałam pani pilnować. – Westchnęła i pokręciła z rezygnacją głową.

– Potrafię o siebie zadbać. – Zaśmiałam się. – Nic mi nie będzie, a jak wróci pan Hudson, powiedz mu, że nie mogłaś mnie zatrzymać.

Skinęła głową, patrząc z pogardą na Lucasa. Weszliśmy do windy, która po kilku minutach znalazła się na parkingu podziemnym.

– Myślisz, że brat się obrazi, kiedy dowie się, że pożyczyłem auto? – spytał, bawiąc się trzymanymi w dłoni kluczami.

– Nie wiem, ale zakładam, że tak.

– Może wśród stu samochodów nie zauważy, że jeden zniknął, chociaż znając życie, ma jakiś system, który to rejestruje.

Wsiadliśmy do sportowego audi, które podobno było nowym nabytkiem mojego chłopaka. Zgodnie z założeniami gosposi ochroniarze za nic nie chcieli wypuścić nas z budynku, lecz ostatecznie to uczynili, słysząc argumenty Lucasa. Był zupełnie inny, niż go sobie wyobrażałam. Dziwnie intrygujący, aczkolwiek jego zachowanie nie do końca budziło moje zaufanie.

Do celu dojechaliśmy po jakichś trzydziestu minutach drogi. Ogromna posesja wyglądała jak wyjęta z filmu, zaś piękny dom całkowicie zapierał dech w piersiach. Auto zatrzymało się tuż przed wejściem. Powoli wysiadłam, rozglądając się dookoła.

– Witaj w skromnych progach naszej rodziny. – Lucas się uśmiechnął, otwierając drzwi wejściowe do domu.

Przekroczyłam próg, nie mogąc uwierzyć w to, co zobaczyłam. Ten dom był idealny i wyglądał jak rezydencja jakiejś rodziny królewskiej.

– I wy tu mieszkacie? – spytałam z niedowierzaniem.

– Owszem. Na razie tylko Ethan się wyprowadził. Ana wykańcza dom, więc niedługo zostaniemy tu we czwórkę. Chociaż ja też mam zamiar się stąd wynieść – odpowiedział. – Wydaje mi się, że nikogo nie ma.

– Boże, myślałam, że dłużej cię nie będzie. – Na schodach jak na zawołanie pojawiła się młoda dziewczyna.

Miała jakieś czternaście lat. Jej długie brązowe włosy były zaplecione w warkocz, zaś niebieskie oczy patrzyły na Lucasa z nienawiścią.

– Znowu sprowadziłeś nową laskę? Już rano minęłam się z tą dziennikarką.

– Tak się składa, że to nie moja laska, tylko Ethana – sprostował. – Za dobra dla mnie.

– Rzeczywiście, nie zwróciłam uwagi.

Spojrzałam zdezorientowana na swojego towarzysza.

– To jest Julia, córka Michaela i Britney. Julia, to jest Meghan, nowa dziewczyna Ethana. Nie wiem, co tu robisz, ale idź już.

– Nie wiem, co robisz z dziewczyną swojego brata, i nie chcę wiedzieć, dlatego pójdę – oznajmiła, po czym wyszła.

– Przyjaźń między naszymi rodzicami a Michaelem i jego żoną czasami bywa męcząca. Nasze pokolenie na pewno nie będzie jej kontynuować. – Zaśmiała się. – Chodź, pokażę ci salę balową.

– No tak. Co to za dom bez sali balowej? – Również się roześmiała.

Równo piętnaście minut później skończyliśmy oglądanie domu. Weszłam do pokoju Lucasa, który był trzy razy większy od mojego mieszkania, i usiadłam przy stole, przyglądając się dotychczasowym projektom.

– Starzy myślą, że jak dadzą mi do zrobienia coś, co wymaga odpowiedzialności, przestanę robić to, co robię, a ja lubię swoje życie i nie mam zamiaru przestawać.

– Oni się o ciebie martwią – powiedziałam z przekonaniem. – Nie chcą, żebyś skończył w więzieniu, tylko żebyś wyszedł na ludzi.

– Dlatego na siłę próbują mnie zmienić? Daleko mi do ideału, wiem, ale taki już jestem i nic z tym nie zrobią. Cały czas porównują mnie do mojego doskonałego brata, a ja nigdy nie będę taki jak on. Nie chcę być taki jak on. Idealne garnitury, drogie zegarki i prywatne odrzutowce nie są dla mnie. Nie dałbym rady siedzieć całymi dniami na jakichś spotkaniach, a wieczorami latać na jakieś kolacje i bankiety. Wolę moje luźne życie, w którym nikt niczego mi nie narzuca. Wszyscy dookoła wymagają ode mnie, żebym się zmienił, a ja wcale tego nie chcę.

– Wyobrażałam sobie ciebie zupełnie inaczej – zabrałam głos. – Zachowujesz się trochę, jakbyś został podmieniony w szpitalu.

– Prawda?! – Klasnął w dłonie. – Sugeruję mamie od dziesięciu lat, żebyśmy zrobili testy genetyczne. Wszyscy w tym domu urodzili się do bycia arystokratami, a ja jestem jakimś wadliwym osobnikiem w stadzie.

Zaśmiałam się w odpowiedzi na jego stwierdzenie.

– Wracając do projektu... – zmieniłam temat.

Dobre dwie godziny siedzieliśmy nad projektami, starając się ustalić najlepszą formę dekoracji. Przez ten czas dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy o rodzinie mojego chłopaka, który w swoich opowieściach pominął wiele szczegółów.

– Już późno. Powinnam wracać do wieży – stwierdziłam, spoglądając na zegarek.

– Odwiozę cię. – Mężczyzna się zaśmiał. – Zanim mój brat wróci do domu.

– Już wrócił – oznajmiłam, spoglądając na ekran telefonu. – I chyba nie jest zadowolony.

Niedługo później znalazłam się w domu. Ochroniarze, którzy nas wypuścili, byli wściekli do tego stopnia, że nie wpuścili Lucasa na parking. Musiał zostawić samochód Ethana i zadzwonić po Tylera, męża Any, żeby po niego przyjechał. Wsiadłam do windy lekko zdenerwowana. Nie zrobiłam przecież nic złego, a patrząc na zachowanie ochroniarzy, świat odebrał to jako poważne wykroczenie, bardzo poważne wykroczenie. Powoli wyszłam z windy, zaś Helen od razu pojawiła się obok mnie z niezadowolonym wyrazem twarzy. Zabrała mój płaszcz, po czym zniknęła.

– Tak na przyszłość: jak szlajasz się gdzieś z moim bratem, mogłabyś chociaż odbierać telefon. – Ethan nagle pojawił się w pomieszczeniu.

Miał na sobie spodnie od garnituru i białą koszulę, której rękawy były podwinięte do łokci. Był wściekły i to można było wyczytać z jego twarzy. Założyłam ramiona na piersi.

– Ile razy ci powtarzałem, żebyś stąd nie wychodziła?! – Podniósł głos.

– Ethan, nie przesadzaj – powiedziałam niepewnie. – Siedzę tutaj całymi dniami, kiedy ty jesteś w pracy. Zwariuję. Poza tym nic się nie stało.

– Ale mogło się stać. – Spojrzał na mnie z wyrzutem. – Robię wszystko, żeby cię chronić, a ty wychodzisz sobie, kiedy ci się podoba. I to jeszcze z Lucasem, który tylko szuka okazji, żeby rozpętać jakąś aferę.

Patrzył na mnie jak nigdy wcześniej. Był rozczarowany. I to bardzo.

– To twój brat – zauważyłam. – Nie powinien być osobą godną zaufania?

– Nie znasz go, Meghan. – Pokręcił głową. – Nie masz pojęcia o mojej rodzinie...

– Bo niczego mi nie mówisz! – Niespodziewanie podniosłam głos. – Ethan, ja niczego o tobie nie wiem! Dlaczego o niczym mi nie mówisz?

Westchnął i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– O czym ci powiedział? Lucas uwielbia wyprzedzać innych. Co takiego ci powiedział?

– Ethan...

– Odpowiedz. Skoro tak świetnie się z nim bawiłaś, to...

– Ethan, do cholery jasnej! – przerwałam mu w pół zdania. – O co ci chodzi? Byliśmy w domu twoich rodziców, żeby wybierać choinki, a nie na wiecu wyborczym Donalda Trumpa!

– O czym ci powiedział? – drążył temat. – Wyrzuć to z siebie. Nie mam przed tobą żadnych tajemnic, chciałem wszystko wyznać ci w odpowiednim momencie, ale wiem, że Lucas musiał wyjść przed szereg. Jak zawsze.

– Myślałam, że mówimy sobie wszystko. Ataki agresji to chyba coś, o czym warto wspomnieć, nie sądzisz?

Prychnął.

– A więc tego tematu się czepił. – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – To przeszłość, Meghan. Zapewniam cię, że to przeszłość.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Zmarszczyłam brwi.

– Nie zdążyłem. – Wzruszył ramionami. – Dużo się działo, wyleciało mi z głowy. Martwiłem się o ciebie. Znikłaś bez słowa z Lucasem, nie odbierałaś telefonu. Skąd miałem wiedzieć, gdzie jesteś?

Spuściłam głowę, by zebrać myśli.

– Ukrywasz przede mną coś jeszcze? – Uniosłam na niego wzrok. – To dobry moment, żeby się przyznać.

– Nie miej mi tego za złe. – Pokręcił głową. – To nie jest sprawa życia i śmierci.

– Może dla ciebie nie, ale dla mnie to dosyć istotna kwestia.

– Meghan – zaczął, podchodząc do mnie. – Zapewniam cię, że to przepracowałem. Przepraszam, że ci nie powiedziałem, ale nie było jeszcze odpowiedniego momentu. Nie ukrywałem tego przed tobą celowo.

– Nienawidzę zatajania prawdy. – Spojrzałam na niego. – Cholernie tego nienawidzę.

– Wiem. – Zacisnął szczękę. – Przepraszam. I za ten wybuch też przepraszam. Nie ufam Lucasowi w żadnym stopniu, więc jak dowiedziałem się, że mama kazała mu tu zostać...

– Poprosił mnie o pomoc przy dekorowaniu domu na bal, o którym też nie wspomniałeś ani słowem.

Zamknął oczy i nabrał powoli powietrza.

– Myślałem, że uda nam się wtedy gdzieś uciec. – Rozłożył ramiona. – Ale niestety plan nie wypalił, więc... Czy pójdiesz ze mną na bal bożonarodzeniowy?

– A trzeba tam tańczyć?

– Nie powiem ci, bo uciekniesz.

– Nie umiem tańczyć.

– Kochanie, to naprawdę najmniejszy z naszych problemów.

Czas do świąt mijał bardzo szybko, a sytuacja z paparazzi powoli się uspokajała. Wprawdzie rzeczą oczywistą było, że kiedy pojawimy się gdzieś razem, reporterzy nas zaatakują, lecz, póki co, artykułów w sieci na nasz temat było zdecydowanie mniej, a to bardzo mnie cieszyło. Coraz lepiej czułam się w mieszkaniu Ethana, które stało się już moim drugim domem. Mój chłopak uznał też, że praca nad dekoracjami na bal dobrze mi robi, więc z niechęcią, ale zgodził się na częste wizyty Lucasa. Wspólnie kombinowaliśmy nad wystrojem domu na bal, w czym czasami pomagał nam Ethan, który miał wiedzę chyba w każdej dziedzinie. Autentycznie. Miałam wrażenie, że znał odpowiedź na każde pytanie.

– Moim zdaniem powinniśmy tę choinkę postawić bardziej na środku, tak żeby nie zasłaniała dekoracji z tyłu – oznajmiłam, odwracając uwagę od innego drzewa, nad ustawieniem którego sprzeczaliśmy się od rana.

– Masz rację. – Mężczyzna zgodził się ze mną. – Wieczorem dostarczą ozdoby do głównej choinki. Udekorowanie jej zajmie im ze dwie godziny, a światełkami na suficie zajmą się jutro.

– Kto zajmuje się wieszaniem światełek na suficie? – Zaśmiałam się.

– Ludzie mojego brata. – Wzruszył ramionami. – Nie przeszkadza mu, że kolejny dzień siedzisz tutaj? Ze mną?

– Woli, kiedy jestem tutaj niż w domu. A co do ciebie, chyba nie czuje zagrożenia. Ufa mi. – Poprawiłam srebrny łańcuch na jednej z choinek. – Powiedziałabym, że jest ci wdzięczny. Zwariowałabym, gdybym przez dwa tygodnie musiała siedzieć w jego fortecy.

– Coś w tym jest. – Zaśmiał się głośno. – Spędzasz z nami święta?

– Albo z wami, albo z przyjaciółką, jak co roku. – Wzruszyłam ramionami. – Ale twoja mama nie dała mi prawa wyboru.

– Jeżeli liczysz na normalne, rodzinne święta, to możesz się przeliczyć.

– Szczerze powiedziawszy, nie wiem, jak wyglądają rodzinne święta, więc niczego się nie spodziewam.

– Nasze święta wyglądają tak, jak chcą tego ludzie. Pierwszy dzień spędzamy na ekstrawaganckim balu, drugiego wszyscy razem jeździmy na cmentarze i jemy kolację i tak właściwie to wszystko. Drugi dzień świąt to jedyny dzień, w który Ethan nie pracuje, ja nie próbuję czegoś zepsuć, a my robimy wszystko od picu. Jak byliśmy mali, sprawa wyglądała inaczej, a teraz najważniejsze jest, co powiedzą ludzie.

– Nie lubisz takiego życia?

– Nie tyle, że nie lubię, ile tęsknię za tym, co było kiedyś. Kiedy byliśmy normalną, przeciętną rodziną. Jak mieliśmy w domu jedną choinkę, a nie dwadzieścia. Pomijając już fakt, że nigdy nie ubieraliśmy choinki. Mama tego nienawidziła i zawsze prosiła, żeby zrobiła to babcia, jak nikogo nie było w domu.

– Meghan! – Uśmiechnięta Lily nagle pojawiła się w drzwiach wejściowych domu.

– Nie spodziewałam się was tutaj. Razem. – Zaraz za dziewczynką pojawiła się pani Camilla. – Cześć, skarbie. – Pocałowała mnie w policzek. – Gdzie Ethan?

– Pracuje – odpowiedziałam. – Ale obiecał przyjechać, jak skończy.

– Meghan! – Lily ponownie wydała z siebie krzyk, tym razem stojąc na schodach. – Pomożesz mi wybrać sukienkę na bal?

– Jasne.

Pokonałam schody i weszłam do odpowiedniego pokoju, który aż eksplodował różowym kolorem. Opadłam na łóżko, układając sobie pod głowę dużego jednorozca.

– A więc – zaczęła dziewczynka, otwierając szafę, która aż kipiała od nadmiaru ubrań.

Kilka rzeczy wypadło ze środka. Wszystko było wepchnięte siłą, więc gdy Lily złapała za jedną z bluz, by ją wyjąć, cała zawartość półki runęła na podłogę. Przycisnęłam pięść do ust, by nie parsknąć śmiechem.

– Nie tak miało być. – Dziewczyna spojrzała na mnie, marszcząc ze zdegustowaniem brwi.

– Pomogę ci posprzątać – zapewniłam, podnosząc się z łóżka. – Na pewno trzymasz tutaj sukienki?

Spojrzałam na wypełnione półki. Nikt nie umieściłby na nich przeznaczonych na bal sukienek. Nawet ja to wiedziałam.

– Lily, twoje sukienki są w mojej garderobie! – Krzyk Camilli dobiegł z dołu jak na zawołanie.

Dziewczynka jęknęła z niezadowoleniem i szybkim krokiem opuściła pokój. Przykucnęłam, by pozbierać rozrzucone na podłodze rzeczy. Poskładałam, ile zdążyłam, nim Lily wróciła i wepchnęła wszystko z powrotem, w żadnym stopniu nie dbając o estetykę. Poszła do łazienki, żeby się przebrać, a ja wróciłam na łóżko, ponownie układając się na miękkim jednorozcu.

Ethan

– O, Ethan! – Krzyk mamy wypełnił przedpokój, nim zdążyłem na dobre wejść do domu. – Co ty tak wcześniej?

– Udało mi się wyrwać – odparłem krótko. – Jest Meghan?

– Jasne. Mierzy sukienki z Lily. – Skierowałem się w stronę schodów. – No chodź, chociaż kawę wypijesz!

– Przepraszam, mam, ale mam rzeczy biurowe do zrobienia, muszę wracać. – Spojrzałem na nią przeproszająco.

Kiwnęła ze zrozumieniem głową.

Podążyłem na górę i stanąłem obok Lucasa, który opierał się o framugę drzwi pokoju mojej siostry.

– Nowy garnitur – stwierdził, mierząc mnie wzrokiem. – Inny niż wszystkie.

– Nie zaczynaj. – Spojrzałem na niego błagalnie i przenieśliem wzrok na leżącą na różowym łóżku mojej siostry Meghan. – Śpi?

– Jak zabita. – Lucas wzruszył ramionami.

– Czemu wszyscy jej tak szukają? – Warknęła nagle Lily. – Śpi.

– Zabiorę ją do domu – zakomunikowałem, wchodząc do pokoju.

– Miała pomóc mi wybrać sukienkę! – oburzyła się młoda.

– Na pewno jeszcze będzie okazja.

Podszedłem do łóżka, po czym usiadłem na jego skraju. Uśmiechnąłem się w stronę mojej dziewczyny, odgarniając jej włosy z twarzy. Mruknęła z niezadowoleniem, jakbym przerwał jej jakiś ciekawszy od rzeczywistości sen.

– Miałaś być później – wymamrotała pod nosem i poprawiła głowę na poduszce.

– Ale jestem wcześniej. – Uśmiechnąłem się lekko. – Jedziemy do domu.

Mruknęła, jakby akceptowała moje słowa.

Przeciągnęła się, nim usiadła na łóżku, i spojrzała przepaszająco na Lily.

– Pokaż te sukienki – powiedziała niespodziewanie. Spojrzałem na nią błagalnie. – Kilka minut nas nie zbawi, prawda?

– Zbawi, ale niech ci będzie.

Podekscytowana Lily ustawiła się na środku, by zaprezentować pierwszą z sukienek. Meghan przechyliła z zastanowieniem głowę.

– Mnie też się nie podoba – skwitowała młoda i złapała kolejny wieszak, by po chwili zniknąć w łazience.

Objąłem kobietę ramieniem i pochyliłem się nad nią lekko.

– Musimy wracać – szepnąłem. – Mam dużo pracy.

Spojrzała na mnie z wyrzutem.

– Kilka minut, Ethan – poprosiła. – Patrz, jak Lily się cieszy. Muszę zrekompensować jej to, że zasnęłam, zamiast jej pomóc.

Zaśmiałem się, gdy przetarła twarz dłońmi.

– Kilka minut.

Moja siostra wybiegła z łazienki w kolejnej sukience.

– Wyglądasz jak bombka na choince – skwitował wciąż stojący w drzwiach Lucas.

– Idź stąd – burknęła w jego stronę Lily i ustawiła się przed Meghan. – Co myślisz?

„Kilka minut” oczywiście nie trwało kilka minut. Przez godzinę doradzaliśmy dziesięciolatce w wyborze sukienki, nim w końcu wybrała tę idealną. Odetchnąłem w ulgą, kiedy Meghan podniosła się z łóżka z zamiarem opuszczenia pokoju. Wołałem nie myśleć, ile wiadomości czekało na mnie na ekranie wyciszzonego telefonu. Rachel na pewno już szalała.

– Mieliśmy ogarnąć wieczorem ozdoby – odezwał się nagle Lucas, gdy stanęliśmy w drzwiach pomieszczenia.

– Nie poradzisz sobie sam? – Spojrzałem na niego, nim Meghan zdążyła zabrać głos. – I tak moi ludzie je rozwieszają. Musisz tylko przyjąć zamówienie, bracie. Nawet do tego potrzebna ci moja dziewczyna?

– Poradzisz sobie, Lucas – zapewniła Meg, łapiąc mnie za ramię. – Zrób wszystko, tak jak uważasz.

Meghan pociągnęła mnie w stronę schodów, zanim naszła mnie ochota, by wdać się w wymianę zdań z bratem. Cieszyłem się, że moja dziewczyna miała zajęcie i nie musiała siedzieć w moim mieszkaniu, ale jednocześnie nie obraziłbym się, gdyby nie była zmuszona spędzać przy tym całych dni z moim bratem.

Meghan

Po powrocie do domu Ethan na dobre pogрузił się w pracy, twierdząc, że godzina spędzona z Lily naprawdę mogła go zbawić. Kiedy zniknął w biurze, zabrałam się do nauki, której kumulowało mi się coraz więcej, bo kończył się semestr. Od końca studiów dzieliło mnie tak niewiele, a jednocześnie tak dużo.

Dobrych kilka godzin siedziałam z nosem w książkach, nim uznałam, że mój mózg był bliski wyparowania. Zamknęłam laptop, ułożyłam notatki na biurku i zeszłam schodami do salonu, gdzie Helen wycierała kurze. Spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem.

– Pan Hudson wciąż jest w biurze – poinformowała. – Prosił, żeby mu nie przeszkadzać, ale może pani do niego zajrzeć. Już skończył rozmawiać przez telefon.

Skinęłam głową i podążyłam korytarzem, mając nadzieję, że uda mi się trafić do biura bez zgubienia się po drodze.

– Mogę? – Zajrzałam niepewnie do pomieszczenia.

Mężczyzna oderwał wzrok od ekranu laptopa, by na mnie spojrzeć. Uśmiechnął się.

– Jasne.

Weszłam do gabinetu, który był chyba najbardziej eleganckim pomieszczeniem w całym domu. Idealny porządek, zasłonięte zasłony w oknach, zapach płynu do polerowania podłóg. W takich warunkach aż chciało się pracować.

Stałam za mężczyzną i pochyliłam się, by objąć go ramionami. Na ekranie laptopa widniała skrzynka mailowa, która dosłownie kipiała. Co sekundę przychodziła nowa wiadomość, zamykając tę, która była akurat w trybie odczytu.

– Mojego maila mają tylko dyrektorzy konkretnych działów – wyjaśnił Ethan, widząc, że się przyglądam. – Widzisz, co się dzieje.

– Nie chcę ci przeszkadzać...

– Nie przeszkadzasz – przerwał mi.

– Mam prośbę.

– Słucham uważnie. – Przekręcił głowę i spojrzał na mnie z zainteresowaniem.

– Sytuacja z mediami się uspokoiła, nikt już mnie nie prześladowa, więc czy mogłabym pojechać do domu? Tęsknię za Bellą, poza tym muszę zabrać książki na studia...

– Nie tłumacz się – wciął mi się w pół zdania. – Oczywiście, że możesz. Eric cię zawiezie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się i pocałowałam go w skroń. – Będę tam spać.

– O tym nie było mowy.

– Za późno, już się zgodziłeś.

Roześmiał się szczerze.

– Niech ci będzie. – Przewrócił oczami. – Ale jutro do mnie wrócisz?

– Z przyjemnością.

Kiedy zjawiłam się w salonie, ochroniarz stał już przy windzie. Zupełnie jakby miał jakiś radar tego, kiedy akurat był potrzebny. Przy pomocy Helen założyłam płaszcz i wzięłam ze sobą jedynie telefon, po czym skierowałam się w stronę wyjścia. Pół godziny później stałam już pod drzwiami wejściowymi do swojego mieszkania.

– Już myślałam, że nie żyjesz. – Przyjaciółka rzuciła mi się na szyję. – Co ty tu robisz? – spytała po chwili, wciągając mnie do mieszkania.

– Uwolniłam się na kilka godzin – oznajmiłam z rozbawieniem. – Nie można być cały czas zamkniętym w wieży, prawda?

– Wyglądasz jak dziewczyna miliardera. – Zmierzyła mnie spojrzeniem. – Jak cholera.

– Jak wygląda dziewczyna miliardera? – Zmarszczyłam z niezrozumieniem brwi.

– Rolex. – Wskazała palcem zegarek, który miałam na nadgarstku. – Pieprzony rolex.

– To rolex?

– Nie wiem, w jakiej galaktyce żyjesz, ale tak, Meghan. To jest rolex. Warty więcej niż nasze mieszkanie.

Wyglądałam jak księżniczka z bajki. Dosłownie. Stałam przed lustrem i nie mogłam uwierzyć w to, że dziewczyna, którą widziałam, to ja. Granatowa suknia, którą miałam na sobie, zapierała dech w piersiach. Nie miała ramiączek, a jedynie cienkie rękawy w połowie ramienia. Na górze była wykończona koronką, zaś od pasa w dół była zrobiona z połyskującego brokatem tiulu. Przy każdym ruchu suknia lśniła. Poprawiłam dłonią luźno spięte włosy i westchnęłam z zachwytem.

– Powinniśmy się zbierać – usłyszałam głos Ethana i spojrzałam na niego w lustrze.

Stał w drzwiach w czarnym, trzyczęściowym garniturze. Zmierzyłam go spojrzeniem. Ciemne włosy były idealnie ułożone, oczy przyglądały mi się z zaciekawieniem, a policzki pokrywał lekki zarost. Był tak cholernie przystojny, że na chwilę zapało mi dech w piersiach.

– Wyglądasz niesamowicie – wydukał jako pierwszy, pozerając mnie wzrokiem.

– Ty też niczego sobie. – Uśmiechnęłam się.

Podszedł do mnie od tyłu i objął, całując moje ramię. Spojrzałam na nasze lustrzane odbicie.

– Zanim pojedziemy, chcę ci jeszcze coś powiedzieć.

Odwrociłam się do niego przodem, mierząc go wyczekującym spojrzeniem. Usiedliśmy na łóżku, wciąż trzymając się za ręce.

– Lucas wspomniał ci ostatnio, że rodzice nie chcieli, żebym się urodził.
– Spuścił głowę, nie chcąc patrzeć mi w oczy. – Kiedyś mieliśmy jeszcze

jedną siostrę. Cassie. Była trzy lata młodsza od Any. Miała rok, kiedy zachorowała na zapalenie płuc. Lekarze robili, co mogli, ale nie udało im się jej uratować. Rodzice bardzo to przeżyli. Trzy miesiące po jej śmierci okazało się, że mama jest w ciąży, ze mną. Znienawidzili mnie. Chcieli usunąć ciążę, potem wymyślili, że jak się urodzę, oddadzą mnie do adopcji. Uważali mnie za formę pocieszenia po Cassie, a nic nie było w stanie wynagrodzić im jej śmierci. Gdyby nie moja babcia, która zajmowała się mną przez pierwsze kilka tygodni, prawdopodobnie oddaliby mnie. Nie mamy żadnych wspomnień z siostrą i to jest chyba najgorsze. Nawet Ana jej nie pamięta, a była jedyną z nas, która zdążyła ją poznać.

Łzy gromadziły się w moich oczach; za wszelką cenę starałam się nie pozwolić im wypłynąć. Takie historie wydawały mi się największą tragedią, jaka mogła się komukolwiek przytrafić. Mój mężczyzna zamknął oczy, również tłumiąc w sobie emocje. Ścisnęłam jego dłoń, widząc, ile to wyznanie go kosztowało.

– Ethan, nie wiem, co powiedzieć – wydukałam łamiącym się głosem.

– Nie musisz nic mówić. – Pokręcił głową, po czym spojrzał na mnie zaszklonymi oczami. – To przeszłość, a nasza rozpacz nie przywróci jej życia. Nie chciałem, żebyś jutro znalazła się w kłopotliwej sytuacji.

Bez słowa mocno go przytuliłam, wciąż powstrzymując się przed płaczem. Schował twarz w mojej szyi, oddychając szybko. Ścisnął mnie mocniej.

– Musimy jechać – odezwał się po dłuższej chwili. – Mama się wkurzy, jeśli się spóźnimy.

– W porządku? – spytałam, ocierając pojedynczą łzę z jego policzka.

– Nieczęsto zdarza mi się płakać.

– Nikomu nie powiem – zapewniłam. – Możesz się wypłakać za wszystkie czasy.

– Kocham cię, Meghan. Bardzo – oznajmił.

– Wiem. – Pocałowałam go delikatnie.

Pół godziny później wraz z całym zastępem ochroniarzy znaleźliśmy się pod rezydencją... Powoli wysiadłam z auta, uważając, żeby nie uszkodzić sukni, po czym podziękowałam Ericowi za otworzenie drzwi i spojrzałam

na Ethana, który szybko pojawił się obok. Wyciągnął ramię w moją stronę, zaś ja wsunęłam pod nie rękę, odwzajemniając mający dodać otuchy uśmiech, którym mnie obdarzył. Weszliśmy do budynku witani przez kilku kelnerów stojących przy drzwiach z lampkami szampana. Skierowaliśmy się w stronę sali balowej, która była całkowicie wypełniona ludźmi. Stałam jak wryta i rozejrzałam się dookoła. Wspominałam kiedyś, że nienawidziłam zgromadzeń? To dopiero było prawdziwe zgromadzenie.

– Oddychaj – szepnął Ethan, widząc lekkie przerażenie na mojej twarzy.
– Początek jest najgorszy.

– Dlaczego mam wrażenie, że ci wszyscy ludzie się na nas gapią? – odszepnęłam.

– Bo się gapią. Martwiłbym się, jakby nie patrzyli.

Ana niespodziewanie pojawiła się obok. Szeroki uśmiech gościł na jej twarzy, mimo że trzymała na rękach zapłakaną Hope. Miała na sobie długą, zieloną suknię, która idealnie pasowała do koloru jej oczu.

– Boże, dziewczyno, jak ty wyglądasz! – powiedziała z zachwytem. – Ethan, jako dobra siostra zasugeruję, że nie powinieneś pozwalać jej tak wychodzić z domu. Wszyscy faceci się na nią gapią. – Rozejrzała się. – W sumie nie tylko faceci.

Spojrzałam w kierunku, który wskazała subtelnym ruchem głowy. Grupka kobiet obserwowała mnie zacięcie, jednak gdy poczuły na sobie nasz wzrok, od razu wróciły do rozmowy.

– Panie Hudson, moglibyśmy na słowo? – Obok nas nagle pojawił się jakiś mężczyzna.

– Zaraz wrócę. – Ethan posłał mi przepaszające spojrzenie.

– Spisaliście się z Lucasem. Dom wygląda cudownie – oznajmiła Ana. – O wiele lepiej niż w poprzednich latach.

– Cieszę się. – Uśmiechnęłam się. – Co jej się dzieje?

Hope przetarła oczka zaciśniętymi w pięści dłońmi.

– Nie mam pojęcia. – Anabel pokręciła głową. – Wydaje mi się, że tłum tak na nią wpływa. Nie mam już siły.

– Mogę? – spytałam.

– Pewnie. – Przekazała mi dziecko.

Przytuliłam do siebie dziewczynkę, mając nadzieję, że uda mi się ją uspokoić tym, że jestem równie przerażona co ona. Odetchnęłam z ulgą, kiedy mała objęła ramionami moją szyję i przytuliła się mocniej. Chyba moja taktyka działała.

– Coś mi się wydaje, że jutro moja córka będzie na okładce – zaśmiała się Ana, wzrokiem wskazując na kilku mężczyzn z aparatami. – Nie wierzę, że nawet tutaj ich przywiało. Kto w ogóle ich tu wpuścił?

– Meg! – Lily zaatakowała mnie od tyłu, mocno się do mnie przytulając.

– Cześć, mała. – Uśmiechnęłam się, gdy stanęła obok. – Wyglądasz fenomenalnie.

– Wiem. – Wzruszyła ramionami, co skwitowałam śmiechem.

– Cześć, Meg! – Tym razem to Aron się ze mną przywitał.

Chłopiec stanął obok swojej mamy, która od razu zabrała się do poprawiania jego muchy.

– Cześć. – Kolejny raz się uśmiechnęłam, wciąż tuląc do siebie Hope.

– My się chyba jeszcze nie znamy. – Podniosłam wzrok na stojącego obok Arona mężczyznę. – Jestem Tyler, mąż mojej żony.

– Meghan.

Blondyn spojrzał na Anę, która terroryzowała Arona, kilkakrotnie poprawiając jego ubiór.

– Kobieto, daj mu spokój. – Westchnął. – Dobrze wygląda.

Zgromiła go spojrzeniem.

Ethan wrócił po chwili i stanął obok mnie. Objął mnie w pasie, podczas gdy Ana zabrała Hope, która zapadła w drzemkę. Naprawdę.

Tyler otworzył usta, by coś powiedzieć, jednak rozmowy w sali nagle ucichły. Na schodach prowadzących na piętro pojawili się rodzice Ethana z, jak założyłam, Michaeliem i Britney. Byli ubrani elegancko i emanowali uśmiechem.

– Dobry wieczór, państwu! – zaczęła Camilla, uśmiechając się szeroko.

– Jest nam niezmiernie miło powitać państwa na dziewiątym już balu

bożonarodzeniowym. To dla nas zaszczyt gościć państwa w naszym domu. Mamy nadzieję, że wieczór będzie udany, i życzymy miłej zabawy.

– Czy teraz to, co myślę? – westchnął stojący obok mnie mężczyzna.

– Owszem, bracie. Zdjęcie rodzinne to nasza ulubiona część wieczoru. – Ana się uśmiechnęła. – Czy śpiące dziecko jest zwolnione z tego obowiązku? – Zdecydowanie nie.

Spojrzałam na Ethana, który złapał mnie za rękę i poprowadził w stronę schodów, na których zbierała się cała rodzina Hudsonów. Powoli pokonałam kilka stopni i stanęłam obok Lucasa, który zapinał marynarkę.

– Wyglądasz olśniewająco – stwierdził z uśmiechem na ustach. – Zresztą jak zawsze.

– Dziękuję – odpowiedziałam, wyciągając rękę do zmierzającego w naszą stronę Ethana.

Stał obok mnie, objął mnie w pasie, po czym przybliżył twarz do mojego ucha.

– Nie skupiaj się na jednym punkcie. I tak będzie tysiąc wersji tego zdjęcia – szepnął.

– Instrukcja obsługi życia Hudsonów? – zaśmiałam się cicho.

– Ciekawa nazwa – podsumował.

Pięć minut staliśmy na schodach, podczas gdy flesze błyskały ze wszystkich stron. Czułam się jak w jakimś innym uniwersum i marzyłam tylko o tym, by ta chwila się skończyła. Fotografowie bawili się jednak w najlepsze, co chwilę wykrzykując jakieś uwagi.

– Jezu, wystarczy, koniec tego teatryku – odezwał się po chwili stojący obok nas Lucas, który jako pierwszy uznał, że powstało wystarczająco dużo zdjęć. – Bracie, mogę już iść do siebie?

– Dotrwaj chociaż do północy. Jak ulotnimy się wcześniej, matka jutro nas wszystkich udusi, zaczynając od ciebie.

Chwilę po tym, jak Ethan skończył wypowiadać te słowa, obok pojawiła się Camilla i przywitała się ze swoją wnuczką.

– Meghan, mogłabym cię na chwilę porwać? – Spojrzała na mnie, a następnie zmierzyła wzrokiem suknię, którą miałam na sobie. –

Przepiękna.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się. – I dziękuję.

– Chciałabym ci coś dać – zaczęła Camilla, wyciągając z drewnianej szkatułki srebrny łańcuszek z wykonaną z białego złota zawieszka w kształcie znaku nieskończoności. – Zapewne Ethan opowiadał ci już o Cassie. Dostała go na swoje pierwsze i jedyne święta. Chciałabym, żebyś go przyjęła.

– Ja... – wydukałam, nie wiedząc, co powiedzieć. – A Ana, Lily?

– One mają dokładnie takie same. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby któraś z nich go zdjęła – oznajmiła kobieta, łapiąc mnie za rękę. – Należysz do naszej rodziny. Sprawiasz, że Ethan jest szczęśliwy. Nie mam wątpliwości, że powinnaś go wziąć.

Uśmiechnęła się do mnie wzruszona, powstrzymując się przed płaczem. Czy to było w ogóle możliwe, że ta rodzina ściągnęła na mnie tyle szczęścia? Czy to możliwe, że nie znając mnie dobrze, okazali mi tyle ciepła i życzliwości? Na prośbę kobiety powoli się odwróciłam, zaś ona zapięła naszyjnik na mojej szyi, po czym mnie przytuliła, nie powstrzymując bijącej od siebie matczynej troski.

– Jest jeszcze jedna sprawa – powiedziała, kiedy się od niej odsunęłam. – Uważaj na Lucasa. Widzę, jak na ciebie patrzy. Z dobrej relacji z nim nic nie zyskasz, dlatego moim zdaniem powinnaś trzymać się od niego z daleka.

– Tylko rozmawiamy – zapewniłam. – Nic większego nas nie łączy. Zapewniam.

– Nie myśl, że cię oskarżam! Absolutnie nie. Po prostu znam Lucasa i wiem, że lubi siać zamęt. Tylko cię przestrzegam.

– Dobrze, dziękuję bardzo. – Uśmiechnęłam się i dopiero po kilku minutach zdołałam wrócić do sali balowej.

Zeszłam po przyozdobionych świetelkami schodach, na których końcu czekał na mnie Ethan. Wyciągnął dłoń w moją stronę, zaś goście zaczęli ustawiać się do pierwszego tańca, jakim miał być walc. Panika w moich oczach sprawiła, że mężczyzna chwycił mnie mocno i zapewnił, że sobie poradzimy. Nie byłam tego taka pewna.

Kilkanaście par poruszało się z gracją dookoła nas.

– Nieźle ci idzie – stwierdził Ethan, poprawiając swoją dłoń na moich plecach. – Gdzie byłaś? Trochę ci się zeszło.

– Z twoją mamą – oznajmiłam, zaś on zupełnie przypadkiem spojrzął na połyskujący na moim dekolcie naszyjnik.

– Należał do Cassie.

– Wiem. – Skinęłam głową. – Twoja mama mi go dała. Ja też byłam w szoku.

– Nie sądziłem, że kiedykolwiek komuś go da. – Pokręcił głową. – Cieszę się, że trafił do ciebie. Te naszyjniki to najważniejsze pamiątki rodzinne.

– Nie rozumiem, dlaczego to zrobiła – przyznałam, jednocześnie wykonując obrót.

– Jesteś ważna dla nas wszystkich. Cieszę się, że tak dobrze cię przyjęli.

Uśmiechnął się szczerze, a kiedy taniec się skończył, wraz z resztą gości skierowaliśmy się w stronę sali z poczęstunkiem. Coroczny bal u Hudsonów, jak się okazało, poza pokazem elegancji po północy stawał się niezłą imprezą. Goście ani trochę nie przypominali tych ludzi, którzy na samym początku wchodzili do sali pełni gracji, a potem tańczyli walca. Wszystko zamieniło się w luźną imprezę, której punktem kulminacyjnym była dostawa alkoholu. Niemalże było moje zdziwienie, kiedy widziałam tę scenę, uwierzcie mi na słowo.

– Uciekłeś od swoich rozmówców? – Zaśmiałam się, kiedy Ethan znalazł się tuż obok mnie.

– Zaczęli poruszać temat naszego potomstwa, więc wolałam powiedzieć kelnerowi, żeby im nie dolewał, i się ulotnić – oznajmił z rozbawieniem.

– Gdzie się podział ten elegancki bal? – Pokręciłam głową.

– Tak jest co roku. I myślę, że wyłącznie dlatego co roku jest tylu gości. Elizabeth cię nie zamęczyła?

– Ona z kolei poruszała temat naszego ślubu. – Ponownie się roześmiałam, a chwilę później ziewnęłam, zakrywając usta dłonią. – Która godzina?

– Po pierwszej. Ja też mam już dość tej imprezy.

– Tak właściwie to już wszyscy się zmyli – zauważyłam, poszukując wzrokiem rodzeństwa mojego towarzysza.

– Ana i Tyler poszli uśpić dzieci i nie wrócili, Lily już dawno śpi, a Lucas, jak zakładam, uwodzi teraz jakąś laskę. – Wzruszył ramionami.

– Lily mi opowiadała, że rano jakaś od niego wyszła.

– Nawet nie próbuj połapać się w kobietach mojego brata, bo zginiesz już na początkowym etapie – odparł z nutką śmiechu w głosie. – Idziemy na górę?

Skinęłam tylko głową, odstawiając pustą lampkę po winie na tacę trzymaną przez kelnera. Ethan złapał mnie za rękę i ruszyliśmy w stronę schodów, a żeby do nich dotrzeć, musieliśmy minąć chyba z setkę gości. Ostatecznie jednak udało nam się dotrzeć na piętro domu. Ethan otworzył drzwi do jakiegoś pokoju, zaś ja weszłam pierwsza, włączając światło. Mój chłopak od razu zdjął marynarkę, rozwiązał krawat i z ulgą wypuścił powietrze.

– Robi wrażenie – uznałam, rozglądając się po pomieszczeniu.

Wyglądało ono jak sypialnia z filmu kostiumowego. Ogromne łóżko z baldachimem stało na samym środku. Zasłony wyróżniały się przy dużych oknach balkonowych, a ściany pokryte były wzorzystymi tapetami, które dodawały klimatu. Wszystkie meble miały zdobienia.

– Nie dorobiłem się swojego w domu rodzinnym, więc mam pokój gościnny. – Zaśmiał się. – Kupiłem rodzicom tę posiadłość kilka miesięcy po tym, jak się wyprowadziłem, a teraz jestem tu gościem.

Zniknął za drzwiami przynależącej do pokoju łazienki, a ja sięgnęłam ręką do zamka sukni, by po chwili prób stwierdzić, że nic z tego nie będzie.

Ethan wrócił do pokoju i zauważył moje zmagania.

– Może ci pomogę? – spytał, podchodząc bliżej.

– Przydałoby się – uznałam z rozbawieniem.

Mężczyzna stanął za mną. Odgarnęłam włosy, a po chwili suknia była rozpięta. Pomógł mi ją zdjąć, a zaraz po tym ułożył ją na jednym z foteli. Odwróciłam się do niego przodem, wciąż stojąc w samej bieliźnie, zaś on objął mnie w pasie i przywarł swoimi wargami do moich. Kiedy zarzuciłam ramiona na jego kark, rozległo się pukanie. Spojrzałam przerażona na Ethana, a on tylko się uśmiechnął i podszedł do drzwi.

– Panie Hudson, przepraszam, że przeszkadzam... – zaczął speszony pracownik, zaś ja wykorzystałam okazję, żeby schować się w głębi pokoju.

Kiedy rano się obudziłam, w pierwszej chwili nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Ethan jeszcze spał, przytulając mnie od tyłu, zaś zegar pokazywał kilka minut przed siódmą rano. Suknia leżała na jednym z foteli, a jej tiulowy dół połyskiwał pod wpływem wpadających przez duże okno promieni słonecznych.

Moje myśli powróciły do tajemniczej kobiety, która jakiś czas temu mnie obserwowała. Przez całe zamieszanie z mediami i balem kompletnie o tym zapomniałam, a przecież wszystko wskazywało na to, że miałam rodzinę, o której istnieniu nie wiedziałam.

– Zgodnie z tradycją przypada nam jeszcze godzina snu. – Zaspány głos Ethana wyrwał mnie z zamyślenia.

– Nie mogę spać – poskarżyłam się.

Pocałował mnie w tył głowy, mocniej oplatając ramionami moje ciało.

– Nad czym myślisz?

– Nad tą tajemniczą kobietą. Mama nigdy nie mówiła o rodzinie – powiedziała z zadumą, po czym usiadłam. – Kiedy będę mogła się z nią spotkać?

– Niedługo – zapewnił i przetarł zaspaną twarz dłońmi.

– Boję się tego – stwierdziłam. – Boję się, jak oni wszyscy na mnie zareagują. Co, jeśli mnie nie zaakceptują? Co, jeśli znowu się zawiodę i okaże się, że własna rodzina mnie nie chce?

– Czy można cię nie zaakceptować? – spytał retorycznie, siadając, i przytulił mnie do siebie. – Zawiodłaś się na rodzinie i oni doskonale o tym wiedzą. Wiedzą, co stało się z twoją matką i jakie miałaś dzieciństwo. Nie wykonują pochopnych ruchów, żeby cię nie zranić. Chcę, żebyś miała chociaż namiastkę normalnej rodziny, żebyś miała jakichkolwiek krewnych, z którymi mogłabyś spędzić święta. Nie wiedzieli o twoim istnieniu przez dwadzieścia cztery lata, a teraz chcą to nadrobić. Wiem, że im nie ufasz, ale mnie też na początku nie ufałaś, pamiętasz? Jestem przekonany, że kiedy cię poznają, zawrócisz im w głowie. Dokładnie tak jak mnie czy mojej rodzinie. Moja mama widziała cię kilka razy, a mówi o tobie, jakbyś była jej córką.

– Twoja mama jest cudowną kobietą – stwierdziłam.

– Ty również – zapewnił. – Jesteś najwspanialszą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem. Nawet matka nie okazała mi nigdy tyle empatii i miłości, co ty. Zmieniłaś moje życie o sto osiemdziesiąt stopni. Nikogo jeszcze nigdy nie dopuściłem tak blisko siebie. – Patrzyłam na niego przez dłuższą chwilę, nim po moich policzkach spłynęły łzy. – Nie płaczmy znowu, proszę.

Zaśmiałam się, przywierając swoimi wargami do jego. Sprawnym ruchem przewrócił nas, sprawiając, że ponownie leżałam. Zawisł nade mną, nie przerywając pocałunku ani na chwilę. Zarzuciłam mu ręce na szyję, czując rosnące w moim ciele podniecenie. Nagle drzwi pokoju z impetem się otworzyły, a do środka wpadła uśmiechnięta Lily, za którą przydreptali Hope i Aron.

– Mówiłem, że dorośli powinni wejść pierwsi – odezwał się Lucas, wchodząc do pomieszczenia zaraz za dziećmi, zaś my cały czas byliśmy w takiej samej pozycji. – Ethan, mama potrzebuje twojej pomocy.

– Teraz? – westchnął mój chłopak.

– Widzę, że wam przeszkadzam, i gdyby to nie było ważne, z pewnością bym tego nie robił!

– Akurat – prychnęłam. – Idź, skoro to takie ważne.

– Dokończymy w domu – szepnął, wywołując uśmiech na mojej twarzy, po czym przelotnie mnie pocałował i wstał, łapiąc po drodze jakieś ubrania.

Ethan ubrał się szybko i wyszedł, rozpoczynając poszukiwa-

Ethan ubrał się szybko i wyszedł, rozpoczynając poszukiwania swojej rodzicielki. Jego miejsce na łóżku szybko zajęła trójka dzieci opowiadająca mi o przeżyciach ostatniej nocy.

Atmosfera w domu była napięta, zaś ja nie miałam pojęcia dlaczego. Śniadanie w zasadzie każdy zjadł osobno, a po zachowaniu domowników wywnioskowałam, że przyczyną napięcia był Lucas. Pytanie tylko, co zrobił tym razem? Po śniadaniu każdy dostał nakaz szykowania się do wyjścia. Święta Hudsonów rzeczywiście wyglądały dziwnie, lecz nie miałam zamiaru narzekać, bo mimo wszystko czułam się tu dobrze. Stałam przed lustrem w łazience, rozczesałam włosy i zrobiłam sobie delikatny makijaż. Założyłam bordową, szyfonową sukienkę przed kolano i poprawiłam jej długie, cienkie rękawy, spoglądając na siebie w lustrze. Naszyjnik, który wczoraj dostałam, idealnie zgrywał się z dekoltem sukienki. Ethan wszedł do pomieszczenia i z uśmiechem na ustach zapinał guziki koszuli.

- Nie wiem, jak to robisz, ale z dnia na dzień wyglądasz coraz piękniej. Stanął za mną.
- Doprawdy? – Spojrzałam na niego w lustrze.
- Yhm – mruknął, składając pocałunek na mojej szyi.
- Dlaczego w Boże Narodzenie jeździcie po cmentarzach? – spytałam, kładąc swoją dłoń na jego.
- Rodzinna tradycja. – Wzruszył ramionami. – Mama strasznie przywiązuje wagę do takich rzeczy.

– A wy? – Odwróciłam się przodem do mojego mężczyzny. – Nie wyglądacie, jakbyście to uwielbiali.

– Nie ukrywam, że bale nie są naszą ulubioną formą spędzania świąt. Wolelibyśmy zostać w mniejszym gronie, ale nasza mama musi robić wszystko z pompą, więc nie mamy nawet jak się sprzeciwić, ale nie ma co narzekać. Przynajmniej obiad zjemy razem – powiedział, a kiedy chciał coś jeszcze dodać, zadzwonił jego telefon.

– Poczekam na dole – oznajmiłam.

Skinął głową, z niechęcią naciskając zieloną słuchawkę. Wróciłam do pokoju, gdzie założyłam kozaki na obcasie i beżowy płaszcz. Na zewnątrz zamiast śniegu padał deszcz, przez co wizja chodzenia po cmentarzu naprawdę nie była dla mnie przyjemna. Zeszłam po schodach, mijając kilka osób sprzątających po wczorajszym balu.

– O, Meghan, jak dobrze, że jesteś! – Camilla przywitała mnie w drzwiach salonu. – Błagam cię, powiedz mu coś, bo ja już nie dam rady! Może cię posłucha.

Wskazała ręką na Lucasa, po czym wyszła, kręcąc głową. Skrzyżowałam ręce na piersiach i popatrzyłam pytająco na mężczyznę.

– Co zrobiłeś? – spytałam po chwili.

– Nic wielkiego, a robią aferę, jakby nie wiadomo co się stało. – Przewrócił oczami. – Pobiłem się z takim jednym wczoraj, a w zasadzie to on zaczął, a ucierpiał znacznie bardziej ode mnie. Polało się trochę krwi, ale nic mu nie będzie.

– Lucas, musisz nawet na rodzinnym balu? – Westchnęłam. – Wiem, że nie jesteś taki, za jakiego wszyscy cię uważają. Pokaż im, że jesteś inny. Odwalasz takie akcje, a potem się dziwisz, że ci nie ufają i mama cię niańczy.

– Wkurzył mnie. – Wzruszył ramionami. – Zresztą broniłem cię.

Wyminął mnie, po czym opuścił pomieszczenie. Z szoku wywołanego jego słowami wyrwała mnie dopiero cała grupa ludzi schodzących po schodach.

Zaśmiałam się, widząc, jak Lily wręcz rozrywa papier, żeby dostać się do swojego prezentu. Czas do południa spędziliśmy na cmentarzu, gdzie

zmarzłam, jak nie wiem co. Lucas wraz z Ethanem opowiedzieli mi całą historię ich rodziny, zaś Ana wzbogaciła ją jeszcze o dodatkowe fakty sprzed dziesiątek lat. Hudsonowie od pokoleń działali w radzie miasta i cieszyli się ogromnym szacunkiem lokalnej społeczności. Cała historia rodziny poprzeplatana była dziwnymi tradycjami i zwyczajami. Co ciekawe, przodkowie wywodzili się z Włoch. Teraz siedzieliśmy w salonie przy kominku oraz dużej choince, a ja pierwszy raz od bardzo dawna poczułam prawdziwy klimat świąt. Upiłam łyk gorącej herbaty, odstawiłam kubek na szafkę i usiadłam na dywanie obok Hope. Wgramoliła mi się na kolana, chcąc, żebym pomogła jej rozpakować prezent.

– Aron, wyłącz to. Błagam! – jęknęła Ana, krzywiąc się na dźwięk nowej zabawki swojego syna. – Ethan, ja cię kiedyś zabiję za te prezenty. Z roku na rok są coraz głośniejsze.

– To było zamierzone, siostró – zaśmiał się mój mężczyzna, wchodząc do pomieszczenia.

– Jak ty będziesz miał dzieci, też będę im kupować takie głośne zabawki. Obiecuję ci to! – powiedziała całkiem poważnie. – Aron, wyłącz to!

– Wujku, patrz! – pisnęła Hope na moich kolanach, kiedy wspólnymi siłami udało nam się wydostać lalkę z pudełka.

Ethan usiadł tuż obok mnie, a dziewczynka jak na zawołanie odsunęła się metr dalej, żeby nacieszyć się swoją zabawką. Oparłam się o mojego chłopaka, który objął mnie ramieniem i pocałował w czubek głowy.

– Ethan! – Lucas wszedł do pokoju z czerwoną podkładką w dłoni. – Przyjechał kurier, ten, co ostatnio przywiózł ozdoby, i musisz to podpisać.

Podał swojemu bratu podkładkę z jakąś kartką oraz długopis. Ethan westchnął przeciągle, po czym złożył podpis w odpowiednim miejscu i oddał Lucasowi dokument.

– W Boże Narodzenie?! – Ana rozłożyła z oburzeniem ręce. – Gdzie my żyjemy?

– Chyba nikt w historii nie złożył w swoim życiu tylu podpisów co ja. – Ethan pokręcił zrezygnowany głową, zaś ja oparłam się plecami o kanapę.

– Tak sądzisz? – Przybrałam zamyślony wyraz twarzy.

– Składam dwieście podpisów dziennie.

– W takim razie rzeczywiście jest to możliwe – uznałam z rozbawieniem.

Ethan położył się na dywanie i ułożył głowę na moich udach.

– Boże, jutro znowu muszę wrócić do tej firmy – jęknął zdesperowany. – Mojej firmy, ale wciąż firmy.

– Pomoże ci, jak cię pożałuję? – Zaśmiałam się, przeczesując palcami jego włosy.

– A co jest takiego męczącego w prezesowaniu? – spytał Lucas, siadając na kanapie, o którą byłam oparta. – Siedzisz za biurkiem i wydajesz rozkazy.

– Nie odzywaj się nawet – odpowiedział jego brat. – Ktoś musi pracować, żebyś mógł się objąć tak, jak to robisz.

– Ja się objam? Skąd! – Przyłożył dłoń do piersi w oburzeniu. – Wiesz, ile wysiłku kosztowało mnie przygotowanie tych dekoracji? To wcale nie takie proste, prawda, Meghan?

– Wiesz, ile wysiłku kosztowało mnie zarobienie na te dekoracje? – Ethan odpowiedział pytaniem na pytanie. – Dobra, niewiele.

Idealnie w momencie, kiedy skończył mówić, jego telefon jak na zawołanie zaczął dzwonić.

– Ethan, jest Boże Narodzenie! – przypomniała Ana. – Zanieś ten telefon do piwnicy.

– To jest jedna z tych męczących rzeczy w prezesowaniu – powiedział, wyciągając urządzenie z kieszeni, po czym wstał i opuszczając pomieszczenie, odebrał rozmowę.

– No tak – westchnęła Ana. – Gadaj sobie, gadaj, a ten nawet nie będzie udawał, że słucha. Wielki prezes.

Zaśmiałam się pod nosem, po czym zmarszczyłam brwi na rozlegający się znowu w salonie dźwięk zabawki Arona.

– Aron! – wrzasnęła siostra mojego chłopaka. – Wyłącz to!

Nie ma to jak rodzinka, pomyślałam.

Ethan

– Szefie, mogę na chwilę? – Susan uchyliła lekko drzwi i zajrzała do mojego gabinetu.

– Jasne, o co chodzi? – Spojrzałem na sekretarkę, odkładając papiery na bok.

– Jakiś mężczyzna za wszelką cenę chce się z panem spotkać. Nie był umówiony, a jego nazwiska nie mamy w systemie. Nie wiemy, co robić.

– Wpuść go – powiedziałem z przekonaniem.

Susan kiwnęła głową i zniknęła za drzwiami.

Całkowite skupienie na pracy, odkąd poznałem Meghan, przestało być moją mocną stroną. Szczególnie po nieprzespanej nocy, którą razem spędziliśmy, jednak jakimś dziwnym trafem, mimo iż nie mogłem się na niczym skupić, wyniki mojej firmy szły do góry. Działała na mnie jak motor napędowy, a ja wcześniej nawet tego nie zauważyłem. Dopiero kiedy leżały przede mną dochody firmy z poprzedniego miesiąca, dotarło do mnie, jaki moja dziewczyna ma wpływ na moją pracę. Stała się dla mnie całym światem i to nie podlegało żadnej wątpliwości. Nawet praca, która do tej pory była absolutnym numerem jeden, spadła na drugą pozycję.

– Dzień dobry, panie Hudson. Dziękuję, że znalazł pan dla mnie chwilę.

– Tajemniczy mężczyzna pojawił się w moim gabinecie.

– Radzę się panu pospieszyć, bo mam tylko dziesięć minut. – Wstałem.
– Z kim mam przyjemność?

– Nazywam się Jacob Sanders i jestem inspektorem policji. – Spojrzałem na niego ze zdziwieniem. – Wyprzedzając pana pytanie, z firmą wszystko jest jak najbardziej w porządku. Przychodzę w innej sprawie.

– Mianowicie? – Włożyłem dłonie do kieszeni spodni.

– Znam pana partnerkę. Dwanaście lat temu badałem sprawę zabójstwa jej matki. Myślę, że możemy sobie pomóc.

– To znaczy? – Oparłem się o biurko i wskazałem ręką fotel, zapraszając, by usiadł.

– Doskonale wiem, że ludzie tacy jak pan nie zdają się na los, tylko sami nim kierują. Dlatego też wydaje mi się, że wolałby być pan przygotowany na coś, co może się wydarzyć – odpowiedział, korzystając z mojego niemego zaproszenia.

– Czy mogę prosić jaśniej? – Westchnąłem.

– Sprawa zabójstwa Isabell Davine nigdy nie została do końca rozwiązana. Skazano jej męża, ale tak naprawdę nie mieliśmy żadnego świadka zdarzenia, dlatego też sąd bierze pod uwagę możliwość ponownego rozpatrzenia sprawy. Jestem święcie przekonany, że pańska wybranka coś ukrywa. Od samego początku wie coś, o czym my nie wiemy, o czym nikt nie wie.

– Czy pan sugeruje, że to ona ją zabiła? – prychnąłem.

– Tego nie powiedziałem. Jesteśmy całkowicie pewni winy jej ojca, ale nie mamy na to twardych dowodów. Niedługo ten facet dostanie przepustkę i najprawdopodobniej będzie chciał spotkać się z córką, a nie muszę chyba mówić, że jest niebezpieczny. Chciałbym po prostu udowodnić jego winę i zamknąć tę sprawę.

– Co pan proponuje? – zapytałem.

– Wiem, że połowa moich ludzi już i tak pracuje dla pana. Wydaje mi się, że wspólnie udałoby nam się to wyjaśnić. Ale żeby móc to zrobić, muszę wiedzieć, co ukrywa Meghan.

– To ciężki temat i obawiam się, że rozdrapywanie ran nie jest najlepszym pomysłem.

– Całkowicie to rozumiem, lecz wiem, że pan doskonale zdaje sobie sprawę z zagrożenia, jakie pojawi się, kiedy jej ojciec wyjdzie na wolność. Musimy temu zapobiec.

– Czego chce pan w zamian?

– Niczego nadzwyczajnego. – Wzruszył ramionami. – Potrzebuję dobrego adwokata, a na razie mnie na niego nie stać. Mojego syna zamknęli w areszcie i muszę go jakoś stamtąd wydostać.

– Dobra, zawrzyjmy umowę – powiedziałem pewnie. – Skontaktuję się zaraz z adwokatem, a pan zadba o to, żeby ojciec mojej partnerki nigdy więcej nie wyszedł z więzienia.

– Zgoda. – Uścisnął moją dłoń. – Będę się z panem kontaktował.

– Panie Hudson, samolot do Nowego Jorku czeka – oznajmiła Susan, niepewnie wchodząc do gabinetu.

– Już idę. Do zobaczenia, inspektorze.

– Do zobaczenia, panie Hudson.

Meghan

Jak to mówią: święta, święta i po świętach. Zawsze ludzie tyle czasu przygotowują się do tych kilku dni w roku, które jak już przyjdą, to mijają jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki. Święta u rodziny Ethana nie były typowymi świętami, które obchodzi każda rodzina, ale cieszę się, że mogłam spędzić z nimi ten czas. Pierwszy raz w życiu poczułam taki klimat. Klimat zarówno świąt, jak i po prostu rodziny.

– Kiedy tutaj wrócisz? Smutno mi samej. – Bella stanęła w drzwiach mojego pokoju, opierając się o futrynę.

– Nie wiem. – Pokręciłam głową. – Tęsknię za normalnym życiem, za tobą, ale na razie Ethan nie pozwala mi samej iść na uczelnię czy do restauracji. Ciężko mi, ale ma rację.

– Kiedyś i tak będziesz musiała wrócić.

– Wiem. – Westchnęłam, siadając na łóżku. – Niech chociaż sytuacja w mediach się uspokoi. Teraz, po tym balu, temat na nowo odżył, a ja nie mam zamiaru uciekać przed dziennikarzami.

– Rzeczywiście temat balu u Hudsonów podbija internet. Monica pokazywała mi rano zdjęcia. – Przewróciłam oczami. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo jest zazdrosna i wściekła.

– To jeden z argumentów, że nie powinnam jeszcze wracać. Od razu rzuci się na mnie, żeby wydrapać mi oczy. Jeszcze przez kilka dni pomieszkam u Ethana, a potem zobaczymy. Ja też mam nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży i nie będę musiała uciekać z własnego domu.

– Ostatnio gdzieś przeczytałam, że Ethan ci się oświadczył. Podobno macie wziąć ślub w maju. – Spojrzałam na nią zdeorientowana. – Hudson nie wie, ty nie wiesz, ale brukowce wiedzą wszystko.

– A kiedy będziemy mieć dzieci?

– Czekać, sprawdzę. – Wyciągnęła telefon z kieszeni i przez chwilę szukała informacji. – Według przewidywań w maju weźmiecie ślub, a w czerwcu zajdziesz w ciążę. Będziecie mieli chłopca, którego nazwiecie William, po dziadku.

– William? – Uniosłam brwi. – To byłby temat do dyskusji.

– Tak myślałam. – Zaśmiała się, po czym wskazała palcem wyjście z mieszkania. – A kim jest ten przystojny gość, który stoi pod drzwiami?

– Mój zadaniowy ochroniarz – powiedziałam z udawaną powagą. – Absurd, prawda?

– Przynajmniej przystojny. – Wzruszyła ramionami, a ja w odpowiedzi rzuciłam w nią poduszką. – No co?! Moja przyjaciółka zgarnęła najlepszą partię w kraju, to może ja mogę chociaż popatrzeć na tych, którzy są z nim w jakiś sposób związani?

– Brat Ethana jest wolny – oznajmiłam.

– Właśnie! – Skrzyżowała ręce na piersiach. – Podobno z nim kręcisz.

– Ja z Lucasem? – prychnęłam. – Gdzie to wyczytałaś?

– Tego akurat nie wyczytałam. – Pokręciła głową. – Leci na ciebie?

– Uspokój się. – Westchnęłam, próbując powstrzymać śmiech. – Jest kobieciarzem. Łapie każdą okazję, jaka pojawi się na jego drodze.

– Przystojny chociaż? – spytała. – W sumie zaraz sprawdzę. Lucas Hudson?

– Yhm – mruknęłam, wyciągając z szafki potrzebne mi książki.

Dziewczyna wydała pomruk zainteresowania, natomiast ja jęknęłam błagalnie, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Mam Johna – stwierdziła, przypominając sobie o kucharzu, w którym podkochiwała się od kilku lat.

– Właśnie! Zapomniałabym o Johnie. Jak tam się układa?

– Chyba nawet coś z tego będzie – oznajmiła. – Byliśmy ostatnio na randce i mnie pocałował. W sumie nawet nieźle całuje. Gdyby tylko miał brązowe oczy, tak jak twój Ethan.

– Jak ty każdego faceta będziesz porównywać do mojego Ethana, to powodzenia w szukaniu. – Zaśmiałam się.

– Może w końcu znajdzie się jego idealny sobowtór.

– Ty to jednak głupia jesteś – stwierdziłam ze śmiechem, pakując podręczniki z anatomii do torby.

– Idziemy dzisiaj na kolację i mam do ciebie takie pytanie – zaczęła Bella. Spojrzałam na nią wyczekująco. – Nie sądziłam, że kiedykolwiek o to spytam, ale czy mogę pożyczyć coś drogiego z twojej szafy?

– Bierz, co chcesz. – Wzruszyłam ramionami. – Sama już nie wiem, co z tym wszystkim robić.

– Sprawdziałś kiedyś ceny? – zainteresowała się.

– Nie chcę się denerwować. – Tym razem to ja skrzyżowałam ręce na piersiach. – Zawsze brałam to, co wydawało mi się najtańsze.

Bella podeszła do mojej niewielkiej szafy i otworzyła ją. Wyciągnęła pierwsze lepsze jeansy, po czym znalazła metkę i odczytała z niej cenę.

– Czteryście dolarów.

– Ile?! – Automatycznie spojrzałam na metkę. – Kto kupuje spodnie za tyle kasy?

– Zobacz, jakiej marki są te spodnie. Chociaż zakładam, że to jedna z najtańszych rzeczy w tej szafie. – Wskazała wzrokiem na ubranie. – Masz życie jak w Madrycie.

– To wcale nie jest takie fajne, jak ci się wydaje – oznajmiłam. – Przez to, że ma tyle kasy, nie mogę mieszkać we własnym domu.

– Z czasem to minie i będziesz żyła jak księżniczka – stwierdziła. – Jeszcze będę druhną na waszym wypasionym ślubie na Malediwach.

Już miałam odpowiedzieć, kiedy mój telefon wydał dźwięk przychodzącego połączenia. Pogadałam chwilę z Ethanem, który akurat był na lotnisku, bo kilka minut temu wrócił z Nowego Jorku, po czym się rozłączyłam i schowałam urządzenie do kieszeni jeansów.

– Naprawdę już dziewiętnasta? – spytała zdziwiona Bella, spoglądając na zegarek. – Rzeczywiście. Co robi najseksowniejszy człowiek w kraju?

– Jest na lotnisku – odparłam.

– Gdzie był?

– W Nowym Jorku.

– Wyobrażasz sobie co tydzień latać do Nowego Jorku? Przecież to brzmi jak jakiś sen!

– Jedyne, co on ogląda w tym Nowym Jorku, to biurowce. Nic ciekawego – zapewniłam z przekonaniem. – Będę się zbierać. I tak przesiedziałam tu cały dzień.

– Odzywaj się częściej. – Przytuliła mnie i pocałowała w policzek.

– Obiecuję. – Zaśmiałam się, odwzajemniając uścisk.

Założyłam płaszcz i buty i wyszłam z mieszkania. Przed kamienicą czekał ochroniarz. Byłam całkowicie przeciwna temu pomysłowi, lecz Ethan się uparł i nie mogłam absolutnie nic zdziałać w tej sprawie.

Wysiadłam z samochodu na podziemnym parkingu, zarzucając swoją torbę na ramię. Mężczyzna podążył za mną i otwierał mi wszystkie napotykanne drzwi. Weszłam do mieszkania, gdzie standardowo od razu przywitała mnie Helen, zabierając ode mnie płaszcz. Nim gosposia zdążyła zniknąć, winda ponownie się otworzyła i wyszedł z niej mój chłopak.

Dopiero kiedy kobieta zabrała też jego płaszcz, zniknęła. Podeszłam do Ethana i pocałowałam go na powitanie.

– Już, od razu? – Zaśmiał się. – Przyznaję, że wczoraj nie dotrzymałem obietnicy, ale to nie moja wina, że zasnęłaś.

– Możesz się zrehabilitować – oznajmiłam.

– Doprawdy? – Uniósł brwi. – W takim razie nie ma na co czekać.

Od zawsze marzyła mi się wycieczka w góry na sylwestra. Oczywiście wcześniej było to niemożliwe i przez kilka ostatnich lat w ten ostatni dzień roku szłam spać o dwudziestej pierwszej. O północy Bella budziła mnie na szampana, po czym wracałam do spania, w ogóle nie przejmując się nowym rokiem. Zdarzyło się też tak, że kiedy moja przyjaciółka wyjechała do rodziny, przespałam północ i obudziłam się rano, nawet nie wiedząc, że jest już następny rok. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu rodzina Ethana nie miała żadnych sylwestrowych tradycji. Zazwyczaj jego rodzice siedzieli w domu i niańczyli dzieci, starając się dotrzeć do północy. Lucas obskakiwał wszystkie kluby w mieście, Ana i Tyler chodzili na jakieś potańcówki, zaś mój chłopak siedział w firmie, wypełniając papiery. Wcześniej jednak jeździli w góry, co było zdecydowanie ulubionym czasem w roku Any. Tym właśnie sposobem przetrwałam bardzo długi lot do Kolorado w towarzystwie rodzeństwa mojego partnera. Wprawdzie nie obyło się bez zawrotów głowy, lecz ostatecznie udało mi się to przeżyć. Odetchnęłam z ulgą, kiedy samolot zetknął się z płytą lotniska. Dom Ethana w Vail był najpiękniejszym budynkiem, jaki kiedykolwiek widziałam na oczy...

– To zdecydowanie najlepsze miejsce na świecie – oznajmiła mi Ana. – Zresztą sama zobaczysz. Śpicie z Ethanem na samej górze?

– Tak. – Skinęłam głową.

– Tam to są dopiero widoki. – Westchnęła. – Ale to jego dom, więc może sobie wybrać pokój.

– Drogie panie! – Uśmiechnięty od ucha do ucha Lucas pojawił się w pomieszczeniu, a zaraz za nim wszedł Tyler z Aronem na rękach. – Mój brat właśnie prowadzi oficjalnie ostatnią w tym roku wideokonferencję, a my, żeby mu nie przeszkadzać, udamy się na spacer.

– Dopiero przyjechaliśmy – zauważyła Ana. – Już go wywiało? Jak ty to znosisz?

Wzruszyłam ramionami, kiedy kobieta spojrzała na mnie pytająco. To było bardzo dobre pytanie.

– Od kiedy przejmujesz się tym, żeby komuś nie przeszkadzać? – prychnęła w kierunku Lucasa siedząca na kanapie i oglądająca bajki Lily. – Jak z twojego pokoju w nocy słyszać u mnie jakieś dziwne dźwięki, to nie przejmujesz się tym, że mi przeszkadzasz i nie mogę spać.

– Jeżeli mu przerwiemy, Ethan straci kontrakt wart sto milionów i raczej prędko by nam tego nie wybaczył, więc lepiej chodźmy – stwierdził mężczyzna. – W dodatku nie powinniśmy go rozpraszać, bo i tak gada po francusku.

– Lucas ma rację – zgodziła się Ana.

Tym właśnie sposobem, zaledwie kilka minut później, opuściliśmy willę. Aron, Hope i Lily od razu pobiegli do przodu, nawet na nas nie czekając. Ana i Tyler pobiegli za nimi. Włożyłam ręce do kieszeni płaszcza, zachwycając się otaczającymi nas widokami.

– Jak tam po balu? – spytał nagle Lucas.

– Dobrze. – Wzruszyłam ramionami. – Za to słyszałam, że ty długo leczyłeś kaca.

– Daj spokój, trzymało mnie trzy dni. – Skrzywił się na samo wspomnienie.

– Często tu przyjeżdżacie?

– Ethan kupił ten dom parę lat temu, ale byliśmy tu już wiele razy. Ethan nie żałuje nam dostępu do swoich domów i mieszkań, więc jeździmy, gdzie chcemy i kiedy chcemy. Rok temu robiłem tu nawet imprezę urodzinową, ale nie skończyło się to dobrze, więc ja akurat mam zakaz samodzielnego przyjeżdżania tu. Za to Ana zjawia się w Vail, jak tylko ma trochę wolnego czasu, chociaż na nartach nie chce jeździć.

– Ja też nie przepadam – przyznałam.

– Umiesz?

– Kiedyś umiałam, a czy nadal umiem, to się okaże – odparłam z rozbawieniem.

– Jak coś, to służę pomocą. – Uśmiechnął się zachęcająco. – Chyba Ethan już skończył.

Skierowałam na niego zdziwione spojrzenie, kiedy na horyzoncie rzeczywiście pojawił się mój chłopak. Zmierzał w naszym kierunku, wciąż rozmawiając przez telefon.

– To ja może dogonię Anę – powiedział Lucas, kierując się przed siebie.

Zatrzymałam się w miejscu, by poczekać na Ethana. Kiedy stanął obok, rozmawiał jeszcze przez dłuższą chwilę. Po francusku, warto dodać. W końcu jednak zakończył połączenie i wyciszył telefon, nim schował go do kieszeni płaszcza.

– Konferencja zakończona sukcesem? – spytałam z rozbawieniem, kiedy mężczyzna chwycił mnie za dłoń.

– Sto milionów na koncie. – Uśmiechnął się i zaraz po tym złożył pocałunek na moich ustach. – Udało się.

– Mogło się nie udać? Tobie?

Zaśmiał się w odpowiedzi.

Ruszyliśmy przed siebie, nawet się nie spiesząc, żeby dogonić resztę rodziny. Vail wyglądało jak swojego rodzaju bajka, a kiedy wracaliśmy, wszystko prezentowało się jeszcze lepiej. Śnieg i pokryte nim drzewa robiły niesamowite wrażenie, a drewniana infrastruktura miasta dodawała całości uroku. Zaczynało robić się ciemno i w oddali widać było latarnie, oświetlające miasto. Idealnie przygotowane stoki i trasy były widoczne z daleka. Ostatecznie nie zdążyliśmy wrócić przed zmrokiem, więc Ana postanowiła wykazać się znajomością okolicy, prowadząc nas z latarką w rękę.

– Kurde, chyba nie tędy – jęknęła, rozglądając się dookoła. – Lucas, jak przez ten twój spacer nie zdążę wskoczyć w kieckę, to osobiście cię zamorduję!

– Siostrzo, zostaw groźby na później. Na razie myśl, jak wrócić – odparł jej brat. – Chociaż nie wiem, czy to, że ty nas prowadzisz, nie skieruje nas na szczyt jakiejś góry.

– Bardzo śmieszne – prychnęła Anabel.

– Bez jaj – jęknął Tyler, od dłuższego czasu trzymając na rękach Arona, który uparł się, że nie będzie dalej szedł. – Jesteśmy w jakiejś puszczy, jest ciemno, zimno...

– Nie dramatyzuj, stary. – Lucas chyba chciał go uspokoić, ale nie zabrzmiało to zbyt pocieszająco.

Spojrzałam na stojącego obok mnie Ethana, który trzymał na rękach Hope. Dziewczynka mocno się do niego przytulała, absolutnie nic nie robiąc sobie z przedłużającego się spaceru. Była ciepło ubrana, więc spała sobie w najlepsze, podczas gdy dorośli musieli mierzyć się z mrozem i zmrokiem.

– Czy tutaj są wilki? – Ana spojrzała na Ethana z pytaniem wymalowanym na twarzy.

– Oczywiście, że tak. – Stojący obok mnie mężczyzna wzruszył ramionami. – A wilki chodzą stadami, więc powinniśmy się pospieszyć.

– Gdzie Lily? – odezwałam się nagle, kiedy uświadomiłam sobie brak komentarzy dziesięciolatki.

Ethan spojrzał na mnie pytająco, po czym rozejrzał się dookoła.

– Bez jaj.

– Lily! – wrzasnęła Ana z załazkiem paniki w głosie. – Lily!

– Jak będziesz się tak wydzierać, to na pewno ściągniesz na nas stado wilków – warknął na nią Lucas. – Młoda, nie rób sobie jaj.

– Lily, to nie jest śmieszne – wtrącił Tyler. – Wyłaż.

– Nawet byście nie zauważyli, gdybym zniknęła! – Dziewczyna nagle wyłoniła się zza jednego z drzew, a dźwięk spadającego mi z serca kamienia musiał być słyszalny w sąsiednim mieście. – Tylko Meghan o mnie dba!

– To wcale nie tak – sprzeciwiła się Ana. – Uznaliśmy cię za wystarczająco dużą, żeby się pilnować.

– Dobrze, że jesteś. – Ethan odetchnął z ulgą, kiedy młoda do nas podeszła.

Objęłam ją ramionami i mocno przytuliłam. Trzęsła się z zimna, zresztą ze mną wcale nie było lepiej.

– Myślałam, że chociaż raz poradzicie sobie beze mnie. – Ethan ponownie zabrał głos, kiedy Ana zaczęła na dobre panikować. – Wróćmy do głównej trasy, stamtąd możemy pójść...

– Czy ty od początku wiedziałaś, którądy iść?! – wrzasnęła Ana.

– Wilki! – przypomniał jej Lucas. – Już biegną, żeby nas pożreć.

– Wypchaj się.

Kilka minut później w końcu znaleźliśmy już trasę i szybkim krokiem kierowaliśmy się w stronę domu, pokonując zmuszający nas do kierowania się w górę długi podjazd. Wpadliśmy do domu i od razu wszyscy usadowiliśmy się przy ciepłym kominku. Ethan i Tyler podążyli zaś na górę, by ułożyć dzieci w łóżkach, bo nawet Aron zasnął podczas przeciągającego się powrotu. Przytuliłam do siebie zmarzniętą Lily, całując ją w czubek głowy.

– Nigdy więcej – burknęła pod nosem dziewczynka. – Zostawiliby mnie w lesie, rozumiesz to?

– Na szczęście masz mnie. – Zaśmiałam się i odgarnęłam jej włosy z twarzy.

Lily już miała coś odpowiedzieć, kiedy pozostali postanowili rozpocząć prawdziwą dyskusję.

– To co robimy? – spytała podekscytowana Ana. – Tyler, dokąd idziemy? Może do centrum?

– Od razu mówię, że twoich dzieci nie będę pilnował – odezwał się Lucas i opadł na kanapę.

– Ja też nie! – zastrzegł Ethan, wchodząc do salonu.

– Tak myślałam – odparła z rezygnacją. – Przecież śpią, nie sprawiają wam żadnego problemu!

– Hope jak się obudzi, będzie wrzeszczeć, a Aron wstanie za dziesięć minut i odpali swoje zabawki – kontynuował Lucas. – Nie ma nawet takiej

opcji.

– Zero wsparcia. – Ana pokręciła z rezygnacją głową, po czym spojrzała na mnie błagalnie.

Pokręciłam przecząco głową. Jęknęła zdesperowana.

– Trzeba było się jeszcze wstrzymać z tymi dziećmi, skoro tak cię ciągnie na imprezy. – Lucas wzruszył z ignorancją ramionami.

Najstarsza z rodzeństwa spiorunowała swojego brata wzrokiem.

– Prędzej czy później wpadniesz z którąś z tych lasek. Wtedy dopiero będzie zabawa.

– Ana, koniec – westchnął Tyler. – Zostajemy w domu, z dziećmi. Lucas ma rację, że Aron na pewno zaraz się obudzi. Jeszcze jest za wcześnie na spanie.

– To się pobawiłam – burknęła pod nosem kobieta i z niezadowoleniem opadła na kanapę. – Bierzesz sobie młodszego męża, żeby dobrze się bawić, a potem i tak siedzisz w domu. W sylwestra!

Tak właśnie rozpoczął się sylwestrowy wieczór. Lily zasnęła idealnie na mnie. Ethan zaniósł ją na górę, zaś Lucas szukał w internecie najlepszej imprezy w okolicy. Pokonałam liczne schody prowadzące na najwyższe piętro, na którym znajdowała się sypialnia moja i Ethana. Otworzyłam drewniane drzwi i weszłam do pomieszczenia. Usiadłam na łóżku, zastanawiając się nad wszystkim. To nieprawdopodobne, ile ten rok, a w zasadzie jego końcówka, zmienił w moim życiu. Poznałam człowieka, który mnie pokochał i dał mi poczucie bezpieczeństwa. Nie musiałam już martwić się o to, z czego będę żyć, co nawet nie wiecie, jak wspaniałym było uczuciem, ale przede wszystkim znalazłam rodzinę. Prawdziwą rodzinę i chociaż nie byłam z nimi spokrewniona, czułam się, jakby płynęła w nas jedna krew. W ciągu kilku miesięcy moje życie tak diametralnie się zmieniło, że naprawdę nie potrafiłam w to uwierzyć. Spojrzałam na wchodzącego do pomieszczenia Ethana.

– A my jaki mamy plan? – spytał rozbawiony, podchodząc do mnie.

– Nie wychodzę stąd. – Pokręciłam głową, sprawiając, że kąciki jego ust powędrowały ku górze.

– Do północy jeszcze cztery godziny. – Spojrzał na swój drogi zegarek. – Myślisz, że jak się tu zamkniemy, to będą się dobijać?

– Jeśli zamkniesz te drzwi przy schodach, to prawdopodobnie ich nie usłyszymy. – Zaśmiałam się.

– Wiesz, że właśnie po to tam są? – powiedział, po czym wyszedł.

Pokonał kilka schodów w dół i zamknął wspomniane drzwi.

Tym właśnie sposobem przez całą sylwestrową noc nie wyszliśmy z sypialni. Na dobrą sprawę nie wyszliśmy nawet z łóżka.

– Kochanie, pobudka. – Szept Ethana dobiegł do moich uszu, a sekundę później poczułam jego rozgrzane usta na moim ramieniu. – Już jedenasta.

– Yyyy... – mruknęłam, naciągając kołdrę na głowę. – Nie ma opcji.

W nocy nie miałam za dużo okazji, żeby się wyspać, dlatego też czułam się, jakbym była zdolna do zaśnięcia na stojąco. Przez tych kilka godzin wyszliśmy z sypialni tylko raz, na balkon, równo o północy, żeby zobaczyć wyglądające pięknie w połączeniu z lasem i górami fajerwerki oraz wypić szampana.

– Co będziemy dzisiaj robić? – spytałam, kiedy mężczyzna po długich staraniach zdołał pokonać moją senność.

– Zależy, w jakim stanie jest moje rodzeństwo. – Zaśmiał się. – Lucas dzisiaj raczej do niczego się nie nada.

– Skąd wiesz? Może jego postanowieniem był brak kaca w Nowy Rok?

– Jak chcesz, to potrafisz być optymistką. – Uśmiechnął się. – Ostatni raz nie miał kaca w Nowy Rok, jak miał piętnaście lat, więc w co jak w co, ale w to nie uwierzę. Ubierz się i zejdź na dół. Hope i Lily pytają o ciebie od rana.

– Dobrze. – Skinęłam głową, składając na jego ustach długi pocałunek.

Kiedy mój chłopak zamknął za sobą drzwi, ponownie opadłam na poduszki, przecierając twarz dłońmi. Byłam tak cholernie szczęśliwa. Tak cholernie niewiarygodnie szczęśliwa. Powoli wstałam i weszłam do łazienki. Wzięłam szybki prysznic, po czym umyłam zęby, zrobiłam lekki makijaż i rozczesalam włosy, które, swoją drogą, były już za długie.

Następnie ubrałam się w jeansy i biały T-shirt. Zeszłam na dół, a dwie dziewczynki od razu się na mnie rzuciły.

– Szczęśliwego Nowego Roku państwu! – krzyknął Tyler, wchodząc do salonu z butelką szampana w dłoni. – Wczoraj nie mieliśmy okazji wypić razem, więc dzisiaj nadrobimy. I wcale nie jest za wcześnie.

– Poczekaj, aż Lucas dojdzie do siebie – odezwała się Ana. – Ethan, zanieś bratu coś na kaca?

– Nie ma opcji. – Pokręcił przecząco głową. – Nie będę znowu wysłuchiwał jego jęków.

– Ja mu zaniosę – zgłosiłam się na ochotnika.

– Może ty przemówisz mu do rozumu. – Podała mi szklankę wody oraz tabletki na ból głowy.

Skierowałam się na drugie piętro domu i zapukałam do odpowiednich drzwi. Kiedy nie otrzymałam żadnej odpowiedzi, nacisnęłam na klamkę.

– Żyjesz? – spytałam, powoli wchodząc do pokoju, zaś mężczyzna wymamrotał coś pod nosem, leżąc na brzuchu z twarzą schowaną w poduszkach. – Mam zestaw ratunkowy.

– Tak o mnie dbasz? – spytał, brzmiąc, jakby przeżywał właśnie poważne zarażenie grypą.

– Nie ja, tylko twoja siostra – sprostowałam. – Pij i nie jęcz.

– Nawet nie wiesz, jak mi ciężko. – Podniósł się powoli, krzywiąc się przy tym niemiłosiernie. – Tak się chyba czują tylko ludzie na łożu śmierci.

– Jak wróciłeś? – Podałam mu tabletki i wodę, po czym skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Z buta. – Wzruszył ramionami. – Nie było łatwo, ale nie zdołałem zamówić taksówki.

– Trzeba było dzwonić...

– I co? Przyjechałabyś po mnie, bo Ethan na pewno nie? – Zaśmiał się. – Daj spokój, dałem sobie radę.

– Ogarnij się i chodź na dół. Wszyscy na ciebie czekają.

– Oczywiście, piękna. – Uśmiechnął się.

Przewróciłam oczami i wróciłam do salonu, gdzie cała rodzina czekała na Lucasa, żeby wypić szampana i zjeść śniadanie.

– Bardzo jest źle? – spytała Ana.

– Jęczy, ale kontaktuje, więc chyba nie ma tragedii – odparłam, moszcząc się na kolanach siedzącego na jednym z foteli Ethana. – Zaraz zejdzcie.

– To coś nowego – stwierdziła z rozbawieniem. – Nie wybaczę wam tego, że musieliśmy zostać w domu. Wszyscy zasnęli przed północą i ostatecznie piłyśmy z Lily szampana bezalkoholowego.

– Co masz do szampanów bezalkoholowych?! – Oburzona dziesięcioletka oderwała wzrok od telewizora, który był chyba jej ulubioną rzeczą w tym domu. – Przynajmniej są dobre!

– Za kilka lat cię o to spytam – zapowiedziała Anabel. – Boże, nie wierzę w to, co widzę!

Lucas powoli wszedł do salonu, drapiąc się po karku. Wyglądał tragicznie i nietrudno było to zauważyć, jednak kiedy spojrzał na mnie oraz Ethana, od razu odwrócił wzrok. Nie do końca rozumiałam, o co mu chodziło, lecz moje rozmyślenia przerwał Tyler, podając mi kieliszek. Tym właśnie sposobem wypiliśmy szampana oraz zjedliśmy śniadanie.

– Słyszeliście? – Zesztywniałam nagle, słysząc odgłosy dobiegające z przedpokoju.

– Co? – Ana spojrzała na mnie zdezorientowana, a ja byłam już pewna, że był to dźwięk otwieranych drzwi wejściowych, i jak się okazało, miałam całkowitą rację.

Camilla z Williamem weszli do jadalni z szerokimi uśmiechami na twarzach, życząc nam szczęśliwego nowego roku.

– Co wy tu robicie? – spytała ich najstarsza córka.

– Nudziło nam się w domu, więc postanowiliśmy do was przylecieć – wyjaśnił Will. – Pierwszy raz od nie wiem kiedy lecieliśmy normalnym samolotem. W klasie ekonomicznej! Czego się nie robi dla niespodzianki.

– Miałam nadzieję, że chociaż raz zdołacie upilnować Lucasa. – Camilla pokręciła głową.

– Mamo, mam dwadzieścia pięć lat – westchnął wspomniany mężczyzna. – Potrafię o siebie zadbać.

– Nie widać – stwierdziła kobieta. – Zostało jeszcze coś ze śniadania? Bo umieram z głodu.

Tak właśnie wyglądał nasz „poranek”, który teoretycznie obejmował godziny południowe. Po południu okazało się, że Ethan musi jechać do centrum miasta na jakieś niespodziewane spotkanie, zaś Lily zdała sobie sprawę, że nie ma sukienki na zbliżające się urodziny. Opuściliśmy więc dom, by udać się do centrum miasta.

– Wolisz kartę czy gotówkę? – spytał Ethan, zatrzymując samochód, kiedy dojechaliśmy w odpowiednie miejsce.

– Obojętne. – Przewróciłam oczami, źle się czując z braniem od niego pieniędzy, nawet jeśli były dla jego siostry.

– Daj kartę – odezwała się siedząca z tyłu Lily. – Tę ładną, niebieską.

Zaśmialiśmy się jednocześnie, zaś mężczyzna podał mi wspomnianą kartę i krótko mnie pocałował. Dziesięciolatka skrzywiła się na ten widok, po czym wysiadła z auta. Po chwili zrobiłam to, co ona, poprawiając szalik, gdyż temperatura w Vail była zdecydowanie niższa od tej, do której się przyzwyczaiłam. Lily złapała mnie za rękę i pociągnęła w stronę jednego ze sklepów. Ostatecznie udało nam się wybrać sukienkę, a Ethan zadzwonił do mnie, kiedy stałyśmy przy kasie.

– Idealnie się wyrobiłyśmy – stwierdziła dziewczynka, wychodząc ze sklepu.

– Racja. – Uśmiechnęłam się, wychodząc tuż za nią.

Kilka minut później wsiadałyśmy już do samochodu.

– Ethan, jedźmy na lody! – krzyknęła Lily.

– Za oknem minus dziesięć, a ty chcesz lody? – Zaśmiał się, poluzowując krawat.

– No. – Skinęła z przekonaniem głową. – Proszę...

– Niech będzie – westchnął po chwili zastanowienia. – Ale ani słowa mamie.

Weszliśmy do kawiarni i zajęliśmy miejsce przy jednym ze stolików. Po chwili dołączył do nas Ethan, który zatrzymał się przy barze, by złożyć zamówienie.

– Kupiłyście? – spytał, siadając obok mnie.

– Oczywiście – odpowiedziała pełna energii Lily. – I to jaką ładną. Meghan ją znalazła.

– To dobrze.

– Zaraz wracam. Strasznie chce mi się siku. – Dziewczynka wstała, po czym skierowała się w stronę toalet.

– Wszystko gra? – zapytał Ethan. Patrzył na mnie zaniepokojony. – Zbladłaś.

– Jestem zmęczona – odparłam.

– Przepraszam cię, że tak wyszło. Mieliśmy spędzić ten czas razem, a ja pojechałem na to spotkanie.

– Nic się nie stało. – Pokręciłam głową. – Naprawdę, tylko chce mi się spać.

Uśmiechnął się, po czym objął mnie ramieniem i pocałował w czoło. Kelnerka przyniosła zamówienie, stawiając przede mną kubek z gorącą czekoladą. Spojrzałam podejrzliwie na mojego chłopaka, który wzruszył z uśmiechem ramionami... Lily wręcz wybiegła z łazienki, żeby jak najszybciej znaleźć się przy swoich lodach.

– Wiecie co? – spytała z pełną buzią. – Ja to bym chciała, żebyście mieli dzidziusia.

Rodzinna kąpiel w termalnym basenie, który znajdował się na tarasie, była zdecydowanie najlepszą rzeczą, jaką mogłam sobie wymarzyć. Nie dość, że byłam w moim wymarzonej Vail, to jeszcze siedziałam w basenie z czterdziestostopniową temperaturą wody oraz widokiem na góry i wspaniały las. Jeżeli mogłam zakochać się w czymś bardziej niż w brunecie w garniturze, to zdecydowanie była to miejscowość w Kolorado.

– O kurna! – pisnął Lucas, wychodząc z domu i spotykając się z falą zimnego powietrza.

Skulił się, nim wskoczył do basenu, ochlapując tym samym wszystkich, zaś jego starsza siostra standardowo zaczęła go za to opierdzielać. Westchnęłam pod nosem i pokręciłam głową z dezaprobatą. Lily parsknęła śmiechem.

– Mogłabym tu zamieszkać – oznajmiła Ana i zanurzyła się w wodzie tuż po tym, jak skończyła wydzierać się na Lucasa. – Dlaczego nigdy wcześniej z tego nie korzystaliśmy?

– Bo tego nie było. – Ethan wzruszył ramionami. – Tak, wiem, że jestem niesamowitym bratem i człowiekiem, którego ten świat nie jest wart...

– Po co ja zaczynałam? – westchnęła kobieta, po czym przeniosła spojrzenie na Tylera, który wyłonił się z domu. – Hope śpi?

Mężczyzna skinął głową i wskoczył do basenu. Chlapiąc przy tym dookoła. Oczywiście. Ana przybrała bojowy wyraz twarzy, jednak stłumiła w sobie wybuch. Albo zabrakło jej energii, albo postanowiła zlitować się nad pozostałymi członkami rodziny. Obstawiałam opcję numer jeden.

– Do czego to... – zaczął Lucas, lecz nim zdążył skończyć, bąbelki zaczęły wydobywać się ze ścian basenu, jeszcze bardziej podnosząc temperaturę wody. – Czy to jest opcja jacuzzi?

Ethan wzruszył ramionami, jakby odpowiedź na to pytanie była oczywista.

– Kozacko! – wrzasnął młodszy z braci, nim zniknął pod wodą.

Zarzuciłam ramiona na szyję Ethana i oparłam policzek na jego czole. Objął mnie w pasie, gdy owinęłam nogi wokół jego bioder.

– Wiesz co? – powiedziałam pod nosem, nie chcąc, żeby cała rodzina nas słyszała. Mężczyzna spojrzał na mnie z zainteresowaniem. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię poznałam.

Zmarszczył brwi i przechylił lekko głowę.

– Godzina wyznań?

– To poważne wyznanie!

– Oczywiście, kochanie. – Kiwnął głową. – Oboje uratowaliśmy sobie nawzajem życie. Myślałem, że to już ustaliliśmy.

– Ty naprawdę uratowałeś mi życie. – Spojrzałam na niego. – Dosłownie.

Uśmiechnął się w odpowiedzi i pocałował mnie krótko.

– To dla mnie zaszczyt ratować ci życie.

– Gołąbki, tu są też inni ludzie! – Wrzask Tylera przerwał chwilę czułości. – Możecie nie obmacywać się w basenie, w którym jest cała rodzina?

– To mój basen! – sprzeciwił się Ethan.

– Tak, jasne, wygoń rodzinę – prychnęła z rozbawieniem Ana, po czym pokręciła głową. – Zero wdzięczności. Pamiętasz, jak odbierałam cię ze szkoły, jak byłeś mały?

Ethan przewrócił z irytacją oczami.

– Nie ma to jak rodzinka – burknął pod nosem, nim wplątałam dłoń w jego włosy, które mokre od wody, w nieładzie opadały na czoło.

– Kiedy wracamy do Bostonu? – spytałam, kiedy kłótnie rodzeństwa ustały na dłuższą chwilę.

– Pojutrze – odparł Ethan. – Moglibyśmy tu zostać na dłużej, wiem, ale obowiązki wzywają.

– I tak długi „urlop” wywalczyłeś – uznałam, robiąc cudzysłów palcami.

– Kiedyś pojedziemy na taki urlop, że się nie pozbierasz – zapewnił z uśmiechem.

– A zostawisz telefon w domu? – Uniosłam brwi.

– Obiecuję.

– Boże, dzieci... – Pani Camilla nagle wyszła z domu, zapinając swój płaszcz. – Czy wam nie jest zimno?

– Ani trochę. – Wniebowzięta Lily pokręciła głową.

– Skusisz się, rodzicielko? – spytał uśmiechnięty Lucas.

– Za żadne skarby świata! – odpowiedziała pewnie. – Wychodźcie już, bo siedzicie w tej wodzie dwie godziny. Jutro wszyscy będziecie chorzy.

Trudno było się nie zgodzić.

Piętnaście minut później wykonaliśmy polecenie kobiety i zaczęliśmy wychodzić z basenu, biegiem pokonując drogę do domu. Owinęłam się ręcznikiem i wpadłam do holu tuż przed Lucasem. Od razu pobiegłam na górę, żeby się przebrać. Zaraz za mną do sypialni wszedł Ethan, przeczesując palcami mokre włosy. Wzięliśmy prysznic i zeszliśmy na dół.

– Co powiecie na to, żeby coś obejrzeć? – spytała Ana, wchodząc do salonu tuż za nami.

– Znowu jakieś romansidło? – westchnął jej mąż, podając Hope, która dopiero co obudziła się z drzemki, leżącą na stoliku gazetę, żeby ta mogła ją podrzeć.

– Gdzie jest Lucas? – Camilla rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu swojego syna.

– Przed domem. Właśnie tłumaczy swojej wczorajszej towarzysze nocy, że nie bawi się w związki na dłuższą metę i chciał się tylko z nią przespać. Nic nadzwyczajnego – wyjaśniła Anabel i przewróciła oczami. – Zmieścimy się tu wszyscy?

– Ja chcę na dywanie tak jak ostatnio! – krzyknęła Lily, po czym z pomocą Tylera przesunęła stolik na bok.

W ten właśnie sposób zaledwie dwadzieścia minut później salon zamienił się w kino domowe. Ostatecznie wszystkim domownikom udało się zmieścić, co wcale nie było takim prostym zadaniem, jak mogło się wydawać. Leżałam na dywanie oparta o przytulającego mnie Ethana, zaś Lily ułożyła głowę na moim brzuchu. Powieki dosłownie same mi opadały, więc nie wzbraniałam się szczególnie przed snem, w który zapadłam po zaledwie kilku minutach seansu.

Ethan

Byłem na skraju snu, kiedy film się skończył, a tata zapalił światło. Potrząsnąłem głową, po czym przetarłem twarz dłońmi i zaraz po tym spojrzałem na Meghan. Zasnęła z głową na moim ramieniu, zaś na niej w najlepsze spała Lily.

– Ktoś jeszcze śpi? – zaśmiał się Tyler, który chwilę wcześniej zaniósł na górę Hope i Arona.

Powoli wstałem, starając się zrobić to jak najdelikatniej, żeby nie obudzić Meghan, i ostrożnie podniosłem siostrę, postanawiając najpierw ją zanieść na górę. Położyłem Lily na jej łóżku, przykryłem kocem, po czym opuściłem pomieszczenie, zamykając drzwi. W tym właśnie momencie na schodach pojawił się Lucas, trzymając na rękach moją dziewczynę. Nie, nie wydawało mi się.

– Postanowiłem cię wyręczyć, bracie. – Uśmiechnął się. – Przepraszam, jeśli uraziłem twoją dumę, ale chcieli odstawić stolik, a leżała na środku dywanu.

– Ethan, chodź tu szybko! – Krzyk mamy z dołu powstrzymał mnie przed przywaleniem bratu.

– Zanieś ją na górę, ale ani mi się waź jej dotknąć – zagroziłem.

– Oczywiście. – Skinął głową, po czym odwrócił się w stronę schodów.

Szybko uporałem się z hasłem dostępu do piwnicy, do której chciała dostać się mama. Ten dom miał więcej zabezpieczeń niż bankowy sejf, ale moja rodzina często tu przyjeżdża i wolałem mieć pewność, że nic im tutaj nie grozi. Od razu wróciłem na górę, mijając się w korytarzu z bratem. Zignorowałem go jednak i wszedłem do pokoju. Usiadłem obok mojej dziewczyny i pogładziłem ją dłonią po włosach.

– Ty mnie przyniosłeś? – wymamrotała półprzytomna.

– Lucas – odpowiedziałem, zaś ona spojrzała na mnie zmrużonymi oczami. – Nieważne.

– Chodź do mnie. – Rozłożyła ręce.

Położyłem się tuż za nią, wcześniej przykrywając nas leżącym na łóżku kocem, objąłem ją ramieniem w talii i mocno do siebie przytuliłem. Po chwili oboje odpłynęliśmy.

Meghan

Obudziłam się następnego dnia rano kilka minut przed szóstą. Rozejrzałam się dookoła, a następnie powoli wyswobodziłam z ramion Ethana, nie chcąc go budzić. Szybko się ogarnęłam i zeszłam na dół.

– Nie sądziłem, że wstajesz tak wcześnie. – Uśmiechnięty Lucas nagle wszedł do kuchni.

– Wzajemnie – odparłam i skierowałam na niego zdziwione spojrzenie. – Co jest?

Wyglądał inaczej niż co dzień. Był jakby czymś... zmartwiony? Tak, Lucas Hudson był czymś zmartwiony.

– Nie wiem, czy powinienem ci o tym mówić, ale pewnie i tak za parę godzin umrę, więc ci powiem.

– To mów. – Przewróciłam oczami, opierając się o blat kuchenny. – Nie wiem, czy cokolwiek mnie jeszcze zdziwi.

– Rozwaliłem samochód Ethana – oznajmił. – W nocy chciałem jechać do centrum, a tylko to jego drogie porsche było w garażu, więc wziąłem

kluczyki.

– Rozwaliłeś szare czy czarne? – Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Czarne – jęknął zrezygnowany.

– Zabije cię – stwierdziłam.

– Wiem! Mogłem wziąć to szare. Tamto mniej kocha. – Westchnął, zupełnie jakby przygotowywał się na śmierć z rąk własnego brata. – Wracałem trochę podpity i wjechałem w drzewo.

– Gdzie jest ten samochód?

– W warsztacie. Ale naprawa kosztuje fortunę, więc na pewno nie uda mi się zebrać takiej kasy. Zresztą nie chodzi o hajs, bo dla niego to nie problem, ale sam fakt, że wziąłem jego ukochane porsche. Zabije mnie z zimną krwią, nabije moją głowę na pal i postawi sobie w salonie...

– Ma kilkanaście porsche...

– To jest wyjątkowe. Wiesz, to pierwsze drogie auto, jakie kupił – wyjaśnił. – Nie wierzę w swoje życiowe szczęście. To jest jakiś kabaret.

– Jakbyś nie jeździł po pijaku, to prawdopodobnie nic by się nie stało. – Spojrzałam na niego pouczająco. – Sam jesteś sobie winien. Ale powinien cię oszczędzić. Bratobójstwo to poważne wykroczenie.

– Kogo mam oszczędzić? – Ethan wszedł do kuchni, zaś ja spojrzałam wyczekująco na Lucasa, który wziął głęboki wdech, przygotowując się do przemowy.

Przedstawienie czas zacząć.

Atmosfera w rodzinie była napięta. I to bardzo. Kompletnie nie rozumiałam dlaczego i chociaż znałam powód konfliktu między Lucasem i Ethanem, cały czas wydawało mi się, że między nimi było coś jeszcze, co nie pozwalało im normalnie rozmawiać. Ana również pokłóciła się z Tylerem, a William z Camillą. Momentami naprawdę czułam się jak w jakimś przedszkolu. Oparłam głowę o zagłówek fotela, przyglądając się siedzącemu naprzeciwko mnie Lucasowi. Mój organizm nie poczuł jeszcze, że był w samolocie, więc póki co mogłam normalnie funkcjonować. Mężczyzna spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami, jakby wyczekiwał, aż odważę się rzucić w jego stronę jakąś uwagę.

– Lubię cię, ale nie obserwuj mnie tak, bo to stresujące – odezwał się po chwili.

– Próbuję wyczytać z twojej twarzy, o co jeszcze oprócz samochodu Ethan jest na ciebie zły – odparłam.

– O ciebie. – Wzruszył ramionami, jakby to była najoczywistsza rzecz świata. – Ostatnio jak oglądaliśmy film, zasnąłś razem z Lily. Ethan zaniósł młodą na górę i zanim po ciebie wrócił, zdążyłem go wyręczyć. Naściemniałem mu, że chcieli odstawić na miejsce stolik, ale w rzeczywistości zrobiłem to z czystej uprzejmości.

Zmierzyłam go zdziwionym i jednocześnie zdezorientowanym spojrzeniem i pewnie gdyby nie podbiegająca do mnie Lily, dalej ciągnęłabym tę dziwną rozmowę, z której tak naprawdę nie rozumiałam nic.

– Pomożesz mi się przebrać w sukienkę, bo mama chce zobaczyć? – poprosiła podekscytowana dziewczynka, łapiąc mnie za rękę.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się, wstając z fotela.

Wspólnie skierowałyśmy się w stronę znajdującej się na samym końcu odrzutowca łazienki, po drodze mijając Ethana, który siedział na fotelu ze stolikiem i w laptopie wypełniał jakieś dokumenty. Kilka minut później dziewczynka wyszła z pomieszczenia w swojej miętowej kreacji i od razu pobiegła na przód samolotu, żeby pokazać się swojej rodzinie.

– Naprawdę tak się na niego wściekasz? – spytałam, siadając na kolana mojego chłopaka.

Odchylił się lekko do tyłu, by zrobić mi miejsce.

– Rozbił mój samochód – przypomniał, przerywając pracę.

– Wiesz, że nie o tym mówię. – Spojrzałam mu w oczy. – Nie masz powodu, by być zazdrosnym.

– Nie jestem zazdrosny. Po prostu nie lubię, jak ktoś dotyka mojej dziewczyny.

– Czyli jesteś zazdrosny – podsumowałam, kładąc dłoń na jego policzku.

– Cwaniara. – Pokręcił z rozbawieniem głową.

– Zobaczymy, jak będzie za godzinę. – Zaśmiałam się i złożyłam na jego ustach krótki pocałunek.

– Widzisz, Ana?! Ludzie jednak potrafią się nie kłócić! – Przechodzący obok nas Tyler przerwał tę piękną chwilę.

Przewróciłam oczami.

– Po ślubie zaczną! – odkrzyknęła jego żona. – Nie wiem, co mną kierowało, że zgodziłam się wyjść za ciebie.

– Codziennie zadaję sobie dokładnie to samo pytanie.

Właśnie tak wyglądały następne dwie godziny lotu. Wszyscy się ze sobą kłócili i dogryzali sobie wzajemnie. Potem na szczęście choroba lokomocyjna dała o sobie znać i mogłam wraz z Lily, Hope i Aronem pójść spać w sypialni na końcu samolotu, i nie musiałam już słuchać tych dziecinnych sprzeczek. W Bostonie wylądowaliśmy koło dwudziestej. Po kolei zaczęliśmy wychodzić z odrzutowca, schodząc po podstawionych

schodach. Szczerze, nie spodziewaliśmy się setek dziennikarzy, próbujących dostać się jak najbliżej nas.

– Chyba jutro będziemy na okładce – powiedziała Ana, tuląc do siebie śpiącą Hope. – Nie ma to jak celebryckie życie.

– Do celebrytki to ci daleko, siostró – prychnął stojący obok Lucas. – Masz ketchup z pizzy na policzku.

– Co?! Gdzie?! – Kobieta zaczęła się wycierać, szukając fikcyjnego brudu.

Spojrzałam błagalnie na Lucasa. Wzruszył z uśmiechem ramionami.

– Eric? – Ethan odebrał telefon, trzymając mnie za rękę. – Jesteśmy na płycie. Pospiesz się.

Po chwili trzy czarne samochody pojawiły się obok. Wsiedliśmy do jednego z nich, wcześniej zegnając się z pozostałymi. Za ledwie godzinę później siedzieliśmy w kuchni w mieszkaniu Ethana i zajadaliśmy się przygotowaną przez Helen kolacją. W Vail spędziliśmy cudowny czas, lecz strasznie stęskniłam się za domem, a mieszkanie Ethana powoli stawało mi się coraz bliższe.

– Jest jakaś szansa na to, że będę mogła kiedyś wrócić do siebie? – spytałam nagle. – Do mieszkania?

– Źle ci tu?

– Wiesz, że nie o to chodzi. – Spojrzałam na mężczyznę błagalnie... – Chcę wrócić do normalnego życia.

– To jest teraz twoje normalne życie, Meghan. – Wzruszył ramionami. – Wiesz, co będzie się działo na uczelni, kiedy tam wrócisz. Będzie nieprzyjemnie, jak wszyscy nagle zaczną robić ci zdjęcia i sprzedawać je brukowcom.

– Ethan, dobrze wiesz, że prędzej czy później będę musiała tam wrócić. Studia same się nie skończą, a odcinanie mnie od życia niewiele pomoże.

– Zrobisz, jak będziesz chciała. Nie mogę ci niczego zabronić – stwierdził. – Natomiast wracanie do pracy byłoby głupotą.

– Co sugerujesz? Mam nie pracować? – Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Meghan, harowałaś tam przez kilka lat znacznie więcej, niż powinnaś. Nie potrzebujesz już pieniędzy, a nie pozwolę, żeby dalej cię ponizali i wykorzystywali.

– Aha, czyli będę siedzieć sobie w domu, a ty będziesz mnie utrzymywał? Zawsze o tym marzyłam.

Westchnął.

– Nie nazwałbym tak tego.

– Do tej pory, tak jak powiedziałeś, harowałam. Nagle zaczęłam spotykać się z bogatym facetem i automatycznie przestałam pracować. Czy to nie mówi o mnie wszystkiego?

– Cały czas przejmujesz się tym, co powiedzą ludzie. Co cię obchodzi, co myśli o tobie Monica czy jakiś człowiek na ulicy? Raz w życiu skup się na sobie.

– Nie potrafię tak. – Pokręciłam głową. – Muszę pracować.

– Ponad połowa studentów na twoim roku nie pracuje i mieszka z rodzicami, bo nie dają rady godzić wszystkiego z nauką. Ty mieszkasz sama, zarabiasz na siebie i masz jedno z najlepszych wyników. Pokazałaś, na co cię stać. Daj sobie trochę luzu.

– Nie mogę po prostu pracować tyle, ile powinnam? Bez nadgodzin?

– Ta praca nie jest dla ciebie bezpieczna. Przez restaurację przewijają się dziennie dziesiątki ludzi. Nie wiadomo, kto jakie ma zamiary, a teraz nie jesteś anonimowa i na pewno nie będzie lekko.

– Mimo to spróbuję.

– Jesteś niemożliwa. – Westchnął. – Za nic nie dasz sobie pomóc.

– Nie przesadzaj, i tak już wystarczająco mi pomogłeś – oznajmiłam całkowicie pewna swoich słów. – Czyli mogę jutro iść na zajęcia?

Przewrócił oczami.

– Aż tak cię tam ciągnie? – Spojrzał na mnie błagalnie. – Jeden dzień, na próbę.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się, po czym pochyliłam w przód tak, żeby móc go pocałować.

Następnego dnia pierwszy raz od dawna wstałam wczesnie. Zjedliśmy śniadanie, po którym Ethan pojechał do firmy, spiesząc się na jakieś bardzo ważne spotkanie. Ubrana w jeansy i granatową koszulę również opuściłam mieszkanie. Kiedy tylko znalazłam się na parkingu, obok mnie natychmiast pojawił się ochroniarz, który zgodnie z umową miał mnie zawieźć na zajęcia. Dwadzieścia minut później weszłam do budynku uczelni, a wzrok wszystkich stojących na korytarzu studentów skupił się... na mnie. Oczywiście, że tak. Czułam, jak przeszywali mnie wzrokiem, a dyskomfort, jaki odczuwałam, był naprawdę duży.

– Meghan, wreszcie wróciłaś! – Rose zbiegła po schodach, o mało z nich nie spadając, po czym rzuciła mi się na szyję, a wszystkie notatki, które trzymała w ręce, wylądowały na podłodze.

– Udusisz mnie... – wychrypiałam po dłuższej chwili.

– Cieszę się, że wróciłaś. – Odsunęła się ode mnie powoli. – Co słyhać? Jak Ethan?

– Wszystko dobrze – odparłam ze śmiechem.

Pozbierałyśmy porozrzucone kartki i poszłyśmy do szatni, gdzie zostawiłam płaszc...

Roześmiane weszłyśmy na aulę, w której miałyśmy mieć wykład. Za wszelką cenę starałam się ignorować spojrzenia i szepty innych studentów, jednak nie było to łatwe, biorąc pod uwagę, że prawie sto osób naraz wlepiało we mnie wzrok. Z zafascynowaniem słuchałam wykładowcy stęskniona za normalnymi wykładami, które przez kilka tygodni oglądałam na laptopie.

– Cześć, Meghan! – Blondynka, której w pierwszej chwili nawet nie skojarzyłam, podeszła do mnie, kiedy wykład się skończył, a ja zbierałam swoje rzeczy.

– Znamy się? – Westchnęłam, wkładając notes do torby, zaś za dziewczyną pojawiły się trzy inne.

– Oczywiście, że się znamy. Przecież chodzimy razem na zajęcia w laboratorium. Nie pamiętasz nas?

Zaczyna się, pomyślałam.

– Ano faktycznie! – przypomniałam sobie nagle. – To ty w tamtym roku chciałaś oblać mnie kwasem.

– To był wypadek. Pragnę cię za to przeprosić. – Tym razem westchnęłam w duchu. – Robisz coś wieczorem? Może wyskoczymy razem do kina albo coś?

– Mów, o co ci chodzi, i daj mi święty spokój. – Spojrzałam na nią z powagą. – Wiem, w co grasz.

– Naprawdę jesteś z Hudsonem?

Przez następne pięć godzin wykładów dostałam ponad sto takich pytań, pomijając te o stan konta mojego chłopaka oraz o to, kiedy złapię go na dziecko. To było absolutnie niewiarygodne, że jeszcze niedawno nikt nie zwracał na mnie uwagi, a teraz, kiedy zaczęłam spotykać się z kimś, kto ma kasę, ludzie latali za mną, jakbym była nie wiadomo kim. Wyciągnęłam z kieszeni telefon i wybrałam odpowiedni numer, szybko nawiązując połączenie.

– Ethan? Miałaś rację.

– Nie. – Ethan stanowczo zakończył rozmowę.

Spiorunowałam go spojrzeniem, krzyżując ręce na piersiach. Nie rozumiałam, dlaczego nagle nie pozwalał mi spotkać się z moją domniemaną ciocią, skoro wcześniej nie miał nic przeciwko temu. Siedział spokojnie za biurkiem, podczas gdy ja krążyłam po jego biurze, chodząc od jednej ściany do drugiej.

– Może powiesz chociaż, dlaczego nie?

– Meghan, ona nie jest do końca czysta. – Westchnął i wyciągnął z szuflady jakąś teczkę.

– Co to?

– Dowody śledztwa. Detektywi odkryli, że kilka lat temu robiła jakieś przekręty bankowe, a jej mąż dla rozrywki organizuje nielegalne walki bokserskie. Nie powinnaś się tam pchać. Ta rodzina jest podejrzana.

– Czy ktokolwiek z mojej rodziny nie był podejrzany? Albo czy ktokolwiek był normalny? Moja matka była dziwką, ojciec pijakiem, więc nic dziwnego, że z ciotką też jest coś nie tak. Nie wiadomo, jak ja skończę.

– Meghan, spokojnie. – Wstał z fotela i podszedł do mnie. – Rodziny się nie wybiera i nie masz wpływu na to, kim są ci, co są z tobą spokrewnieni, ale nie pozwolę ci upaść tak nisko, rozumiesz? Nie pozwolę ci na to. Jeżeli wszyscy byli nienormalni, to ty będziesz pierwszą normalną.

– Ethan, ja chcę się z nią spotkać. Nie rozumiesz, że od dwunastu lat nie miałam żadnej rodziny? – Łzy powoli zaczęły płynąć po moich policzkach.

– Rozumiem, kochanie. Naprawdę rozumiem. – Otarł mi łzy. – Ale nie mogę cię narażać...

– Przecież ona nie zaprasza mnie do lasu, tylko do kawiarni pełnej ludzi! Nic mi tam nie zrobi.

– Nie chcę, żebyś cierpiała.

– Jeżeli z nią nie pogadam, będę cierpieć, że straciłam szansę na poznanie rodziny, a jeżeli się na niej zawiodę, to przynajmniej będę pewna, że nie mam co szukać miłości rodzinnej.

– Skoro tak bardzo ci na tym zależy, to okej. – Skinął głową. – Ale ochroniarz idzie z tobą.

– Niech będzie. – Przewróciłam oczami, po czym bez słowa mocno się w niego wtuliłam.

Otoczył mnie ramionami i pogładził po włosach.

– Muszę iść się pouczyć. – Odsunęłam się od niego, wycierając mokre od łez policzki.

Skinął ze zrozumieniem głową. Wyszłam z gabinetu i podążyłam na górę.

Tym właśnie sposobem spędziłam godzinę, chodząc po pokoju w tę i z powrotem i wkuwając materiał z anatomii. Po upływie określonego czasu zamknęłam książki, czując ogarniającą moje ciało senność. Powoli zeszłam na dół i zajrzałam do Ethana. Właśnie rozmawiał przez telefon. Gestem ręki dał mi znać, że potrzebuje jeszcze chwili, po czym kontynuował rozmowę w nieznanym mi języku, lecz obstawiałam, że był to niemiecki. Uśmiechnęłam się do niego i poszłam do sypialni. Weszłam do łazienki i zaczęłam nalewać wodę do ogromnej wanny, bo postanowiłam wziąć kąpiel. Kilka minut później mogłam wreszcie odetchnąć wśród piany i pachnącego żelu do kąpieli.

– Tu jestem! – krzyknęłam, słysząc, że mężczyzna wszedł do sypialni.

Ethan zajrzał do łazienki i uśmiechnął się na mój widok, po czym zaczął rozpinać guziki swojej jasnoniebieskiej koszuli. Przesunęłam się do przodu, pozwalając mu zająć miejsce za mną, po czym oparłam się plecami o jego klatkę piersiową.

– Bella mi ostatnio mówiła, że nie da się naprawić ogrzewania w kamienicy. Wiesz coś o tym? – spytałam nagle, odwracając lekko głowę, żeby móc na niego spojrzeć.

– Ta kamienica jest stara jak świat. Teoretycznie moi ludzie mogliby naprawić to ogrzewanie, ale trzeba by było rozwalić połowę instalacji, a nie sądzę, żeby ten budynek to wytrzymał – odpowiedział, całując mnie w pokryte kroplami wody ramię. – Bella w ogóle jeszcze tam mieszka?

– Właśnie planuje przeprowadzić się do Johna, bo i tak prawie cały czas śpi u niego. U nas jest tak zimno, że się nie da – odparłam. – Zresztą on ma swoje mieszkanie, a nam ostatnio podnieśli czynsz, więc Bella nie do końca ma z czego zapłacić swoją połowę. Zresztą, na dobrą sprawę, ja też nie.

– Może właśnie dlatego powinniście obie się stamtąd wyprowadzić? – Nie wiem, jakim cudem, ale udało mi się usiąść praktycznie bokiem, żeby móc swobodnie na niego patrzeć. – Ta kamienica nadaje się do rozbiórki i lada moment miasto wyda takie oświadczenie. Mieszkanie tam jest niebezpieczne.

– I gdzie miałybyśmy pójść? – Zaśmiałam się. – To bez sensu. Nie rozbiorą tej kamienicy...

– W zasadzie to już dostali nakaz rozbiórki. – Spuścił głowę, zaś ja wytrzeszczyłam na niego oczy. – Rano się dowiedziałem, ale na razie nie będą nic burzyć. Nie martw się.

– Gdzie my pójdziemy? – spytałam lekko przerażona.

– Sama mówiłaś, że Bella chce przenieść się do Johna, a ja od jakiegoś czasu chcę złożyć ci propozycję. – Spojrzałam w jego piękne oczy. – Zamieszkać ze mną.

Siedziałam przez chwilę zszokowana.

– Żyjesz? – Zaśmiał się.

– Jestem zdziwiona.

– Kocham cię, ty kochasz mnie. Nie widzę powodów, żebyśmy musieli czekać z takimi rzeczami do ślubu. – Wzruszył ramionami z uśmiechem na ustach.

– Pogadam z Bellą – zapowiedziałam.

– Dobrze. – Skinął głową, a ja z uśmiechem wróciłam do wcześniejszej pozycji.

On chciał, żebym z nim zamieszkała. Co z tego, że praktycznie już z nim mieszkałam. Po takiej propozycji wszystko nabierało innego znaczenia.

– Co zrobiłeś Lucasowi za ten samochód? – odezwałam się po chwili.

– Rodzice postanowili dać mu szlaban. Szkoda gadać nawet. – Westchnął. – Traktują go jak dziecko.

– To fakt – zgodziłam się.

Jeszcze dobre pół godziny siedzieliśmy w wannie, a wyszliśmy z niej, dopiero kiedy woda zrobiła się zimna. Założyłam jedwabny szlafrok.

– Ethan, telefon! – krzyknęłam do przebywającego w garderobie mężczyzny.

Zjawił się po sekundzie i wyciągnął komórkę z kieszeni leżących na podłodze spodni.

– Co tym razem? – warknął, przykładając słuchawkę do ucha. – Jak wnioskuje, mam po ciebie przyjechać? Znalazłbyś sobie jakieś inne zajęcie niż ciągle wpadanie w kłopoty. Będę za pół godziny.

– Kto dzwonił?

– Lucasa zwinęła policja. Zresztą nic nowego.

– Jadę z tobą – zdecydowałam.

– Meghan, jest środek nocy. Zostań i się wyśpij, a ja wyciągnę go z aresztu i do ciebie przyjadę. Po co wszyscy mamy tam siedzieć kilka godzin? Niech chociaż jedno się wyśpi.

– Dobrze – zgodziłam się, wiedząc, że wdawanie się z nim w dyskusję nie miało najmniejszego sensu.

Ethan złożył długi pocałunek na moim czole i wyszedł, wybierając numer do jednego ze swoich prawników.

Pierwszy raz zostałam całkowicie sama w ogromnym mieszkaniu. Nie było nawet gosposi, a ochroniarze siedzieli piętro niżej. Powoli weszłam po schodach na górę i postanowiłam powtórzyć materiał na jutrzejsze zajęcia... Mój plan się jednak nie powiódł, bo położyłam się na łóżku i momentalnie zasnęłam.

Rano obudziły mnie głosy dobiegające z salonu. Poleżałam chwilę w łóżku i dopiero wtedy byłam w stanie się podnieść. Założyłam leżący na podłodze szlafrok i ruszyłam w stronę głównego pomieszczenia. Założyłam ramiona na piersiach, z zaskoczeniem zauważając w salonie dwóch braci, którzy kłócili się z samego rana.

– Co jest? – spytałam zaspana, przeskakując między nimi wzrokiem.

– Nieważne. – Ethan machnął ręką, spoglądając na zegarek, – Muszę lecieć. Do wieczora.

Szybko pocałował mnie w policzek i wyszedł.

Spojrzałam wyczekująco na Lucasa.

– Co odwaliłeś?

– Nie ma znaczenia. – Westchnął. – Ale Ethan jest wściekły, a rodzice to już w ogóle. Za ten samochód miałem przewalone, ale teraz to ojciec nie da mi żyć. Dali mi areszt domowy do końca miesiąca. Czaisz to? – parsknął. – Ciekawe, co wymyślą tym razem.

– Powtarzałam ci to miliard razy i będę to powtarzać, ile wlezie. Oni się o ciebie boją, Lucas, i jak by nie patrzeć, mają trochę racji.

– Nawet ty jesteś po ich stronie?

– Nie jestem po niczyjej stronie. – Pokręciłam głową. – Przede wszystkim tu nie ma żadnych stron. Masz do nich pretensje, że traktują cię jak dzieciaka, a sam się tak zachowujesz. Cały czas powtarzasz, że masz dwadzieścia pięć lat, a zachowujesz się, jakbyś miał piętnaście. Może to w tym jest problem. Rozumiem cię, naprawdę, ale nie mogę pojąć, dlaczego

nie chcesz pomóc im cię zrozumieć. Nie jesteś taki, za jakiego cię mają, i oboje doskonale to wiemy.

Stałam tuż przed nim i spojrzałam mu głęboko w oczy.

– Dlaczego tylko ty widzisz dla mnie nadzieję? Przecież przy tobie nie zachowuję się inaczej niż przy innych, a z jakiegoś powodu wszyscy inni dostrzegają we mnie porażkę życiową.

– Znam się na ludziach. – Wzruszyłam ramionami. – I chociaż bawisz się w rozrywkowego kobieciarza, oboje wiemy, że potrzebujesz stabilności. Chcesz, żeby przestali porównywać cię do Ethana, żebyś nie dostawał po łbie od rodziców. Jesteś moim przyjacielem, chcę, żebyś był szczęśliwy, ale to nie jest łatwe, kiedy wszyscy dookoła wmawiają mi, że powinnam trzymać się od ciebie z daleka. Musisz zmienić swoje nastawienie, Lucas. Jeżeli to nie wyjdzie z twojej strony, to nic nigdy się nie zmieni. Zachowujesz się jak dziecko, więc jesteś traktowany jak dziecko.

– Daje do myślenia – skwitował, mierząc mnie zaskoczonym spojrzeniem. – Dziękuję, Meghan. Jesteś niezastąpiona.

– Nie dziękuj, tylko weź się do roboty. – Skierowałam się w stronę kuchni. – Co ty w ogóle robisz w życiu poza imprezowaniem?

Mężczyzna usiadł przy kuchennej wyspie i zmarszczył w zamyśleniu brwi, podczas gdy otworzyłam lodówkę, by poszukać czegoś na śniadanie. Helen miała wolne.

– Właściwie to nic – odpowiedział po chwili brunet. – Studiowałem, ale zrezygnowałem. Szukam swojej drogi.

– To nie brzmi przekonująco – uznałam.

– Wiem, piękna, ale obiecuję, że za coś się w końcu wezmę. – Przyłożył dłoń do piersi w geście obietnicy. – Słowo harcerza.

– Może wróc na studia? – zaproponowałam. – Rzucanie ich przez własne lenistwo nie wygląda zbyt dobrze.

– Nie sądzę, że zechcą znowu mnie przyjąć. – Podrapał się po karku. – Nie rozstaliśmy się w przyjacielskich stosunkach.

– Nie wiem, czy chcę wiedzieć...

– Wyśmiałem dziekana na oczach całego roku. Powiedziałem, że jest zakompleksionym baranem...

– Wystarczy – przerwałam, kręcąc głową. – Nie chcę wiedzieć.

– Ethan był ostro wkurwiony. Płacił czesne, a ja rzuciłem wszystko chwilę przed końcem.

– A ty się dziwisz, że mają cię dość.

– To były emocje, okej?! Zresztą dziekan naprawdę był zakompleksionym baranem.

Oboje skierowaliśmy spojrzenia na jednego z ochroniarzy, który nagle pojawił się w kuchni.

– Pani Allen – zwrócił się w moim kierunku. – Pani Hudson czeka na dole. Wpuścić ją na górę?

Dlaczego on zadawał to pytanie akurat mnie?

– Jasne. – Wzruszyłam ramionami i spojrzałam w zdziwieniu na Lucasa.

Parsknął śmiechem, podczas gdy ochroniarz zniknął za filarem.

– Mamuśka postanowiła oderwać mi łeb – stwierdził brat mojego chłopaka.

Jak na zawołanie Camilla wyłoniła się z windy i rozejrzała po mieszkaniu. Szybkim krokiem ruszyła w naszą stronę.

– Czyś ty kompletnie zwariował, Lucas?! Kiedy ty w końcu wydoroslejesz?! Ja już naprawdę nie mam do ciebie siły! – Kobieta zaczęła krzyczeć na powitanie. – Przynosisz rodzinie wstyd!

Mężczyzna podniósł się z krzesła i stanął twarzą w twarz ze swoją rodzicielką. Oparłam się o blat, mając ochotę się ewakuować.

– Ja przynoszę rodzinie wstyd? – zaśmiał się brunet. – Czy to ja żyję z hajsu swojego syna?

– Lucas... – odezwałam się, nie chcąc, żeby powiedział coś, czego będzie żałował.

– Spokojnie, Meghan. Mama doskonale zna prawdę – uciszył mnie. –

Odkąd Ethan jest bogaty, to on jest idealnym synkiem. Jak się urodził, nienawidziliście go. Gdyby nie babcia, prawdopodobnie pozbylibyście się go bez zawahania, a teraz, gdyby nie on, bylibyście zwyczajną rodziną.

Twój syn zaczął zarabiać miliardy, a ty nagle go pokochałaś i mianowałaś tym ukochanym? Ukochanym, bo płaci za wszystko, co ci się wymarzy. Mahoniowa podłoga, zastawa ze złota... Wszystko, czego dusza zapragnie! To Ethan jest wielki, nie cała rodzina, a ty podpięłaś się do niego i teraz ja przynoszę ci wstyd? Jestem dorosły. Mogę robić, co mi się żywnie podoba. I na pewno nie mam zamiaru udawać wielkiego arystokraty! Tak kochasz Ethana, jest twoim ukochanym dzieckiem, a kiedy miał niekontrolowane napady agresji, udawałaś, że problemu nie ma, i nie miałaś ani grama poczucia, że powinnaś mu pomóc! Właśnie tak wygląda twoja rodzicielska miłość.

– Jak w ogóle masz czelność mówić takie rzeczy swojej matce?! Ty niewdzięczniku! Jak możesz tak mówić? Dałam ci wszystko, czego potrzebowałaś, a ty tak mi dziękujesz? Daję ci dach nad głową...

– Ty mi dajesz dach nad głową? – prychnął. – Wszyscy mieszkamy w domu, który kupił Ethan i za który płaci Ethan, więc nie ty, ale mój brat daje mi dach nad głową.

Zamknęłam na chwilę oczy, kiedy Camilla uderzyła w policzek swojego syna.

– Tak sobie radzisz z prawdą, mammo? – Zaśmiał jej się prosto w twarz, pocierając dłonią zaczerwienioną twarz.

– Masz się dzisiaj wyprowadzić!

– Wolę spać pod mostem niż pod jednym dachem z rodziną hipokrytów – oznajmił, po czym bez słowa mnie minął i szybkim krokiem podążył na górę.

Spojrzenia moje i kobiety się skrzyżowały, lecz nie mając zamiaru z nią rozmawiać, podążyłam za Lucasem. Weszłam do jednego z pokoi gościnnych i oparłam się o framugę drzwi.

– Nie musisz udawać – odezwałam się pierwsza. – Widzę, że to cię boli.

– Meghan, dlaczego to tak wygląda? – spytał zrezygnowany, siadając na łóżku. – Dlaczego życie tej popieprzonej rodziny tak wygląda? My jesteśmy tylko dodatkiem, a Ethan jest bankomatem. Cały czas gadają na mnie i Anę, że pożyczamy od niego pieniądze, podczas gdy oni każdego dnia ciągną z jego konta.

– Twoi rodzice popełnili wiele błędów, na które nie mieliście wpływu. – Pokręciłam głową i usiadłam tuż obok niego. – Ale oni was kochają, cokolwiek byście nie zrobili.

– Tak wygląda miłość?

– Lucas, ja wiem, że to dla ciebie trudne. – Położyłam swoją dłoń na jego ręce. – Ale żeby móc tu cokolwiek zdziałać, musisz się uspokoić i zacząć myśleć racjonalnie, nie pod wpływem emocji.

– Masz rację. Gdyby to wszystko było jeszcze takie proste.

– Spójrz na mnie. – Wykonał moje polecenie. – Masz całkowitą rację. Wasi rodzice wykorzystują bogactwo Ethana do własnych celów, ale spójrz na to z innej perspektywy. Czy jak byłeś mały, mama cię nie kochała? Z tego, co wiem, kochała cię nad życie. Nie potrafiła zaakceptować Ethana, bo cały czas miała w sercu pustkę po Cassie, ale w końcu i jego obdarzyła miłością. Wasi rodzice się zgubili. Ile czasu Ethanowi zajęło zabicie takiego majątku? Raptem kilka lat. Nie uważasz, że trochę ciężko jest przyzwyczaić się rodzicom do tego, że ich dziecko nagle staje się najbogatszym człowiekiem w kraju? Oni się po prostu pogubili.

– Co nie zmienia faktu, że mam ich całkowicie dość. – Pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia, co jeszcze ci powiedzieć. Moi rodzice od zawsze mieli mnie w dupie, więc, na dobrą sprawę, nie wiem nawet, jacy byli, dlatego mówię ci tak, jak mi się wydaje. Może rzeczywiście za mało surowo ich oceniam, ale moim marzeniem od zawsze było mieć takich rodziców, jakich ty masz, takie rodzeństwo, jakim wy jesteście.

– Przepraszam. – Niespodziewanie położył swoją ciepłą dłoń na moim policzku. – Narzekam, a ty miałaś o wiele gorzej ode mnie.

– Nie wiadomo, czy gdybym była w twojej sytuacji, nie wolałabym takich rodziców, jakich miałam. Rodziny się nie wybiera, a my nie wiemy, jak postąpimy i co wybierzemy, nim nie staniemy przed wyborem.

Bez słowa mocno mnie przytulił, zatapiając twarz w moich włosach.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że mam ciebie... – szepnęła.

Ethan

Dwie godziny słuchania o najnowszych projektach technologicznych współpracujących ze mną firm zdecydowanie nie wpływały dobrze na moją psychikę. Już w połowie negocjacji walczyłem z sennością. Niektóre z ich pomysłów były wręcz śmieszne i z całej siły powstrzymywałem się, żeby nie zacząć się śmiać.

– Przepraszam bardzo, ale chyba będą musieli państwo skończyć beze mnie – powiedziałem, wstając. – Za chwilę mam bardzo ważne spotkanie.

– Oczywiście, panie Hudson. – Zack skinął głową. – Resztę informacji przekazemy pańskiej sekretarce.

– Dziękuję – rzuciłem, opuszczając pomieszczenie.

Znowu kłamstwa, Hudson. Uśmiechnąłem się sam do siebie, naciskając przycisk przywołujący windę.

– Szefie! – Susan wpadła do windy, nim drzwi zdążyły się zamknąć.

– Co ty tu robisz? – spytałem zdziwiony. – Powinnaś być na górze.

– Wiem. – Wyglądała na skruszoną. – Wczoraj to umówiłam, a dziś na śmierć zapomniałam, że ma przyjść kandydatka na miejsce Amber. Mam nadzieję, że ta okaże się normalna i nie będzie się ślinić na widok szefa.

– Dlaczego nic o tym nie wiem?

- Dzwoniłam wczoraj wieczorem, ale nie odbierałeś.
 - Byłem zajęty. Kiedy przyjdzie ta kandydatka?
 - Zaraz.
- Spojrzałem na nią błagalnie.
- Przepraszam, zapomniałam!
 - Wybaczone, ale to ty będziesz z nią gadać – powiedziałem, wychodząc z windy.
 - Żartujesz? – jęknęła niezadowolona.
 - Sekretarki to twoja działka. – Wzruszyłem obojętnie ramionami. – Posiedzę obok i popatrzę, jak sobie radzisz.
 - Chyba się zwolnię, bo mój szef jest coraz bardziej irytujący.
 - Tylko spróbuj – prychnąłem. – Nigdzie nie będzie ci tak dobrze jak tutaj.
 - Niestety to prawda. – Zaśmiała się. – Co nie zmienia faktu, że jesteś irytujący, chociaż odkąd się zakochałeś, wydajesz się bardziej znośny.
 - Susan, wystarczy. – Przewróciłem oczami, wchodząc do swojego biura.
 - Mam nadzieję, że ta dziewczyna będzie w porządku, bo wybrałam chyba najnormalniejszą spośród tysiąca chętnych – westchnęła kobieta, tuż za mną przekraczając próg pomieszczenia. – Nie miałeś teraz konferencji?
 - Wyrwałem się trochę wcześniej, niż powinienem, więc wypełnisz za mnie dokumentację – powiedziałem, zajmując miejsce za biurkiem.
 - Lepsze to niż szukanie nowej sekretarki – stwierdziła.
- Spojrzałem na nią z rozbawieniem.
- Zaledwie dziesięć minut później kobieta pojawiła się w pomieszczeniu. Usiadła po drugiej stronie biurka ze zdenerwowaniem wymalowanym na twarzy. Odchyliłem się na krześle.
- Ma pani ze sobą swoje CV? – spytała Susan, stając metr ode mnie.
 - Oczywiście – odparła kobieta, podając mojej sekretarce teczkę, którą ta od razu przekazała mnie.
 - Pracowała pani gdzieś wcześniej?

– Przez trzy lata pracowałam w korporacji – zaczęła. – Zdaję sobie sprawę, że to bardzo prestiżowa firma i zrobię wszystko, żeby dobrze wywiązywać się ze swoich obowiązków.

– Dobra, ma pani tę pracę – powiedziałem, kładąc jej CV na biurku, a Susan spojrzała na mnie zszokowana. – Nie mamy czasu szukać nowej sekretarki. Pokaż wszystko pani i wypełnij te dokumenty, o które cię prosiłem.

– Dokąd idziesz? – spytała zdziwiona, kiedy wstałem. – Szefie?

– Nie mam już dzisiaj żadnych spotkań, więc jadę do domu. Jak coś, to dzwoń.

Wyszedłem, nim zdążyła coś jeszcze powiedzieć. Nie miałem zamiaru siedzieć w firmie, wypełniając papiery. Od tego miałem setki pracowników, którym zresztą nie mało płaciłem.

– Co ty tu robisz? – spytałem zdziwiony, widząc ciotkę Elizabeth wychodzącą z windy.

– Musimy poważnie porozmawiać – odpowiedziała z powagą w głosie. – O twojej dziewczynie i bracie.

Meghan

W ciągu ostatnich dni naprawdę wiele się działo. Udało mi się zdobyć wszystkie zaliczenia na studiach, Ethan zrobił kilka międzynarodowych interesów, z których był dumny, Bella podjęła decyzję o przeprowadzce do Johna, zaś Lucas wyprowadził się od rodziców i zamieszkał u jakiegoś kolegi, nie odzywał się do nikogo oprócz mnie. Właściwie robiłam za jego osobistego psychologa. Wszystko wyglądało tak ładnie, że to było aż zbyt piękne.

– Jak poszło kolokwium? – spytał uśmiechnięty Eric, kiedy tylko zajął miejsce kierowcy.

– A bardzo dobrze, dziękuję – odparłam również z uśmiechem na twarzy.

Przez całą drogę do domu byłam pogrążona w rozmowie z kierowcą. Z chęcią opowiadał mi o talencie malarskim swojej nastoletniej córki, która nazywała się dokładnie tak samo jak ja. Rozmowę zakończyliśmy, dopiero kiedy wyszliśmy z windy, a Ethan pojawił się w salonie z budzącą mój niepokój miną. Eric zniknął w ułamku sekundy.

– Jak ci minął dzień? – spytał, sięgając po szklankę z whiskey stojącą na stoliku.

– Dobrze – odparłam, oddając swój płaszcz Helen. – A tobie?

– Nie do końca dobrze – odpowiedział tym razem, odstawiając szklankę po tym, jak wypił całą jej zawartość.

– Coś się stało?

– Jak długo jesteś już terapeutką mojego brata? – Schował ręce do kieszeni swoich jeansów. – Dowiedziałem się dzisiaj, że nie gada z nikim poza tobą. Tylko ty wiesz, gdzie mieszka, a co lepsze, spotykacie się prawie codziennie.

– Nasłałeś na mnie detektywów? – prychnęłam. – Obiecałeś mi, Ethan, że nie będziesz odwalał takich akcji! Miałeś mi ufać!

– Nie potrzebuję detektywów, żeby wiedzieć takie rzeczy. Wystarczy, że ciotka Elizabeth uda się na zakupy.

– No tak. Troskliwa ciocia Elizabeth – podsumowałam. – Jeszcze niedawno mówiłeś, żebym nie wierzyła w ani jedno jej słowo!

– Jakie znaczenie ma to, jak się dowiedziałem?! Ważne, że się dowiedziałem! – Podniósł ton. – Nie miałem nic przeciwko, żebyś się z nim spotykała, żeby przygotować dom do balu. Chciałaś mieć zajęcie, więc je miałaś, ale nie sądziłem, że będziesz spędzać z moim bratem więcej czasu niż ze mną!

– Nie spędzam z nim więcej czasu! – sprzeciwiłam się. – Co w ciebie wstąpiło?

– Nie rób ze mnie idioty, do cholery! Wiem, w co grasz. Fajnie się bawisz za moimi plecami?

– Ethan, uspokój się.

Furia emanowała z jego oczu. Wyglądał, jakby był w jakimś transie. Był tak strasznie wściekły. Nie wyglądał jak on.

– Wiedziałem, że cię zmanipuluje. Jak wszystkich.

– Ethan, do cholery, nic mnie z nim nie łączy!

– Nie kłam! – huknął, a szklanka z alkoholem roztrzaskała się na kawałki.

O ścianę tuż przy mojej głowie. Rzucił we mnie szklanką. On to zrobił. Gdybym nie odskoczyła w ostatnim momencie, miałabym odłamki we włosach.

Oboje zastygliśmy. Patrzyłam na zbite szkło, które leżało pod moimi nogami. Byłam w takim szoku, że nie mogłam się ruszyć, chociaż stałam na odłamkach. Z przerażeniem uniosłam wzrok na mężczyznę.

Przeskakiwał wzrokiem między swoją dłonią a rozbitym szkłem. Potem przeniósł spojrzenie na mnie i pokręcił z niedowierzaniem głową. Zrobił kilka kroków, jednak zatrzymałam go ruchem ręki.

– Nie zbliżaj się. – Głos mi zadrżał. – Nie podchodź!

Cofnął się.

– Meghan, wybacz mi...

– Nie chcę cię znać...

– Meghan, przepraszam...

– Nie podchodź! – krzyknęłam, kiedy zrobił krok do przodu, i biegiem ruszyłam w stronę windy.

– Meghan! – zawołał za mną.

– Panie Hudson. – Eric nagle pojawił się w holu i stanął przed drzwiami do windy, uniemożliwiając Ethanowi zrobienie jakiegokolwiek kroku w moim kierunku. – Lepiej będzie, jak zostanie pan w domu. Odwiozę ją.

Ethan z trudem skinął głową. Jego oczy zaszyły łzami, gdy w nie spojrzałam, nim drzwi windy się zasunęły. Przycisnęłam pięść do ust, a moim ciałem wstrząsnął szloch. Potężny szloch.

Eric oparł się plecami o ścianę windy naprzeciwko i spojrzał na mnie ze współczuciem.

Nie mieściło mi się to w głowie. Mój Ethan mnie zaatakował. Może nie w bezpośredni sposób, ale kompletnie rozbiło mnie to, jak nad sobą nie panował. Wpadł w trans, nic nie było w stanie do niego przemówić. Nie liczyły się moje słowa. Nie liczyło się nic. Był tylko on z teorią, którą stworzył w swojej głowie, i nerwy, które kompletnie nim zawładnęły. Problem, który miał być przeszłością, zdecydowanie wymagał od niego jeszcze wiele pracy. Nie potrafiłam zebrać myśli. Byłam przerażona, zszokowana. Przede wszystkim jednak czułam się oszukana. Bo człowiek, który był dla mnie definicją bezpieczeństwa, zachował się dokładnie tak jak mój ojciec w stosunku do matki. Nie potrafiłam znieść tej myśli.

Tydzień później...

Od ostatniego incydentu nie miałam kontaktu z Ethanem. Wprawdzie codziennie przynajmniej raz pojawiał się przed moimi drzwiami, błagając o rozmowę, ale ani razu go nie wpuściłam. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy, ponownie zaufać i uwierzyć w to, że coś takiego więcej się nie powtórzy. Rana w moim sercu była tak głęboka, że nic nie mogło jej uleczyć. Z jednej strony wmawiałam sobie, że nie chciał, że nie miał na to wpływu. Z drugiej jednak obiecywał, że jego problem był przeszłością. Zapewniał, że nie mógłby mnie skrzywdzić.

Widok jego furii nie potrafił opuścić mojej głowy. Wiedziałam, że nie mogłabym tak żyć. Nie mogłabym funkcjonować w rzeczywistości, w której po każdym swoim kroku zastanawiałabym się, czy nie wpadnie w szal. Po prostu nie potrafiłam. Tyle razy powtarzał, że nic mi nie zrobi, że jestem przy nim bezpieczna, po czym w jednym momencie złamał wszystkie te obietnice. Najgorsze było to, że nie czułam się winna tej kłótni. Nie czułam, żebym zrobiła coś złego. Przecież poza przyjaźnią między mną a Lucasem niczego nie było, prawda?

– Jak się czujesz? – Bella niepewnie zajrzała do mojego pokoju z bukietem kwiatów w dłoniach. – Przysłał kwiaty.

– Weź je sobie. – Machnęłam ręką i uniosłam na nią wzrok znad książek.

– Myślisz, że jak będziesz cały czas się uczyć, to zapomnisz? – Dziewczyna weszła do pomieszczenia i usiadła na łóżku. – Wyrzuć to z siebie, Meghan. Wiem, że ci ciężko.

– On wyglądał jak nie on. – Odwróciłam się w jej stronę. – Wpadł w szal. To cud, że tylko rzucił we mnie szklanką.

– Dobrze, że nic ci się nie stało.

– Ale mogło się stać.

– Wiem. – Westchnęła. – Oczywiście, że mogło. Gość nad sobą nie panuje, w nerwach jest zdolny do wszystkiego.

– Nie wiem, co mam teraz zrobić. Kocham go, ale jeśli to by się powtórzyło...

– To da się przepracować, Meghan. Pójdzie na terapię...

– Tylko że on już był na terapii, przynajmniej tak twierdzi. Wszyscy uważają, że problem zniknął.

– Jak widać, nie. On też na pewno to przeżywa, zobaczysz, że sam się zreflektuje i będzie chciał się leczyć.

Pokręciłam głową, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Miałam multum myśli w głowie.

– Lucas był wczoraj wieczorem. Jak udawałaś, że spałaś. – Bella zmieniła temat. – Chociaż z nim mogłabyś pogadać.

– O nim nie chcę nawet słyszeć.

– Twierdzi, że powinnaś pogadać z Ethanem. Nie może się pozbierać.

– Potrzebuję czasu, Bella.

– Wiem. – Skinęła głową. – Ale wiedz, że gdybyś chciała pogadać, to jestem. Musisz to z siebie wyrzucić.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się blado, nim opuściła pomieszczenie.

Miałam ochotę płakać całymi dniami, ale nie mogłam sobie na to pozwolić. Trzy dni przeleżałam w łóżku i się nad sobą uzalałam, nim postanowiłam przekuć swoje cierpienie w motywację i zabrać się za naukę. Tym właśnie sposobem właściwie nie wychodziłam z książek, bo to była jedyna odskocznia dla myśli.

Ethan

– Ethan, to twoja firma, musisz przyjechać. Nie radzimy sobie bez ciebie. – Głos Rachel rozbrzmiał w pomieszczeniu. – Masz pełno spotkań, klienci się denerwują, nie wiemy, co robić. Co się z tobą dzieje?

Nacisnąłem czerwoną słuchawkę, kończąc tym samym wysłuchiwanie wiadomości z poczty głosowej sprzed tygodnia. Nie miałem żadnej motywacji, żeby wstać z łóżka, a co dopiero iść do pracy pełnej ludzi, którzy zaraz ze sztuczną troską będą wypytywać, czy wszystko jest w porządku. A nie jest i nie miałem zamiaru tego ukrywać. Zaatakowałem swoją dziewczynę. Użyłem przemocy wobec najważniejszej osoby w moim życiu, wobec osoby, której obiecałem, że nigdy jej nie skrzywdzę. Po raz kolejny przechyliłem butelkę z alkoholem, pozwalając, by wypełnił moje gardło. Wpatrywałem się w nasze wspólne zdjęcia wiszące na jednej ze ścian mojego biura. Tak strasznie ją zawiodłem. Nie mogłem sobie tego wybaczyć... Odrzuciłem połączenie od zatroskanej starszej siostry, która dobijała się do mnie od rana, i oparłem głowę o ścianę. Jeszcze nigdy nie czułem się tak źle z samym sobą. Nigdy wcześniej nie siedziałem na podłodze w swoim biurze, topiąc smutki i wpatrując się w zdjęcia utraconej osoby. Musiałem ją odzyskać i co do tego nie miałem żadnych wątpliwości, ale w mojej głowie nie pojawiał się żaden pomysł na to, jak mogłem tego dokonać.

– Ethan! – usłyszałem głos brata z salonu, który po chwili stanął nade mną. – Znowu chlasz? Jak zostaniesz alkoholikiem, to Meghan na pewno do ciebie nie wróci.

Posłałem mu błagalne spojrzenie. Nie miałem najmniejszej ochoty go oglądać co najmniej przez kolejny rok.

– Odezwał się ten, co nigdy nie dotyka alkoholu – prychnąłem. – Daj mi spokój, Lucas. Nie mam ochoty na ciebie patrzeć.

– Chcę ci pomóc – oznajmił. – Uwierz mi, że twoja dziewczyna jest ci w dwustu procentach wierna. Biorę całą winę na siebie.

- To ma mi pomóc w niezabiciu cię?
- Gdybyś chciał, zabiłbyś mnie już wiele razy. – Wzruszył ramionami. – Rozmawiałem z Bellą. Meghan wcale nie jest w lepszym stanie niż ty.
- Dziwisz się jej? – Zaśmiałem się gorzko. – Facet, któremu zaufała, zachował się jak jej ojciec, którego bała się, odkąd pamięta. Ona nigdy już mi nie zawierzy.
- Jeżeli będziesz dalej siedział w domu i się nad sobą użalał, to na pewno. Weź się wreszcie ogarnij, załóż jeden z tych swoich cholernie drogich garniaków i jedź do tej przeklętej firmy, która niedługo zbankrutuje, bo jej prezes ma dołek psychiczny!
- W takim razie może chcesz trochę poprezesować? Bo ja na razie nie mam zamiaru nigdzie wracać. Zawsze mówiłeś, że to takie proste.
- Ethan... Ona wiedziała, że miałeś problemy z agresją. Zrozumie cię.
- Lucas, błagam. – Spojrzałem na niego. – Tylko nie mów, że ta cała sytuacja nie jest ci na rękę. Idź zająć się pocieszaniem mojej dziewczyny, póki możesz. Pewnie nienawidzi już nas wszystkich.
- Dlaczego, do cholery jasnej, oboje nie dacie sobie pomóc?! – oburzył się nagle. – Tamta cały czas ryczy w kącie, a ty odciąłeś się od życia jak jakiś gówniarz i użalasz się na sobą! Pomijając już fakt, że w ciągu tego tygodnia wychlałeś chyba wszystko, co miałeś w domu.
- Takie słowa śmiesznie brzmią z twoich ust – stwierdziłem, kierując się w stronę salonu.
- Doskonale wiem, że nie jest ci do śmiechu. Wszyscy wiemy. – Podążył za mną.
- Całe miasto już wie o tym, że zaatakowałem swoją dziewczynę? Kiedy mogę spodziewać się bankructwa mojej firmy? – spytałem, otwierając lodówkę, którą po chwili zamknąłem, nie widząc w niej tego, czego chciałem.
- Chociaż czego ja właściwie chciałem?
- Wie tylko rodzina – odparł. – Ana obiecała mi, że pogada z Meghan.
- To nic nie da. – Pokręciłem zrezygnowany głową. – Ona się mnie boi, Lucas. Rozumiesz to?

– Jest zagubiona, nie wie, co się dzieje dookoła niej. Jest spanikowana całą tą sytuacją. Musisz z nią pogadać.

Wygoniłem brata z mieszkania. Przebywanie w samotności było jedynym sposobem na ukojenie bólu, który odczuwałem. Jego głos nad głową dodatkowo mnie irytował i absolutnie w niczym nie pomagał.

Przebrałem się w jeansy i granatową koszulę. Zawołałem Erica i po schodach zbiegłem na podziemny parking. Tak, po schodach. Pewnie pierwszy i ostatni raz. Zajęło mi to dobre pół godziny, ale przeczyściło umysł jak nic innego...

Kiedy tylko wszedłem, w firmie zapanowało poruszenie. Sekretarki dzwoniły do tych znajdujących się na piętrach wyżej, żeby poinformować je o moim przybyciu, a ja przyjechałem tylko na chwilę. Nie wiedziałem nawet, jaki mamy dzień.

– Boże, jak dobrze, że jesteś, szefie! – Susan pojawiła się obok mnie.

– Musicie jeszcze kilka dni poradzić sobie beze mnie – odparłem, nie zwalniając kroku.

– Żartujesz? Wszystko się wali! Odwołałam już kilkadziesiąt spotkań, ludzie nie wiedzą, co mają robić... Chińczycy wypowiedzieli kontrakt!

– Z tego, co pamiętam, to ja tu jestem szefem i mogę brać wolne, kiedy mi się żywnie podoba, więc przepraszam, ale mam teraz trudny czas i pierwszy raz w historii tej firmy musicie poradzić sobie sami.

– Ale nie możesz...

– Ja mogę wszystko, Susan. Doskonale o tym wiesz.

– Co ty tu robisz? – spytałam zdziwiona, schodząc po schodach z przerzuconym przez ramię białym fartuchem.

– Tak się wita szwagierkę? – zaśmiała się kobieta, mocno mnie przytulając, kiedy tylko zdołałam do niej dotrzeć. – Chcę pogadać.

– Jeżeli chodzi o Ethana... to trudny temat. – Westchnęłam, kierując się w stronę szatni. – Nie sędzę, że rozmowa cokolwiek zmieni.

– Mimo wszystko chcę spróbować – powiedziała. – Masz ochotę na kawę?

Ostatecznie z niechęcią zgodziłam się na rozmowę i wspólnie skierowałyśmy się w stronę znajdującej się niedaleko kawiarni. Zająłyśmy miejsca przy jednym ze stolików i złożyłyśmy zamówienie, chcąc jak najszybciej spławić wyjątkowo dla nas miłą kelnerkę.

– Wiem, że ci ciężko – zaczęła Ana. – Mnie też było. Pamiętasz, jak Lucas mówił ci, że Ethan kiedyś mnie zaatakował? Byłam przerażona, nienawidziłam go, a jednocześnie kochałam całym sercem, bo był, jest i zawsze będzie moim bratem, a rodzeństwo powinno trzymać się razem. Potrzebowałam kilku lat, żeby na nowo w stu procentach mu zaufać, żeby zrozumieć jego zachowanie. Żałował, nawet bardzo, a kiedy mu wybaczyłam, nigdy więcej nie podniósł na mnie ręki. Tak naprawdę nigdy więcej nawet na mnie nie krzyknął. Ethan ma problemy ze sobą i to wiemy nie od dziś. Wszyscy byliśmy przekonani, że jego ataki ustały po terapii, ale jak widać, to nie ataki ustały, tylko Ethan zaczął je kontrolować. Każdemu czasami puszczają hamulce, prawda? Postaraj się go zrozumieć. On kocha cię najbardziej na świecie, Meghan. Nigdy nie widziałam czegoś takiego

w jego oczach. Nawet sobie nie wyobrazasz, jak bardzo żałuje tego, co zrobił.

– Ana, ja to wszystko wiem... – Przerwałam, kiedy kelnerka przyniosła nasze zamówienia. – Ale nie potrafię znowu mu zaufać. Moje dzieciństwo było oparte na agresji i braku jakiegokolwiek miłości, a ja nie chcę tak żyć. Wiem, że Ethan mnie kocha, a ja Kocham jego, ale nie mogę przestać porównywać naszej sytuacji do sytuacji moich rodziców. Kochali siebie nawzajem, ale kiedy się urodziłam, w ich miłości nie było miejsca dla mnie. Nie chcę, żeby nasze dzieci, o ile kiedykolwiek się pojawią, miały takie dzieciństwo, jak ja. Chcę, żeby były szczęśliwe, żeby czuły się kochane. Sama rozumiesz.

– Jasne, że rozumiem. – Złapała mnie za rękę. – Kocham Hope i Arona nad życie i nie wyobrażam sobie, żeby cokolwiek im się stało, żeby byli nieszczęśliwi, ale... Ethan byłby idealnym ojcem. Byłby idealnym ojcem i mężem. Jeżeli tylko zdoła okiełznać swoją agresję, a z twoją pomocą na pewno mu się to uda. Nigdy świadomie nie skrzywdziłby ciebie ani waszego dziecka. Wiem, że planujecie wspólną przyszłość, i nawet nie wyobrazasz sobie, jak bardzo mnie to cieszy, a ty chcesz zaprzepaścić wszystkie wasze plany i marzenia? On nigdy więcej tego nie robi, Meg. Przysięgam ci na moje dzieci, że mój brat nigdy więcej nie podniesie na ciebie ręki.

– To są tylko słowa. – Pokręciłam głową. – Nikt nie może mi tego zagwarantować.

– Racja. – Skinęła głową na znak, że się ze mną zgadza. – Ale znam mojego brata i wiem, że on nigdy nie powtarza błędów. Raz cię skrzywdził i już nigdy więcej tego nie robi.

– Nie wiem, Ana – odparłam zrozpaczona. – Kocham go, ale nie potrafię. Po prostu.

– Minęło dopiero półtora tygodnia. Nie zdążyłaś jeszcze całkowicie się z tym pogodzić.

– Może i tak. – Wzruszyłam ramionami. – A co u niego?

– Siedzi w domu i nie chce z nikim rozmawiać. Całkowicie olał firmę, która bez niego nie jest w stanie funkcjonować. Wszystko po kolei im się chrzani.

Ethan

– Ethan, jesteś tu?

Który to już raz w ciągu ostatnich kilku dni słyszałem to pytanie?

– Czego chcesz, Elizabeth? – Westchnąłem, wchodząc do salonu.

– Słyszałam, co się stało.

– Całe miasto o tym mówi – prychnąłem. – I co w związku z tym? Przysłaś mnie przeprosić za to, że nagadałaś mi jakichś bzdur o Meghan i Lucasie?

– To nie są bzdury, Ethan. – Pokręciła głową. – Coś między nimi jest i tego jestem w stu procentach pewna.

– Między nimi coś dopiero będzie, bo ją zaatakowałem i raczej nie jest zainteresowana powrotem do mnie. Wręcz przeciwnie. Lucas chętnie ją pocieszy.

– Przesadzasz – podsumowała. – Owszem, coś między nimi się święci, ale dziewczyna nie zostawi ciebie dla niego. Musiałaby być naprawdę głupia.

– Ona nie jest ze mną dla pieniędzy. – Spojrzałem na kobietę z pogardą.

– Tak ci się tylko wydaje – prychnęła. – Zamydliła ci oczy, a tak naprawdę jest taka, jak wszystkie inne.

– Po co przysłaś?

– Żeby pomóc ci się ogarnąć. Nie wiem, dlaczego tak po niej rozpaczasz. To latawica, taka sama jak wszystkie inne. – Wzruszyła ramionami. – Ani ona jakaś wybitnie ładna, ani za specjalnie mądra. Nie mam pojęcia, co ty w niej widzisz.

– Wyjdź – zażądałem.

– Słucham? – Uniosła zdziwiona brwi.

– Wynoś się z mojego domu! – Wskazałem na windę.

Wypuściłem powietrze z płuc, kiedy podążyła w stronę wyjścia z mieszkania, zaraz po tym wyciągnąłem z kieszeni dzwoniący telefon. Odebrałem połączenie od Any, która jak się dowiedziałem, dopiero co skończyła rozmawiać z Meghan. Nie potrafiłem wybaczyć sobie tego, co jej zrobiłem, nie chciałem sobie tego wybaczyć. Tak bardzo ją skrzywdziłem, jednocześnie tak bardzo ją kochając.

– Jedź do niej. – Głos mojej siostry rozbrzmiał w słuchawce.

– Nie wpuści mnie. Za nic – odparłem, siadając na łóżku.

– Jak nie spróbujesz, to na pewno cię nie wpuści. – Założę się, że przewróciła oczami. – Dopiero dzisiaj, jak z nią rozmawiałam, zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo ona cię kocha. Prędzej czy później ci wybaczy, zobaczysz.

– Naprawdę w to wierzysz? – Zaśmiałem się.

– Nadzieja umiera ostatnia. Sam tyle razy mi to powtarzałeś. Widziałam to w jej oczach. Ona chce ci wybaczyć, ale coś ją blokuje. Miała trudne dzieciństwo, a ty musisz to zrozumieć.

– Ana, ja to rozumiem – odpowiedziałem. – Zachowałem się jak jej ojciec, wiem.

– Ona cię kocha, a prawdziwa miłość wybacza wszystko. Muszę kończyć, bo jestem już pod przedszkolem Hope, ale ty zostaw wreszcie tę whiskey i jedź do niej. – Rozłączyła się nagle, pozostawiając mnie w stanie zamyślenia.

Gwałtownie podniosłem się z łóżka, kierując się w stronę garderoby, gdzie szybko się przebrałem. Następnie wyjąłem z szuflady kluczyki do audi R8, gdyż dzisiaj pierwszy raz od ponad tygodnia nie sięgnąłem po żaden alkohol, i zjechałem windą na parking, gdzie znalazłem odpowiedni samochód. Czasami na swoim parkingu czułem się jak na parkingu przy jakiejś galerii, gdzie chodzi się kolejnymi alejkami, nie mogąc znaleźć swojego auta. Załedwie kilka minut później zaparkowałem przed kamienicą, w której światło świeciło się tylko w jednym oknie.

Ethan

Obudziłem się bladym świtem z rozpierającym czaszkę bólem głowy. Syknąłem, próbując podnieść się z łóżka, a jeszcze bardziej pragnąłem przypomnieć sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru. W głowie miałem pustkę, zupełnie jakby pierwszy raz w życiu urwał mi się film. Nie byłem takim typem człowieka i w takim stanie raczej częściej widywany był mój młodszy brat, lecz ten jeden raz chyba zachowałem się dokładnie jak on. Podświadomość podpowiadała mi, że na jedną noc stałem się Lucasem. Mocne promienie słoneczne wpadające przez przeszkloną ścianę mojej sypialni wywołały jeszcze większe cierpienie, ale nie czułem się na siłach, żeby wstać i zasłonić zasłony. Co się wczoraj stało? Gdzie byłem? Co robiłem?

Szara koszulka pokrywająca moje ciało zdecydowanie nadawała się do zmiany, a zegarek na nadgarstku pozostawił po sobie czerwone ślady na mojej skórze. Od dnia, kiedy pierwszy raz ujrzałem Meghan, o niej myślałem, ale teraz szczególnie ogarnęła mój umysł. Kolejne nasze wspólne zdjęcie na ścianie powodowało ścisk mojego serca. Moje życie bez niej nie miało najmniejszego sensu. Kiedy nie było jej obok mnie, nienawidziłem świata, który mnie otaczał. Nie mogłem się poddać, musiałem to naprawić. Zawsze wiedziałem, co robić. W końcu byłem człowiekiem znajdującym się na samym szczycie słynnej listy „Forbesa”,

a kiedy przyszło co do czego i musiałem odzyskać wspaniałą kobietę, czułem się bezsilny. Nigdy nie kochałem nikogo tak mocno, jak jej. Chciałem spędzić z nią resztę życia. Chciałem, żeby była moją żoną, matką moich dzieci, żebyśmy mogli się razem zestarzeć w jej wymarzonym miejscu na ziemi. Była moim światłem w tunelu, nadzieją na lepsze jutro. Wreszcie moje nudne życie bajecznie bogatego biznesmena, który całe dni spędzał w firmie, nabrało sensu, a straciłem go w jednej chwili, odszedł razem z kobietą mojego życia. Powolnym krokiem wszedłem do salonu, ledwie trzymając się na nogach.

– Wszystko w porządku, panie Hudson? – spytała z troską Helen, wyłaniając się z kuchni.

– Wracaj do domu, Helen – powiedziałem. – Masz dzisiaj wolne.

– Jest pan pewien?

– Idź, zanim się rozmyślę.

Skinęła głową, a po chwili już jej nie było.

Usiadłem na kanapie, po czym przetarłem twarz dłońmi, starając się przywołać wspomnienia poprzedniego wieczoru. Coś zaczęło do mnie docierać dopiero po godzinie siedzenia w miejscu. Spanikowałem. W ostatniej chwili zrezygnowałem z próby rozmowy z Meghan. Spanikowałem i całą noc piłem na kredyt w jednym z barów na drugim końcu miasta, co tłumaczyłoby mój dzisiejszy stan. Nie miałem odwagi spojrzeć jej w oczy, nie wiedziałem, co mógłbym jej powiedzieć. Dotknąłem kieszeni w spodniach w poszukiwaniu telefonu, lecz szybko przypomniałem sobie, że wczoraj rozwaliłem go o ścianę. Przeczesałem palcami włosy i podniosłem się z kanapy, kierując się w stronę biura, gdzie zapłaciłem naliczony wczoraj rachunek, który wynosił więcej, niż się spodziewałem.

Meghan

Nie potrafiłam opisać tego, co czułam. Przeżalenie, ciekawość, szczęście? Wszystkie te emocje we mnie buzowały, a ja za wszelką cenę

staralam się je słumić. Okręcałam w dłoniach filiżankę z kawą, czekając na kobietę, która zjawiała się po chwili.

– Jesteś tak bardzo do niej podobna – powiedziała, podchodząc do stolika, przy którym siedziałam, zaś ja podniosłam się gwałtownie. – Nazywam się Karen.

Postanowiłam spotkać się z siostrą mojej matki. Nie wiedziałam, czy było to rozsądne, ale szczerze mówiąc, kompletnie mnie to nie interesowało. Czułam wewnętrzną potrzebę, żeby z nią porozmawiać, i tylko tym się kierowałam. Wszystko inne nie miało znaczenia.

– Meghan. – Uścisnęłam jej dłoń, po czym ponownie usiadłam.

– Nawet nie wiesz, jakie to wspaniałe uczucie, kiedy po tylu latach dowiadujesz się, że masz siostrzenicę. Straciłam kontakt z Isabell, kiedy poznała twojego ojca. Kompletnie zawrócił jej w głowie, zmanipulował ją – oznajmiła. – Wyglądasz jak jej sobowtór. Twoja mama zawsze była piękna. Odkąd pamiętam, zazdrościłam jej tego. Ile ty masz lat, kochanie?

– Dwadzieścia cztery – odpowiedziałam. – Jaka ona była?

– Ciężko powiedzieć. Siostrą była wspaniałą, ale nigdy nie miała instynktu macierzyńskiego, więc spodziewam się, że jako matka spisała się średnio. Zresztą ten jej facet też na pewno nie okazał się idealnym ojcem...

– Gdybym powiedziała, że byli rodzicami, skłamałabym. Dali mi życie, to wszystko.

– Wiem. Odkąd dowiedziałam się o twoim istnieniu, chciałam cię poznać, bo wiedziałam, że na pewno nie miałaś fajnego dzieciństwa. Moja siostra była prostytutką, a jak się urodziłaś, oboje dali ciała. Nie miałaś nawet odrobiny matczynej miłości.

– Skąd to wszystko wiesz? – Zmarszczyłam brwi.

– Szukam cię od kilku lat. Popytałam ludzi, którzy ją znali, naprawdę chciałam cię znaleźć, ale za nic nie mogłam cię namierzyć. Dopiero kiedy pojawiłaś się w gazetach, udało mi się do ciebie dotrzeć. Isabell nigdy nie lubiła dzieci, ale wydawało mi się, że kiedy będzie miała swoje, zmieni zdanie. Jak widać, jednak tak się nie stało. Jak udało ci się, po takim dzieciństwie, wyjść na prostą?

– Mama mojego ojca przepisała na mnie swój majątek. Gdyby nie to, prawdopodobnie dalej nie miałabym gdzie mieszkać. Uratowała mi życie. – Wzruszyłam ramionami. – Wynajęłam mieszkanie, poszłam na studia... Nie było łatwo, ale udało mi się wieść normalne życie.

– A teraz masz życie jak w bajce? – Uśmiechnęła się, a ja spuściłam głowę. – Nie chcę, żebyś myślała, że spotkałam się z tobą ze względu na to, z kim się związałaś. Owszem, Ethan Hudson jest królem w tym kraju i mój mąż był wniebowzięty, jak się dowiedział, że ma z tobą coś wspólnego, ale nie zależy mi na nim, tylko na tobie. Jesteś moją siostrzenicą.

– Moja sytuacja z Ethanem jest skomplikowana – oznajmiłam. – Nie wiem, czy jeszcze kiedyś będziemy razem.

– Rozumiem. – Skinęła głową.

– Podobno masz dzieci.

– Mam. – Uśmiechnęła się. – Dwójkę. Nazywają się Ian i Natalie. Są dla mnie całym światem.

– Chyba się od siebie różniłyście...

– Ja i Isabell byłyśmy jak ogień i woda. Ona od zawsze chciała się bawić, wieść beztroskie życie, bez żadnych obowiązków, dzieci czy męża. Zależało jej tylko na imprezowaniu. Piła, paliła, ćpała. Niczym się nie przejmowała. Ja zawsze chciałam mieć szczęśliwą rodzinę. Chciałam mieć kochającego męża, dzieci. Uczyłam się, żeby zdobyć wykształcenie. Zależało mi na przyszłości. Chciałam być po prostu szczęśliwa. Nigdy nie sądziłam, że moja siostra będzie mieć dziecko.

– Najwyraźniej wpadła. – Ponownie wzruszyłam ramionami.

– Nie wierzę w to, że cię nie kochała. – Pokręciła głową. – Domyślam się, że była wyrodną matką i nie na taką zasłużyłaś, ale nie wierzę w to, że nie darzyła cię żadnym uczuciem. Nie da się nie kochać własnego dziecka!

– Da się – zapewniłam.

– Tak ci się tylko wydaje. Nie wiem, co siedziało jej w głowie, ale jestem święcie przekonana, że nie pozwoliłaby, żeby coś ci się stało.

– Kilka razy prawie zamarzałam na śmierć, głodowałam... a ona nie zrobiła nic, żeby było mi chociaż odrobinę lepiej. Nienawidziła mnie i nie wmówisz mi, że było inaczej.

– Wiem, że to dla ciebie trudne. Przez tyle lat byłaś przekonana, że nie masz żadnej rodziny, że nie masz na kogo liczyć, ale teraz wszystko się zmieni...

– To, że się z tobą spotkałam, nie znaczy, że chcę rodziny. Nie wiem, czy ja w ogóle potrafię żyć w rodzinie. Przez tyle lat byłam zdana sama na siebie, że nie wiem, czy teraz będę w stanie spędzać rodzinne święta, przyjeżdżać w niedzielę na obiady. Pogodziłam się z tym, że jestem sama, i nie chcę znowu cierpieć, a jedyne, co kojarzy mi się z rodziną, to ból.

– Nie jestem twoją matką. – Pokręciła głową. – Nie chcę dla ciebie źle, chcę ci pomóc, dać ci prawdziwą rodzinę.

– Mam dwadzieścia cztery lata. Niedługo wyjdę za mąż, będę miała dzieci. Wtedy, kiedy naprawdę potrzebowałam rodziny, nikogo przy mnie nie było. Trwałam sama jak palec. W wieku dwunastu lat zostałam sama na świecie.

Byłam rozbita. Nie potrafiłam pozbiierać się po ostatnim spotkaniu z ciotką. Minęły dopiero dwa dni, a ja od tamtego czasu nie wyszłam z domu. Nie interesowały mnie nieobecności na uczelni, przez które prawdopodobnie będę miała problemy. Liczyłam, że w końcu będę miała normalną rodzinę, naprawdę. Specjalnie jej tego nie mówiłam, żeby zobaczyć, jakie ma wobec mnie zamiary, i jak się okazało, moje obawy były słuszne. Po zaledwie kilkunastu minutach rozmowy poprosiła, żebym zapytała swojego chłopaka o możliwość pożyczki kilku tysięcy. To niewiarygodne, jakimi ludziami potrafią być materialistami, prawda? Usłyszałam dzwonek do drzwi, przez co musiałam podnieść się z łóżka. Otarłam mokre od łez policzki i podążyłam w stronę wejścia do mieszkania.

– Ethan? – wydukałam, widząc go w drzwiach.

Automatycznie cofnęłam się o kilka kroków do tyłu.

– Co się stało? – spytał zatroskany i przyjrzał mi się badawczo. – Płakałaś.

– Nie zbliżaj się – poprosiłam.

Wszedł do mieszkania i zamknął za sobą drzwi, po czym podążył za mną w stronę mojego pokoju. Założyłam ramiona na piersiach. To chyba był ten moment, w którym musieliśmy porozmawiać. Nie można było odwlekać tego w nieskończoność.

– Nie musisz się mnie bać – oznajmił z bólem w głosie.

– Czego chcesz?

– Chcę porozmawiać. – Spojrzałam na niego. – Nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję tego, co się stało. Straciłem nad sobą panowanie. Byłem w transie. Nie kontrolowałem się i żałuję, że musiałaś widzieć mnie w takim stanie, naprawdę. Ale wrócę na terapię, nauczę się lepiej nad sobą panować, przysięgam. Jesteś dla mnie najważniejsza i nie wyobrażam sobie zrobić ci krzywdy.

– Mówiłeś, że to przeszłość.

– Tak myślałem, ale teraz wiem, że to nieprawda. Będę pracował nad tym od nowa. – Schował dłonie do kieszeni spodni. – Będę z tym walczył, Meghan. Dla siebie i dla ciebie. Nigdy nie wybaczę sobie tego, co zrobiłem, ale nie mogę cofnąć czasu. Musisz mi zaufać.

– Ethan, kocham cię, ale chyba nie potrafię. – Pokręciłam głową, tłumiąc łzy.

– Nie rób tego – poprosił szczerze. – Naprawię to, zmienię się. Zrobię wszystko, ale nie mogę cię stracić.

– Boję się.

– Wiem. I wiem też, że to tylko słowa. Nie mogę dać ci gwarancji, ale zrobię wszystko, żeby tak było. Nigdy więcej cię nie skrzywdzę. Przysięgam.

– Nie wiem, co robić. – Przetarłam twarz dłońmi, dając upust swoim emocjom i spływającym po policzkach łzom.

– Małymi krokami – powiedział spokojnie, powoli do mnie podchodząc.

Chciałam zrobić krok w tył, lecz wpadłam na ścianę. Spojrzałam w jego piękne oczy, zaś on złapał moją dłoń, przez którą przeszedł dreszcz.

– Obiecuj mi, że pójdziesz na terapię – powiedziałam, wyciągając przed siebie ręce w obronnym geście.

– Obiecuję. Będę chodził do terapeuty tyle, ile będzie trzeba.

Niepewnie ujęłam jego twarz w dłonie i złożyłam na jego ustach pocałunek, który od razu odwzajemnił, kładąc dłoń na moich plecach. Po chwili oparł swoje czoło o moje.

– Kocham cię, Meg – szepnął z ulgą.

– Ja ciebie też. – Uśmiechnęłam się i wtuliłam w jego pierś.

Staliśmy tak dobre kilka minut, ciesząc się sobą nawzajem. Tak bardzo mi go brakowało. Tak bardzo chciałam się do niego przytulić, zapominając o całym otaczającym mnie świecie. Sprawiał, że wszystko dookoła nabierało innego sensu.

– Powiesz mi, co się stało? – spytał nagle.

Odsunęłam się od niego powoli i usiadłam na łóżku.

– Już nieważne. – Machnęłam ręką. – Powinieneś wrócić do pracy.

– Skąd wiesz? – Zmarszczył podejrzliwie brwi.

– Ana do mnie dzwoniła i kazała mi cię namówić do powrotu, zanim firma zbankrutuje.

– Wiesz, że jak teraz tam wrócę, to nie wyjdę przez najbliższe dwa tygodnie? – Usiadł obok i niepewnie objął mnie ramieniem.

– Coś wymyślisz – stwierdziłam z przekonaniem.

– Już wymyśliłem. – Uśmiechnął się, kładąc dłoń na moim policzku. – Ale trochę będę musiał popracować.

– Ja też mam co robić. Dużo się uczyłam, ale od dwóch dni nie byłam na uczelni, a akurat miałam najważniejsze zajęcia. Będę musiała nadrobić zaległości i załatwić sobie zwolnienie.

– Załatwię ci to – zapewnił, zaś ja spojrzałam na niego błagalnie. – Po co masz latać po jakichś dziekanatach? Nie martw się o to.

Pokręciłam głową, natomiast on uśmiechnął się pod nosem i mnie pocałował. Zarzuciłam mu rękę na szyję, zaraz po tym popchnęłam go na łóżko. Zawisłam nad nim, nie przerywając pocałunku.

– Widzę, że już się pogodziliście. – Głos Belli wypełnił pomieszczenie.

– A ty czasem nie miałaś spać u Johna? – Usiadłam, żeby spojrzeć z wyrzutem na przyjaciółkę.

– Sprawa się skomplikowała – oznajmiła, wchodząc do mojego pokoju. – Muszę skończyć prezentację, więc przyjechałam po laptop. Przy okazji cieszę się, że wreszcie się pogodziliście.

Dosłownie chwilę później nie było po niej śladu.

– Skoro ona pojechała, muszę zostać tu na noc. Rano mają chodzić po mieszkaniach i coś notować – oznajmiłam, przeczesując palcami włosy.

– W takim razie może ci potowarzyszę?

Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Przetrawisz noc na moim łóżku? Raczej nie jesteś do takich przyzwyczajony. – Zaśmiałam się.

– Kochanie, spałem na dużo gorszych łóżkach niż twoje – zripostował rozbawiony.

Było po dwudziestej drugiej, dlatego poszłam się wykąpać. Ciepła woda spływała po moim ciele i pierwszy raz od kilku dni nie musiała koić mojego bólu. Byłam szczęśliwa, że nareszcie miałam Ethana przy sobie. Nawet bardzo szczęśliwa. Przebrałam się w luźną piżamę i wróciłam do pokoju.

– Co robisz? – spytałam uśmiechnięta, widząc, że przegląda moje notatki z zajęć.

– Zastanawiam się, jak to możliwe, że moja dziewczyna jest taka mądra. – Pokręcił głową. – Nikt normalny by tego nie spamiętał.

– Ty byś nie spamiętał moich notatek, a ja w życiu nie odczytałabym nic z twoich tabletek. – Wzruszyłam ramionami. – To jest właśnie zmienność organizmów.

– Zmienność organizmów, powiadasz? – Przybrał zamyślony wyraz twarzy. – Coś w tym jest.

Zabrałam mu kartki, kładąc je z powrotem na biurku.

– Zmieścimy się tu we dwoje? – spytałam, spoglądając na swoje łóżko.

– Bez problemu. Przynajmniej nie uciekniesz mi na drugą stronę łóżka, co ostatnio bardzo często robiłaś.

Jako pierwszy się położył, zaś ja wcisnęłam się pod ścianę, dopiero kiedy zgasiałam światło. Leżałam praktycznie na swoim mężczyźnie, lecz nie wyglądał, jakby mu to przeszkadzało.

– Tęskniłeś za mną? – spytałam.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo – odpowiedział z zamkniętymi oczami. – I nareszcie jesteś ze mną.

– Kocham cię – szepnęłam, a chwilę później zasnęłam z głową na jego torsie.

Rano obudziłam się dokładnie w takiej samej pozycji, w jakiej zasnęłam. Nie było nawet tak źle, jak sądziłam. Spojrzałam na spokojną twarz swojego chłopaka, po czym powoli wyswobodziłam się z jego uścisku, starając się go nie obudzić. Kiedy już wstałam z łóżka, skierowałam się w stronę kuchni. Otworzyłam lodówkę, jednak szybko zdałam sobie sprawę, że nie było w niej nic, co moglibyśmy zjeść na śniadanie. No tak. W końcu to Bella miała dyżur z robieniem zakupów.

– Czyżbyś miała problemy ze snem? – Nagle poczułam silną rękę obejmującą mnie od tyłu w pasie.

– Chciałam zrobić śniadanie jak w każdym filmie romantycznym, ale nie przewidziałam tego, że mam pustą lodówkę – odparłam rozbawiona, jednocześnie odwracając się w jego stronę.

– Ach te filmy romantyczne. Tam wszystko jest takie idealne. – Pokręcił ze śmiechem głową.

– No, a nie jest? – Zaśmiałam się.

– Dla mnie tylko ty jesteś idealna.

Ethan

– Cześć, prezes! – Szczęśliwy głos mojego dobrego kumpla, dobiegający z laptopa, wypełnił mój gabinet.

– Siema. – Uśmiechnąłem się, siadając na obrotowym fotelu. – Mam do ciebie sprawę.

– Co tam?

– Masz coś na stanie?

– Nie zmieniałeś telefonu jakiś miesiąc temu? – Zaśmiał się.

– Jak by to powiedzieć... – Przybrałem zamyślony wyraz twarzy, jednocześnie poluzowując krawat. – W przypiływie gniewu posłużył jako narzędzie wyładowania negatywnych emocji.

– Rozumiem, stary, rozumiem. – Skinął z rozbawieniem głową. – Kilka dni temu dostałem najnowszy model Apple'a. Pierwsze wyprodukowane sztuki. Życzysz sobie biały, czarny, szary, a może różowy?

– Czarny. – Przewróciłem oczami, jednak nagle dostałem olśnienia. – Jeden czarny, a drugi różowy.

– Dwa? – zdziwił się. – Dla tej twojej słynnej dziewczyny? Czytałem nieco w gazetach.

– Gazety to drażliwy temat. – Zaśmiałem się. – Da radę załatwić dwa?

– Jasne. Masz może jeszcze chociaż szczątki poprzedniego?

– Wydaje mi się, że mam.

– W takim razie wyślij kogoś, żeby mi to podrzucił, to wszystko ci skonfiguruję i dostaniesz całkowitego gotowca. Z tym drugim też coś zrobić?

– Nie, na razie po prostu mi go zaklep. Dopóki jej stary się trzyma, i tak go nie przyjmie. – Ponownie wydałem z siebie śmiech. – Sorry, ale chyba muszę kończyć.

– Oczywiście, prezesie. – Pokręciłem głową na jego słowa. – Ale pamiętaj, że w końcu cię dorwę! Kiedy my ostatnio razem piliśmy?

– Ostatnio miałem takiego kaca, że nie dotknę alkoholu do końca roku. Serio – prychnąłem. – Dobra, kończę. Odezwę się, jak znajdę chwilę.

– Na to liczę.

Zaraz po rozmowie wstałem i ruszyłem w stronę drzwi. Zapiąłem guzik w marynarce, wychodząc z biura, zaś cztery sekretarki spojrzały na mnie jednocześnie. Oznajmiłem im, że wrócę za godzinę, po czym zjechałem windą na sam dół budynku. Wsiadłem do podstawionego przez Erica samochodu, a wysiadłem z niego dopiero przed budynkiem uczelni mojej dziewczyny. Kilkoro studentów stojących przed wejściem nie spuszczało ze mnie wzroku, na co zareagowałem tylko westchnieniem. Moja biedna Meghan.

– Co ty tu robisz? – Uśmiechnięta Meg wyłoniła się z budynku, poprawiając chustę na szyi.

– Liczyłem na serdeczniejsze przywitanie. – Uśmiechnąłem się, a kiedy tylko do mnie podeszła, pocałowałem ją. – Jesteś głodna?

– Ja...

– Świetnie – przerwałem jej, otwierając drzwi auta.

Pokręciła rozbawiona głową, po czym wsiadła.

Meghan

Kiedy wyszłam z zajęć, pierwszą rzeczą, jaka rzuciła mi się w oczy, był stojący naprzeciwko wejścia range rover. Westchnęłam w duchu na świadomość tego, co będzie się działo między zainteresowanymi moim życiem studentami, jednak totalnie to zignorowałam. Chyba powoli zdołałam przywyknąć do tego, że ludzie zawsze gadali. Wsiadliśmy do auta.

– Staralem się za bardzo nie rzucać w oczy, żeby cię nie zjedli – powiedział ze skruchą Ethan.

– Szybko się uczysz – uznałam z rozbawieniem i przywitałam się z Erikiem. – Co słyhać u Meghan?

– Wszystko dobrze – odpowiedział ochroniarz, rozpromieniając się na myśl o córce. – Wręcz wyśmienicie. Ostatnio tyle maluje, że cały czas brakuje jej materiałów. Zbankrutuję przez nią.

Zaśmiałam się, lecz nie zdążyłam już nic więcej powiedzieć. Posłałam Ethanowi zdezorientowane spojrzenie, kiedy zobaczyłam, przed jakim lokalem się zatrzymaliśmy.

– Wydrapią mi oczy – stwierdziłam, wysiadając z samochodu.

– Z tego, co wiem, nie mają prawa zaatakować klienta. – Uśmiechnął się, obejmując mnie ramieniem. – Celowo cię tu przywiozłem. Pora przełamać lody.

– Taaa – przeciągnęłam i pierwsza weszłam do środka.

– Boże, nie wierzę! – Monica przywitała mnie, nim zdążyłam przekroczyć próg. – Patrzcie, kto wrócił! Hudson tak szybko kopnął cię w dupę?

Zaniemówiła, kiedy Ethan wszedł tuż za mną i złapał mnie za rękę. Spuściła głowę i odeszła na zaplecze, chociaż byłam święcie przekonana, że niedługo powróci w wielkim stylu. Dokładnie tak, jak mój chłopak, zdjęłam płaszcz i odwiesiłam go na jeden z wieszaków.

– Meg? – John wyłonił się z kuchni. – Kurde, jak ja cię dawno nie widziałem.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się szeroko, odwzajemniając uścisk chłopaka mojej przyjaciółki. – Co słychać? Podobno Bella się do ciebie wprowadza.

– A daj spokój. – Machnął ręką. – Nie wiem, czy przetrwam tę próbę.

– Nie jest taka zła. – Zaśmiałam się. – Uwielbia myć łazienkę.

– To jest warte każdej ceny – uznał z rozbawieniem. – Muszę wracać na kuchnię. Powodzenia wśród hien.

Poklepał mnie po ramieniu i wskazał ruchem głowy kelnerki, które spoglądały na nas kątem oka.

– Kto to? – spytał Ethan, kiedy tylko zajęłam miejsce naprzeciwko niego.

– Chłopak Belli, kochanie. Nie masz się o co martwić. – Zaśmiałam się. – Myślałam, że masz dzisiaj dużo pracy.

– Bo mam. – Wzruszył ramionami. – Ale są rzeczy ważne i ważniejsze, prawda?

– Mogę przyjąć zamówienie? – Victoria nagle pojawiła się obok, nie spuszczać ze mnie wzroku ani na sekundę.

W lokalu jak na tę porę było sporo ludzi. Kilka stolików było zajętych, a dwie kelnerki krążyły w tę i z powrotem. Pomijając oczywiście Monicę, która jeszcze nie wyłoniła się z zaplecza.

– Ogłaszałeś kiedyś przetarg na farby i płótna? – spytałam nagle.

– Co? – Spojrzał na mnie zdziwiony. – Co wymyśliłaś?

– Zastanawiam się nad córką Erica i tak pomyślałam, że może załatwiłbyś jej trochę materiałów – powiedziałam, niepewnie zakładając kosmyk włosów za ucho.

– Żaden problem. Dlaczego zawsze jesteś niepewna, jak mnie o coś prosisz? – Skrzyżował ręce na piersiach, jednocześnie opierając się na krześle.

– Bo nie lubię cię prosić o rzeczy materialne. Głupio się czuję.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, jednak od razu je zamknął. Zdezorientowana odwróciłam głowę, żeby ujrzeć wychodzącą z zaplecza

oraz prężącą się niczym pracownica klubu nocnego Monicę.

– Muszę w końcu kupić tę restaurację – stwierdził mój chłopak. – Zbieram się do tego od pół roku. Ta laska nie może tu dłużej pracować.

– Muszę przyznać, że nie jest najłatwiejsza we współpracy. – Zaśmiałam się. – Ale jakoś przetrwałam z nią te kilka lat.

– Podziwiam cię. – Pokręcił głową, po czym nastąpiła chwila ciszy. – Musimy pogadać.

– O czym? – Oparłam łokcie na stole i spojrzałam na niego z zainteresowaniem.

– Chciałaś kiedyś polecieć do Tokio?

– Co? – Ponownie wydałam z siebie śmiech.

– Niedługo muszę polecieć na tydzień do Japonii. Mam tam sporo spraw do załatwienia i nie chciałbym cię tu zostawiać, ale chyba raczej nie będziesz chciała mi towarzyszyć.

– Obawiam się, że nie przetrwam lotu na drugi koniec świata. – Pokręciłam głową, na co się zaśmiał. – Zresztą mam uczelnię i nie mogę tego olać.

– Tak myślałem. – Westchnął. – I jeszcze jedna sprawa. Ana zwołała pilną kolację rodzinną. Dzisiaj wieczorem.

– Może jest w ciąży? – Spojrzał na mnie zdziwiony, a ja tylko wzruszyłam ramionami. – No co? Kobiety widzą takie rzeczy.

– Myślisz, że to to? – Uniósł brwi, wyraźnie się zastanawiając.

– Nie wiem, ale na dziewięćdziesiąt dziewięć procent to to. Mówię ci – zapewniłam, a Victoria przyniosła zamówienia, przerywając nam rozmowę.

Lunch zjedliśmy całkiem szybko, nawet bardzo szybko. Gdybym przez cały czas nie czuła na sobie zazdrosnego wzroku Moniki, mogłoby być idealnie. Nagle Matthew pojawił się w lokalu i ze zdziwieniem rozłożył ramiona, a zaraz po tym mocno mnie przytulił. Zabrał Ethana na zaplecze, chcąc z nim o czymś pogadać, zaś wszystkie trzy kelnerki obstały mnie dookoła.

– Coś się stało? – Zaśmiałam się, patrząc raz na jedną, raz na drugą...

– Miałaś trzymać się od niego z daleka – wycedziła Monica.

– Nie posłuchałam. – Uśmiechnęłam się, wstając.

– Pasujecie do siebie – odezwała się nagle Victoria, zaś córka właściciela skarciła ją wzrokiem. – Chociaż nie ukrywam, że cholernie ci go zazdroszczę.

– Ostrzegałam – powiedziała wrogo Monica, po czym złapała stojącą na stoliku filiżankę z gorącą kawą i wylała ją idealnie na mnie.

Zastygłam w szoku, podczas gdy moja ręka zapłonęła bólem. Victoria krzyknęła i wywołała mężczyzn z zaplecza.

– Monica, coś ty zrobiła?! – krzyknął z przerażeniem Matthew. – Oszalałaś?!

Ethan dosłownie po sekundzie znalazł się obok mnie, mocno objął mnie w pasie i poprowadził do najbliższego źródła z chłodną wodą. Powiedzieć, że byłam w szoku, to jak nie powiedzieć nic.

Jak się pewnie spodziewacie, rodzinna kolacja Hudsonów okazała się wielkim wydarzeniem. Nie mogło obejść się bez kelnerek i wykwintnych dań z czterech stron świata. Siedzieliśmy przy ogromnym stole, przy którym atmosfera rozluźniła się dopiero po zakończeniu jedzenia. Jedyne Lucas był przygaszony. Nadal nie pogodził się z rodzicami. Co jakiś czas zamieniał tylko dwa słowa z Tylerem, a poza tym siedział w ciszy, nie zwracając na siebie większej uwagi. Pewnie zastanawiacie się, co z Monicą. Matthew obiecał zająć się tą sprawą, jednak wiedziałam, że Ethan ot tak jej nie odpuści, i dałam mu do tego pełne błogosławieństwo. Przez tyle czasu ją znosiłam i bez słowa tolerowałam, natomiast tym razem przesadziła. Nigdy nie sądziłam, że zdoła mnie poparzyć i przez nią będę musiała nosić opatrunek na całym przedramieniu. Ethan objął mnie ramieniem, podczas gdy Ana wstała ze swojego miejsca, zwracając na siebie uwagę wszystkich.

– Chcielibyśmy wraz z Tylerem was o czymś poinformować – zaczęła z uśmiechem. – Jestem w ciąży.

Na mojej twarzy od razu pojawił się szeroki uśmiech. Spojrzałam porozumiewawczo na Ethana i uniosłam brwi w geście zwycięstwa. Mężczyzna pokręcił z niedowierzaniem głową i złączył nasze usta w krótkim pocałunku.

Wszyscy członkowie rodziny poderwali się do gratulacji. Ustawiłam się w kolejce i wyściskałam Anę. Cieszyłam się szczęściem, które od niej emanowało. Zaraz po mnie Ethan objął siostrę ramionami i tkwili tak przez bardzo długą chwilę. Szeptali sobie coś do uszu, jak na rodzeństwo przystało.

– Aron, nie cieszysz się, że będziesz miał brata albo siostrę? – Camilla podeszła do chłopca, który siedział przy stole z naburmuszoną miną.

– Nie. – Aron pokręcił ze zdecydowaniem głową. – Hope wystarczy.

Wszyscy roześmiali się jednocześnie.

Ana po przyjęciu wszystkich gratulacji opadła na swoje miejsce.

– A kiedy to ja zostanę ciotką? – spytała, upijając łyk wody.

Patrzyła na mnie wyczekująco.

– Nie stresuj dziewczyny – zaśmiał się William.

– Ja czuję, że to już niedługo. – Camilla się uśmiechnęła, stając za nami, po czym objęła mnie i Ethana.

Czy to był odpowiedni moment, żeby uciec? Zdecydowanie tak.

– Mielicie ich nie stresować – odezwał się nagle Lucas. – To chyba ich sprawa, nie?

– Ty to byś lepiej wrócił do domu i przestał zachowywać się jak dziecko, a nie się tu wymądrzasz – odparła starsza kobieta.

– Przypominam ci, że sama mnie z niego wyrzuciłaś – prychnął.

– Sam się o to prosiłeś...

– Bo powiedziałem prawdę?

– Dobrze, wystarczy. – William przerwał wymianę zdań stanowczym głosem i jednocześnie podniósł się z miejsca. – Macie się pogodzić tu i teraz.

– Nie ma opcji – zaśmiał się Lucas. – Nie zrobiłem nic złego.

– Lucas... – westchnęłam.

– Meg, wiesz, że mam do ciebie słabość, ale nawet ty mnie nie przekonasz. Dziękuję za kolację, było prawie miło. – Wstał. – Gratuluję kolejnego bachora, Ana.

Wyszedł z pomieszczenia, w którym zapanowała cisza. Spojrzałam pytająco na Ethana, a kiedy skinął z przekonaniem głową, podniosłam się z miejsca i podążyłam za Lucasem.

– Powinieneś z nimi pogadać. – Oparłam się o framugę drzwi i skrzyżowałam ramiona na piersiach. – Myślisz, że dla nich to jest łatwe?

– I po tym wszystkim, co od nich usłyszałem, mam mieszkać z nimi pod jednym dachem, jeść rodzinne obiady, jakby nic się nie stało? Sorry, ale wolę być szczerzy i nie mieć rodziny, niż kłamać tak jak oni.

– Za bardzo się unosisz – stwierdziłam. – Przemyśl to. Przegięli, ale to, że będziecie cały czas drzeć koty, nic nie da, rozumiesz? Musicie się jakoś dogadać.

– Nic nie musimy. Ja nie muszę. – Pokręcił głową, po czym do mnie podszedł i pocałował w policzek. – Do zobaczenia.

I tyle go widziałam. Westchnęłam, przecierając twarz dłońmi, po czym wróciłam do jadalni, gdzie wszyscy siedzieli w ciszy, próbując ułożyć w głowie awanturę, która przed chwilą miała miejsce.

– On naprawdę tak bardzo nas nienawidzi? – spytał Will.

– To nie jest tak, że on was nienawidzi. – Zajęłam miejsce obok swojego chłopaka. – Ma do was żal, ale o co, to powinniście sami go zapytać. Chociaż na razie musi ochłonąć.

– Chciałam, żeby to był miły, rodzinny czas, a jak zawsze musiało skończyć się awanturą. Spotkanie naszej rodziny bez kłótni to nie spotkanie – wypaliła wściekła Ana. – Mamo, coś ty mu nagadała?

– Ana, nie tędy droga. – Ethan złapał mnie za rękę. – Lucas musi się uspokoić i dopiero wtedy będzie o czym gadać. Na razie każde zaczęcie tematu kończy się awanturą.

– Nie mogę po prostu znieść tych ciągłych kłótni! Ogarnęlibyśmy się wreszcie. – Najstarsza z rodzeństwa skończyła temat, wychodząc z pomieszczenia.

Zaraz po niej ewakuowała się też Camilla. Lily wraz z Hope i Aronem już poszli się bawić zaraz po posiłku.

– Pójdę pogadać z Aną – oznajmił Ethan, również podnosząc się z miejsca, po czym pocałował mnie w czubek głowy. – A potem będziemy się zbierać.

– Dobrze. – Skinęłam głową.

– Może opatrzę ci rękę? – zaproponował William, a chwilę później siedzieliśmy razem w salonie na kanapie. – Jak to się stało?

– Koleżanka z pracy oblała mnie kawą. – Westchnęłam. – To długa historia.

– Pęcherzy nie widać, więc raczej większe opatrunki nie będą konieczne – oznajmił.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że niedługo będziemy mieli kolejnego lekarza w rodzinie. Jakoś żadne z dzieci nie chciało iść w moje ślady.

– Sama nie wiem, co mnie podkusiło. – Zaśmiałam się. – Ale nie żałuję.

– Nadajesz się do tej pracy – stwierdził po chwili. – Camilla kompletnie nie dawała sobie rady. Nie miała cierpliwości, dlatego szybko sobie odpuściła pracę w zawodzie.

– Długo pracowaliście w Afryce?

– Pięć lat – odparł, kończąc opatrunek na moim przedramieniu. – To był bardzo ciężki czas, ale wtedy nauczyłem się życia. A dlaczego pytasz?

– Kiedy zaczynałam studia, planowałam, że po ich zakończeniu wyjadę na jakąś misję, ale sprawy trochę się pokomplikowały. Spotkałam Ethana i o tym zapomniałam. Teraz nigdzie mnie nie ciągnie, ale jestem ciekawa, jak to wygląda.

Mężczyzna chciał coś odpowiedzieć, lecz nie zdążył, bo mój chłopak pojawił się w salonie. Równe pół godziny później byliśmy już w domu. Weszłam pod strumień wody, która niestety nie mogła być gorąca ze względu na poparzoną rękę, i zastanawiałam się nad wszystkim. Może powinnam powiedzieć Ethanowi o tym, co zauważył Lucas? O tym, że jego rodzice go wykorzystują i liczą się dla nich jego pieniądze. Nie mogłam jednak dopuścić do siebie tej myśli. Był ich synem, to było niemożliwe, żeby mogli go nie kochać i korzystać tylko z jego bogactwa. Nie można być aż tak okropnym dla swojego własnego dziecka. Moi rodzice przynajmniej jasno dawali mi znać, że mają mnie gdzieś. Poza tym byłam pewna, że Lucas mocno wyolbrzymiał temat. Z głową pełną myśli wyszłam spod prysznicza i owinęłam ciało puchowym ręcznikiem. Stałam przed lustrem i przeczesałam palcami mokre włosy.

– Przyszedłem sprawdzić, czy wszystko dobrze. – Uśmiechnięty Ethan, bez koszulki, wszedł do pomieszczenia. – Jak ręka?

– Jeszcze trochę boli, ale jest lepiej – odparłam, zaś on stanął za mną, obejmując mnie w pasie.

– O czym rozmawiałaś z tatą?

– Taki tam medyczny bełkot. – Wzruszyłam ramionami. – Niedługo mam kolokwium i pytałam go o kilka rzeczy. Nie zainteresuje cię to. Mam też pytanie do ciebie.

– Na medycynie to ja się nie znam. – Zaśmiał się.

– Czy propozycja z zamieszkaniem u ciebie nadal jest aktualna? – Spojrzałam na niego w lustrze.

– Oczywiście. A namyśliłaś się?

– Nie byłam u siebie od tygodnia, więc chyba decyzja jest prosta.

Pisnęłam, kiedy gwałtownie odwrócił mnie w swoją stronę, po czym przywarł swoimi wargami do moich, rozpoczynając tym samym noc pełną wrażeń...

Budzący się do życia Boston był ostatnio tym, co najczęściej oglądałam zaraz po przebudzeniu. Nie było chyba lepszego miejsca do obserwowania miasta niż sypialnia Ethana, która nie powinna być czyimś mieszkaniem, tylko centralnym punktem widokowym, na którym za wstęp powinno się płacić grubą kasę. Kątem oka spojrzałam na wciąż śpiącego mężczyznę. Wyglądał tak spokojnie. Następnie skierowałam wzrok na wiszący na ścianie zegar i stwierdziłam, że powinniśmy wstać.

– Ethan... – szepnęłam, składając krótki pocałunek na ramieniu mężczyzny. – Wstawaj.

– Jeszcze chwilę – jęknął niczym mały chłopiec, obejmując mnie ramieniem w pasie.

– Już po siódmej. – Zaśmiałam się. – Spóźnisz się do pracy, a ja na zajęcia.

– Po pierwsze, od kiedy to ty budzisz mnie? A po drugie, plusem bycia własnym szefem jest to, że nie muszę się martwić, że zwolnią mnie za spóźnienie – odparł, wciąż nie otwierając oczu. – Zresztą rano mam tylko jakieś wywiady, więc możemy zostać tu cały dzień.

– Nie masz serca – stwierdziłam. – Jak możesz olewać wywiady, na które ci ludzie czekają od roku? To okrutne.

– Okrutne jest to, że muszę tak wcześnie zaczynać pracę – powiedział z przekonaniem. – Nie wiem, jak to możliwe, że zanim cię poznałem, wstawałem o piątej.

Prychnęłam na samo wyobrażenie.

– Otwórz te swoje czarujące oczy i wstań, zanim twoja asystentka zacznie wydzwaniać tak jak ostatnio.

– Czarujące oczy, powiadasz? – Zaśmiał się, przecierając twarz dłonią. – Jesteś bezlitosna.

Pięć minut później udało nam się wreszcie podnieść z łóżka. Wspólnie skierowaliśmy się w stronę kuchni, gdzie wesola Helen przygotowywała śniadanie.

– Dzień dobry państwu. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Witaj, Helen – odpowiedział jej Ethan, siadając przy wyspie. – Co ty taka szczęśliwa?

Zawsze emanowała radością, ale dzisiaj przeszła samą siebie.

– Mój syn się żeni – powiedziała podekscytowana, powstrzymując się przed piskiem. – I to już za dwa tygodnie! Mogłabym wziąć kilka dni wolnego, szefie?

– Jasne. – Mój mężczyzna się uśmiechnął. – Tylko nie zapomnij...

– O winie – dokończyła za niego, zaś ja spojrzałam zdziwiona na oboje.

Ethan podniósł się z miejsca i zniknął za jakimiś drzwiami. Po chwili wrócił z butelką drogiego wina w dłoni.

– Proszę bardzo. Pozdrów Mike'a. – Postawił butelkę na blacie kuchennym.

– Bardzo dziękuję. – Kobieta się uśmiechnęła. – Śniadanie gotowe.

I tyle ją widzieliśmy.

– Prezent ślubny dla jej syna – wyjaśnił Ethan, wzruszając ramionami. – Kupiłem mu też audi.

Zakrztusiłam się wodą, którą właśnie piłam.

Zajęliśmy miejsca, rozpoczynając spożywanie posiłku. Z czystej ciekawości wypytałam Ethana o szczegóły pracy Helen, ponieważ zawsze była obecna w mieszkaniu. Okazało się jednak, że pracuje według swoich własnych upodobań. Przychodzi, o której chce, i jeżeli zrobi wszystko, co ma do zrobienia, wychodzi. Co lepsze, wcale nie ma tak wiele obowiązków, bo w zasadzie dba o kuchnię. Sprzątaniem zajmują się dwie inne osoby, które przychodzą dwa razy w tygodniu, co w sumie jest zrozumiałe, bo

wypolerowanie podłóg w całym mieszkaniu pochłania naprawdę dużo czasu i energii.

Ubrałam się szybko, po czym zbiegłam po schodach i niemal wpadłam do garderoby Ethana.

– Dużo się spóźnisz? – Oparłam się o framugę.

– Nie sądzę. – Pokręcił głową, zawiązując krawat. – Co nie zmienia faktu, że muszę już lecieć.

– Dziwię się, że jeszcze tu stoisz. – Zaśmiałam się.

– Widzimy się wieczorem. – Podeszedł do mnie i złożył na moich ustach długi pocałunek.

Moje zajęcia na uczelni skończyły się po szesnastej. Jak się okazało, odebrał mnie Eric, od którego dowiedziałam się, że Ethan dzisiaj w firmie miał zamieszanie jak nigdy wcześniej. Kiedy wróciłam do domu, trochę się pouczyłam, a potem znudzona usiadłam na kanapie w salonie, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Jak z nieba spadła mi Ana z butelką wina w dłoni.

– Wiedziałam, że braciszka dzisiaj nie zobaczysz, więc postanowiłam umilić ci czas. – Uśmiechnęła się, wychodząc z windy.

– Ratujesz mi życie. – Zaśmiałam się, mocno przytulając ją na powitanie.

– Dawaj kieliszki, młoda. – Uśmiechnęła się szeroko. – Niestety stan błogosławiony uniemożliwia mi alkoholizację, na którą mam przeogromną ochotę, ale jestem pewna, że mój brat to przewidział i znajdzie się dla mnie jakaś alternatywa.

Powędrowałam do kuchni i wyciągnęłam szkło z jednej z szafek. Ana przejrzała wszystkie półki z alkoholem, a następnie szafkę z napojami, szukając czegoś dla siebie. Ostatecznie wyciągnęła jakiś dziwny sok i ponownie przeklinając swoją ciążę, usiadła na kanapie, a ja obok niej.

– Skąd wiedziałaś, że Ethan ma dzisiaj trudności? – spytałam nagle, upijając łyk wina.

– Jest koniec miesiąca. Zawsze wtedy ma młyn, ale dzisiaj jest podobno wyjątkowo ciężko. Jednocześnie prowadził konferencję z Niemcami i gadał przez telefon z Francuzami. Z tego wszystkiego nawet języki mu się pomieszały i zaczął gadać do Francuzów po niemiecku.

- Podziwiam go za mówienie w tyłu językach. – Pokręciłam głową.
- Uwierz mi, że ja też. – Zaśmiała się. – Nie mam pojęcia, jak to możliwe, że mu się to nie miesza. A co u was słyhać?
- Nic nowego. – Wzruszyłam ramionami. – Niewiele się zmieniło od wczoraj.
- Rzeczywiście.
- Roześmiałyśmy się.
- Jak w domu?
- Tragedia. – Westchnęła, kręcąc głową. – Z Lucasem od wczoraj nie mamy kontaktu. Dzwonił do ciebie?
- Nie. – Również pokręciłam głową. – Ale jestem pewna, że niedługo się odezwie.
- Jeśli do kogoś się odezwie, to tylko do ciebie – stwierdziła. – Mama ma ciche dni i też do nikogo się nie odzywa, a tata jest pośrodku tego wszystkiego i nie wie, co robić. Zasadniczo zrobiła się jedna wielka rodzinna drama. Myślisz, że mama i Lucas w końcu się przeproszą?
- Biorąc pod uwagę, że oboje są uparci... potrzebują czasu. Sporo czasu – zawyrokowałam. – Jestem prawie pewna, że Lucas nie pęknie. Albo Camilla go przeprosi, albo nie będą się do siebie odzywać do końca życia.
- Racja. – Skinęła głową. – Nie wiem, co ty takiego w sobie masz, że przyciągasz do siebie całą naszą rodzinę. Jakiś wrodzony dar uwodzenia Hudsonów czy co?
- Co? – zaśmiałam się, upijając łyk alkoholu.
- Ethan nie widzi poza tobą świata, rodzice cię uwielbiają, ja zresztą też, dzieciaki traktują cię jak ulubioną ciotkę, a Lucas kompletnie zwariował na twoim punkcie. – Uniosłam ze zdziwieniem brwi. – Nie mów, że tego nie zauważyłaś!
- Nie wiem, o czym mówisz...
- Podobasz się Lucasowi od samego początku. Jesteś jedyną osobą, która zdołała go ogarnąć. Nigdy z nikim nie chciał gadać, a tu nagle tobie zwierza się ze wszystkiego. On się w tobie na maksa zabujał, Meghan. –

Również przechyliła swoją lampkę, racząc się sokiem. – Ale nie mów nic Ethanowi, bo wpadnie w szal i mi się bracia wzajemnie pozabijają.

– Przesadzasz – stwierdziłam po chwili.

Przez następne dwie godziny poruszyliśmy chyba wszystkie możliwe tematy. Gadałyśmy nawet o fryzurze, którą planowała zrobić sobie moja „teściowa”. Sama wypiliśmy całą butelkę wina i jeszcze rozpoczęłam kolejną, a moja towarzyszka, pomimo że piła sok, dotrzymywała mi kroku i zaczynała zachowywać się, jakby również była na procentach. Najwyraźniej to zaraźliwe.

– Przegapiłem coś? – Ethan nagle pojawił się w salonie.

Uniosłam głowę z zagłówek kanapy.

– Bracie, jak dobrze, że jesteś! – Ana podniosła się z kanapy, rozkładając ręce. – Będę spadać, bo dzieci na mnie czekają.

– Eric! – zawołał mężczyzna, zaś ochroniarz po chwili pojawił się obok niego. – Mógłbyś odwieźć moją siostrę, ciężarną alkoholiczkę, do domu?

– Oczywiście, panie Hudson.

W ten właśnie sposób moja towarzyszka zniknęła. Nie dostała nawet możliwości pożegnania się ze mną, bo ochroniarz od razu poprowadził ją do windy, pilnując, żeby się nie wywróciła. Mój chłopak spojrzał na puste butelki stojące przy stoliku, po czym pokręcił z rozbawieniem głową.

– Dawno przyszła? – spytał nagle.

– Jakież dwie godziny temu – oparłam, przecierając twarz dłonią. – Chce mi się spać.

– Nic dziwnego. – Zaśmiał się, kręcąc z rozbawieniem głową.

Gwałtownie podniosłam się z kanapy, lecz od razu zakręciło mi się w głowie i zachwiałam się na nogach. Mężczyzna złapał mnie w ostatniej chwili, wziął na ręce i zaniósł do sypialni.

Obsuwy na zajęcia w ostatnim czasie naprawdę stały się dla mnie standardem. Praktycznie codziennie wpadałam na pierwszy wykład spóźniona i co gorsza nie wyciągano wobec mnie żadnych konsekwencji. Ethan zapewniał, że nie miał z tym nic wspólnego, ale jakoś nie potrafiłam w to uwierzyć. Dzisiaj jednak pojawiłam się na uczelni dwie godziny po czasie, ponieważ cały rano żegnałam się z Ethanem, który zgodnie z planem był właśnie w samolocie do Japonii. Zdążyło minąć raptem kilka godzin, a ja już tak cholernie za nim tęskniłam.

– Nie widziałyśmy się trzy dni, a mnie już tak bardzo ciebie brakowało, że musiałam przyjść. – Ana podeszła do mnie i mocno mnie przytuliła.

Nawet sobie nie wyobrażacie, jakie było moje zdziwienie, kiedy ją zobaczyłam. Moje i całej otaczającej mnie grupy. Nie wyszłam nawet dobrze z auli, a ona już trzymała mnie w ramionach.

– Czy ty w ostatnim czasie nie jesteś...

– Od ciebie uzależniona? – Spojrzała na mnie z uśmiechem. – Jestem. To wszystko przez tę ciążę. Hormony mi buzują, Tyler nie ma dla mnie czasu, a tobie mogę się ze wszystkiego wyzalić. Skończyłaś już?

– Tak. – Skinęłam głową, nie wiedząc, co mnie czeka.

– W takim razie idziemy na zakupy! – Złapała mnie za nadgarstek, odciągając na bok.

– Co? – Ponownie się zaśmiałam. – Po co?

– Nie wiem, czy wiesz, ale Ethan ma urodziny dokładnie wtedy, kiedy wraca z Japonii. Musimy kupić jakieś kiecki! – odpowiedziała

podeksycytowana.

– Nie mam kasy na takie rzeczy. – Pokręciłam głową.

– Dziewczyno, twój facet jest multimiliarderem! Kasa to ostatnie, o co musisz się martwić. Bierz rzeczy i jedziemy.

Tym właśnie sposobem godzinę później wylądowałam z Aną w jednym z najbardziej prestiżowych centrów handlowych w mieście. Nie miałam najmniejszej ochoty na zakupy, szczególnie w takich sklepach, jakie znajdowały się w galerii, w której byliśmy, lecz widząc ekscytację kobiety, postanowiłam wesprzeć ją w wyborze sukienki. Biegała od jednego wieszaka do drugiego, szukając kreacji zarówno dla siebie, jak i dla mnie, zaś ja patrzyłam na nią z rozbawieniem, a w międzyczasie odebrałam telefon od Ethana, który właśnie wylądował w Tokio.

– Tak szczerze, to nie sędzę, żeby marzeniem Ethana była impreza urodzinowa. Szczególnie po powrocie z Tokio – odezwałam się nagle.

– Wiem. – Wzruszyła ramionami. – Najchętniej spędziłby ten czas tylko z tobą i tego mu nie zabierzemy. W zasadzie to szukamy sukienek na inną okazję.

– Mianowicie?

– Nasi rodzice mają niedługo rocznicę ślubu. W sumie to już nawet nie wiem którą, ale pomyślałam, że urządzimy im jakieś przyjęcie. Musiałabyś pogadać z Lucasem, bo ze mną nie ma kontaktu, a powinniśmy się pospieszyć. Chociaż nie sędzę, że będzie chciał przyłożyć do tego rękę.

– Przejdzie mu – stwierdziłam po chwili, zaś ona wcisnęła w dłoń wieszak, na którym wisiała granatowa sukienka.

Miała rękaw do łokcia wykończony koronką, podobnie jak cała góra. Od pasa zaś była lekko rozkloszowana. Westchnęłam i ruszyłam w stronę przymierzalni.

Kilka minut zajęło mi przymierzanie, ale w końcu wyłoniłam się z pomieszczenia i spojrzałam na siebie w lustrze. Sekundę później Ana stanęła obok mnie w sukience tego samego koloru.

– No i tak możemy wyglądać – stwierdziła rozbawiona. – Ile nas będzie to kosztowało?

Odchyliła się do tyłu, żeby złapać dyndającą na sznurku metkę, i zagwizdała głośno.

– Na pewno nas na to nie stać. – Zaśmiałam się, widząc jej minę, i zaczęłam poszukiwania metki na swojej sukience.

– Nas nie, ale Ethana owszem – uznała, pomagając mi rozpiąć zamek. – Dlatego bierzemy i idziemy szukać butów.

– Myślisz, że Ethan chce, żebyśmy za jego pieniądze kupowały sukienki? – spytałam, kiedy Ana szybkim krokiem podążyła w kierunku kasy.

– Kochana – zaczęła. – Nie słyszałaś, że tylko kobiety potrafią uczynić milionera z mężczyzny, który był... miliarderm? Kobiety są niesamowite. To nasze powołanie, żeby wydawać te pieniądze! Przecież sam tego nie zrobi.

Uwierzcie mi, że po dwóch godzinach chodzenia z Aną po galerii miałam naprawdę dość. Chyba przez następne dziesięć lat nie zgodzę się wejść do żadnego centrum handlowego. Po długich namowach ostatecznie zgodziłam się pojechać do rodzinnego domu mojego chłopaka z racji nieprawdopodobnej tęsknoty mieszkających tam dzieci. Wsiadliśmy z samochodu, po czym weszliśmy do ogromnego domu. Lily od razu się na mnie rzuciła, a zaraz za nią dołączyli Hope z Aronem. Uśmiechnęłam się, przytulając ich do siebie.

– Meghan, jak dobrze cię widzieć. – Will uśmiechnął się i na powitanie pocałował mnie w policzek. – Nie wiesz może, czy Ethan już doleciał? Jak zawsze zapomniał dać jakikolwiek znak życia.

– Doleciał kilka godzin temu. Cały i zdrowy, chociaż zdesperowany, bo podobno nienawidzi Japonii.

– To fakt – zaśmiał się jego ojciec. – Nie wiem dlaczego, ale odkąd pamiętam, miał awersję.

– A mimo to robi interesy z Japończykami – odezwała się nagle Camilla, wychodząc z kuchni. – Witaj, kochanie.

Po tym jak matka Ethana mnie wyściskała, wszyscy razem weszliśmy do salonu, gdzie uśmiechnięte dzieciaki czekały już na mnie na dywanie

z rozłożonymi klockami. Zająłam miejsce obok Lily i zaczęłam budować zamek.

– Masz może kontakt z Lucasem? – spytał Tyler, nagle pojawiając się w salonie, po czym schylił się, żeby również pocałować mnie w policzek.

– Ostatni raz widziałam go na tej kolacji. – Pokręciłam przecząco głową. – Napisał mi tylko, że sobie poradzi.

– Przestańcie się tak tym przejmować – powiedziała Camilla. – Odwala jakieś akcje, ale prędzej czy później i tak wróci.

Westchnęłam w duchu, po czym podałam Hope klocek.

– Koniec tego! – Zdecydowany ton Any zadziwił wszystkich obecnych. – To trzeba skończyć. Musimy wreszcie zorganizować rodzinne spotkanie, na którym wszyscy się pogodzą, a nie pokłócą jak zawsze.

– I tak wyjdzie z tego kłótnia.

Wszyscy jednocześnie spojrzeli w stronę drzwi do salonu, gdzie stała osoba, której nikt się nie spodziewał.

– Lucas. – Ana uśmiechnęła się i pobiegła mocno przytulić swojego młodszego brata. – Gdzieś ty się podziewał? Martwiliśmy się o ciebie.

– Przyjechałem po trochę rzeczy – odpowiedział. – Nie przeszkadzajcie sobie.

Zniknął na schodach, pozostawiając ciszę w salonie. Podniosłam się z dywanu i poszłam za mężczyzną. Weszłam do jego pokoju, wcześniej pukając, po czym mocno się do niego przytuliłam. Objął mnie lekko ramionami.

– Gdzie ty byłeś? – spytałam, siadając na łóżku.

Był moim przyjacielem i chociaż wiedziałam, że nic mu nie groziło, martwiłam się o niego.

– U kolegi w Filadelfii – odpowiedział, zajmując miejsce obok mnie. – Musiałem trochę odetchnąć i przemyśleć to wszystko.

– I co wymyśliłeś? – Spojrzałam na niego. – Może to, że uciekanie od problemu nie pomoże?

– Raczej utwierdziłem się w przekonaniu, że nic złego nie zrobiłem i nie mam za co przepraszać. – Przewróciłam oczami. – Ethan jest na drugim

końcu świata, a oni za jego hajs dzisiaj zamówili sobie nowy dywan do sypialni. Nie uważasz, że naprawdę przeginają? Wiem, że wałkujemy ten temat już któryś raz z rzędu, ale nie mogę na to patrzeć!

– Zastanawiałam się ostatnio, czy powiedzieć o tym Ethanowi...

– Wiesz co, Ethan jest megasilnym gościem, ale jeśli chodzi o rodzinę, bywa wrażliwy. Myślę, że czuje, że ma jakiś dług u rodziców, dlatego ciągle im na to pozwala, bo nie wierzę, że przez tyle lat nie połączył kropek. Może po prostu mu to nie przeszkadza. Co nie zmienia faktu, że nam może przeszkadzać, bo przysięgam, że patrzeć już na ten cyrk nie mogę. Przydałoby się jakoś to ogarnąć.

– Pytanie tylko jak...

Ethan

– Ethan, wszystko w porządku? – spytała Rachel, mierząc mnie spojrzeniem, kiedy szliśmy przez długi korytarz hotelu.

– A czemu ma być nie w porządku? – Zaśmiałem się. – Japonia źle na mnie wpływa.

– Powiedziałabym raczej, że to tysiące kilometrów od miłości twojego życia źle na ciebie wpływają. Minął dopiero jeden dzień, a ty już umierasz z tęsknoty. Co będzie po tygodniu? – Z uśmiechem pokręciła głową.

Spojrzałem na nią błagalnie, lecz nie miałem zamiaru ukrywać, że taka właśnie była prawda. Minął jeden dzień, a ja już tak strasznie tęskniłem za moją Meghan.

– Jutro o siódmej – oznajmiłem, po czym zostawiłem asystantkę przed drzwiami jej pokoju, kierując się na sam koniec korytarza.

Przyłożyłem kartę w odpowiednie miejsce, po czym wszedłem do pomieszczenia, zatraskując za sobą drzwi. Chciałem zadzwonić do swojej dziewczyny, jednak przez potężną różnicę czasową odpuściłem to sobie. Wziąłem szybki prysznic, po czym opróżniłem kieszeń. Następnie

położyłem się do łóżka i schowałem wyjęte z marynarki czerwone pudełeczko do szuflady jednej z dwóch szafek nocnych.

Nawet sobie nie wyobrażacie, jakie ogarnęło mnie szczęście, kiedy dowiedziałam się, że Ethan wróci do kraju dwa dni wcześniej, niż było to planowane. W ostatnim czasie z tęsknoty za nim rzuciłam się w wir nauki, żeby tylko nie myśleć o tym, jak bardzo daleko jest ode mnie, a teraz dostałam informację, że wieczorem będę go miała przy sobie. Samotne mieszkanie w ogromnym penthousie było moim koszmarem, który nareszcie miał się skończyć. Przez całą dobę pilnowało mnie kilkunastu ochroniarzy, a ja i tak w nocy bałam się jak cholera. Jednak to nie mój strach był najważniejszy. Nigdy za nikim tak nie tęskniłam jak za nim przez te pięć dni rozłąki. Marzyłam tylko o tym, żeby wreszcie się do niego przytulić, a świadomość, że to było tak blisko, powodowała, że ciągle się uśmiechałam. Siedziałam właśnie z Rose i Alexem w kawiarni, dyskutując nad projektem na studia, który mieliśmy wspólnie przygotować. Nieobecność Ethana zrobiła mi dobrze wyłącznie pod tym względem, że miałam czas, żeby nadrobić zaległości, których narobiłam sobie swoimi nieobecnościami i spóźnieniami na zajęcia. Teraz wreszcie byłam na bieżąco z materiałem i mogłam wrócić do normalności, a nie spać z książkami, tak jak to miało miejsce przez ostatnie kilka dni.

– Słyszeliście już o tym cyrku, co ma być za tydzień? – spytała nagle Rose, sięgając po kubek ze swoją kawą.

– Coś mi mówili, ale myślałem, że to jakiś fake – odpowiedział jej Alex, zaś ja spojrzałam na oboje, nie wiedząc, o co chodzi. – Za tydzień są dni uczelni, dlatego wszyscy mamy się odwalić na elegancko. Będziemy kilka godzin siedzieć w auli i słuchać historii, a potem ma być jakieś przyjęcie dla sponsorów. Nie czaję w ogóle, po co to wszystko.

– Twój facet jest pierwszy na liście zaproszonych – dodała Rose. – Nie sądzę, żeby którykolwiek z tych ważnych ludzi znalazł chociaż godzinę na takie pierdoły. Jeżeli któryś z tych sponsorów przyjedzie, to pewnie będzie to Hudson i tylko ze względu na ciebie.

– Ostatnio ma takie urwanie głowy w firmie, że nie sądzę, żeby nawet on znalazł czas. – Zaśmiałam się. – Najwyżej z przyjęcia dla sponsorów zrobi się przyjęcie dla studentów.

– Przecież to jest oczywiste, że tak będzie. Ja to w ogóle nie wiem, po co oni odwalają tę całą szopkę. – Chłopak pokręcił głową z rozbawieniem.

– Nie mówiłaś, że Ethan jest w Japonii – powiedziała po chwili przyjaciółka, odrywając wzrok od ekranu swojego telefonu.

– Dzisiaj wraca. – Uśmiechnęłam się lekko, w głębi duszy tak bardzo ciesząc się z tych słów.

– Jesteś pewna? Strona, na którą trafiłam, mówi, że wraca dopiero za dwa dni. – Zaśmiała się.

– Wraca trochę wcześniej.

W ten właśnie sposób spędziłam popołudnie. Siedzieliśmy w kawiarni dobrych kilka godzin, rozmawiając o wszystkim, o czym się dało, dlatego kiedy ją opuściłam, było już po dziewiętnastej. Dwadzieścia minut później znalazłam się na podziemnym parkingu. Podziękowałam ochroniarzowi, który łaził za mną cały tydzień, po czym weszłam do windy i nacisnęłam przycisk ostatniego piętra. Kiedy tylko drzwi się rozsunęły, ujrzałam Erica. Moje oczy od razu zabłysnęły, zaś mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

– Właśnie wychodziłem. – Wszedł do windy sekundę po tym, jak ja z niej wyszłam.

Helen zabrała ode mnie płaszcz i dokładnie w momencie, kiedy zniknęła, mój mężczyzna wyszedł z korytarza prowadzącego do sypialni. Uśmiechnęłam się szeroko, po czym rzuciłam mu się na szyję. Objął mnie mocno ramionami w talii, jednocześnie zatapiając twarz w moich włosach.

– Boże, nareszcie – szepnął. – Nawet nie wiesz, jak za tobą tęskniłem.

– Myślę, że nie bardziej niż ja za tobą. – Zaśmiałam się, nieco odsuwając się od niego.

Zainicjował pocałunek, który skończył się dopiero po jakiejś minucie.

– Kiedy wróciłeś? – spytałam, kiedy trzymając się za ręce, kierowaliśmy się w stronę kuchni.

– Chwilę przed tobą. Zdążyłem się tylko przebrać – odpowiedział, siadając przy wyspie, zaś gospoia zostawiła nas z obiadem, a w zasadzie to już kolacją. – Gdzie ty się szlajasz wieczorami?

– Tak się składa, że robiłam projekt na studia i dowiedziałam się, że jesteś zaproszony na jakieś przyjęcie z okazji dni uczelni.

– Co? – prychnął z rozbawieniem.

– Absurd, prawda? – Zaśmiałam się. – Spokojnie, możesz powiedzieć, że jesteś zajęty. Sama się zastanawiam, jak się z tego wymigać.

– Zorientuję się i dam ci znać. Co robiłaś, jak mnie nie było?

– Umierałam z tęsknoty. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – A tak serio to się uczyłam. Bardzo dużo się uczyłam, ale udało mi się wreszcie nadrobić wszystkie zaległości. Opowiedz lepiej, jak było w Japonii.

– Jak to w Japonii. – Wzruszył ramionami. – Nie lubię Japonii.

– To już wiem. – Zaśmiałam się. – Jak można nie lubić Japonii?

– Tak zwany przesyt – stwierdził krótko. – Wiesz, w początkach działalności firmy robiłem tam mnóstwo interesów, latałem tam przynajmniej raz w miesiącu. Chyba trochę ta kultura mi się przejadła, ten ciągły pośpiech, skupienie wyłącznie na pracy. Każdy się spieszy do własnych spraw. Kompletnie nie mój klimat.

– To może pojedziemy w podróż poślubną do Japonii? – zaproponowałam z rozbawieniem, zaś on zakrztusił się kęsem. – Spokojnie, żartuję. – Położyłam dłoń na jego ramieniu. – Nie wiem, czy twoja reakcja powinna mnie śmieszyć, czy niepokoić...

– Dzwoniła do mnie Ana. Podobno organizuje jakąś schadzkę na rocznicę ślubu rodziców – zmienił temat, biorąc w dłoń kieliszek z białym winem.

– Nic mi nawet nie mów. Ostatnio dwie godziny ciągała mnie po sklepach w poszukiwaniu sukienki. – Przewróciłam oczami. – To nie było łatwe.

– Wiem. – Zaśmiał się. – Przed jej ślubem wybierała mnie i Lucasowi garnitury. Cały dzień siedzieliśmy w jednym sklepie i wybieraliśmy odcień czerni. Czarny to czarny. À propos... Słyszałem, że Lucas się pojawił.

– Taaa. Przyjechał po rzeczy, ale to tylko pogorszyło sytuację. Oni są na siebie wszyscy tak wściekli, że ja już nie wiem. Brakuje mi argumentów do przekonywania Lucasa, że to jest bez sensu. Twoja matka też upiera się przy swoim.

– Wiesz, co ja myślę? – Spojrzał mi w oczy, jednocześnie łapiąc mnie za rękę. – Że to nie nasz biznes. Zachowują się jak dzieci, a prędzej czy później i tak się pogodzą. Nie wiem, po co odwalać tę całą szopkę. Zresztą nikt tak naprawdę nie wie, o co oni się kłócą.

– Ethan, oni się kłócą o ciebie – powiedziałam ciszej.

– Słucham?

– Miałam ci tego nie mówić, ale... Lucas uważa, że rodzice cię wykorzystują. Wydają twoje pieniądze na prawo i lewo, a gdybyś ich nie miał, mieliby cię w dupie.

– I o to jest taka wielka drama? – Zaśmiał się, a ja patrzyłam na niego ze zdziwieniem albo raczej konsternacją. Nie mogłam powiedzieć, że byłam nie wiadomo jak zszokowana jego reakcją, jednak spodziewałam się trochę innej odpowiedzi. – Przecież ja doskonale o tym wiem. Co miesiąc dostaję wyciągi z konta i widzę, ile wypłacają. Na początku mnie to wkurzało, ale teraz mam to zupełnie gdzieś, bo zanim sekretarka wydrukuje ten wyciąg, to to, co wypłacili, zdąży się zwrócić trzykrotnie. Na razie niech biorą, ile chcą, są moimi rodzicami. Kiedyś odetniemy im dostęp do konta i zobaczymy, co się wydarzy.

– Ja myślałam, że ty się załamiesz... – Pokręciłam głową, po czym oparłam ją na dłoni.

– Kochanie, nic, co jest związane z pieniędzmi, mnie nie załamuje. A już na pewno nie moi rodzice materiališci. W sumie to czasami nawet śmieszne, to bycie rzekomo ich ukochanym synem. – Ponownie tego wieczoru wzruszył ramionami. – Jak już jesteśmy przy temacie pieniędzy... Sporo mi wpłynęło, kiedy byłem w tej Japonii, więc może z okazji moich urodzin kupię ci wyspę?

Minęły równe trzy dni od powrotu Ethana z Japonii. W pracy był przez raptem kilka godzin. Pozostały czas spędziliśmy wspólnie, gdyż oboje potrzebowaliśmy tego po tygodniowym rozstaniu. Firma po wznowieniu współpracy z Japończykami prosperowała lepiej niż kiedykolwiek wcześniej, dlatego jej prezes, jak sam mówił, prowadził tylko najważniejsze spotkania i liczył pieniądze wpływające na konto, z którym miał spory problem, bo musiał jak najszybciej je zainwestować, a pierwszy raz w swoim życiu nie miał pomysłu, na co.

– Tak teraz myślę, że może kupimy sobie jacht? – Mężczyzna wszedł do sypialni, zapinając kolejne guziki czarnej koszuli.

– Nie masz jeszcze jachtu? – Zaśmiałam się, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze.

– Oczywiście, że mam – prychnął. – I to kilka, ale żaden nie nazywa się Meghan.

– Skąd bierzesz imiona dla jachtów?

– To proste. – Wzruszył ramionami. – Jest Ana, Camilla, William, Luc... Nie, Lucasa nie ma i nigdy nie będzie. Jest nawet Helen. Lily zarezerwowała sobie miejsce w kolejce, więc kupimy dwa.

– Ustąpię jej miejsca – zapewniłam z uśmiechem. – Jeden wystarczy.

Żadne z nas nie miało najmniejszej ochoty wybierać się na zorganizowane przez Anę przyjęcie, lecz po jej długich namowach podjęliśmy decyzję, że wpadniemy chociaż na chwilę, żeby nie robić kobiecie przykrości. Udało mi się nawet przekonać Lucasa, który wciął nie

wrócił do domu. Zasadniczo rodzinna drama Hudsonów trwała w najlepsze, lecz ja za radą Ethana postanowiłam na razie się w to nie angażować. Lucas nie miał żadnego zamiaru przeprosić swojej matki, zaś kobieta twierdziła, że to syn zawinił i to on powinien pierwszy wyciągnąć rękę na zgodę. Cały czas to samo. Jak w przedszkolu.

– Musisz od razu inwestować? Nie możesz się jeszcze zastanowić i dopiero wtedy coś kupić? – Spojrzałam na mężczyznę po dłuższej chwili zastanowienia.

– Niestety to tak nie działa, kochanie. – Pokręcił głową, po czym sięgnął do zamka mojej granatowej sukienki, a zaraz po tym ją zapiął. – Mówimy o milionach dolarów, które nie mogą za długo leżeć w banku. Jeśli nie chcę być stratny, muszę inwestować, a najlepszą inwestycją są nieruchomości. Szkoda tylko, że już zaczyna brakować mi pomysłów.

– Nie sądziłam, że za dużo kasy to taki problem. – Tym razem to ja się zaśmiałam.

– Mało kasy, mały kłopot, dużo kasy, duży kłopot – odparł z rozbawieniem. – Możemy jechać?

– Możemy.

Zjechaliśmy na parking, gdzie przy samochodzie czekał już Eric. Pół godziny później znaleźliśmy się w rezydencji.

– Mówiłam, że świetnie wyglądasz w tej sukience. – Uśmiechnięta Ana rzuciła mi się na szyję. – Chodźcie, wszyscy już są.

Weszliśmy do jadalni, gdzie poza rodziną było jeszcze kilka osób. Zajęliśmy swoje miejsca, po czym, z lekką niechęcią, zaśpiewaliśmy wraz ze wszystkimi „Sto lat”. Następnie usiedliśmy, a ludzie pograżyli się w rozmowach.

– Kto to? – spytałam Ethana, subtelnie wskazując wzrokiem na siedzącą naprzeciwko nas parę.

– Britney i Michael. Mówiłem ci o nich, pamiętasz? – Skinęłam głową. – Tamta dziewczyna to ich córka Julia.

– Wydaje mi się, że już ją kiedyś spotkałam. Chyba jak byłam tu z Lucasem przed świętami.

– Bardzo prawdopodobne. – Uśmiechnął się, po czym szybko mnie pocałował. – Może powiem im, że mamy alarm bombowy w firmie, i się wymkniemy?

– Chcesz uciekać z imprezy rocznicowej własnych rodziców? – Pokręciłam głową. – Co z ciebie za syn?

– Co z nich za rodzice? – prychnął równie rozbawiony, co ja.

– Ethan, Meghan, może przekażecie wszystkim szczęśliwą nowinę? – odezwała się nagle Camilla, zaś ja spojrzałam na nią, nie mając pojęcia, o czym mówi. – Aj, przepraszam. Ana, Tyler... To o was mi chodziło.

Spojrzałam na siedzącego obok mnie mężczyznę, który wymienił ze swoją matką porozumiewawcze spojrzenie. Nie wiedziałam, o co chodziło, ale to zdecydowanie było podejrzane. Nawet bardzo.

– Pojedziemy do Nowego Jorku? – spytałam nagle i złapałam Ethana pod ramię.

– Możemy nawet jutro. – Mężczyzna wzruszył ramionami. – Pojedziemy, gdzie tylko chcesz.

– Nawet na Grenlandię?

– Oczywiście.

Następne dwie godziny spędziliśmy na siedzeniu przy stole i prowadzeniu właśnie takich konwersacji. Dlatego oboje cieszyliśmy się, kiedy wreszcie mogliśmy wrócić do domu. Ethan zniknął na jakiś kwadrans w biurze, rozmawiając przez telefon, zaś ja usiadłam na kanapie. Po chwili mężczyzna do mnie dołączył z niepokojem wymalowanym na twarzy.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – oświadczył, łapiąc mnie mocno za rękę. Zmarszczyłam z zaniepokojeniem brwi. – Sąd rozpatruje możliwość wydania przepustki dla twojego ojca.

Zamarłam. Patrzyłam na niego jak na kosmitę, nie wierząc w to, co usłyszałam. Serce od razu zaczęło walić mi tak, jakby miało wyskoczyć z klatki piersiowej, a oddech stał się szybki.

– Co? – wydukałam po chwili. – Przecież on miał mieć dożywocie... On mnie zabije...

– Nie zbliży się do ciebie. – Ethan pokręcił przecząco głową. – Nie pozwolę na to.

– On nie może wyjść na wolność.

Moje ciało zaczęło trząść się jak galareta, dosłownie.

– Meghan, spójrz na mnie. – Złapał mnie mocno za ramiona, jednocześnie zmuszając do skierowania na niego wzroku. – Obiecałem ci, że nikt więcej cię nie skrzywdzi, i dotrzymam słowa.

– Przytul mnie, proszę – szepnęłam, a nim zdążyłam wypowiedzieć ostatnie słowo, tkwiłam w ramionach mężczyzny. – Skąd o tym wiesz?

– Od jakiegoś czasu jestem w kontakcie z Jacobem Sandersem. Detektywem, który badał sprawę zabójstwa twojej matki. – Odsunęłam się od niego nieznacznie. – Widzi opcje cofnięcia przepustki, ale... policja twierdzi, że wiesz coś, czego oni nie wiedzą. Musisz im powiedzieć, żeby mogli działać.

Przełknęłam głośno ślinę, jednocześnie mocno zaciskając powieki.

– Krzyczał na nią... – zaczęłam po kilku minutach, z coraz większym trudem wymawiając kolejne słowa. – Wyzywał ją od dziwki, mówił, że się puściła... Potem złapał ją za szyję i przycisnął do ściany. Zaczęła się dusić, a kiedy zrobiła się fioletowa, puścił ją i zostawił na ziemi.

Pochyliłam się do przodu, niemalże dusząc się wspomnieniami.

– Widziałaś, jak ją zamordował? – Głos mężczyzny zadrżał.

Powoli podniosłam powieki, po czym skinęłam głową.

– Boże...

– Ukrywałam to przez całe życie. Te wspomnienia mnie prześladowają, śnią mi się. To było straszne, Ethan...

– Ciii... – Przyciągnął mnie mocno do siebie i otoczył troskliwie ramionami.

Nie potrafiłam nad sobą zapanować. Pierwszy raz powiedziałam komuś o tym, co ukrywałam od kilkunastu lat. Wyjawiłam swoją największą tajemnicę, swoją traumę. Dobrą godzinę siedzieliśmy w takiej samej pozycji, dopóki nie zdołałam uspokoić oddechu.

– On nie może wyjść na wolność – odezwałam się nagle.

– Nie wyjdzie – zapewnił mężczyzna. – Osobiście o to zadbam. Jak ty sobie sama z tym poradziłaś? Miałaś dwanaście lat.

– Tak szczerze, to nie wiem. – Pokręciłam głową. – Płakałam w nocy, krzyczałam, ale nic mi to nie dawało, bo i tak zawsze byłam sama.

– Chciałabyś porozmawiać z psychologiem? – Spojrzał na mnie wyczekująco. – Tego nie da się przepracować samodzielnie.

– Myślę, że by mi to nie zaszkodziło. – Otarłam łzy z policzków.

– Załatwię to. – Skinął głową. – Nie jesteś sama i przysięgam, że ten człowiek nigdy więcej się do ciebie nie zbliży.

Pocałował mnie w czoło.

– Nie masz pewności. Już dwanaście lat temu obiecywali mi, że nigdy nie wyjdzie. – Ponownie otarłam mokry od łez policzek.

– Nazywam się Ethan Hudson i jeżeli tylko zechcę, ten facet zgnije w więzieniu... a nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo tego chcę.

Przez całą noc nie mogłam spać. Kiedy tylko udało mi się zamknąć oczy, po kilku minutach budziłam się z płaczem na zmianę z krzykiem. Cały czas miałam przed oczami moich rodziców. Ich kłótnie i krzyki. Wciąż nie rozumiałam, dlaczego popadli w nędzę, skoro przez tyle lat byli najbardziej rozpoznawalną parą we wszystkich klubach nocnych. Tysięczny raz w ciągu ostatnich kilku godzin przekręcałam się na drugi bok, zauważając, że za oknem zaczynało świtać. Ethan spał, jednak tak samo kiepsko, jak ja. Gdyby nie on, nie poradziłabym sobie z tym, co się ze mną działo. Był moim aniołem stróżem i jako jedyna osoba w moim życiu potrafił zapanować nad moją histerią, kiedy wybudzałam się z koszmarów.

– Śpij jeszcze – usłyszałam nagle zaspany głos mężczyzny.

– Nie mogę – odpowiedziałam cicho, poprawiając głowę na poduszce.

Wyciągnął przed siebie rękę i mocno mnie do siebie przysunął. Wtuliłam się w jego rozgrzany tors z nadzieją, że zmrużę oko chociaż na pół godziny. O dziwo mi się to udało i zasnęłam. Obudził mnie dopiero po godzinie.

– Pojedziemy na komisariat, potem skoczę na chwilę do firmy i jedziemy na lotnisko – oznajmił, odgarniając mi włosy z twarzy.

– Na lotnisko? – Uniosłam brwi. – Nowy Jork?

– Musisz się trochę odstresować. – Uśmiechnął się, po czym złożył pocałunek na moim czole. – A teraz wstawaj, bo samolot nam ucieknie.

– Prywatny samolot może uciec?

Prychnął z rozbawieniem.

Równą godzinę później byliśmy gotowi do wyjścia. Wsiadliśmy do jednego z licznych samochodów zaparkowanych w garażu i pojechaliśmy na komisariat. Złożyłam zeznania, a od razu po wyjściu z pokoju przesłuchań wpadłam w ramiona Ethana, które były jedyną przestrzenią, w której czułam się bezpiecznie. Zamienił parę słów z policjantem, po czym wspólnie opuściliśmy budynek. W firmie spędziliśmy raptem czterdzieści minut, gdyż mój mężczyzna musiał poprowadzić jakieś bardzo ważne spotkanie. Ja za to w tym czasie wypłam kawę z jego asystentką, która skutecznie próbowała zająć moją głowę czymś innym niż wydarzeniami ostatnich dni.

– Jak będą jakieś problemy, to dzwoń – powiedział Ethan do kobiety, która życzyła nam miłego wyjazdu. – Ale wolałbym, żebyś nie dzwoniła. Tak dla jasności.

– Oczywiście, prezesie. – Rachel się uśmiechnęła, po czym puściła do niego oko, zupełnie jakby to miało coś oznaczać.

Wyszłam z pomieszczenia, w którym na co dzień pracowała kobieta, zaś mój partner podążył tuż za mną. Na lotnisku czekał już na nas samolot. O dziwo w trakcie lotu czułam się lepiej niż zazwyczaj, co bardzo mnie cieszyło. Wreszcie mogłam korzystać ze wszystkiego, co pokład miał do zaoferowania.

Lot do Nowego Jorku trwał niewiele ponad godzinę. Kiedy tylko wysiadłam z samolotu, ogarnęło mnie to samo cudowne uczucie, które było moim udziałem, kiedy Ethan zabrał mnie tu pierwszy raz. Tu się pierwszy raz pocałowaliśmy. Na samo wspomnienie uśmiechnęłam się pod nosem. I pomyśleć, że to było ponad pół roku temu, a czułam, jakby to było wczoraj. Skierowaliśmy się w stronę hali przylotów, a potem na parking, na którym czekał już podstawiony samochód.

Przez pół godziny jazdy nie potrafiłam powstrzymać swojego zachwytu. W końcu byłam w mieście moich marzeń z facetem moich marzeń. Jeszcze pół roku temu kładłam się wieczorem do łóżka, zastanawiając, czy kiedykolwiek uda mi się spełnić którekolwiek z moich marzeń, a teraz byłam najszczęśliwszą kobietą na świecie. Zyskałam poczucie bezpieczeństwa wraz ze wszystkim, czego zawsze pragnęłam.

Podziemny parking, na który wjechaliśmy, był jeszcze większy od tego w Bostonie i założyłam się, że samochodów również było na nim sporo więcej.

– Witamy na Manhattanie. – Mężczyzna uśmiechnął się, otwierając mi drzwi.

– Myślałam, że masz mieszkanie na Times Square – powiedziałam, wysiadając.

– Tam też mam, ale to bardziej lubię. – Złapał mnie za rękę i poprowadził w stronę drzwi, za którymi znajdowała się winda.

– Mam się bać? – Zaśmiałam się.

– Spokojnie. To jedna z moich skromniejszych posiadłości – odpowiedział równie rozbawiony.

– Akurat – prychnęłam.

Po wyjściu z windy znaleźliśmy się w małym pomieszczeniu, w którym największą uwagę przykuwały ogromne drewniane drzwi. Mężczyzna popchnął je do przodu, zaś ja weszłam do środka.

– Rzeczywiście ocieka skromnością. – Kiwnęłam z uznaniem głową, rozglądając się dookoła.

– Nie przesadzaj. Tu jest tylko czterysta metrów. – Spojrzałam na jego wciąż uśmiechniętą twarz, po czym sama zaczęłam się śmiać.

Mężczyzna podszedł do mnie i przywarł swoimi wargami do moich, jednocześnie układając dłonie na moich biodrach. Tę chwilę uniesienia przerwało dwóch elegancko ubranych mężczyzn, którzy pojawili się z naszymi walizkami.

– Przepraszamy, że przeszkadzamy, panie Hudson... – zaczął jeden z nich.

– Zostawcie je tutaj – poprosił Ethan. – Zapowiada się kilka dni leżenia i pachnienia?

– O tak... – odparłam rozmarzona, natomiast on tylko się zaśmiał, pochwycił mnie na ręce i zaczął iść w nieznaną mi stronę...



W ostatnim czasie udało mi się zauważyć, że z każdego miejsca, w które zabierał mnie Ethan, rozchodził się widok zapierający dech w piersiach. Tak było też tym razem. Siedzieliśmy w kuchni, jedliśmy kolację, a ja nie mogłam oderwać wzroku od roztaczającego się za oknem widoku. Nowy Jork bez wątpienia był pięknym miastem i niejedna osoba dałaby sobie rękę uciąć, żeby zobaczyć go z takiej perspektywy, z jakiej ja właśnie go oglądałam. Czułam ogrom szczęścia, którego nie dało się opisać. Siedzący obok mnie mężczyzna był facetem mojego życia i nie miałam co do tego żadnych wątpliwości.

– Co robisz? – spytałam, odstawiając lampkę z winem, kiedy mężczyzna nagle wstał od stołu.

– Miałem zrobić to w bardziej romantycznych okolicznościach, ale za bardzo się stresuję, żeby dłużej czekać – powiedział, klękając przede mną, zaś moje serce właśnie w tym momencie się zatrzymało. – Meghan, nie jesteśmy razem długo, ale wiem, że jesteś tą jedyną. Wiem, że chcę spędzić z tobą resztę życia... – Przełknął ślinę. – Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Przed oczami przeleciały mi wszystkie nasze wspólne wspomnienia. To, jak poznaliśmy się w restauracji, jak przywiozłam mu papiery, jak potem przez dwa miesiące jadaliliśmy razem lunch, pierwszy wyjazd do Nowego Jorku, pierwszy pocałunek, Arizona, Vail... Wszystko przemknęło mi przed oczami, zupełnie jakby to było wczoraj, i dopiero wtedy dotarły do mnie jego słowa. Spojrzałam na klęczącego przede mną mężczyznę, którego twarz przybierała właśnie wszystkie możliwe kolory, i osobiście miałam ochotę się zastrzelić za stres, jakiego mu przysporzyłam.

– Tak... – wydusiłam w końcu, nie panując nad spływającymi po policzkach łzami. – Tak!

Wypuścił z ulgą powietrze, po czym na jego twarzy pojawił się szczerzy niż kiedykolwiek wcześniej uśmiech. Wsunął mi na palec pierścionek, którego nawet wcześniej nie zauważyłam, i porwał w ramiona, a ja z ogarniającego mnie szczęścia popłakałam się jak małe dziecko. Właśnie spełniło się kolejne z marzeń na mojej liście.

Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, co się wczoraj stało. Cały czas miałam przed oczami jego twarz, kiedy mówił te wszystkie słowa, które dotarły do mnie z lekkim opóźnieniem. Nie mogłam uwierzyć w to, że to wszystko stało się naprawdę, w to, że naprawdę byłam zaręczona! Facet, którego kocham, klęknął przede mną na jedno kolano i bez zawahania spytał, czy zostanę jego żoną.

– Powinieneś odebrać – stwierdziłam, kiedy dzwonek telefonu rozbrzmiał w pomieszczeniu. – Może to coś ważnego.

– Nie ma nic ważniejszego od mojej narzeczonej. – Uśmiechnął się ponownie, złączając nasze usta w namiętym pocałunku.

– Powtórz. – Odsunęłam twarz o kilka milimetrów.

– Mojej narzeczonej. – Spełnił moją prośbę.

– Teraz mów, kto wiedział. – Przyłożyłam palec wskazujący do jego nagiej piersi.

– Tylko Rachel. Pomagała mi wybrać pierścionek, a w zasadzie miała mi pomóc, bo pierwszy, jaki zobaczyłem, był idealny – oznajmił. – Dowiedziała się przypadkiem. Myślałem o tym od jakiegoś czasu...

– Czyli kupiłeś pierścionek w... – zaczęłam.

– Japonii – skończył za mnie z niedowierzaniem w głosie. – Sam w to nie wierzę.

– Nieprawdopodobne. – Zaśmiałam się. – A twoja mama?

– Myślałem, że skądś się dowiedziała, ale okazało się, że naprawdę dzieci jej się pomyliły i coś jej się wpoilo, że to ty jesteś w ciąży. –

Przewrócił oczami. – Chyba że o czymś nie wiem?

– Może wiedzą wszyscy oprócz nas?

Było kilka minut przed dziesiątą, a my, jak gdyby nigdy nic, leżeliśmy sobie w łóżku, z którego oczywiście rozciągał się widok na cały Nowy Jork.

– Jestem głodny – stwierdził po chwili mężczyzna.

No tak. Pierwszy raz spotkałam się z sytuacją, żeby Ethan nie załatwił kogoś, kto z rana przygotuje śniadanie. Okazało się, że mieszkanie, w którym właśnie przebywaliśmy, kupił całkiem niedawno i był tu dopiero drugi raz, zaś spał po raz pierwszy, przez co nie zdążył jeszcze zatrudnić nikogo oprócz sprzątaczek. Po kilku minutach udało nam się podnieść z łóżka. Ogarnęłam się w jednej z łazienek, po czym założyłam granatową sukienkę, która miałam na sobie przy okazji powrotu z Arizony. Nie, to nie było zamierzone. Nim się obejrzałam, opuściliśmy apartamentowiec, wychodząc na jedną z popularniejszych ulic miasta. Na zewnątrz było naprawdę chłodno, dlatego ucieszyłam się, kiedy wreszcie zajęliśmy miejsce w jednej z restauracji.

– Jest piękny – stwierdziłam z uśmiechem, przyglądając się pierścionkowi na moim palcu.

– Ale chyba trochę za duży – zauważył mój narzeczony. – Wymienimy go w Bostonie.

– Dobrze, że nie kupiłeś brylantu na pół palca. – Zaśmiałam się.

– Gdybyś ty widziała propozycje Rachel. – Pokręcił z rozbawieniem głową. – Nie wiedziałem, że w ogóle można umieścić w jednym pierścionku tyle diamentów i rubinów.

Wyjęłam z kieszeni płaszcza dzwoniący telefon, który w między czasie dostałam od Ethana. Nie miałam już nawet siły się z nim kłócić o najnowszy model Iphone'a, bo potrzebowałam telefonu i to było najważniejsze.

– No hej, co tam? – Przyłożyłam urządzenie do ucha, wyczekując odpowiedzi przyjaciółki.

– Mamy problem – odpowiedziała. – Przed kamienicą stoją jacyś ludzie w odblaskowych kamizelkach i wszystko wskazuje na to, że chcą nas

jeszcze dzisiaj stąd wyrzucić. Najlepsze jest to, że nie są od Ethana. To jakaś zupełnie inna firma. Dlaczego ten budynek tak bardzo im przeszkadza?

– Myślałam, że mieszkasz już u Johna...

– Pokłóciliśmy się ostatnio, więc wróciłam, ale chyba będę musiała do niego wrócić – wyjaśniła. – Gdzie ty w ogóle jesteś?

– W Nowym Jorku.

– Gdzie?

– Później ci powiem. Na razie muszę pogadać z Ethanem...

– Mówię ci, że to nie jego ludzie!

– No i co z tego? Potem się odezwę. – Rozłączyłam się.

– Co się stało? – spytał mężczyzna, kończąc pisanie esemesa.

– Jacyś ludzie chcą wykurzyć mieszkańców z kamienicy – odpowiedziałam zaniepokojona całą tą sytuacją.

– Jacy ludzie? – Skrzywił się.

– Podobno nie twoi. – Wzruszyłam ramionami. – Dlaczego tak bardzo im na tym zależy? Przecież to budynek jeden z wielu.

– Pewna firma deweloperska ma zamiar na jej miejscu wybudować nowy blok. Chcą po kolei wyburzać wszystkie budynki, a wasza kamienica stoi najbliżej ulicy, więc jest pierwsza w kolejce. – Spojrzałam na niego.

– Od kiedy wiesz? – spytałam.

– Od niedawna – odparł.

– Czyli mam teraz dzwonić do Belli, że ma pakować rzeczy i wynosić się na ulicę?

– Spokojnie. – Ponownie złapał mnie za rękę. – Znam prezesa tej firmy, więc może uda mi się przeciągnąć to w czasie, ale to niczego nie zmieni. Ten budynek ma prawie sto lat i miasto wydało nakaz wyburzenia. Mieszkanie tam jest niebezpieczne. Przecież to może w każdej chwili runąć. Mieszkańcy będą musieli przeprowadzić się do mieszkań zastępczych.

– Przecież ta firma nawet im tego nie oferuje...

– Wiem, dlatego postaram się odkupić ten budynek. – Uniosłam brwi, nie rozumiejąc. – Ta kamienica jest dla ciebie ważna, dlatego zainwestuję w jej renowację. Mieszkańcom załatwię mieszkania zastępcze niedaleko, tak żeby po kilku miesiącach mogli tam wrócić. Wysunięcie jednej cegły grozi zawaleniem budynku, więc albo trzeba to wyburzyć, albo przeprowadzić całkowity remont. Muszę jeszcze tylko załatwić zgodę w urzędzie miasta, no i dogadać się z Jonathanem, bo nie wiadomo, czy w ogóle się na to zgodzi.

Jonathan był szefem ekipy remontowej, która pracowała dla Ethana. Przynajmniej tak mi się wydawało.

– Naprawdę chcesz inwestować kupę kasy w budynek, który nie ma dla ciebie żadnego znaczenia i w żaden sposób te pieniądze ci się nie zwrócą?

– Dla mnie ten budynek niczym nie różni się od innych, ale wiem, że mojej przyszłej żonie na nim zależy, więc zrobię wszystko, żeby go odzyskać. Nie pozwolę wyburzyć tego, co kochasz, a kasa... co to za kasa? Dla mnie żadna większa inwestycja, a ludziom uratuje dach nad głową.

– Jesteś niesamowity. – Uśmiechnęłam się, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– W takim razie chyba do siebie pasujemy. – Odwzajemnił uśmiech. – Jeżeli mamy coś załatwić, to musimy lecieć do Bostonu.

Kiedy wracaliśmy do mieszkania, Ethan przez telefon rozmawiał z prezesem tej całej firmy deweloperskiej. Nie chciałam jeszcze opuszczać Nowego Jorku, szczególnie że dopiero wczoraj tu przylecieliśmy, a mój towarzysz miał w planach zostać tu przynajmniej tydzień, jednak sytuacja wymagała od nas natychmiastowego powrotu do domu. Spakowałam nasze rzeczy, którymi zajęli się ci sami mężczyźni co ostatnio, po czym wróciłam do salonu, mając nadzieję, że niedługo znów zawitamy do tego wspaniałego mieszkania. Mój narzeczony nie wypuszczał telefonu z ręki, gdyż kiedy wyskoczył ze swoją propozycją kupna kamienicy, ruszył lawinę największych firm deweloperskich w kraju. Śniadanie zjedliśmy w samolocie, który mój narzeczony załatwił w zaledwie dziesięć minut.

– Potrzebują państwo czegoś jeszcze? – spytała uśmiechnięta stewardesa, a kiedy mężczyzna pokręcił przecząco głową, odeszła.

Spojrzałam na niego, po czym podniosłam się z fotela. Usadawiłam się na jego kolanach, żeby dokładnie widzieć, co ma na ekranie stojącego na stoliku laptopa.

– Co to?

– Rozkład kamienicy – odpowiedział. – Muszę przesłać to ekipie budowlanej i pogrozić jej szefowi zwolnieniem, bo raczej dobrowolnie się tego nie podejmie. Żaden zdrowy psychicznie człowiek by się tego nie podjął.

– Nie musisz tego robić – zapewniłam.

– Ale chcę. – Spojrzał mi w oczy, jednocześnie układając ciepłą dłoń na moim policzku. – Bo cię kocham i zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa.

Chyba nigdy wcześniej nie widziałam grupy tak zniecierpliwionych i jednocześnie zaniepokojonych ludzi. Mieszkańcy kamienicy stali zgromadzeni przed budynkiem, nie wiedząc, co się dzieje, podczas gdy mój narzeczony prowadził negocjacje z pomysłodawcą tego całego zamieszania. Siedzieli w czarnym samochodzie nieznanego mi mężczyzny, a ludzie ze zniecierpliwienia krążyli dookoła. Było zimno, przez co sama po piętnastu minutach stania w miejscu zaczęłam się trząść. Eric chyba ze trzy razy zaproponował mi poczekanie w samochodzie, lecz nie miałam ochoty patrzeć na to wszystko z ciepłego auta, podczas gdy moi dawni sąsiedzi stali na mrozie. Bella stała obok mnie, kompletnie nie ogarniając sytuacji. Opowiadała mi o swoim związku z Johnem i tym, że nie potrafili się dogadać, i panikowała, że nie będzie miała gdzie mieszkać. Zapewniałam ją, że wszystko będzie dobrze, ale zapewne sama nie brzmiałam zbyt przekonująco.

Nagle podbiegła do mnie jakaś mała dziewczynka. Spojrzałam na nią z zainteresowaniem.

– Pani jest Meghan? – spytała z uśmiechem.

– Tak. – Przykucnęłam. – A ty jak się nazywasz?

– Amy – odpowiedziała. – Widziałam panią w gazecie mojej mamy. Tamtego pana, co jest w samochodzie, też widziałam. Mama mi mówiła, że ten pan jest bardzo bogaty. To prawda?

– Tak, to prawda. – Zaśmiałam się.

– A pani jest jego dziewczyną?

– Jestem. – Skinęłam głową.

– Mieszkamy tu z mamą od niedawna, a przyszli ci ludzie i zaczęli krzyczeć, że mamy się pakować. Nikt nie wie, co się dzieje.

– Spokojnie, załatwimy to. – Uśmiechnęłam się. – A gdzie jest twoja mama?

– Tam. – Dziewczynka wskazała na stojącą niedaleko kobietę.

W ten właśnie sposób wzbudziłam zainteresowanie mieszkańców kamienicy, czego chciałam uniknąć. Ludzie zaczęli mi się przyglądać, z każdej strony między sobą wymieniając się komentarzami na mój temat. Stałam z Amy na środku placu przed budynkiem, modląc się, żeby Ethan już skończył. I chyba wymodliłam, bo po chwili dwaj mężczyźni wysiedli z auta, żegnając się uściskiem dłoni.

– Panowie, zbierajcie się – krzyknął do swoich pracowników prezes firmy deweloperskiej, po czym wrócił do swojego samochodu i odjechał.

Mój narzeczony za to został otoczony przez ludzi z każdej strony. Zrobił się zamęt, gdyż każdy chciał wiedzieć, co teraz będzie, dlatego też musiał zainterweniować Eric.

– Drodzy państwo, nastąpiły pewne zmiany. W związku z tym bardzo proszę, aby jutro dobrowolnie przenieśli się państwo do przydzielonych mieszkań zastępczych. Kamienica przejdzie generalną renowację i jeżeli wszystko sprawnie pójdzie, za około dwa miesiące będą mogli państwo tutaj wrócić – powiedział Ethan. – Bardzo proszę o zachowanie spokoju podczas przeprowadzek i dziękuję za uwagę.

Teraz to dopiero zapanował chaos. Wszyscy zaczęli rozmawiać o słowach wypowiedzianych przez Ethana, lecz wszystko ustało, kiedy ludzie wrócili do budynku. Odetchnęłam z ulgą na ten widok.

– Spotkamy się jeszcze? – zapytała wciąż stojąca obok mnie dziewczynka.

– Oczywiście. – Kolejny raz obdarzyłam ją uśmiechem. – A teraz biegnij do mamy, bo jest zimno.

Pożegnała się ze mną, po czym pobiegła w kierunku wejścia.

– Dlaczego marzniesz zamiast wsiąść do samochodu? – spytał Ethan, kierując się w moją stronę.

– Imponujące przemówienie. – Zignorowałam jego pytanie, po czym gwałtownie zmrużyłam oczy, gdyż oślepiło mnie nagłe jasne światło flesza.

Oboje spojrzeliśmy w kierunku mężczyzny z aparatem. Przekleliśmy pod nosem. Wypowiedzieliśmy nawet to samo słowo w tym samym czasie. Dosłownie po sekundzie zaczęli pojawiać się kolejni fotoreporterzy.

– A już miałem nadzieję, że nikomu nie będzie się chciało dzwonić po dziennikarzy – westchnął mój towarzysz, po czym objął mnie w pasie i poprowadził do samochodu.

Zajęliśmy miejsca w aucie, gdzie dzięki przyciemnianym szybom byliśmy bezpieczni.

– Myślisz, że zauważyli... to? – spytałam, pokazując mu pierścionek, kiedy samochód ruszył.

– Miejmy nadzieję, że nie. – Zaśmiał się.

Nie ukrywaliśmy zdziwienia po dotarciu do domu, gdyż w mieszkaniu czekała na nas cała rodzinka. Ale tak naprawdę cała. Nawet Lucas się pojawił. Pytanie tylko, co było przyczyną ich wizyty?

– Zniknęliście bez słowa, nie odbieraliście telefonów i dziwicie się, że zaczęliśmy się martwić? – Camilla odpowiedziała na zadane przez Ethana pytanie. – Gdzie wy w ogóle byliście?

– W Nowym Jorku – odpowiedziała za nas Lily, zaś wszyscy spojrzeli na nią zszokowani. – Ethan, nie bądź zdziwiony. Spotkałam ostatnio w sklepie Rachel i wszystko mi powiedziała.

– No tak. – Mój narzeczony przewrócił oczami.

– I nie raczyłaś nam o tym powiedzieć? – Camilla spojrzała z wyrzutem na swoją córkę.

– O czym nie wiemy? – Ana zmarszczyła czoło, lustrując naszą dwójkę.

Wymieniliśmy z mężczyzną porozumiewawcze spojrzenie, po czym to on zabrał głos.

– Chcielibyśmy wam o czymś powiedzieć... – zaczął, lecz nie dane mu było skończyć.

– Będę znów babcią? – wtrąciła się podekscytowana Camilla.

– Jeszcze nie. – Pokręciłam przecząco głową, gasząc jej entuzjazm.

– Wczoraj oświadczyłem się Meghan. – Ethan skończył swoją wypowiedź.

Przeleciałam wzrokiem po wszystkich członkach rodziny. Camilla zakryła usta dłonią, zalewając się łzami, William z uśmiechem na twarzy zaczął ją przytulać, Tyler poklepał swojego szwagra po ramieniu, Lily stała, uśmiechając się od ucha do ucha, gdyż o wszystkim już wiedziała, Lucas gdzieś zniknął, zaś Ana z piskiem rzuciła mi się na szyję, o mało mnie nie przewracając.

– Ja po prostu wiedziałam, że to się stanie. Wiedziałam! – pisnęła, jeszcze mocniej mnie ściskając.

Kiedy się odsunęła, jej miejsce zajęła Camilla, potem William oraz Tyler. Potrzebowali dobrych kilku minut, żeby napatrzeć się na pierścionek oraz opanować swoje emocje, po czym padło pytanie, którego najbardziej się obawiałam.

– To kiedy ślub?

– Nie myśleliśmy jeszcze o tym...

– Jak to nie myśleliście?! Przecież to będzie wydarzenie roku! Zorganizuję wam taki ślub, który cały kraj będzie pamiętał przez następne stulecia – ekscytowała się Anabel. – Gdzie chcecie? Malediwy, Santorini, Seszele...

– Boston – przerwałam jej pewnie. – Na pewno Boston.

– Boston? – Skrzywiła się. – Ale tu ostatnio ciągle pada!

– Nie bierzemy ślubu za tydzień – odezwał się Ethan.

– Ty też nie chcesz za granicą? To może chociaż na jakimś statku...

Dlaczego coś mi mówiło, że nie będzie łatwo?

– Jest mi to całkowicie obojętne, siostrze – odparł, obejmując mnie w talii.

– W takim razie ja się wszystkim zajmę! Podaj mi tylko budżet.

Spojrzałam przerażona na mojego narzeczonego po słowach jego siostry.

– Spokojnie, Ana. Ze wszystkim się wyrobimy – zapewnił.

– Ilu będzie gości? Pewnie z tysiąc osób, nie? – Badała nas wzrokiem. – Meghan, dużą masz rodzinę?

Po tym pytaniu Ethan odchrząknął, a w pomieszczeniu zapanowała całkowita cisza. Ana dopiero po chwili zorientowała się, o co chodzi, i zakryła twarz dłonią.

– Przepraszam, ale trochę mi słabo – odezwałam się, po czym wyminęłam towarzystwo i poszłam do sypialni.

Usiadłam na łóżku, powstrzymując się przed płaczem. Czy na ślubach nie powinno być tak, że połowę gości stanowią członkowie rodziny jednej strony, a drugą połowę drugiej? U nas chyba będzie tysiąc gości od Ethana, a ode mnie trzy osoby, bo nie miałam nawet kogo zaprosić na własne wesele. Dlaczego świat był tak niesprawiedliwy i nie dał mi normalnej rodziny? Zaledwie kilka minut później usłyszałam kroki w korytarzu. Gwałtownie przetarłam dłońmi policzki, po czym spuściłam głowę, mając nadzieję, że zbliżająca się osoba nie zauważy moich łez.

– Wiesz, że nie chciała. – Ethan przykucnął przede mną, kładąc dłoń na moim kolanie. – Tak bardzo się tym wszystkim podjarła, że nie myślała o tym, co mówi...

– Nie chodzi o nią. – Pokręciłam głową. – Po prostu zdałam sobie sprawę, że nawet nie mam kogo zaprosić na własny ślub. Moja matka, która powinna pomagać w przygotowaniach, nie żyje, ojciec, który mógłby poprowadzić mnie do ołtarza, siedzi w więzieniu. Nie mam nikogo, rozumiesz? Nikogo.

– Hej... – szepnął, siadając obok mnie na łóżku i obejmując mnie ramieniem. – Nie planuję robić wesela roku. Najchętniej nie zapraszałbym nikogo. Zrobimy to tak, jak będziesz chciała. Możemy w ogóle nie zapraszać gości, jeżeli to sprawi, że poczujesz się lepiej. Rodziny się nie wybiera i przykro mi, że akurat ty trafiłaś na takich ludzi, na jakich trafiłaś, ale nie pozwól, żeby to wpływało na twoje życie. Rozumiem, że ci ciężko, ale obiecuję, że zrobimy to tak, że nawet nie poczujesz braku twojej biologicznej rodziny. My jesteśmy twoją rodziną. Niedługo będziesz nosiła nasze nazwisko i nikt nie odbierze ci miłości, jaką wszyscy cię obdarzyliśmy.

Wtuliłam się w jego ramię. On był moją rodziną. Wszystkim, co miałam.

Rzeczą oczywistą było, że prędzej czy później będziemy musieli wrócić do swoich obowiązków, dlatego po powrocie do Bostonu Ethan zniknął w firmie, gdzie miał naprawdę wiele do zrobienia, gdyż pracowali nad jakimś podobno genialnym projektem, zaś ja zajęłam się studiami i tradycyjnym już zaliczaniem zaległych rzeczy. Nauczyć się, zdać i odetchnąć. Chyba każdy student chociaż raz miał taką myśl przed egzaminami.

– Boże, jaka nuda – jęknęła siedząca obok mnie Rose, podczas gdy stary profesor rozwodził się nad swoim tematem, nie budząc jakiegoś szczególnego zainteresowania wśród studentów.

– Bliżej do końca niż do początku – pocieszyłam ją, spoglądając na zegarek.

– Czekaj, czekaj. – Oprzytomniała nagle, podnosząc głowę ze stolika.

Przytrzymała moją wyciągniętą dłoń, z każdej strony oglądając pierścionek, który był czymś zdecydowanie dla mnie nowym. Nigdy wcześniej nie nosiłam pierścionka, a już na pewno nie zaręczynowego.

– Czy to to, co myślę? – Spojrzała na mnie z ekscytacją wymalowaną na twarzy.

– Tak, to to, co myślisz. – Zaśmiałam się, zaś jej źrenice powiększyły się, jakby zobaczyła jakiegoś kosmitę, po czym pisnęła, budząc zainteresowanie ludzi dookoła.

– Pani Brown i pani Allen, może chciałyby panie podzielić się swoją wiedzą z innymi? – odezwał się wykładowca.

– Przepraszam, profesorze – odpowiedziałam, zaś mężczyzna patrzył na mnie chwilę, po czym pokręcił głową i wrócił do swojego zajęcia, którym było zawodowe zanudzanie studentów.

Dziewczyna mocno mnie przytuliła i przez resztę wykładu podziwiała mój pierścionek.

– Kiedy ślub? – spytała, kiedy wychodziłyśmy z auli.

– Jeszcze nie wiemy. – Wzruszyłam ramionami.

– Boże, co to będzie za ślub! – Pokręciła z rozmarzeniem głową. – Już to widzę. Ty taka piękna i on, najseksowniejszy facet w kraju...

– Przestań. – Zaśmiałam się, szturchając ją łokciem.

– Ach, co to będzie za uroczystość... – westchnęła, przez co tylko przewróciłam oczami.

– Powtarzasz się – zauważyłam.

– Bo to będzie lepsze niż royal wedding! – stwierdziła z ekscytacją. – Oni już wiedzą?

– Kto? – Spojrzałam na nią, a kiedy wskazała na kilku fotoreporterów stojących na schodach, zdałam sobie sprawę, że chyba wiedzą.

Szybkim krokiem skierowałam się w stronę toalet, ciągnąc za sobą przyjaciółkę. Zamknęłam drzwi, jednak byłam święcie przekonana, że choćbym siedziała tu tydzień, i tak po moim wyjściu cały czas tam będą.

– Zawsze chciałam być gwiazdą, ale to chyba jednak nie takie przyjemne – stwierdziła Rose, siadając na parapecie.

– Daj spokój, nie jestem żadną gwiazdą – odparłam rozbawiona. – A życie z paparazzi na karku jest trudniejsze, niż mogłoby się wydawać.

– Właśnie widzę – prychnęła. – Sam fakt, że chowamy się przed nimi w toalecie, jest bardzo uświadamiający. A wyobraź sobie, co będzie po ślubie. Będiesz żoną najbogatszego gościa w kraju. Meghan Hudson będzie na okładkach wszystkich gazet. A wasze dzieci to chyba będą codziennie rano pokazywać w wiadomościach. Ethana pokazują wieczorem, a jego dzieci będą rano.

– Jeżeli kiedykolwiek miałabym mieć dzieci z Ethanem, to zamknęłabym je w domu, żeby tylko żadne ich zdjęcie nie trafiło do sieci.

Nie chcę, żeby od małego cały świat o nich mówił, tylko dlatego, że mają cholernie bogatego ojca.

– I przystojnego – dodała koleżanka.

– Zastanawiam się, czy to, że cały czas tak mówisz o moim narzeczonym, to dobry znak, czy jednak powinnam zacząć się martwić? – Zmrużyłam oczy.

– Chętnie bym ci go odbiła, ale on tak cię kocha, że nie mam szans. Tylko się ośmieszę. – Machnęła ręką. – Ale mam nadzieję, że przyślesz mi pocztówkę z bajecznej podróży poślubnej. Gdzie się wybieracie?

– Przestańcie wszyscy pytać o rzeczy, o których nawet nie myśleliśmy. – Zaśmiałam się gorzko.

– Moja biedna pani Hudson. – Przytuliła mnie do siebie.

– Dobra, czas zadzwonić po pomoc. – Wyjęłam z torby telefon.

– Co?

– No chyba same tych dziennikarzy nie przegonimy. – Przyłożyłam słuchawkę do ucha. – Eric? Ratunku...

Kilku ochroniarzy zjawilo się po zaledwie kilku minutach i skutecznie pozbyli się dziennikarzy, wyprowadzając ich poza teren budynku. Wzbudziło to oczywiście ogromne zainteresowanie innych studentów, którzy całą tę sytuację mieli już udokumentowaną w swoich telefonach. Po zakończeniu zajęć skontaktowałam się z Ethanem, a kiedy powiedział, że będzie musiał zostać w firmie do późna, postanowiłam odwiedzić Bellę. Sytuacja w kamienicy wciąż się nie uspokoiła, więc umówiliśmy się w kawiarni z nadzieją, że natrętni paparazzi postanowili odpuścić.

– Czy on ci się oświadczył? – Dziewczyna z szokiem wymalowanym na twarzy pochyliła się do przodu, by lepiej przyjrzeć się pierścionkowi. – Matko jedyna...

– Owszem. – Skinęłam głową. – Trochę to szalone.

Uniosła na mnie wzrok.

– Jako twoja przyjaciółka muszę spytać – zaczęła. – Wiesz, w co się pakujesz, prawda?

– To znaczy?

– No wiesz, małżeństwo z nim to będzie kosmos. Weźmiesz jego nazwisko, bo innej opcji nie ma. Wszyscy będą cię rozpoznawać. Gale, bankiety, konferencje. Będziesz na świeczniku. Nie wspominając o brukowcach.

– Wiem, Bella. – Westchnęłam. – Nie mam wyjścia. Kocham go.

– Wiem, że go kochasz. – Uśmiechnęła się. – A ja uwielbiam widzieć cię taką szczęśliwą po całym gównie, które w życiu przeszłaś, ale chciałam się upewnić, że na pewno robisz to wszystko świadomie.

– Zapewniam cię, że tak.

– Wiesz, chłop wymienił ci całą szafę. Wyglądasz jak milion dolarów, nawet teraz. – Spojrzałam na swoje ubranie. – Nie będziesz mogła wyjść w dresie na ulicę! Będziesz panią Hudson! Ja nie mogę...

– To brzmi jak kosmos.

– To jest kosmos – stwierdziła. – On miał być moim mężem!

Parsknęłam śmiechem.

Siedziałyśmy w kawiarni dobre dwie godziny, by poruszyć wszystkie tematy, które się nasunęły. Kiedy w końcu się pożegnałyśmy, założyłam płaszcz i wyszłam na zewnątrz. Byłam szczęśliwa, że wszyscy, którzy mieli wiedzieć o zaręczynach, już o nich wiedzieli i etap przekazywania tej informacji został zakończony. Teraz ja sama mogłam się tym nacieszyć.

– Serio? – Zaśmiałam się na widok mężczyzny stojącego przy drogim samochodzie zaparkowanym naprzeciwko kawiarni.

– Witam panią. – Ochroniarz się uśmiechnął, otwierając mi drzwi auta.

Wsiadłam do środka, nawet nie zauważając, kiedy pojazd ruszył. Usłyszałam tylko przekleństwo z ust kierowcy, a zaraz po tym trzask, krzyk i przeszywający ból rozchodzący się po całym moim ciele. Nastąpiła ciemność.

Ból całkowicie rozpierał mi czaszkę. Skronie pulsowały, a dźwięki z zewnątrz docierały do mnie jakby przez mgłę. Pikające urządzenia były tak blisko, lecz wydawały się tak daleko, natomiast głosy różnych osób były dla mnie jednym niezrozumiałym szmerem. Nie czułam nic poza bólem głowy. Tak bardzo chciałam się obudzić, przypomnieć sobie, co się stało. Gdzie ja w ogóle jestem? Powoli otworzyłam oczy, a zaraz po tym je zamknęłam, bo oślepiło mnie mocne światło. Chwilę później podjęłam kolejną próbę, a po kilku mrugnięciach zobaczyłam biały sufit. Delikatnie przekręciłam głowę w prawo, nie rozpoznając pomieszczenia, w którym się znajdowałam.

– Ethan... – wydukałam lekko przerażona całą sytuacją.

– Jestem, jestem. – Głos mężczyzny sprawił, że odetchnęłam z ulgą.

Usiadł na skraju łóżka i złapał mnie za rękę, a drugą gładził mnie po policzku.

– Ale mnie nastraszyłaś... – szepnął z drżeniem w głosie.

Zamrugałam kilka razy i dopiero wtedy byłam w stanie ujrzeć go w całej okazałości. Jego twarz pokrywał kilkudniowy zarost, zaś oczy były podkrążone.

– Gdzie ja jestem? – spytałam po chwili, rozglądając się po pomieszczeniu.

– W szpitalu – odpowiedział. – Miałaś wypadek, pamiętasz?

– Byłam z Bellą. Tylko tyle pamiętam – wychrypiałam, rozglądając się dookoła. – To nie wygląda jak szpital.

– No dobra. Jesteś w prywatnym szpitalu – poprawił się z lekkim rozbawieniem na twarzy.

To by tłumaczyło kanapę i wiele innych udogodnień.

– Ile spałam?

– Trzy dni. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo się o ciebie martwiłem. Bałem się, że cię stracę...

– Jestem tu i nigdzie się nie wybieram. – Uśmiechnęłam się, z trudem kładąc swoją dłoń na jego.

Pochylił się, składając na moich ustach krótki pocałunek przepełniony prawdziwą tęsknotą.

– A kierowca? Jechałam z kimś, prawda? – Przypomniałam sobie nagle czekającego na mnie przed kawiarnią mężczyznę.

– James dzisiaj wyjdzie ze szpitala – powiedział. – Boli cię coś?

– Głowa i zębra – odpowiedziałam.

– Wypadek nie był groźny. Zarówno James, jak i gość, który spowodował kraknę, mają tylko powierzchowne obrażenia. Kilka siniaków i nic więcej. Ty miałaś lekki wstrząs mózgu, ale poza tym też masz tylko siniaki.

– Słyszałem, że moja synowa się obudziła. – Oboje spojrzeliśmy w stronę drzwi, w których pojawił się William ubrany w lekarski fartuch. – Jak się czujesz, moja droga?

– Dobrze – odpowiedziałam.

– Właśnie dostałem wyniki twoich badań i jak tak na nie patrzę, to chyba powinniście pospieszyć się z tym ślubem – powiedział z uśmiechem mężczyzna. – Po raz czwarty zostanę dziadkiem. Jakie to świetne uczucie, że wreszcie nie od tego samego dziecka...

– Czekaj, tato – przerwał mu Ethan. – O czym ty mówisz?

– Badania wykazały, że Meghan jest w ciąży. To początek drugiego miesiąca. – Założę się, że zbladłam. – Ale spokojnie. W wyniku wypadku dziecku nic się nie stało. Co wy tacy zdziwieni? Szczerze powiedziawszy, byłem przekonany, że już wiecie.

Patrzyłam w osłupieniu na ojca Ethana, zastanawiając się, czy mówił poważnie, czy właśnie sobie z nas żartował.

– Tato, zostaw nas samych – powiedział po chwili Ethan, przerywając krępującą ciszę, która zapanowała.

– Dobrze, synu. Będę w swoim gabinecie – oznajmił, po czym wyszedł.

– Wiedziałaś? – Ethan spojrzał na mnie pytająco.

– Nie. – Pokręciłam głową, sprawiając tym sobie lekki ból. – Nie miałam pojęcia, ale... my nie możemy mieć teraz dziecka... jak?

– Porozmawiamy o tym później – zdecydował, przykrywając mnie kołdrą. – Jesteś słaba, powinnaś odpocząć.

– Ty też powinienesz – zauważyłam. – I nie zapomnij się ogolić.

– Nie zostawię cię tu samej. – Tym razem to on pokręcił głową.

– Przecież nie jestem tutaj sama. Jedź do domu i wróć, jak odeśpisz te trzy dni. To nie jest prośba.

– Niech ci będzie. – Przewrócił oczami. – Ale niedługo do ciebie wrócę.

Pocałował mnie w czoło i wyszedł z sali, a ja od razu zasnęłam, mimo iż spałam przez ostatnie trzy dni. Obudziłam się jakieś dwie godziny później, od razu zauważając siedzącą obok łóżka Anę.

– Jak tylko wyjdiesz z tego cholernego szpitala, jedziemy szukać sukni ślubnej – oznajmiła. – Zaczęłam już wszystko organizować. Nie ma na co czekać, bo niedługo w nic się nie zmieścisz. Mówię ci to z własnego doświadczenia. Nie dopinam się już w żadne swoje spodnie, a to dopiero początek. A tak w ogóle to dobrze, że wreszcie się obudziłaś. Bałam się, że Ethan z tego zamartwiania się niedługo wyląduje na łóżku obok ciebie.

– Co ty tu robisz? – spytałam, kiedy w końcu kobieta dopuściła mnie do głosu.

– Ethan do mnie dzwonił, że się obudziłaś, dlatego przyjechałam. A on gdzie jest?

– Odesłałam go do domu – oznajmiłam. – Wyglądał strasznie.

– Wiem – zgodziła się ze mną. – Gdybyś ty go widziała wieczorem, po tym wypadku. Wyglądał jeszcze gorzej niż dzisiaj, ale trochę się prześpi i wróci do normalności i swojego idealnego wyglądu. Tyle razy

namawialiśmy go z mamą, żeby pojechał do domu, ale był taki uparty, że naprawdę. Za nic nie chciał cię tu zostawić. A jak zareagował na ciążę?

– Tak naprawdę nawet o tym nie rozmawialiśmy – odpowiedziałam.

– Jak to?

– Ethan pojechał do domu, ja zasnęłam. Jakoś nie mieliśmy na to siły. – Wzruszyłam ramionami.

– Znalazłam dla was idealną salę weselną. – Po chwili zmieniła temat i wyjęła z kieszeni telefon, mając zamiar pokazywać mi zdjęcia.

– Ana, błagam. – Spojrzałam na wchodzącego do sali Ethana.

Wyglądał dużo lepiej niż poprzednio. Może nie odespał tych trzech dni, ale ogolił się i przebrał, a to już był postęp.

– Mogłabyś nas zostawić?

– Jasne, macie sporo do obgadania. – Wstała. – Pamiętajcie, że niedługo ślub, więc mamy co robić.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy siostra mojego narzeczonego opuściła pomieszczenie, i podciągnęłam się na łóżku, zmieniając pozycję na siedzącą. Nastąpiła kilkuminutowa cisza. Mężczyzna krążył po pomieszczeniu, widocznie się nad czymś zastanawiając, natomiast ja nie chciałam nawet poruszać tematu dziecka. To nie był jeszcze dobry czas. Co z moimi studiami?

– Nie wiem, co powiedzieć – odezwał się w końcu. – Cieszę się z tego dziecka, nawet bardzo, ale wiem, że ty masz inne zdanie.

– Ethan, jest za wcześnie. Nie jestem gotowa na bycie matką. Nie potrafię ogarnąć siebie i swojego życia, a co dopiero życia tego malucha.

– Meghan. – Westchnął, siadając na skraju łóżka. – Zdaję sobie sprawę z tego, że nie będzie ci łatwo, bo nie będzie. Mnie też nie będzie łatwo, ale razem sobie poradzimy. Dziecko zmieni wiele, ale... kocham cię nad życie i cieszę się, że będziemy rodziną. Taką z prawdziwego zdarzenia. Będziesz idealną matką, uwierz mi.

– A co z moimi studiami? Powinnam niedługo zacząć staż, a w ciąży na pewno mi się to nie uda.

– Jeszcze przyjdzie na to czas. Skończysz studia i będziesz najlepszym lekarzem w kraju. Skończysz jeszcze w ciąży, a potem zrobisz sobie krótką przerwę.

– Wyobrazasz to sobie? – Zaśmiałam się. – Ja, ty i dziecko?

– Nie. – Również się roześmiał. – Ale jestem pewien, że kiedy to stanie się rzeczywistością, będziemy najszczęśliwszymi ludźmi na świecie.

– A ślub? Ana już wszystko planuje.

– Nie przejmuj się nią. Planuje dzień mojego ślubu od dnia mojego urodzenia. Rzeczywiście powinniśmy się pospieszyć, jeżeli chcemy się pobrać przed urodzeniem dziecka, ale mnie się nie spieszy. Możemy to zrobić i po.

– Mam dokładnie takie samo zdanie. – Uśmiechnęłam się, po czym złączyłam nasze usta w długim pocałunku.

Od mojego powrotu ze szpitala minął tydzień, który był chyba najtrudniejszym od początku naszego związku. Trudno nam było pogodzić się z tym, że za kilka miesięcy zostaniemy rodzicami, jednak w końcu to przegadaliśmy. Nie umiałam oswoić się z myślą, że będziemy w ten szczególny sposób odpowiedzialni za drugiego człowieka. Bałam się, że będę dla swojego dziecka taką samą matką, jaką moja była dla mnie. Rodzice nigdy się o mnie nie troszczyli, nie obchodziłam ich. Nie chciałam takiej przyszłości dla mojego maleństwa, lecz po wielu rozmowach rozumiałam, że nie ma reguły. To, iż moja rodzicielka mnie nie kochała, nie oznacza, że ja nie będę kochać swojego dziecka. Chciałabym dobrze wypełniać swoją rolę, być dobrą matką. Taką, żeby moje dzieci wiedziały, że z każdą sprawą mogą do mnie przyjść. I tą błahą, i tą bardziej skomplikowaną. Żeby moja córka z chęcią się mnie radziła, jakie buty wybrać, i przychodziła do mnie ze złamanym sercem, a syn pytał, jak poderwać wymarzoną dziewczynę. Właśnie takim chciałam być rodzicem. Marzyłam, żeby moje dzieci uważały mnie nie tylko za kobietę, która je urodziła, ale również za przyjaciółkę, najbliższą przyjaciółkę, na którą zawsze mogą liczyć. Chciałam dać swoim dzieciom to, czego moi rodzice nie dali mnie. Otarłam spływającą po policzku łzę, przeglądając kolejny rodzinny album przedstawiający dzieciństwo mojej mamy oraz jej siostry. Ciotka wysłała mi paczkę z rodzinnymi pamiątkami, przeprasząc za swoje zachowanie oraz przyznając, że chciała nawiązać ze mną kontakt ze względu na to, z kim się spotykam. Złożyła również obietnicę, że więcej nie będzie zatruwać mi życia, lecz jeżeli chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o rodzinie, to zawsze służy pomocą. Tym właśnie sposobem

podjęłam decyzję o zaproszeniu jej na ślub, kiedy tylko ustalimy datę. W końcu ta kobieta poza moim „wspaniałym ojcem” była jedyną spokrewnioną ze mną osobą. Odwróciłam gwałtownie głowę, słysząc kroki.

– Co tak wcześnie? – spytałam zdziwiona.

Ethan zdjął marynarkę, rzucił ją na fotel, po czym zajął miejsce obok mnie i pocałował na powitanie.

– Szef powiedział, że mogę iść, więc wyszedłem. – Wzruszył ramionami. Oboje się roześmialiśmy. – Co robisz?

– Ciotka wysłała mi paczkę z rodzinnymi albumami – oznajmiłam, podając mu trzymaną na kolanach księgę.

– Ciotka? – Skrzywił się, a ja dopiero teraz przypomniałam sobie, że słowem nie wspomniałam mu o spotkaniu z tą kobietą.

– Spotkałam się z nią, kiedy mieliśmy kryzys. Wprawdzie chciała nawiązać ze mną kontakt tylko ze względu na ciebie, ale nie żałuję tego. Nigdy nikt nie opowiadał mi o mojej rodzinie. Dzięki niej dowiedziałam się więcej o mojej matce i o tym, jak zmienił ją związek z moim ojcem. Całe moje dzieciństwo to była jego wina. Ten brak miłości, brak domu... To przez niego. I dlaczego to on żyje, a mama nie? Gdzie tu jest sprawiedliwość?

– Na świecie nie ma sprawiedliwości. – Pokręcił głową. – Ale jestem przekonany, że twoja mama zaznała spokoju, a ojciec gnije w więzieniu, tak jak sobie na to zasłużył. Rozmawiałem dzisiaj z Sandersem i zapewnił mnie, że jego przepustka została całkowicie cofnięta. Sąd nawet nie zdążył do końca rozpatrzyć wniosku.

– Ot tak cofnęli tę przepustkę?

– Wdał się w bójkę z facetem z celi – oznajmił. – W dodatku Sanders przypilnował sprawy. Ja wywiązałem się z umowy i on się z niej wywiązał. Obie strony są zadowolone.

– Jakiej umowy? – Spojrzałam na niego zdezorientowana. – Myślałam, że cofnęli mu przepustkę...

– Jakiś czas temu Sanders przyszedł do mnie i zawarliśmy wtedy umowę. Skorzystał z pomocy moich prawników, żeby wydostać syna z więzienia, a w zamian obiecał mi, że twój ojciec nie wyjdzie z krat.

– Sama nie wiem. – Tym razem to ja pokręciłam głową. – Nienawidzę go, ale jest moim ojcem. Skazałam go na życie w zamknięciu... Jestem okropną córką.

– Nie ty jesteś okropną córką, tylko on jest okropnym ojcem i to nie podlega dyskusji. Zabił twoją matkę. W dodatku w twojej obecności. Zniszczył wam życie. Nie zasłużył na łaskę. Nawet jeżeli wyszedłby z tego pieprzonego więzienia, nie pozwoliłbym zbliżyć mu się ani do ciebie, ani do naszego dziecka. Stracił swoją szansę dwanaście lat temu. Powinnaś zapomnieć o jego istnieniu. Ojcem być nietrudno, ale na tytuł taty trzeba sobie zasłużyć, a on na pewno nie zasłużył na bycie twoim tatą i dziadkiem naszego maleństwa.

– Masz rację. – Uśmiechnęłam się lekko. – Nigdy nie dowiedziałam się, gdzie pochowali moją matkę. Nie mogę nawet odwiedzić jej grobu.

– Myślę, że jakoś to ogarniemy – stwierdził, obejmując mnie mocno ramionami.

– Co u Lucasa? – spytałam po chwili.

– Nie uwierzysz, ale wrócił na studia. – Nie mogłam uwierzyć w jego słowa. – Wiem, ja też jestem zaskoczony, ale tak właśnie się stało. Mam nadzieję, że w końcu pozna jakąś dziewczynę i przestanie cię podrywać.

– Skąd o tym wiesz? – Byłam zaskoczona.

– Zanim weźmiemy ślub, powinnaś wiedzieć, że przede mną niczego nie ukryjesz. Poza spotkaniem z tajemniczą ciotką, ale wtedy nie miałem do tego głowy, więc jestem usprawiedliwiony.

– Podejmuję wyzwanie – powiedziała przekonana.

– Próbować zawsze można. – Zaśmiał się i przelotnie mnie pocałował. – Mam pewien kłopot z kamienicą.

– Coś idzie nie tak? – dopytałam, wiedząc, że remont budynku do tej pory przebiegał bez problemów.

– Nie, wręcz przeciwnie. Wszystko idzie świetnie, tylko nie wiem, czy montować klimatyzację na klatkach schodowych. – Zamyślił się.

– Boże! – Uderzyłam się dłonią w czoło, wywołując szczerzy śmiech mężczyzny. – Ludzie, którzy tam mieszkają, żyją w tej kamienicy od dziesiątek lat. Przez tyle lat chodzili po rozwalających się schodach

i patrzyli na kruszące się ściany, a ty chcesz im walnąć klimatyzację na klatkach schodowych?

– Rzeczywiście. Zaoszczędzę kilka tysięcy. – Na te słowa przewróciłam oczami. – Opcję basenu na dachu też już rozważaliśmy, ale chyba nie, co?

– Widać, że masz doświadczenie w remontowaniu hoteli – stwierdziłam.

– Właśnie! – Olśniło go. – Dotarło do mnie ostatnio, że nie mam jeszcze żadnego hotelu w Australii, więc może zachciałabyś mi pomóc zaprojektować tak... ze cztery?

– Żartujesz? – prychnęłam rozbawiona. – Masz trzysta czternaście hoteli i jeszcze ci mało?

– Nasze dzieci jeszcze za to podziękują, jak dostaną spadek po tatusiu.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Chcesz to przepisać na nasze dzieci? Chyba zwariowałaś.

– A na kogo? Tylko mój syn będzie w stanie zapanować nad wszystkim, co zbudowałem. – Zaśmiał się.

– Wybacz, kochanie, ale nie będziemy mieli syna. – Spojrzałam na niego poważnie. – Jeszcze nie wiadomo, ale moja kobieca intuicja podpowiada mi, że będziemy kupowali lalki na święta.

– Nie. – Pokręcił z uśmiechem głową. – Będziemy mieć syna.

– Za marzenia nie karzą.

– Będzie syn.

– Nie cierpię cię – oznajmiłam z rozbawieniem.

– Kochasz mnie – poprawił, po czym przywarł swoimi wargami do moich. – A ja ciebie jeszcze bardziej...

Epilog

Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu ratunku, lecz kiedy nikogo nie ujrzałam, zamknęłam oczy i spróbowałam uspokoić się liczeniem do dziesięciu. Żołądek miałam ściśnięty, a ręce trzęsły mi się bardziej niż przed egzaminami kończącymi szkołę. Moja biała suknia lekko stykała się z ziemią, zaś ja czułam się jak prawdziwa księżniczka. W zasadzie to od dziewięciu miesięcy czułam się jak księżniczka. Odkąd tylko poznałam mojego przyszłego męża, tak właśnie się czułam. Kochana, szanowana. Czułam, że jestem dla kogoś najważniejsza na świecie. Położyłam dłoń na znacznie zaokrąglonym brzuchu, przez który szukanie sukienki zajęło mi dwa razy więcej czasu, niż się tego spodziewałam, lecz ostatecznie Lily wśród setek kreacji znalazła tę jedyną, idealną.

– Naprawdę myślałaś, że zostawię cię samą i pozwolę ci się wyłożyć na środku drogi do ołtarza w dzień twojego własnego ślubu?

Odwróciłam się gwałtownie, zaś moim oczom ukazał się uśmiechnięty mężczyzna mający za chwilę zostać moim teściem.

– Nie wiesz, że ciężarnych się nie straszy? – Udałam powagę, a zaraz po tym zaczęłam się śmiać.

– Wyglądasz cudownie, synowo. – Uśmiechnął się, mierząc mnie wzrokiem. – Na nas już czas.

Wyciągnął ramię w moją stronę, a ja niepewnie zacisnęłam na nim dłoń.

– Spokojnie, nie pozwolę ci się przewrócić – zaśmiał się William. Szliśmy po czerwonym dywanie między rzędami krzeseł. Nikt na ciebie nie patrzy. W żaden sposób nie rzucasz się w oczy i nikt z tu obecnych ci się nie przygląda. Nikt nie mierzy cię spojrzeniem i nikt nie komentuje twojego

wyglądu. Nikogo nie interesujesz. Naprawdę. Chyba muszę poćwiczyć sztukę oszukiwania samej siebie. Dziesiątki gości obserwowało każdy mój ruch, zaś ja wymieniłam porozumiewawcze spojrzenie z Williamem, który tylko skinął głową, dodając mi otuchy. Stał się dla mnie prawdziwym ojcem. Mogłam przyjść do niego z każdą sprawą, zaś on zawsze był gotowy mnie wysłuchać i służyć dobrą radą. Mogłam godzinami narzekać mu na jego syna i na to, jak bardzo nie potrafi utrzymać porządku na swoim biurku.

Ogród za rezydencją Hudsonów chyba jeszcze nigdy nie wyglądał tak pięknie jak teraz. Białe kwiaty, którymi wszystko było przystrojone, zapierały dech w piersiach, a świeży zapach bzu rozpieszczał nozdrza. W końcu ujrzałam mężczyznę, na którego widok przestałam się stresować. Działał na mnie jak melisa. Sam jego widok mnie uspokajał. Spojrzał na mnie i wypowiedział cicho imię tego na górze, natomiast ja tylko lekko się uśmiechnęłam. Obok mojego narzeczonego stał uśmiechnięty od ucha do ucha Lucas, który, proszę państwa, nareszcie znalazł sobie dziewczynę! Niewiarygodne, prawda? Po mojej stronie czekała Bella. Rose i Alex, moi znajomi ze studiów, siedzieli w pierwszym rzędzie i z ekscytacji aż podskakiwali na krzesłach. Ana w trzecim trymestrze ciąży stała obok przelewającej łzy Camilli i sama próbowała powstrzymać się od płaczu. Puściłam do niej oczko, dziękując za zorganizowanie tak wspaniałej uroczystości. Może i momentami bywała upierdliwa, jednak teraz zdałam sobie sprawę, że to wszystko było tego warte i wymagało naprawdę mnóstwa pracy oraz poświęcenia. To niewiarygodne, droga do ołtarza wydawała się taka krótka, a ja zdążyłam przemyśleć te wszystkie rzeczy. Teraz zostało tylko to, co najważniejsze. William przekazał moją dłoń Ethanowi. Stanęliśmy naprzeciwko siebie, trzymając się za dłonie. O dziwo, ceremonia przebiegała bardzo szybko i sprawnie, co prawdopodobnie było skutkiem wcześniejszej rozmowy mojego narzeczonego z urzędnikiem. Standard. Chyba powinnam zacząć się przyzwyczajać, prawda?

– Ja, Ethan Hudson, biorę ciebie, Meghan, za żonę – zaczął mężczyzna – i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. Obiecuję wspierać cię w zdrowiu i w chorobie, w szczęściu i w smutku. Wszystko, co posiadam i będę posiadał, od dziś

należy również do ciebie. Przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności.

Wsunął złoty krążek na mój palec serdeczny, zaś ja powstrzymując się przed łzami wzruszenia, sięgnęłam po drugi z małej tacki trzymanej przez Lily.

– Ja, Meghan Allen, biorę ciebie, Ethanie, za męża i ślubuję ci... – zacięłam się na sekundę – miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. Przysięgam wspierać cię w zdrowiu i chorobie, w szczęściu i smutku oraz być przy tobie zawsze, kiedy tylko będziesz mnie potrzebował. – Wsunęłam obrączkę na jego palec. – Przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności.

– Oficjalnie ogłaszam was mężem i żoną – oznajmił urzędnik, podczas gdy my cały czas patrzyliśmy sobie głęboko w oczy. – Możesz pocałować pannę młodą.

Mój mąż zbliżył się do mnie, po czym tak, jak miał w zwyczaju, położył dłoń na moim policzku.

– Kocham cię, Meghan – szepnął, po czym złączył nasze usta w czułym pocałunku, a do naszych uszu dobiegł dźwięk braw zgromadzonych gości...

Kilka miesięcy później...

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek to powiem, ale wyglądasz strasznie. – Ana lustrowała mnie wzrokiem.

– Ana! – Pani Camilla skarciła córkę wzrokiem.

Spojrzałam na siedzącego przy moim łóżku Ethana. Pocałował moją dłoń, którą cały czas trzymał, po czym szeroko się uśmiechnął. Po moim policzku spłynęła łza, kiedy przypomniałam sobie, ile ten człowiek zmienił w moim życiu. Urodziłam się i wychowałam pod mostem. W wieku dwunastu lat zobaczyłam, jak mój ojciec morduje moją mamę, i od tamtej pory moim życiem władała trauma. Sześć lat spędziłam w domu dziecka, a kiedy opuściłam placówkę, cudem przeżyłam dzięki spadkowi po babci. Wynajęłam mieszkanie wraz z moją przyjaciółką i znalazłam pracę. Przez

kilka lat harowałam jak wół za śmieszne pieniądze, dopóki w restauracji nie pojawił się On. W kilka miesięcy sprawił, że z nieśmiałej dziewczyny przemieniłam się w pewną siebie kobietę. Dał mi poczucie bezpieczeństwa oraz miłość, których nigdy nie miałam. Pomógł mi zwalczyć traumę oraz zrozumieć samą siebie. Był dla mnie najważniejszą osobą na całym świecie i nadal nie docierało do mnie, że był moim mężem. Ten wspaniały mężczyzna był właśnie moim mężem.

W ciągu ostatnich miesięcy jego firma odniosła prawdziwy sukces finansowy, co uczyniło mojego męża najbogatszym człowiekiem w USA, a do osiągnięcia zwycięstwa w rankingu światowym brakowało mu zaledwie kilkunastu milionów, co, jak sam mówił, było dla niego obecnie niczym. Ja zaś praktycznie do końca ciąży odbywałam staż w szpitalu pod okiem ordynatora, czyli mojego teścia. Ethan walczył z nami dzielnie, twierdząc, że powinnam odpoczywać, jednak mając po swojej stronie tak upartego człowieka jak jego ojciec, nie mogłam nie wygrać tej walki. Wiele przez ten czas się nauczyłam i czułam się gotowa do podjęcia nowych wyzwań, gdy nasze dziecko podrośnie. Może nie w publicznym szpitalu, ale wszyscy zapewniali mnie, że prywatne placówki nie są takie złe, a wymagających pacjentów da się opanować, nie mogłam im nie wierzyć.

Cała rodzina opuściła salę, kiedy miła pielęgniarka pojawiła się w pomieszczeniu z naszym maleństwem na rękach.

– Nigdy nie widziałam piękniejszego dziecka, pani Hudson. – Uśmiechnęła się szeroko.

Powoli podeszła do mojego łóżka i wręczyła mi dziewczynkę owiniętą w różowy becik, po czym wyszła, zamykając za sobą drzwi. Spojrzałam na swoją córeczkę. Nie byłam w stanie pohamować łez. Spływały po moich policzkach strumieniami.

Ethan zajął miejsce na łóżku obok nas, po czym otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Jak ją nazwiemy? – spytał po chwili, a mała, jak na zawołanie, otworzyła oczy.

Popłakałam się jeszcze bardziej.

– Co powiesz na Cassie? – odezwałam się po chwili.

Spojrzałam na męża, w którego oczach również pojawiły się łzy.

– A więc... Cassie Meghan Hudson, witamy na świecie. – Uśmiechnął się szeroko, po czym złożył długi pocałunek na moim czole.

– Meghan? – Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Jest podobna do mnie, ale mam nadzieję, że resztę odziedziczyła po tobie.

– Po czym wnioskujesz, że jest podobna do ciebie?

– Naprawdę chcesz się ze mną kłócić kilka godzin po porodzie? – Spojrzał na mnie z rozbawieniem. – Daj, wezmę ją.

– Tylko uważaj. – Zaśmiałam się cicho.

– Zaufaj mi, kochanie. – Uśmiechnął się, przejmując ode mnie naszą małą księżniczkę, której też na pewno nie czekało łatwe życie, ale obiecałam sobie, że zrobię wszystko, by nauczyła się korzystać ze wszystkiego, co jej oferowało, i z każdej jednej rzeczy czerpać coś niezapomnianego, bo czyż nie o to w tym wszystkim właśnie chodziło?

5 lat po epilogu...

Boston, USA

Zanurzyłam nos w miękkich włosach, które pachniały owocowym szamponem i balsamem do ciała, jakby to było najbezpieczniejsze miejsce na całym świecie. Zacisnęłam powieki, starając się kontynuować sen, gdy cichy szum podnoszących się rolet wypełnił sypialnię, a promienie słońca brutalnie wdarły się do środka. Dziecko poruszyło się niespokojnie i przekreśliło na drugi bok, wtulając się w moją szyję. Pogładziłam córkę po włosach i westchnęłam przeciągle, bo leżący na szafce nocnej telefon zaczął dzwonić. Jęknęłam pod nosem z niezadowoleniem i zwalczyłam chęć przekreślenia się na drugi bok.

– Kochanie – szepnęłam, powoli odgarniając dziewczynce kosmyki włosów z twarzy i zastanawiając się w głębi duszy, czy nie mogłybyśmy dzisiaj po prostu zostać w łóżku.

Doskonale jednak wiedziałam, że nie mogłyśmy, chociaż obie na pewno bardzo byśmy tego chciały.

Pięciolatka jeszcze przez dobrych kilka minut ze mną walczyła, zanim usiadła na łóżku i rozejrzała się dookoła. Przestronna sypialnia pogrążyła się w promieniach porannego słońca, które bezlitośnie oślepiło i zmuszało do zakończenia snu. Nie było innej drogi.

– Gdzie tata? – spytała dziewczynka, kierując na mnie zdezorientowane spojrzenie.

Skierowałam wzrok na drugą stronę łóżka, która od dobrych kilku godzin była pusta. Ethan wychodził do pracy tak wcześnie, że nie byłam w stanie nawet tego zarejestrować. Po prostu w jednej chwili był, a w kolejnej już znikał.

Helen od świtu krzątała się po kuchni, by powitać nas szerokim uśmiechem i pysznym śniadaniem. Pomogłam gosposi w przygotowaniu posiłku, po czym, jak co dzień, zjadłyśmy wspólnie, pograżając się w rozmowie. Cassie siedziała przy kuchennej wyspie, wesoło machając nogami, jakby czekający ją dzień w przedszkolu budził w niej ogromną ekscytację. Właśnie tak miało być.

Kształcenie córki stanowiło oś niezgody między mną a mężem. Chciałam uniknąć elitarnych placówek dla bananowych dzieci, gdzie rodzice za pomocą książeczki czekowej zwalniają lub zatrudniają nauczycieli. Długo walczyłam, jednak ostatecznie wspólnie uznaliśmy, że dla bezpieczeństwa młodej powinna trafić do prywatnej placówki z ochroną i najlepszymi warunkami. Posłanie jej do publicznego przedszkola, a następnie publicznej szkoły byłoby jeszcze gorszą drogą niż ośrodki prywatne. Tak naprawdę złoty środek w tej sytuacji nie istniał. Placówki państwowe nie były wystarczająco strzeżone, a nie mogłam skazać dziecka na chodzenie z ochroniarzem do przedszkola. Z drugiej strony jednak przerażała mnie wizja elitarnych szkół z internatem... Moje dziecko było jednak dzieckiem miliardera i musiałam zaakceptować to, z czym to się wiązało. Nie do końca mogłam wychować ją tak, jak bym chciała, jednak robiłam wszystko, by trzymać ją blisko względnej normalności. Wiedziała, czym był plac zabaw, a uwierzcie, że w porównaniu z potomkami naszych znajomych to duże osiągnięcie.

Sprawnie przerzucałam kolejne wieszaki w poszukiwaniu czegoś do ubrania na ten konkretny dzień. Im więcej miałam ubrań, tym trudniej było mi się zdecydować. Ostatecznie jednak wyjęłam z szafy ołówkową bordową sukienkę i szpilki tego samego koloru. Założyłam je i dobrałam srebrną biżuterię. Pomalowałam się praktycznie tak jak codziennie i ułożyłam włosy.

W tym czasie Helen zadbała o młodą, która już na mnie czekała, siedząc na drugim stopniu schodów. Poderwała się z miejsca na mój widok i pomachała gosposi na pożegnanie.

Uśmiechnęłam się do kobiety, która wcisnęła mi jeszcze w dłoń termos z moją ulubioną kawą, i chwyciłam córkę za rękę. Nim zdążyliśmy wyjść z domu, pojawił się ochroniarz.

Przywitałam się z mężczyzną uśmiechem, który od razu odwzajemnił, wręczając mi kluczyki do samochodu. Cassie biegiem ruszyła w kierunku stojącego na podjeździe mercedesa i zupełnie jakby nie była nauczonym eleganckiego wsiadania do samochodu dzieckiem, otworzyła drzwi i wskoczyła na tylne siedzenie. Zaśmiałam się pod nosem, ruszając w kierunku granatowego auta.

Upewniłam się, że dobrze zapięła wszystkie pasy w foteliku, po czym zatrzasnęłam tylne drzwi. Okrążyłam auto i złapałam za klamkę od strony kierowcy, posyłając jeszcze krótkie spojrzenie Andrew, który był szefem mojej osobistej ochrony, a jednocześnie moim najszczerzym powiernikiem. Zsalutował mi z uśmiechem i zajął miejsce za kierownicą range rovera.

Z uśmiechem wsiadłam do samochodu, na który sama sobie zarobiłam, i ustawiłam termos z kawą w specjalnie do tego przeznaczonym miejscu. Wydawało mi się to absolutnie nierealne, ale pojechałam do salonu i kupiłam auto bez wiedzy Ethana. Trochę nie rozumiał mojej decyzji, biorąc pod uwagę, że mieliśmy cały garaż samochodów, ale ja chciałam mieć swój. I miałam. Nie znosiłam bycia wożoną wszędzie przez ochroniarzy. Wprawdzie nie dało się kompletnie ich pozbyć i z czasem przywykłam do ich obecności, co nie zmieniało faktu, że uczucie odwożenia córki do przedszkola było niezastąpione.

Uruchomiłam silnik i ruszyłam długim podjazdem prowadzącym do rezydencji. We wstecznym lusterku widziałam range rovera, który trzymał bezpieczną odległość, i jego kierowcę, którego praca polegała na niespuszczaniu mnie z oka.

Kilka minut później wjechałam na teren przedszkola, wcześniej okazując dowód przy bramie. Wsiadłam z auta, pomogłam młodej się wydostać i biegiem ruszyliśmy w stronę placówki, bo byłyśmy już spóźnione.

Zostawiłam córkę w przedszkolu, wsiadłam do samochodu i włączyłam się do ruchu. Nie zarejestrowałam nawet, kiedy mój ogon znów się za mną pojawił. Ochroniarze zachowywali się, jakby byli co najmniej ninjami. Sposób ich pojawiania się i znikania chyba na zawsze miał pozostać dla mnie tajemnicą.

Zajęłam miejsce na parkingu podziemnym kliniki i weszłam do budynku, w którym pracowałam. Sekretarka przywitała mnie uśmiechem i wręczyła podkładkę z rozpiską pacjentów, do których miałam zajrzeć podczas porannego obchodu. Wsiadłam do windy, w pośpiechu przeglądając dokumentację, nim dotarłam do szatni, gdzie mogłam zamienić płaszcz na kitel i rzucić się w wir pracy.

Trudno być lekarzem, kiedy cały kraj zna twoją twarz, jednak z czasem dało się do tego przyzwyczaić. Pracowałam w prywatnej klinice, leczyłam polityków i celebrytów, ale przynajmniej miałam pewność, że brukowce zostawały za drzwiami i nie miały absolutnie żadnego wstępu na teren szpitala. Każde przekroczenie progu groziło pozwem, a nawet jeśli znalazł się śmiałek, który próbował zrobić jakieś zdjęcia z ukrycia, bardzo szybko zostawał namierzony i wyrzucony. Żeby skupić się na pracy, potrzebowałam takiego samego spokoju jak moi pacjenci do tego, by wyzdrowieć.

Rezydentura leciała mi piorunująco szybko. Nawet nie docierało do mnie, że niedługo miałam zostać specjalistą. Tata Ethana pracował razem ze mną, wspierając mnie w drodze po spełnienie zawodowe, które usłane było ciągłymi przeszkodami. I chociaż oczywiście w teorii było mi o wiele łatwiej i nie musiałam bić się o miejsce z innymi absolwentami, moja praca przysparzała innych problemów, które chociaż niestandardowe, to też potrafiły przyprawić o niezły zawrót głowy.

Zmarszczyłam brwi, wyciągając telefon z kieszeni kitla, kiedy nie przestawał dzwonić nawet po odrzuceniu połączenia. Rozejrzałam się dookoła, by upewnić się, że nie mam zbyt dużej publiki, i przesunęłam palcem po ekranie.

- Pracuję – rzuciłam na wstępie i przeczesalam palcami włosy.
- Nie ma to jak miłe powitanie swojego męża – usłyszałam rozbawiony głos Ethana, na co przewróciłam oczami. – Jak bardzo jesteś zajęta?

W skali od jeden do dziesięciu.

– Dziewięć – odparłam, robiąc kilka kroków w kierunku kolejnej sali. – W czym mogę ci pomóc, kochanie?

– Bal charytatywny – wypalił. Pewnie wyszedł na korytarz budynku firmy, ponieważ w tle pojawiło się mnóstwo głosów. – Dzisiaj.

– Nie żartuj. – Wyprostowałam się gwałtownie.

– Dostaliśmy zaproszenie pół roku temu, ale dopiero dzisiaj Rachel sobie o nim przypomniała. Musimy tam być, Meghan. To bal Michaela i Britney.

– Gdzie ten bal? – westchnęłam, wiedząc, że byłam na przegranej pozycji.

– W Miami.

– Gdzie?! – Jeszcze raz rozejrzałam się dookoła, gdy okrzyk wydobył się z moich ust. – Zwariowałeś.

– To ważne.

– Ethan, mam pacjentów.

– Jestem szefem szefa twojego szefa – oznajmił, na co z rozbawieniem pokręciłam głową.

– Nie zaczynaj – wcięłam mu się w zdanie.

No tak, bo Ethan był moim szefem. Kupił klinikę, w której pracowaliśmy ja oraz jego ojciec, po czym przekazał mi akt własności, więc teoretycznie to ja byłam właścicielem. Nie chciałam jednak, by ktokolwiek z moich współpracowników o tym wiedział, więc w oficjalnych danych to mój mąż był właścicielem szpitala, a ja tkwiłam w dokumentach jako zwykły lekarz rezydent. Oczywiście propozycję bycia dyrektorem także odrzuciłam. To jeszcze nie były progi na moje nogi.

Z inwestycji, przy której się poznaliśmy, czyli z restauracji, w której pracowałam w czasie studiów, ostatecznie nie wyszło to, co było planowane. Wybiłam mojemu mężowi z głowy kolejną sieć restauracji i zamiast tego otworzyliśmy w lokalu kameralny bar, który szybko zyskał renomę w mieście. Nie przychodzili tam biznesmeni na posiedzenia, ale ludzie przed pracą lub po niej, żeby zaznać odrobiny spokoju. Był jeden

i niepowtarzalny. Żadnej sieci. A ja raz na jakiś czas lubiałam tam wpaść i powspominać dawne czasy.

– Wyrażam zgodę na twoje wcześniejsze wyjście z pracy – dokończył mężczyzna, kompletnie ignorując moją uwagę. – Chcesz to na piśmie? Mogę przygotować oświadczenie...

– Nie masz co robić w pracy? – Zmarszczyłam brwi. – Poza tym co z Cassie?

– Odbiorę ją – zakomunikował z pewnością. – Zaraz wychodzę z firmy.

– Dopiero co ją zawiozłam – przypomniałam z niezadowoleniem. – Godzinę temu.

I po co zrywałyśmy się z łóżka? Mogłyśmy pospać przynajmniej godzinę dłużej.

– Polecą z nami.

– Znowu będziemy jej to robić? – jęknęłam z rezygnacją.

– Ostatnim razem nie wyglądała, jakby cierpiała – uznał. – Zbieraj się, Meg, to naprawdę ważne. Spotkamy się na lotnisku.

– Nie podoba mi się to – oznajmiłam, jakby tego nie wiedział.

– Takie życie, kochanie. – Byłam przekonana, że uśmiechnął się pod nosem. – Jedź ostrożnie, Andrew jest na drugim końcu miasta, więc nie masz obawy. Nie zatrzymuj się po drodze i...

– Włącz lokalizator – wyrecytowałam z pamięci. – Tak jest, szefie.

– Dokładnie tak – potwierdził moje słowa. – Kocham cię.

– Powiedzmy, że ja ciebie też. – Przewróciłam oczami, podczas gdy mężczyzna zaśmiał się pod nosem. – Czasami.

– Jedź ostrożnie – powtórzył, po czym rozległ się sygnał zakończonego połączenia.

No cóż, witajcie w moim świecie.

Szybkim krokiem ruszyłam w stronę ostatniej z sal, by sprawdzić stan moich pacjentów. Kilka minut później dostałam wiadomość od dyrektora szpitala, że nie widzi żadnego problemu, bym wyszła z pracy, co oczywiście w żadnym stopniu nie było zasługą mojego męża. Nienawidziłam tych poważnych obowiązków, które wynikały wyłącznie

z naszego nazwiska. Bale, konferencje, bankiety i otwarcia, gdzie mieliśmy rozmawiać z ludźmi, uśmiechać się i rozdawać czekiki. Ethan tak zyskiwał współpracowników, ale ja cierpiałam za każdym razem.

Kiedy wysiadłam z auta na płycie lotniska, moim jedynym marzeniem było do niego wrócić. Mała ruszyła biegiem w moim kierunku i rzuciła mi się na szyję, nie zwracając uwagi na całą załogę samolotu, która była gotowa nas powitać. Przytuliłam ją mocno i wzięłam na ręce, kierując się w stronę rozmawiającego przez telefon Ethana. Miał na sobie idealnie skrojony, granatowy garnitur, białą koszulę i czarny płaszcz. Gdy jego oczy skupiły się na mnie, zakończył połączenie, schował telefon do kieszeni marynarki i ruszył w naszym kierunku.

– Witaj, moja piękna żono. – Uśmiechnął się, obejmując mnie w pasie.

Nim uśmiech zdążył zejść z moich ust, Ethan pocałował mnie, na co nasza córka zareagowała jękiem obrzydzenia. Przywitaliśmy się z załogą odrzutowca, po czym Ethan przepuścił nas przodem. Cassie w piorunującym tempie pokonała schody i wbiegła na pokład samolotu, który znała jak własną kieszeń. Mój mąż złapał mnie pod ramię, asekurując przed upadkiem, gdyż moje wysokie buty zdecydowanie nie były dostosowane do tych schodów.

Na pokładzie odrzutowca czekali już moi teściowie, którzy rozsiedli się w fotelach i sączyli szampana. Mała władowała się na kolana swojego dziadka, nie przestając opowiadać, jak to tata wcześniej zabrał ją z przedszkola. Ethan zniknął, by zamienić kilka słów z pilotem, podczas gdy w wejściu pojawił się Lucas wraz ze swoją narzeczoną.

– Kogo to moje oczy widzą? – Rozłożył ramiona w powitalnym geście.

Uśmiechnęłam się, pozwalając zamknąć się w szczelnym uścisku. Następnie przywitałam się z Sarah, która pomimo kilku lat związku z Lucasem wciąż dopiero wdrażała się w świat bali i prywatnych samolotów. Rozumiałam ją tak dobrze, że chyba aż za dobrze.

Na co dzień mieszkali w Chicago, przez co widywaliśmy się znacznie rzadziej niż kiedyś. Lucas zawsze chciał odciąć się od wpływów swojego brata, więc tuż po naszym ślubie to właśnie uczynił. Otworzył własną firmę, pracował jako architekt i spełniał się w tym w stu procentach. Był szczęśliwy, a to najważniejsze.

– Jaka sukienka! – zachwyciła się Sarah, gdy Lily wyłoniła się z toalety.

Dziewczyna miała już piętnaście lat i była prawdziwym oczkiem w głowie całej rodziny. Chodziła do prywatnej szkoły z internatem, bo tak sobie zażyczyła, żeby móc trochę odciąć się od rodziców. Ethan od razu realizował jej zachcianki i chociaż na początku nie byliśmy przekonani, z czasem zauważyliśmy, jak bardzo się usamodzielniała, i nasza opinia uległa zmianie. Nie mogliśmy, a przede wszystkim nie chcieliśmy trzymać jej pod kloszem przez całe życie. Z początku w szkole towarzyszył jej ochroniarz, ale gdy zaczęła mu uciekać i wymykać się w nocy przez okno, żeby jej nie zatrzymywał, uznaliśmy, że szkoła była sama w sobie wystarczająco dobrze chroniona i dziewczyna nie potrzebowała naszej interwencji.

Kilka minut przed zaplanowanym startem pojawili się Ana i Tyler wraz ze swoją wesołą trójką dzieciaków. Aron i Hope rośli jak na drożdżach i wcale nie byli już tymi maluchami, które poznałam. Mały Roger był zaś oczkiem w głowie swoich rodziców, chociaż broił jak żadne inne dziecko w rodzinie.

Lot trwał lekko ponad trzy godziny. Zaraz po wyjściu z samolotu czekały na nas samochody gotowe, by zawieźć nas do hotelu, gdzie mogliśmy przygotować się do balu. Nienawidziłam robić niczego na ostatnią chwilę, a ponieważ bal rozpoczynał się za godzinę, zostałam właśnie do tego zmuszona, przez co byłam niczym tykająca bomba, która w każdej chwili mogła wybuchnąć. Miałam ochotę usiąść, popłakać się i nigdzie tego dnia nie iść. Cassie zdecydowanie nie rozumiała mojego bólu. Już dawno wskoczyła w sukienkę i bawiła się z dziećmi Any, co chwilę zachwycając się swoją kreacją. Chciałabym mieć w sobie tyle bez troski.

– Nie podchodź, bo cię zamorduję – zakomunikowałam, widząc w odbiciu lustra, że Ethan oparł się o framugę drzwi i przyglądał mi się z zainteresowaniem.

– I tak jesteś najpiękniejsza – uznał, jakby to było oczywiste.

Srebrny kolczyk wyleciał mi z rąk i upadł na podłogę.

– Zaraz mnie coś trafi – zapowiedziałam, starając się nie wybuchnąć.

Mężczyzna roześmiał się szczerze i ruszył w moim kierunku. Schylił się, by podnieść biżuterię z podłogi, i stanął naprzeciwko mnie, odgarniając mi włosy z ramienia. Sprawnie zapiął kolczyk i ujął moją twarz w dłoń.

– Kocham cię – oznajmił z rozbawieniem.

– Wal się – odparłam w odpowiedzi, co skwitował cichym parsknięciem.

– Nigdy więcej.

– Sama chciałaś być moją żoną. – Rozłożył ręce, gdy odwróciłam się w stronę lustra.

– To ty chciałeś być moim mężem – poprawiłam go, sięgając po lakier do włosów.

– Też prawda. – Wzruszył ramionami, objął mnie w tali i przyciągnął do siebie. – Przepraszam za swoją dezorganizację.

– Zginąłbyś beze mnie – uznałam z westchnieniem.

– Oczywiście, że tak – zgodził się, potwierdzając swoje słowa skinieniem głowy. – Mogę ci jeszcze jakoś pomóc?

– Trzeba założyć Cassie buty.

– Robi się. – Zaśmiał się szczerze i złączył nasze usta w pocałunku.

Ruszył w stronę drzwi, podczas gdy ja spojrzałam na siebie w lustrze. Długa suknia balowa, która błyszczała jak kula dyskotekowa, zdecydowanie była jedną z tych, których nie dało się przeoczyć. Nie miałam pojęcia, ile kosztowała, nie chciałam wiedzieć, ale z czasem przestałam patrzeć na ceny, bo i tak niczego by to nie zmieniło. Nie mogłam iść na bal dla biznesmenów w sukience z sieciówki, więc uznałam, że czas zaakceptować suknie o wartości rocznej pensji wielu ludzi.

Kilka minut później zeszłam po schodach apartamentu, w którym się zatrzymaliśmy pomimo posiadania dwóch domów w Miami. Nie byłoby nawet czasu, żeby tam dojechać.

– Ale jesteś piękna! – pisnęła Cassie, biegnąc do mnie.

Przykucnęłam, by wyciągnąć w jej stronę mały palec prawej dłoni. Dziewczynka uczyniła dokładnie to samo i zahaczyła swoim palcem o mój.

– Pójdiesz się pobawić z innymi dziećmi, a potem po ciebie przyjdziemy, dobrze? – Uśmiechnęłam się lekko.

Ana pojawiła się w salonie, wołając Arona na cały głos.

– A nie mogę iść z wami? – Cassie się skrzywiła.

– Zanudzisz się tam, kochanie – zapewniłam z przekonaniem. – Pobawisz się i nawet nie zauważysz, kiedy wrócimy.

– Dobrze, mamó. – Zmarszczyła z niezadowoleniem nos, jednak ostatecznie przystała na propozycję. – Tata!

Pokręciłam z rozbawieniem głową, gdy dziewczynka w ułamku sekundy zapomniała o moim istnieniu i rzuciła się w kierunku Ethana, który wkroczył do salonu, zapinając guzik marynarki, zupełnie jakby nie widziała go kilka chwil wcześniej. Przykucnął, by złapać córkę w pasie, i porwał ją w powietrze, sprawiając, że pisnęła uradowana.

– Czy moje piękne kobiety są gotowe? – Spojrzał najpierw na młodą, a następnie na mnie.

– Mama chyba nie chce tam iść. – Cassie zmarszczyła nos, wypowiadając te słowa o ton ciszej niż poprzednie.

– To nie jest prawda – sprzeciwiłam się, robiąc kilka kroków w ich kierunku. – Uwielbiam bale.

Mała parsknęła śmiechem, doskonale znając prawdę, zaś kącik ust mojego męża drgnął w uśmiechu.

– Wy jeszcze tutaj?! – Camilla nagle pojawiła się w pomieszczeniu, jak zawsze siejąc zamęt. – Spóźnimy się!

Ethan przewrócił oczami. Stłumiłam śmiech i złapałam go pod ramię. Podążyliśmy w stronę windy, która zjechała na sam dół hotelu, gdzie znajdowała się specjalnie przygotowana sala balowa. Obiekt został całkowicie zamknięty dla innych klientów na potrzeby imprezy Michaela i Britney. Bal kompletnie wyleciał mi z głowy, chociaż odbywał się co roku i zawsze kończył się jakąś trudną do zatuszowania katastrofą.

Cassie zgodnie z umową uległa urokowi zatrudnionych opiekunek, które miały zająć się dziećmi, i bez większego zawahania dała się skusić obietnicą fontanny z czekoladą. Patrzyłam, jak zniknęła za drzwiami, i miałam ochotę pójść za nią, by zaopiekować się dziećmi, zamiast uczestniczyć w dorosłych konwersacjach.

Jak za każdym innym razem, złapałam się kurczowo ramienia Ethana, gdy przekroczyliśmy próg sali po brzegi wypełnionej ludźmi. Pomieszczenie było ogromne, umieszczone pod gigantyczną kopułą. Masywne filary oddzielały część ze stołami od parkietu.

– Podziurawisz mi marynarkę. – Ethan nachylił się nad moim uchem.

Potrząsnęłam głową nagle wyrwana z transu i odruchowo poluźniłam uścisk palców na jego ramieniu. Zaśmiał się cicho i pocałował mnie w skroń, obejmując w talii. Przełknęłam ślinę, gdy podeszła do nas kelnerka, by wręczyć lampki z szampanem. Miałam ochotę uciec jak najdalej stąd.

– Niesamowicie miło jest nam powitać wszystkich... – Organizatorzy balu zaczęli swoje przemówienie na specjalnie do tego wyznaczonym balkonie.

Rozglądałam się dookoła, starając się odwzajemniać wszystkie uśmiechy, którymi obdarzali mnie inni ludzie. Nie czułam jednak żadnej płynącej z ich strony sympatii. Właściwie jedyne, co czułam, to że wszystko zaczynało mi wirować, a głos przemawiającej pary dobiegał do mnie jak przez taflę wody.

Przed moimi oczami pojawiły się czarne kropki, gdy mocniej chwyciłam się ramienia Ethana. Przełknęłam gwałtownie ślinę, starając się jakoś zatuszować swój stan, by nie skupić na sobie uwagi tłumu. Nienawidziłam tłumów.

– Meghan? – Głos męża dobiegał do mnie jak zza ściany, podczas gdy w pomieszczeniu zapanowały głośnie oklaski, bo jako główny darczyńca fundacji został zaproszony do wygłoszenia kilku słów. – Meghan, dobrze się czujesz?

Dalej stał obok mnie, kompletnie nic nie robiąc sobie z klaszczących ludzi, którzy poszukiwali go w swoim otoczeniu.

Poczułam uścisk ciepłej dłoni na ramieniu i odetchnęłam, uświadamiając sobie, że to jak zawsze niezawodny Eric. Jedną ręką chwycił mnie za przedramię, zaś drugą objął w talii.

– Zajmę się nią – zapewnił Ethana, który zapewne szybkim krokiem ruszył w stronę antresoli.

Skupiłam się na stawianiu równych kroków, gdy ochroniarz wyprowadzał mnie z sali. Ulga opanowała moje ciało, gdy w końcu wydostaliśmy się z pomieszczenia i opadłam na ustawioną przy ścianie kanapę.

– Przyniosę wody – zakomunikował mężczyzna po dłuższej chwili wpatrywania się we mnie i szybko zniknął za zakrętem.

Wzięłam kilka głębokich wdechów i opadłam na oparcie kanapy, gdy czynności życiowe zaczęły do mnie wracać. Nienawidziłam reakcji swojego organizmu na sytuacje, w których nie czułam się komfortowo. Sytuacje, w których robiło mi się słabo, właściwie były na porządku dziennym.

Słyszałam głos Ethana docierający z sąsiedniego pomieszczenia. Dziękował właścicielom fundacji i wszystkim innym darczyńcom, podkreślał wagę niesienia pomocy i takie tam. Właściwie za każdym razem miał tę samą przemowę, którą asystentka pisała mu godzinę przed wystąpieniem i wysyłała esemesem.

Wypiłam całą szklanekę wody, którą dostarczył mi Eric, i zapewniłam mężczyznę, że wszystko już w porządku. Odprawiłam go do sali, by zapewnił Ethana, że nie ma o co się martwić, i zamknęłam oczy, mając ochotę po prostu zasnąć na tej kanapie.

Oczywiście mój plan nie wypalił, bo gdy owacje na sali jeszcze nie zdążyły ucichnąć, mój mąż wyłonił się z korytarza, rozpinając marynarkę. Dopadł do mnie w trybie błyskawicy.

– W porządku – zapewniłam z przekonaniem. – Zrobiło mi się duszno.

– Na pewno? – Mierzył moją twarz spojrzeniem pełnym wątpliwości.

Uśmiechnęłam się lekko, by potwierdzić swoje słowa.

Opadł na kanapę obok i objął mnie ramieniem. Wtuliłam policzek w jego tors, nie przejmując się ilością podkładu i pudru, który zapewne zostawiałam na marynarce. To w ogóle nie było istotne.

Nie byłam w stanie przyzwyczać się do imprez, na które notorycznie dostawaliśmy zaproszenia. To nie była moja bajka, a odkąd pojawiła się Cassie, tylko się w tym przekonaniu utwierdziłam. Nie dość, że nie

potrafiłam ogarnąć siebie, to jeszcze dodatkowo musiałam martwić się o córkę.

Pierwsza tego typu impreza, na którą ją zabraliśmy, zakończyła się tym, że mała płakała od chwili wejścia na salę. Bez przerwy podchodzili do nas ludzie, których nie znała, zaczepiali ją w miły sposób, jednak ona nie miała wtedy pojęcia, co jest dobre, a co złe. Trzymała się kurczowo na rękach Ethana, a kiedy oboje doszliśmy do wniosku, że się nie oswoi, po prostu wyszliśmy, chociaż mój mąż miał tego wieczoru wygłosić jakieś ważne przemówienie. Jego wieloletnia asystentka Rachel bez większego problemu go wtedy zastąpiła.

Pomijając już moją ciążę, gdy wymiotowałam średnio co godzinę i w pewnym momencie zrezygnowaliśmy z pokazywania się razem. Ethan został słomianym wdowcem na czerwonym dywanie, podczas gdy ja z przyjemnością leżałam na kanapie w mieszkaniu i oglądałam galę w telewizji. Czasami strasznie chciałam do tego wrócić.

– Wyrwijmy się stąd – zaoferował nagle, muskając opuszkami palców moje włosy.

Zmarszczyłam brwi i odchyliłam głowę do tyłu, by posłać mu pytające spojrzenie.

– Obiecałam małej... – zaczęłam po chwili.

– Jest wtajemniczona – przerwał mi w pół zdania. – Niedługo wrócimy.

Poderwał się z kanapy, po czym wyciągnął ręce w moją stronę, by pomóc mi wstać. Nie wiadomo skąd pojawił się lokaj z naszymi płaszczami i kluczami do auta.

– Co to za spisek? – Zmarszczyłam podejrzliwie brwi, gdy po chwili wyszliśmy z hotelu, a moją twarz owiało orzeźwiające, chłodne powietrze.

– Chcę ci coś pokazać – odparł, otwierając drzwi pasażera czekającego już pod samym wejściem range rovera.

Chwyciłam za suknię i zajęłam miejsce w samochodzie. Mężczyzna obszedł pojazd i wsiadł do środka, od razu uruchamiając silnik.

– Naprawdę zaciągnąłeś mnie do Miami na bal, z którego wyszliśmy po pięciu minutach? – prychnęłam podczas trwającej dłuższą chwilę podróży.

– Zakładałem, że wytrzymasz trochę dłużej – odparł z rozbawieniem mężczyzna.

– Jestem beznadziejna w byciu twoją żoną.

– Nie przesadzaj, wcale nie jest aż tak źle. – Puścił do mnie oczko, po czym wrócił spojrzeniem na drogę. – Jesteśmy.

– Tak szybko? – Rozejrzałam się dookoła, gdy wjechaliśmy na teren oddzielony od głównej trasy ścianami informującymi o obszarze budowy.

Nie czekając na Ethana, wysiadłam z auta. Dołączył do mnie po chwili i chwycił moją dłoń w swoją. Odchyliłam głowę do tyłu, by ujrzeć unoszący się na kilkanaście pięter w górę budynek, który zdecydowanie nie miał zbyt długiej historii. Właściwie jeszcze nawet nie miał wszystkich okien.

Weszliśmy do środka, pokonując szeroki korytarz. Wszędzie były porozrzucone palety ze styropianem, wiadra z farbami i urządzenia budowlane, których zastosowania nawet nie byłam w stanie zgadnąć.

Zrobiłam kilka kroków do przodu, gdy znaleźliśmy się na samym środku korytarza, który po obydwu stronach był poszerzony na kształt okręgu. We wszystkich kierunkach uciekały kolejne przejścia.

– Co ty znowu wymyśliłaś? – Rzuciłam mężowi spojrzenie spod uniesionych brwi.

– Wiesz, kochanie – zrobił kilka kroków w moim kierunku – wychodzę z założenia, że jeśli moja żona za kilka lat będzie najlepszym onkologiem w kraju, to powinna mieć najlepszą w kraju klinikę.

Uśmiechał się, jak gdyby nigdy nic, podczas gdy ja skamieniałam. Wpatrywałam się w niego, czekając, by rozwinął swoją wypowiedź, ale wszystko wskazywało na to, że wcale nie miał takiego planu.

Odchyliłam głowę do tyłu, by ujrzeć ciągnące się w górę kondygnacje i szklaną kopułę na samym szczycie budynku.

– Podpisałem umowę z Narodowym Instytutem Leczenia Raka – zaczął w końcu, widząc moją kompletną dezorientację. – Zobowiązałem się przez najbliższe dwadzieścia lat być sponsorem głównym wszystkich badań nad nowotworami, które będą tu prowadzone. Poza tym rozbudujemy sieć ośrodków onkologicznych, które będą leczyć najnowszymi metodami na

koszt budżetu państwa. W Miami jest największe zapotrzebowanie, więc oto pierwszy z nich.

Rozłożył ręce, jakby właśnie powiedział mi, co jadł tego dnia na śniadanie. Zakryłam usta dłońmi i pokręciłam z niedowierzaniem głową, podczas gdy mężczyzna uśmiechnął się z radością i objął mnie ramionami.

– Chciałbym, żebyś była moją prawą ręką w tym przedsięwzięciu. – Oparł swoje czoło o moje. – Jeśli się zgodzisz oczywiście.

– Kiedy na to wpadłeś? – wydusiłam z siebie w końcu.

– Kilka miesięcy temu – odparł, na co zmarszczyłam brwi. – Nie mówiłem ci, bo nie byłem pewien, jak dokładnie ma to wyglądać. Za miesiąc rusza budowa w Nowym Jorku i Waszyngtonie. Ten ośrodek planujemy otworzyć za dwa lata.

– To niesamowite, Ethan – odparłam z niedowierzaniem. – Chcesz leczyć ludzi na własny koszt?

– Taki jest cel. – Skinął głową na potwierdzenie swoich słów. – Mamy już wszystko, co moglibyśmy sobie wymarzyć. Teraz czas uprościć życie innym na tyle, na ile tylko możemy.

– A możemy wiele – rzuciłam pod nosem, jednocześnie z zachwytem rozglądając się dookoła.

– Dokładnie tak – poparł mnie. – Skoro chcesz się w tym spełniać, nie widzę przeszkód, żeby zapewnić twoim pacjentom i tobie najlepsze możliwe warunki. Będiesz mogła ich leczyć bez zaciągania długów i oszustw podatkowych.

– Dziękuję. – Spojrzałam mu w oczy, wciąż nie potrafiąc połączyć faktów.

– Nie dziękuj mi, to nasza wspólna inwestycja – odparł, wzruszając ramionami.

Ujęłam jego twarz w dłonie i pocałowałam go z wdzięcznością, jakby to było jedyne, co mogłam zrobić. Pomimo tylu lat razem ten człowiek nigdy nie przestawał mnie zaskakiwać i robić wszystkiego, żeby dzielić się swoim dobrem z innymi. Teraz mieliśmy pomóc tysiącom osób walczących każdego dnia i dać im szansę na życie. Potęga tej myśli nie pozwalała mi

zrobić nic innego, jak po prostu uronić kilka łez szczęścia i zaangażować się w ten projekt całym sercem.

Dobre dwie godziny zajęło nam obejście całej kliniki. Właściwie na razie nie miała nic wspólnego z kliniką, same ściany i miliony wąskich przejść, spadków i schodów, na których bez problemu można by się zabić. Czułam jednak magię tamtego miejsca i miałam ochotę stworzyć tam coś niesamowitego.

W dobrych humorach w końcu wróciliśmy do hotelu, w którym odbywał się bal. Eric przywitał nas w samych drzwiach z szerokim uśmiechem i wyciągnął dłoń po kluczyk do auta. Ethan przekazał mu pilota i złapał mnie za rękę, wręcz ciągnąc w stronę sali. Zdecydowanie bardziej wolałabym pojechać windą na górę i pójść spać do ciepłego łóżka. Nie mogło być jednak za łatwo.

Oczywiście wykwintny bal już od dawna nim nie był. Muzyka grała zdecydowanie za głośno, ludzie tańczyli i rozmawiali, wlewając w siebie alkohol. Każdy uważał, że taka metoda negocjacji sprawdzała się najlepiej.

– Pan Hudson. – Jakiś mężczyzna nagle pojawił się obok nas, nim zdążyliśmy dobrze zorientować się w sytuacji. – Pani Hudson.

Skinął głową w moim kierunku.

– Pójdę zobaczyć, co u Cassie. – Uśmiechnęłam się lekko i puściłam ramię Ethana, zostawiając go zdanego na los poważnych rozmów o biznesie...

Przemierzając salę, musiałam trzymać sukienkę, by się o nią nie potknąć. Po drodze zatrzymało mnie chyba dziesięć tysięcy osób, jednak ostatecznie zdołałam dotrzeć do drzwi po drugiej stronie pomieszczenia i z ulgą je przekroczyć.

Skrzyżowałam ramiona na piersiach, przyglądając się doskonale bawiącym się dzieciom. Stół wypełniony jedzeniem, obrus poplamiony z każdej możliwej strony i banda dzieciaków z radością biegających po pomieszczeniu. Nie było zwyczaju zabierania swoich potomków na bale, jednak odkąd zaczęto na coraz większej liczbie uroczystości zapewniać im opiekę, wielu rodziców się na to decydowało. Być może już na tym etapie chcieli budować między nimi znajomości zapewniające interesom dobrą przyszłość? Ani trochę bym się nie dziwiła.

– Zajebista impreza, co? – Wzdrygnęłam się zaskoczona, gdy Lucas nagle pojawił się obok i objął mnie ramieniem. – Bawię się doskonale.

Skrzywił się, upijając duży łyk szampana z kieliszka, który trzymał w dłoni.

– Nienawidzę bali.

– Nie sądziłam, że się pojawisz. – Zmarszczyłam brwi, mierząc go rozbawionym spojrzeniem.

– Nie planowałem – westchnął. – Ale skoro mam żyć w zgodzie z mamą, to postanowiłem ten jeden raz się nie buntować.

– Mogliby chociaż dać coś do jedzenia – mruknęłam pod nosem.

– Co nie? – poparł mnie od razu. – Te stoły z przekąskami to lipa totalna. Ja wiem, że wszyscy tu przyszli pić, ale trochę troski o gości.

Pokręciłam ze śmiechem głową.

– Macie pożyczyć pół bańki? – rzucił nagle.

Spojrzałam na niego jak na ostatniego idiotę.

– Co? – prychnęłam szczerze rozbawiona.

– Nie owijam w bawełnę, okej? – Rozłożył ramiona. – Chcemy wybudować dom i potrzebujemy trochę więcej pieniędzy, niż obecnie zarabiam.

– Dlaczego nie zapytasz brata?

– Bo jesteś jego żoną. – Pochylił się nad moim uchem. – I jak mu powiesz, żeby mi pożyczył, to mi pożyczy.

– Hipokryta do kwadratu – podsumowałam.

– Hej. – Wyciągnął ostrzegawczo palec w moim kierunku. – Nie porównuj mnie z rodzicami. Ja zamierzam oddać.

– Powodzenia w negocjacjach z Ethanem. – Uśmiechnęłam się, klepiąc go po ramieniu, po czym rzuciłam ostatnie spojrzenie na bawiącą się doskonale Cassie i podążyłam na poszukiwania męża.

On jednak znalazł mnie pierwszy i złapał za rękę, przyciągając mocno do siebie. Uśmiechnęłam się szeroko, gdy objął mnie w talii, najwyraźniej usiłując zmusić do tańca.

– Nigdy ci się nie znudzi torturowanie mnie. – Pokręciłam z rezygnacją głową.

– To z miłości – uznał z przekonaniem, gdy odsunął mnie od siebie w obrocie.

Znali go wszyscy, podziwiali go wszyscy, ale dla mnie od zawsze był inny niż dla wszystkich. Był po prostu moim partnerem, ojcem mojej córki i człowiekiem o wielkim sercu, które potrafiło bezgranicznie kochać. I chociaż cały czas wszyscy na nas patrzyli, czułam się, jakbyśmy byli na sali sami.

KONIEC

Podziękowania

Książkę, którą trzymasz w dłoniach, napisałam w wieku czternastu lat. Przez długi czas była moją tajemnicą, ale nie powstałaby bez wielu najważniejszych dla mnie osób. Dziękuję Rodzicom, którym zawdzięczam wszystko. Siostrze za to, że mam ją w swoim życiu. Za przyjaźń dziękuję: Agnieszce, Ani, Maciejowi, Werce i Frankowi. Całej rodzinie dziękuję za wsparcie. Babci Krysi za to, że zawsze jest ze mnie dumna. Klaudii dziękuję za pomoc i rady od początku do końca. Tobie, Czytelniku, za czas, który spędziłeś na czytaniu tej książki. Jestem też wdzięczna za istnienie Wattpada, bo moi najwierniejsi Czytelnicy spędzają tam całe noce. Dziękuję, że pomogliście mi spełnić marzenie. Mam nadzieję, że wiecie, że ta książka powstała dzięki Wam, dlatego jest zarówno moja, jak i wasza. Stworzyliśmy ją razem.

Dziękuję

SH

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz